WIZERUNEK NIEMCÓW W LITERATURZE POLSKIEJ

POLSKA I FAŁSZERSTWA HISTORII POLSKI

Autorstwa Else Löser



Wolnego niekomercyjnego tłumaczenia dokonał:
Oberschleisen

Wydanie II poprawione

Wizerunek Niemców w literaturze polskiej

Uwaga tłumacza znajduje się na końcu książki.

Dedykowany pamięci badacza etniczności doktora Kurta Lücka z Poznania, w podziękowaniu za jego badania naukowe nad niemieckimi obszarami etniczno-narodowymi w Polsce.

- Wolne niekomercyjne tłumaczenie wykonane przez Oberschlesien -

PRZEDMOWA

Kiedy około półtora roku temu zapytano mnie, czy rozważyłbym wygłoszenie referatu na temat Polski – w obliczu dużego zainteresowania Polską ze strony narodu niemieckiego i zakresu niemieckich programów pomocowych dla tego kraju – zacząłem badać „problem polski" bardziej szczegółowo niż dotychczas. Nie było mi trudno pisać wspomnienia z własnych doświadczeń, sięgające najwcześniejszego dzieciństwa i czasów szkolnych, przy jednoczesnym omawianiu znalezisk literackich i historycznych. Na prośbę słuchaczy przygotowano drukowany tekst mojego pierwszego wystąpienia, a jakiś czas później ukazało się drugie, poprawione i rozszerzone wydanie, które obecnie zostało zastąpione trzecim.

Po moim pierwszym przemówieniu nastąpiło wiele innych. Pojawiło się wiele pytań i otrzymano niezliczoną ilość listów, w których wyrażano wdzięczność za moje dzieło oświeceniowe, z prośbą o opublikowanie innych, nieznanych w Niemczech informacji, które mogłyby przyczynić się do dokładniejszej oceny polskiego charakteru narodowego. Pragnę spełnić tę prośbę zainteresowanych czytelników i napisać drugą część dotyczącą fałszowania historii Polski.

Ogromna ilość dostępnych materiałów utrudniała wybór; Zamierzałem jedynie napisać broszurę, która umożliwiłaby niemieckiemu czytelnikowi zobaczenie i zrozumienie rozwoju narodu polskiego od jego najwcześniejszych germańskich początków rasowych do jego szowinistycznej nienawiści do wszystkiego, co niemieckie. Czyniąc to, obficie korzystałem z dokumentacji przygotowanej przez badaczy naukowych i historyków z wcześniejszej epoki, a także z materiałów pochodzących z nowszych badań.

W tym miejscu chciałbym podziękować wszystkim, którzy napisali do mnie, załączając wycinki itp. z różnych mediów, lub którzy zaalarmowali mnie o pewnych kwestiach, pomagając mi w ten sposób wyjaśnić temat zafałszowanej przeszłości historycznej w odniesieniu do do zafałszowań współczesności.

Nie jest tak, że proces fałszowania dobiegł końca. Wręcz przeciwnie: obecnie, podobnie jak w przeszłości, ożywiają go nie tylko obcokrajowcy, ale także niemieccy pisarze i dziennikarze, czy to z niewiedzy, nieostrożności, czy też umyślnej złośliwości, nie możemy powiedzieć.

Jest to moda, wręcz moda, na pisanie o Polsce, bo Polska jest na pierwszych stronach gazet w prasie światowej; dlatego trzeba zająć się tym tematem. Kolejne strony mają na celu ukazanie innego oblicza Polski: literatury polskiej, do której odwołują się wszyscy Polacy, a także wielu Niemców.

Na przykład w tej chwili wydawnictwo Hoffman and Campe Publishing Company oferuje wielkoformatową książkę MERIAN na błyszczącym papierze, reklamowaną w następujący sposób:

> „POLSKA – pasja. Polska odwieczna. Co to za ziemia, jacy ludzie?… Za mało wiemy o historii Polski – pisze autor Karl Dedecius. A jednak historia Polski jest szczególnie jasna dla nas właśnie przez literaturę polską. Polska historia i literatura doskonale się uzupełniają, gdyż literatura polska była przez cały czas świadoma narodowo i historycznie, a więc reprezentatywna dla narodu polskiego. Dobór tekstów jest nietypowy. Poezję i prozę prezentujemy obok wydarzeń historycznych dokumenty i wiele tekstów publicystycznych. Zdjęcia Bruno Barbeya tworzą atmosferę, ukazując codzienne zdarzenia, wyjątkowe cechy i wydarzenia historyczne. Fotografie Barbeya z bezgraniczną sympatią ukazują Polaków i ich otoczenie."
>
> O tym, że literatura polska była i jest bardzo nacjonalistyczna, wiadomo już powszechnie. Jak historycznie dokładne może to być, zostało omówione przez kogoś bardziej kompetentnego niż autor omówiony powyżej. Drugim autorytetem jest Polak, prof. Markiewicz, przewodniczący Komisji Polskiej Książki Szkolnej, który w niemieckiej telewizji opisał, jaką świadomość historyczną reprezentuje Polak. Jego wypowiedzi są następujące:

„Nie powinniśmy zapominać, że na świadomość historyczną narodu wpływała i nadal wpływa nie tyle profesjonalni historycy i ich dzieła, ile raczej – i to w znacznie większym stopniu – powieściopisarze i ich dzieła. Chciałbym aby przypomnieć Państwu o naszych wielkich pisarzach Adamie Mickiewiczu, zwłaszcza jego dwóch powieściach „Drużyna" i „Konrad Wallenrod", Henryku Sienkiewiczu, którego powieść „Rycerze" została nakręcona kilka lat temu oraz Bolesławie Prusie z dziełem pt. Obejrzyj posty".

Kiedy wydawca „Księgi Meriana" stwierdza, że o historii Polski wiemy zbyt mało, możemy się z nim tylko zgodzić. Oferuje jednak jedynie „niezwykły wybór tekstów" i oprócz dokumentów historycznych i politycznych szereg pism i tematów bardziej publicystycznych fotografowanych z „bezgraniczną sympatią". Oznacza to, że czytelnik może wyrzec się wszelkiej nadziei na poznanie prawdy o Polsce i jej historii. Chciałbym pomóc w uzupełnieniu tej niewiedzy w odniesieniu do twórczości wielkich polskich poetów, o których wspomina prof. Markiewicz, którzy byli odpowiedzialni za „kształtowanie świadomości historycznej narodu polskiego", jak wyraźnie wyraził to prof. Markiewicz przyznaje; obawiam się jednak, że nie zgodzę się z „autorem-namiętnikiem" Karlem Dedeciusem i jego 60 książkami o Polsce – które chciałby powiększyć do 100, jak podaje s. 37 „Darmstadter Echo" z 18 września 1982 r. Sposób, w jaki dorobek pisarza jest chwalony nabywcy książki, jest wysoce osobliwy. Ten sprytny facet posiada niepowtarzalną metodę produkcji opisaną w następujący sposób:

„Każdego ranka — przynajmniej takie wrażenie sprawia czytelnikowi — bierze jeden, dwa, trzy polskie wiersze i tłumaczy je, tak jak inny człowiek mógłby przeżuć jedną, dwie, trzy angielskie babeczki. Przez pół roku poranną przekąskę raczy się kilkoma listami, które tłumaczy; w południe relaksuje się kilkoma aforyzmami, które tłumaczy; po południu pisze krótki esej lub dwa – czasem krótki, czasem długi – o pracy tłumaczeniowej.

Wieczorem uczestniczy w kolokwium poświęconym literaturze polskiej lub spotyka się z kilkoma znawcami Polski. Można podziwiać ogrom pracy rzucanej rocznie przez 61-letniego tłumacza, ale jakości można się tylko dziwić. Do tej pory napisał, przetłumaczył i opublikował około 60 książek, świadczących o jego pasji do Polski.

Nie będę próbował konkurować z tym masowym producentem pod względem samej ilości; ale może uda mi się podejść bliżej, jeśli chodzi o jakość i prawdę o Polsce. Jego powiązania - jak np. Fundacja Roberta-Boscha - nie są mi dostępne, ale mam nadzieję zaproponować moim czytelnikom bliższe zapoznanie się z polską literaturą, o której wspomina prof. Markiewicz, aby zapewnić im jaśniejszy obraz tej ziemi i ludzi Polski.

Istnieje także grupa naukowa pod nazwą „Pisma Polskie w Języku Niemieckim", na której czele stoi niejaki Udo Kühn z Wiesbaden, o którym chcę mówić, gdyż on także próbował „wypełnić niemiecką lukę informacyjną na temat Polski". Z notki reklamowej wynika jednak, że najwyraźniej próbuje to zrobić w interesie Polaków i ich kraju, a nie w interesie Niemiec. Oferowane tam towary będą więc raczej przypominać towar dostarczany przez prof. Markiewicza, jeśli chodzi o świadomość historyczną Polaków, czyli produkt oparty na czymkolwiek innym niż rzeczywistość i prawda. Niemieckim interesom nie może jednak służyć wybielanie polskiej literatury i unieszkodliwianie jej poprzez zwodnicze tłumaczenia, ale raczej wyłącznie i ostatecznie poprzez prawdę. Zgadzam się zatem ze wszystkimi, którzy twierdzą, że lukę informacyjną na temat Polski należy wypełnić, ale proszę, aby nie zapełniały jej osoby, które nie znają ani tej ziemi, ani ludzi, nie mają pojęcia o panujących tam warunkach ~~**lub nie mają**~~ **pozwolili się jedynie zapełnić jednostronnymi informacjami** od Polaków, czyli tych, którzy akceptują polski obraz siebie. Jestem raczej zwolennikiem umożliwienia wypowiadania się na ten temat ekspertowi o najwyższych kwalifikacjach.

Mój rodak z niemieckiego Wschodu, badacz etniczno-narodowy dr Kurt Lück z Poznania, informacji o polskim charakterze narodowym i sposobie myślenia dostarcza w swoich bardzo obszernych pracach „Mit Niemca w polskiej tradycji i literaturze", oraz „Niemieckie siły konstrukcyjne w rozwoju Polski". Szkoda, że z pracami tymi można zapoznać się jedynie na Wydziałach Studiów Wschodnich uczelni. Naprawdę przynależą do każdego niemieckiego domu, aby nierealistyczne złudzenie o dumnej i szlachetnej Polsce, wznoszącej się aż do nieba nad niemieckim barbarzyństwem, mogło wreszcie zostać rozwiane tutaj, w Niemczech, i wzięte pod uwagę fakty. Badania Kurta Lücka oddały nam wspaniałą przysługę, przeglądając polską literaturę; Pragnę ocalić to dzieło od zapomnienia.

To naturalne, że krzyki „podżegania do nienawiści rasowej" podnoszą się za każdym razem, gdy rozpieszczane i rozpieszczone polskie dziecko zostaje zbesztane. W odpowiedzi powiedzmy, że cytuję wyłącznie teksty wywodzące się z polskiej literatury lub historii, czyli wyznania samych Polaków, za które oni sami są odpowiedzialni. Dla nas, Niemców, ważniejsze jest, a nawet żywotna konieczność, poznanie całej prawdy o systematycznie wzbudzanej i napiętej polskiej nienawiści do wszystkiego, co niemieckie, to znaczy, abyśmy uznali rozmiary i źródła polskiego szowinizmu, tak jak sami tego doświadczyliśmy w latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku i nadal tego doświadczamy.

Współczesne badania z typowo niemiecką wnikliwością podjęły kwestię obszarów osadniczych w Niemczech Wschodnich i w ten sposób doszły do wniosków, których nie można już dłużej bezmyślnie ignorować. Nawet Polacy będą zmuszeni uznać te prawdy, jeśli prawdziwe pojednanie między obydwoma narodami ma stać się rzeczywistością.

Historia osadnictwa na danym obszarze jest determinująca na zawsze. Kultury nie tworzy się siłą ani kłamstwami, lecz jedynie pracą intelektualną elity ludowej. Prawa i własność powstają jedynie dzięki osiągnięciom pełni narodu na danym obszarze geograficznym. Nie ma kultury broni ani kultury kłamstw. Dopiero historia daje wgląd w tożsamość prawdziwych założycieli kultury etnicznej.

Genezę narodowości polskiej opisałem w swoim poprzednim tekście „Fałszowanie historii Polski", w którym ograniczyłem się do możliwie najkrótszego omówienia. Tu znowu muszę w możliwie najkrótszy sposób powrócić do początków polskiej pisarstwa historycznego.

Wszystkie podręczniki historii Polski, a nawet cała literatura polska, w tym tzw. „List pojednawczy" biskupów polskich Stefana Wyszyńskiego i Karola Woytyły do biskupów niemieckich w 1956 roku, nazywają Miszkę I „pierwszym księciem polskim", który objął Najświętszego Sakramentu Chrztu Świętego w roku 966.

Jest to oczywiście jednocześnie dowód na to, że w 966 r. nie istniało żadne imperium polskie, gdyż Mieszko był „pierwszy"; co więcej, nie był on Polakiem, lecz Normanem o imieniu „Dago-Mesico", z norweskiej linii rodu Daglingerów, którzy wyemigrowali na ziemie zasiedlone przez Niemców nad Weichsel i Warthe. Jego chrzest niczego nie dowodzi – na pewno nie tego, że był Polakiem, ani że kiedykolwiek został Polakiem: dowodzi jedynie, że Dago przyjął chrześcijaństwo. Nie ma żadnych przekazów – co potwierdzają dzisiaj uczeni – które choć raz wspominałyby „na tym terenie" o ludzie noszącym nazwę „Polacy" lub „Słowianie". Jedynymi plemionami rodzimymi na tych terenach były plemiona germańskie, a założycielami imperium polskiego byli także Niemcy. Ale historia Polski musi się gdzieś zacząć; logiczne było zatem przyjęcie za punkt wyjścia chrztu chrześcijańskiego.

Fałszerzami historii, którzy pojawili się znacznie później, byli prości ludzie, żyjący głównie teraźniejszością, jak to ma miejsce zawsze. Brakowało im doświadczenia w fałszowaniu i nie zdawali sobie sprawy, że ich fałszerstwa zostaną rozpoznane jako takie nawet wieki później. Trudno im sobie wyobrazić, że badania nad prawdą kiedykolwiek się rozpoczną, nawet po tysiącu lat.

Fałszowali teraźniejszość i najbliższą przyszłość; zachęcali do wiary w teraźniejszości i wiedzieli, jak narzucić tę wiarę, tak samo jak wiedzieli, jak wymusić chrzest wcześniej. Chrzest albo śmierć – w ten sposób dokonało się nawrócenie na chrześcijaństwo. Nowego języka „polskiego", który wynaleziono znacznie później, raczej nie można było narzucić siłą w ten sam sposób, bo nikt by go nie zrozumiał. Przekształcenie całego narodu w nieistniejącą wcześniej grupę etniczną nie mogłoby nastąpić z dnia na dzień; wymagało to długiego czasu i upartej, świadomie świadomej pracy. Najpierw została wymazana pamięć ludzka, zepchnięta w zapomnienie. Przepisanie kronik klasztornych z roku 966 – czasu pierwszego chrztu chrześcijańskiego na tym terenie – dokonano jedynie kosztem wielkiego czasu i wysiłku. Trzeba było przecież przyjąć imię każdej znanej osoby, każdej wsi, każdego zwykłego przedmiotu i nadać mu nową nazwę, ukrywając swój cel.

Sztuczne języki nie są tak trudne do wymyślenia ani tak niezwykłe, jak mogłoby się początkowo wydawać. języki syntetyczne tworzone są w określonych celach i do dziś propagowane w książkach i grupach, jak na przykład esperanto.*

--- -----------

** „Nota tłumacza: Encyklopedia 1911 (Polska) zauważa: „Pierwszą* ***prasą,*** *z której ukazały się książki w języku polskim, była prasa Hieronima Wietora, Ślązaka, który rozpoczął wydawanie w 1515 roku... pierwsze kompletne dzieło w języku polskim ukazało się w prasie tego drukarza w Krakowie w roku 1521…”. Język polski należy do grupy języków zachodniosłowiańskich, z których kilka przyjęło formę pisaną, z wieloma wyrazami zapożyczonymi z języka niemieckiego, dopiero w XIX wieku.*

--- ----------

Dziś jesteśmy w stanie zobaczyć, jak na co dzień fałszowane jest nasze własne doświadczenie z niedawnej przeszłości. Od 1945 roku niemiecka przeszłość – nie tylko okresu narodowosocjalistycznego, ale nawet Republiki Weimarskiej i Cesarstwa Kaiserów – została napisana na nowo zgodnie z wymogami zwycięzców i hierarchii rządzącej. Gazetom po prostu nie wolno pisać, jak było naprawdę. Im bardziej oddalamy się od osobistego doświadczenia, tym bardziej podatni jesteśmy na historię usianą kłamstwami i brudem; wszelkie wysiłki mające na celu oczyszczenie naszego imienia są albo ignorowane, albo podlegają postępowaniu sądowemu. A jednak dzieje się tak w „wieku oświecenia", „państwie demokratycznym", „państwie prawa". Z pewnością nie można tego powiedzieć o okresie, w którym powstawały polskie fałszerstwa. Wynalezienie „nowego" sztucznego języka polskiego przez niemieckiego biskupa Wolfa Gottlobonisa – później przemianowanego na Wincentego Kadłubka – rozpoczęło się w 1218 roku w klasztorze Klein-Morimund pod Krakowem. Podobnie jak dzisiaj podejmuje się najróżniejsze próby, stosując wszelkie możliwe manipulacje, aby zamienić naród niemiecki w rasę kundli, skazanych na wyrzeczenie się swoich tradycji i zdolności przywoływania, aby ułatwić im rządzenie i aby to wykorzystać, w ten sam sposób podjęto próbę rozbicia powiązań między ludami wschodnioniemieckich obszarów osadniczych a ich germańskim pochodzeniem. Nowemu językowi nadano także nową przeszłość. Dla uproszczenia datę powstania państwa polskiego uznano za zbiegającą się z pierwszym chrztem chrześcijańskim.

W tym konkretnym okresie historii mogło to wystarczyć: zwykli ludzie nie mieli pojęcia, do czego doszli fałszerzy w swoich kronikach kościelnych i miejskich. Jeśli „naród polski" rzeczywiście istniał z rasowego punktu widzenia, to musiał spaść z nieba, nie mając żadnych rasowych przodków. Polski cud nie mający sobie równych.

Zwykli ludzie długo nie akceptowali nowego, sztucznego języka. Minęło prawie 300 lat, zanim z głagolicy kościelnej łaciny mnichów wyrósł tzw. polski język konwersacyjny. Najdłużej przetrwał miasto Kraków, które według wypowiedzi historyków polskich aż do końca XV w. pozostawało niemieckie. Ponieważ jednak nie można było spowodować zniknięcia niemieckich kronik, nadal dostarczają one niemych dowodów, nawet dzisiaj.

To, że niemieccy mieszkańcy Krakowa tak długo stawiali opór, daje do myślenia. Nie mogło to wynikać z ich przekonań religijnych, skoro wszyscy ludzie byli tej samej wiary. Natomiast siedziba biskupa fałszerza Kadłubka, którego dziś nazwalibyśmy „kolaboratorem", mieściła się w mieście Krakowie. Można przypuszczać, że przyczyną tak długiego utrzymywania się wiedzy o zmienionej formie języka i tożsamości etnicznej ludu było właśnie to, że ludzie uzyskali pierwotną świadomość podstawowego celu. Ich nauczanie ideologiczne w oczywisty sposób budziło opór, który trwał aż do ostatecznego wykorzenienia tradycji, gdy ludzie stopniowo padali ofiarą przymusu.

Sposób, w jaki Niemcy przekształcają się w Polaków, jest bardzo dokładnie opisany na stronach 240-276 i nast. „Ostgermanien" Franza Wolffa. Wiem z własnego doświadczenia, jak niemieckie

nazwiska stały się polskie, jak zmieniały się niemieckie nazwiska w latach 20. i 30. XX wieku, jak wydawane były dokumenty tożsamości zawierające wyłącznie polskie nazwiska. W ten sposób Else stała się Elżbietą; Eugen stał się Eugeniuszem; Albert lub Albrecht został Wojciechem; Nikolaus stał się Mikołajem; Lorenz został Wawrzyniakiem; Mathias stał się Maciejem. A jeśli nie było żadnego tłumaczenia imienia – na przykład Hildegarda – to tę osobę nazywano po prostu Elżbietą, czyli Elżbietą. Protesty były stratą czasu. Rzeźbiarz norymberski Wit Stwosz stał się „Witem Stwoszem". Niemiec Nikolaus Kopernikus z Thornu został „Mikołajem Kopernikiem". Dwaj ostatni nie mogli protestować, ponieważ nie żyli już od wieków. Jednak najwyżsi rangą urzędnicy polskiego Kościoła katolickiego, kardynałowie Wyszyński i Wojtyła, w swoim tak zwanym „Liście pojednania" z 1965 r. twierdzili, że Niemcom pozwolono zachować swoje nazwiska, że nic im nie odebrano. Na ile wiarygodne są zatem inne oświadczenia tych samych mężczyzn, próbujące się usprawiedliwić? Czy kamienie Wrocławia rzeczywiście „mówią po polsku", jak twierdził w katedrze wrocławskiej prymas kardynał Wyszyński? Jeżeli Kardynał Prymas osobiście kłamie podczas uroczystych uroczystości w Katedrze, to czego można oczekiwać od jego kolegów w wychowaniu ludu? Za kłamstwa zawarte w historii Polski nie odpowiadają zwykli ludzie – odpowiedzialni są polscy duchowni, intelektualiści, pisarze i prasa. Są oni wychowawcami ludu, jak wszędzie na świecie. Kiedy ci nauczyciele będą nieuczciwi i pełni nienawiści, ludzie też będą. Ziarna zasiane przez szowinistycznych wychowawców wydają okrutne owoce. Chciałbym opisać to „nasienie" niemieckiemu czytelnikowi. Moim zdaniem jest to absolutnie konieczne, gdyż jedynie rozpoznanie przyczyn może doprowadzić do usunięcia skutków. Trzeba rzucić światło na jeden z najbardziej haniebnych rozdziałów w historii Polski.

W swojej nieporównywalnie wyczerpującej pracy dr Kurt Lück z Poznania zbadał i ustalił tradycyjne koncepcje narodu polskiego na podstawie tradycji niemieckich. We wstępie do swego „Mitu Niemca w polskiej tradycji i literaturze ludowej" wspomina o specyficznie polskim sposobie patrzenia na identyczne sprawy w innym świetle; na przykład „zdobycie" pierwotnie niemieckich – a później zachodniosłowiańskich – terenów między Odrą a Łabą przez Bolesława Chrobrego nazywane jest przez polskich historyków „programem państwowym", którzy jednym tchem nazywają to „żądza grabieży", gdy te same tereny zostaną zasiedlone przez Cesarstwo Niemieckie. Te sprzeczne sądy wartościujące we wszystkich aspektach życia narodowego i ludowego, wytworzone na własną korzyść i zgodnie z potrzebami chwili, były i nadal są główną siłą napędową polskich działań i polskiego charakteru.

Następnie Lück kontynuuje: „Socjologiczne korzenie polskiej nienawiści i antypatii wobec Niemiec można zilustrować kilkoma dodatkowymi przykładami. Decydujący był podział religijny. Przepaść, która we wczesnym średniowieczu oddzielała chrześcijańskich Niemców od pogańskich Polaków, nie została przezwyciężona. bez wielkiego nacisku na konwertytów. W wyniku obronnej, antychrześcijańskiej postawy pogaństwa, nową religię nazwano „wiarą niemiecką". Jednak nawet zjednoczony jeszcze świat kościołów zachodnich nie był wolny od sporów. W 1248 r. po raz pierwszy czasem słyszymy gorzkie skargi Polaków na cudzoziemskich kolonistów, którzy nie przestrzegali postów tak rygorystycznie jak oni sami, albo później na poważne konflikty wewnątrz samego duchowieństwa mieszanego narodowo o beneficja, prawa i język kazań i pracy wychowawczej. Z uporem, ale ostatecznie na próżno, mieszczaństwo niemieckie końca XV i XVI wieku w Krakowie, Lwowie, Krossen i Weislok, w Bietsch i innych miejscowościach walczyło o zachowanie języka ojczystego w nabożeństwach. Nic jednak nie doprowadzało do wrzenia religijnych temperamentów tak gorąco, jak reformacja i kontrreformacja. Po raz kolejny naród polski nazwał wiarę, której nie chciał znać, „wiarą niemiecką".

Podobnie jak w średniowieczu, budzący się nacjonalizm oznaczał, że walka z luteranizmem miała się teraz stać głównym źródłem odnowy polskiego katolicyzmu. Nienawiść do dysydentów przerodziła się w masową psychozę, eksplodując licznymi prześladowaniami protestantów na przestrzeni wieków, które rzuciły swój ciemny cień na historię kraju. Protestantyzm do dziś jest opisywany w pismach polskich jako „wieczny wróg Polski".

To jest klucz do całego późniejszego rozwoju sytuacji w Polsce. Trudno przypuszczać, aby nowo nawróceni tak gorzko skarżyli się na nieprzestrzeganie postów przez starych wierzących – wierzących, którzy zostali zaproszeni na te tereny z Cesarstwa Niemieckiego przez polskich hrabiów i księży w celu zagospodarowania tej ziemi – że byli oni przyczyną późniejszych konfliktów. Przeciwnie, poważne konflikty pomiędzy duchowieństwem mieszanym narodowościowo o beneficja, prawa i język kazań i pracy edukacyjnej zasiały początkowe nasiona nienawiści, która miała stać się tak wszechobecna wśród zwykłych ludzi w późniejszych czasach. Przejawów tej klerykalnej nienawiści jest tak wiele, że nie sposób ich wszystkich wymienić. Poniższy tekst jest zatem jedynie wyborem z kompendium Kurta Lücka:

Strona 34: „Z XVII wieku jest tak wiele takich stwierdzeń, że możemy wymienić tylko kilka z nich:

Biskup Paweł Piasecki wyjaśnia w jednej ze swoich kronik: „Polacy, jak i wszystkie narody słowiańskie, zawsze czuli narodową odrazę do wszystkiego, co pachniało Niemcami. Wszystko, co pochodzi z Niemiec, bez względu na wartość, wszystko z wyjątkiem dzieł mechaniki, uważa się za szkodliwe i odrzuca się z podejrzliwością. Albo: „Imię Niemców jest dla Polaków nienawistne, z natury budzi w ich sercach nieubłaganą słowiańską nienawiść plemienną". Piasecki postrzegał Reformację jako śmiertelnego wroga, nazywając ją „niemiecką trucizną", którą Polacy mieli za wszelką cenę odrzucić".

Strona 84: „Dominikanin Fabian Birkowski pisze: «Wasza skorumpowana religia powstała przez fałszywych proroków i została stworzona przez Diabła, który chciał być równy Bogu... Waszym przywódcą jest Anioł Piekła, czyli Diabeł» „.

Strona 269: „Arcybiskup Gneneser, Jakob Swinka, na przełomie XIII i XIII wieku zwyczajowo nazywał Niemców „psimi głowami". W ten sposób powiedział o biskupie w Brixen, że byłby doskonałym kaznodzieją, gdyby nie był „głowa psa" i Niemca.

Termin „głowa psa" pojawia się także w „Kronice Koenigsaalera". Mówi się, że król Wenzel był niezadowolony z tego wyrażenia, a jego odpowiedź została odnotowana w kronice: „Ten, który to powiedział, pokazał, że ma gorszy język niż pies; ponieważ język psa wspomaga leczenie, podczas gdy język mówiącego, przeciwnie, wstrzykuje truciznę oszczerstw.

Ta „trucizna oszczerstw", pierwotnie wymyślona i wyrażona przez arcybiskupa, była przekazywana z pokolenia na pokolenie. Ta trucizna nie tylko przedostała się do języka ludu, oczerniając Niemców na wszelkie możliwe sposoby, ale pisma „estetyczne" i „duchowe", a nawet obrazy, używały tego obrzydliwego sposobu wyrażania się. Częstotliwość oczerniania, ciągłe powtarzanie się obelg we wszystkich możliwych kontekstach i odmianach ujawnia celowy zamiar i wreszcie powszechne przekonanie, że takie oszczerstwa musiały mieć uzasadnienie, bo inaczej literatura, a nawet duchowieństwo nie stworzyliby To. Określenie „pies" uważane jest przez Polaków za najgorszą zniewagę, jaką można kogokolwiek spotkać. Polskie zbiory popularnych powiedzeń obejmują:

„Co Niemiec, to pies”

Kto jest Niemcem, jest psem.

"Zdechły Niemiec, zdechły pies, mała to różnica jest"

Martwy Niemiec to martwy pies, nie ma dużej różnicy.

„A wy Niemcy nic nie istnieje, wasza mowa to psie wycie. W naszej wsi, jak psy zawyły, wszystkich Szwabów diabli wzięli.”

Dla odpowiednich wyników w plastyce wystarczy wspomnieć obraz W. Brotanskiego: „Psie Pole pod Wrocławiem”, czyli „Psie pole pod Breslau”, w związku z którym Kurt Lück zauważa: „Walka, po której ciała niemieckich rycerzy zostały pożarte przez psy na oczach zwycięskiego króla polskiego Bolesława „Krzywa Usta”, jak wiadomo, nigdy nie miało miejsca, a raczej jest to wymysł. Obraz Brotanskiego rozpowszechniany jest jako „pocztówka artystyczna” przez „Ekspozycja malarzy polskich w Krakowie”, zatytułowana w języku polskim: „Pole psów we Wrocławiu. Bolesława „Krzywa Usta” na polu bitwy po chwalebnym zwycięstwie nad Henrykiem V, cesarzem niemieckim, w 1109 r.”. Zastanawiamy się, czy polskim wielbicielom tego dzieła przyszło kiedykolwiek – tak jak nam – do głowy, gdyby zastanówcie się trochę, jak mało godności, jak bez smaku przedstawiono tu polskiego króla? Czego ma dowodzić fakt, że Bolesław pozwolił psom zjadać zwłoki wrogich rycerzy? Z pewnością nie jest to dowód wielkości historycznej. My Niemcy nigdy by takich pocztówek nie rozdawali, za bardzo bylibyśmy się ich wstydzili”.

Rozważmy jeszcze kilka przykładów polskiej pisarstwa „literackiego”. Nawet ich najwięksi i najbardziej znani powieściopisarze, jak Adam Mickiewicz i Henryk Sienkiewicz, używają tych obraźliwych określeń. Jednak to właśnie o nich mówi profesor Markiewicz w dyskusji na temat filmu „Blizny”:

„Nie powinniśmy zapominać, że na świadomość historyczną narodu wpływała i nadal wpływa nie tyle profesjonalni historycy i ich dzieła, ile raczej – i to w znacznie większym stopniu – powieściopisarze i ich dzieła. Chciałbym aby przypomnieć Państwu o naszych wielkich pisarzach Adamie Mickiewiczu, zwłaszcza jego dwóch powieściach „Drazyna” i „Konrad Wallenrod”, Henryku Sienkiewiczu, którego powieść „Rycerze” została nakręcona kilka lat temu oraz Bolesławie Prusie z dziełem pt. Obejrzyj posty”.

A teraz spójrzmy na Lücka, gdzie znajdziemy wypowiedzi Adama Mickiewicza na temat Krzyżaków „wpuszczonych do Polski, aby chronić Polaków przed Litwinami; Polacy połączyli się później z Litwinami przeciwko Krzyżakom – przyp. tłumacza” w jego powieści „Grazyna”, aby zobaczyć, z czego dziś jest tak dumny profesor Markiewicz. Mickiewicz używa określeń takich jak „psiarnia Krzyżaków” – „psia szumowina zakonu rycerskiego”; lub „taki przeklęty facet z psiej szumowiny krzyżowców”. I to w wydaniu przeznaczonym dla polskiej młodzieży szkolnej! Ten sam pisarz w powieści „Pan Tadeusz” mówi o „wszystkich radcach państwowych, radcach sądowych, komisarzach i wszelkich psich szumowinach”. Jego powieść „Trzech Budrysów” nawiązuje do „Krzyżaków psubratów” – „Rycerzy, psich szumowin”.

Henryk Sienkiewicz w swojej powieści „Krzyżacy” kilkukrotnie używa obelgi „psie szumowiny”.

Lück omawia kilku innych pisarzy, którzy nazywają Niemców „psymi szumowinami”, „saksońskimi podłymi psami”, „krwawymi niemieckimi psami”, „wściekłymi niemieckimi psami”, „szczekającymi niemieckimi psami” itp.

Bardzo znany polski pisarz W. Reymont w swojej chłopskiej powieści „Chlopi” mówi o „psich heretykach” i „psiej motłochu”.

Jan Kochanowski w „Proporcu” (1569) nazywa Zakon Krzyżacki „piesami niepocignionymi” – „psami niezrównanymi”.

RW Berwiński w „Powieściach Wielkopolsko-Polskich” 1844 mówi o „Niemcach, przeklętej rasie psów”.

Józef Szujski w sztuce „Królowa Jadwiga” (1866), akt II, scena 2, mówi: „Pies krzyżacki zsiadł z konia”.

Adolf Dygasiński w powieści „Demon” (1866) pisze: „psi szwabście «niemieckie psy», a w innym miejscu woła: „A kto was, psy, przywiózł do Polski?”

K. Przerwa-Tetmajer w powieści „Nędzówki” opowiada o niemieckim manufakturze, którego polscy robotnicy nazywają „rudymi pasztetami” – „rudowłosym psem”.

Lucjan Rydel – spolszczona forma niemieckiego imienia Riedel – w „Jeńcy” (Więźniowie) mówi o „niemieckich psach wroga”.

Maria Konopnicka w „Pan Balcer w Brazylii” mówi o „niemieckich stadach psów”. Jadwiga Łuszczewska w „Panience z Obienka” (wyd. III, 1927, s. 17) pisze „co pół Niemiec i pies luter” – „pół Niemiec to też pół pies luterański”.

„Wóz Drzymały” **J. Weyssenhoffa**, w którym niemiecki urzędnik nazywany jest „bratem psów”, był lekturą obowiązkową w niemieckich klasycznych szkołach średnich (m.in. w Poznaniu). W powieści Gustawa Morcinka „Wyrąbany Chodnik” (1931, tom 1, s. 309, 310, 312), nagrodzonej w 1931 r. i wznowionej w 1936 r., kilkakrotnie pojawia się pies o imieniu „Bismarck”.

Jak się przekonamy, nie jest to tylko abstrakcyjna teoria, gdy polscy pisarze mówią i piszą o „cholernych niemieckich psach”. Już pierwszy miesiąc wojny pokazał, że we wrześniu 1939 r. Jak podaje Lück, s. 271: „Polacy wrzucali martwe psy do wielu grobów zamordowanych etnicznych Niemców. W pobliżu Neustadt w Prusach Zachodnich Polacy rozcięli brzuch schwytanego niemieckiego oficera Luftwaffe, wyrwali mu wnętrzności i włożyli do środka martwego psa. Raport ten ma zostało wiarygodnie ustalone.”

Gdzie jest godność narodu, który może upaść tak nisko? Może im się wydawać, że wyrażają nienawiść do bliźniego, ale w rzeczywistości odkrywają jedynie swoją duszę. Czy uważają, że to przejaw kultury, gdy o niemieckojęzycznym człowieku mówi się „tam szczekają po niemiecku”. Albo kiedy pies nosi imię wielkiego niemieckiego męża stanu, albo nazywa się „Prusak”, „Krzyżak”, „Szwab”, „Niemiec”? Ten brak godności nie jest ani zjawiskiem wyjątkowym, ani chwilową aberracją. Jest to systematyczne oczernianie sąsiadującego narodu, którego nieubłaganym celem jest wychowanie do nienawiści i pogardy.

To właśnie ujawnia polski brak tej kultury, którą rzekomo posiadają w tak dużej mierze. Kultury nie wyraża się poprzez rzyganie nienawiścią, obelgami, kłamstwami i wypaczeniami we wszystkich aspektach życia. Wręcz przeciwnie, takie działania są po prostu wyrazem bolesnego kompleksu niższości, który ropieje w duszy pisarza lub malarza. Malarstwa nie używano okazjonalnie, żeby wystawić Niemców na pogardę: używano go systematycznie w wychowaniu do nienawiści. Lück reprodukuje ilustracje do rozmaitych obrazów, np. „Zamordowanie Przemysławy w Rogoźnie przez Margrabiów brandenburskich" (1296). („Zabójstwo Przemysława w Rogasen przez hrabiego Brandenburgii"). Tak brzmi tytuł kolorowej reprodukcji pocztówkowej obrazu Jana Matejki, wydanej przez "Ekspozycję Malarzy Polskich w Krakowie". Obraz przedstawia jednego z morderców ze sztyletem w zębach. Na hełmie widnieje czarny orzeł brandenburski. W rzeczywistości jest to po prostu kolejna legenda o okrucieństwie. Przemysław – jak ustalili poważni polscy historycy – został zamordowany przez polskich nieregularnych żołnierzy. Nawet insynuacja polskiego tekstu – nieodpowiedzialnie przedstawiona jako fakt – jakoby Brandenburczycy byli inicjatorami, nie ma przekonujących dowodów. Częścią psychozy mieszkańców pogranicza jest obwinianie sąsiadów za wiatr, deszcz, choroby i wypadki. Sztukę i naukę należy uwolnić od tej psychozy."

Kolejnym obrazem w służbie nienawiści jest „Łowy na ludzi" Wojciecha Kossaka. Obraz przedstawia płonące chaty i uciekających chłopów, podczas gdy Krzyżacy strzelają z koni z broni palnej.

Jeśli chodzi o ten obraz, Lück zauważa:

„Malarstwo polskie przedstawia Krzyżaków jedynie jako palących wsie, gwałcących kobiety i mordujących męską populację. Warto przytoczyć także komentarze POLSKIEGO HISTORII – Tadeusza Ladenbergera – na temat tego obrazu:

„Badania przekonały nas, że na rozmieszczenie ludności w Polsce decydujący wpływ miały dwa czynniki: gleba i kolonizacja niemiecka. Na północy pionierami tego ruchu byli Krzyżacy. Zakonowi udało się w ciągu 100 lat założyć ludne miasta i wsie na ziemi chełmskiej – zamiast na słabo zaludnionej puszczy – i sprawić, że ziemia będzie urodzajna. Wystarczyło stulecie, aby temu regionowi – z wcale nie najlepszą glebą, głównie gliniastą – panowała największa gęstość zaludnienia w Polsce."

Polacy za to osiągnięcie Krzyżaków odwdzięczyli się oszczerstwami i nienawiścią, jak na obrazie **Wojciecha Kossaka** – „Atak Krzyżaków".

Scena przedstawia mordowanie polskiej ludności wiejskiej. Osada zostaje podpalona, a młoda dziewczyna zostaje zgwałcona pomimo błagań matki.

Obraz ten sprzedawany był w wersji czarno-białej i kolorowej jako „pocztówka artystyczna" w każdym sklepie papierniczym w Polsce oraz wydawany przez „Ekspozycję Malarzy Polskich w Krakowie". Wielkie masy narodu polskiego nie miały pojęcia, że był to po prostu bezwstydny fragment okrucieństwa propagandowego."

Sobieski

O polskich piosenkach Lück pisze:

„Nawet «Historia w pieśniach ludu polskiego» nie charakteryzuje się umiłowaniem prawdy. Wyjazd Sobieskiego pod Wiedeń (1683) jest od dawna celebrowany w polskiej tradycji. Pieśni opowiadają, jak miasto zostało zdobyte przez Turków, domy bezczeszczono kult, mnisi i mniszki torturowano i zabijano. Części pieśni składają się z pomieszanych fraz zaczerpniętych z pieśni o bitwach tureckich w okolicach Podolisch-Kamentz. Ale wersety pasują m.in. do legendy o polskiej pomocy i niemieckiej niewdzięczności : „Polacy pobili Turków pod Wiedniem, ale niemieccy złodzieje nic nie zrobili i nawet nie powiedzieli „dziękuję". Do dziś, gdy ktoś wielkodusznie wyrusza w niewdzięczną sprawę, upomina się go: „warto tak samo jak walka o Wiedeń.

Przypomnę tu opis Brigette Pohl, opublikowany w „Deutsche Wochen Zeitung" nr. 9 z 2 marca 1979 r., szlacheckiej polskiej kroniki Jana Sobieskiego i jego wyjazdu do Wiednia. Warto o tym przypomnieć, choćby we fragmentach, bo pokazuje, dlaczego w związku z walkami z Turkami pod Wiedniem Polacy zawsze obwiniają Niemców, mówiąc, że „złodzieje nawet nie podziękowali". Próbując oskarżać Niemców, Polacy zawsze ujawniają swoje wady charakteru.

„Odważny król polski" wraz ze swymi towarzyszami pozostał cały czas z dala od krwi bitwy, w bezpiecznej odległości od pola bitwy. Wiedział dokładnie, gdzie się ukryć – w lasach wiedeńskich, w Dreimarkstein, gdzie żadnego Turka nie było widać ani nie można było się spodziewać w promieniu wielu mil...

Daleko za linią frontu szlachcic Sobieski był na samym froncie: na Łysej Górze, służąc nuncjuszowi papieskiemu Marco D'Aviano i czytając Mszę św. Po czym ponownie się wycofał, pozostawiając Niemcom pokonanie Turków. Musiał być mniej więcej tak miłujący pokój jak dzisiejszy Związek Radziecki. Niemcy raz po raz próbowali przekonać polskiego szlachcica do dalszej interwencji. Ale na próżno. Miał do napisania listy do swojej szlachetnej żony, która chciała wiedzieć, ile łupów przywiezie. Odpowiedział, że ani on, ani jego syn Jakob nie będą narażeni na żadne niebezpieczeństwo.

Działo się to w czasie, gdy Niemcy walczyli i ginęli w zaciętych walkach wokół Heiligenstadt, w Nussdorfie i Grinzing. Generałowie zostali ranni, bracia Moritz z księcia Croy polegli pod Nudsdorfem, sam książę został ciężko ranny. Książę Eugeniusz, który później zyskał sławę, zdobył tu swoje pierwsze laury w służbie Niemiec; nikt się nie oszczędzał. Strumienie krwi popłynęły nad słynnym regionem winiarskim Grinzing. Tylko Polacy się powstrzymywali, „czekając na swój czas...

Ale kiedy uznali, że bitwa została bezpiecznie wygrana, och, wtedy wyłamali się z ukrycia, bo oczywiście chcieli być pierwszymi, którzy podzielą się łupami. Ale nie liczyli się z Paschą Ofen, Ibrahimem, który napadł na Polaków na skraju miasta Dornbach, tak że Polacy wołając o pomoc – relacjonuje kronikarz Diani, który jest bardzo dobrze nastawiony do Sobieskiego – masowo uciekał. Następnie hrabia Ludwig z Badenii zaatakował dwoma swoimi cesarskimi pułkami smoków i udało mu się wycofać turecką linię bitwy. Książę Karol Lotaryngii odniósł zwycięstwo, podejmując śmiały ruch kołowy z ruchami podwajającymi się i flankującymi. Droga do otoczonego Wiednia stała teraz otworem.

Kronikarz podaje: "Nasza kawaleria była zbyt ciężka, aby utrzymać się na piętach «Turkom». Jazda króla «Sobieskiego» była oczywiście lżejsza; ten jednak z innych powodów zrezygnował z pościgu” (!) Szczególnie dla Polaków nadeszła ich najwspanialsza godzina: podczas gdy Niemcy grzebali swoich zmarłych, opiekowali się rannymi, pocieszali zrozpaczonych i zdesperowanych uchodźców z płonących peryferyjnych wiosek Wiednia i na próżno starali się ścigać Turków swoimi ciężkiej kawalerii, dobry Sobieski rozgościł się w namiocie Wielkiego Wezyra i „wydał swemu wojsku polskiemu i towarzyszącym mu hordom rozkaz grabieży”.

Tym samym legenda o „dzielnym królu Sobieskim” i jego równie dzielnej armii zostaje obalona w oparciu o fakt historyczny.

Przypis tłumacza: Encyklopedia Britannica z 1911 r. kwestionuje to, ale przedstawia Sobieskiego jako zdrajcę na żołdzie Ludwika XIV: „ *Umarł jako człowiek ze złamanym sercem, przepowiadając nieuniknioną zagładę narodu, który sam zrobił tak wiele, aby zdemoralizować”.*

Zachowanie Sobieskiego jest uderzająco podobne do marszałka Polski z ostatniej wojny, **Rydza-Śmigłego**, który naturalnie chciał być przedstawiany w pozie zwycięzcy na koniu przed skrzydłami Bramy Brandenburskiej latem 1939 r., ale który, gdy wojna które, czego żądał, faktycznie się spełniły, szybko pozostawił swoje wojska na pastwę losu i uciekł do obcego kraju (Rumunia). Polska odwaga była – i jest – po prostu legendą, podobnie jak ich uczciwość. Po co mieliby cały czas nazywać Niemców rabusiami i rabusiami, gdyby nie musieli odwracać uwagi od własnych występków? Splądrowanie skarbów wielkiego wezyra Kary Mustafy pod Wiedniem nie mogło być na tyle nieopłacalne, aby nie było warte walki. Ale nie można tego przyznać; należy zatem zwrócić uwagę na niewdzięcznych Niemców.

Niewielu jest polskich historyków i pisarzy, którzy dostrzegają konstruktywny dorobek Niemców i otwarcie to potwierdzają. Ale przeważająca większość wszystko kwestionuje, wypaczając nawet żmudne zadanie oczyszczenia i uprawy ziemi w coś zupełnie przeciwnego: nazywają to „rabowaniem polskiego chłopa”. W tym miejscu chciałbym zawrzeć kilka uwag polskich uczonych, przytoczonych przez Kurta Lücka w jego obszernym dziele „Niemieckie prace budowlane w rozwoju Polski”. Poniższe uwagi wygłosił jeden z najbardziej szanowanych polskich uczonych swoich czasów, Alexander Brueckner (mimo niemieckiego nazwiska uważał się za etnicznie Polakiem), profesor Uniwersytetu Berlińskiego do II wojny światowej:

„Osadnictwo niemieckie, zwłaszcza w miastach, było korzystne dla obu stron. Niemcy zapewniali poziom życia, Polacy zapewniali porządek. Rola miast była prawdziwie edukacyjna. Obydwa narody nauczyły się wzajemnie szanować, żyć razem; przestrzegania prawa; „niemieckie” miejskie postępowanie prawne (prawo i procedura) było postępowe w porównaniu z „polskimi” procedurami krajowymi. Miasta tworzyły rzemiosła i zawody, które dotychczas istniały jedynie jako potencjał. Miasta przyczyniły się do bogactwa ludności całego kraju, a także na ogólny poziom życia. Stworzyli podstawę dla szkół i uniwersytetów, które mogły funkcjonować tylko w dobrze zarządzanym mieście.

Historia niemieckiej imigracji do Polski większości ludzi znana jest jedynie w jej ogólnych zarysach.

W mojej pierwszej publikacji „Polska i fałszowanie historii" stwierdziłem, że w czasach wprowadzenia chrześcijaństwa rejony Weichsel i Warthe nie były nawet zamieszkane przez Polaków, a nowo powstałe krużganki zmuszone były do werbowania chłopów niemieckich i rzemieślników z Rzeszy Niemieckiej. W związku z tym profesor Grabski z UW pisze co następuje (s. 54):

„Już w XII wieku założone przez Niemców w Polsce krużganki zaczęły przyciągać emigrantów z Niemiec, Flandrii i innych obszarów, w celu efektywniejszego gospodarowania ziemią. Polscy chłopi jako osadnicy byli bardzo zawodni".

Polak **Dąbrowski** tak opisał działalność niemieckich rolników:

„Niemcy mieszkali w zamkniętych miastach i otwartych wsiach, w wiejskich folwarkach i dworach, zajmując się rzemiosłem, handlem, rolnictwem, żołnierstwem i słowem Bożym. Ponieważ byli pracowici, pokojowi i oszczędni, byli elementem społecznie twórczym, reprezentującym model dla ludności krajowej."

Polacy zawsze przechwalają się, że Kazimierz Wielki przejął „Polskę drewnianą", a pozostawił ją „Polską z kamienia". Lück daje polskiemu historykowi Brueckerowi możliwość wyrażenia się w następujący sposób (s. 23):

„To nie Kazimierz Wielki zmienił «Polskę drewnianą» w «Polskę murowaną i kamienną»: dokonały tego miasta. Między niemieckim Krakowem z 1300 r. a Krakowem biskupim z 1200 r. istniała ogromna różnica – i dotyczy to nie tylko Krakowa, ale każdego innego miasta."

Polak Czeckanowski potwierdza niemieckie badania nad „polskim" pochodzeniem rasowym i biologicznym od Niemców w dwóch kolejnych zdaniach (s. 103):

„W zwiększeniu liczby ludności naszego miasta niemieccy imigranci odegrali bardzo dużą rolę. Ich potomkowie stanowią dziś część najwyższych warstw polskiego patrycjusza".

Znaczeniem założycieli i obywateli niemieckich miast zajmował się także inny historyk polski; jest to bardzo szanowany i poważny historyk kultury Ptasnik (s. 131).

„Niewygodnie jest pisać o historii handlu i zawodów w Polsce, a jeszcze smutniej opisywać wspaniałych ludzi, którzy w tym zakresie zasłużyli. Na pewno był handel polski, w tym sensie, że odbywał się on na ziemiach polskich, sprowadzając towary z zagranicy, sprzedając je ludności polskiej i eksportując krajowe surowce do obcych krajów. Ale kim byli kupcy i handlarze, którzy zajmowali się handlem? W większości Niemcy, a Polacy dołączyli dopiero na końcu.

To, co Ptasnik (s. 22) i Grodecki (s. 23) zmuszeni byli przyznać w odniesieniu do czasów wcześniejszych, dotyczy także, z pewnymi zastrzeżeniami, Polski XVII w. Ptasnik pisze:

„Jeśli chodzi o czasy wcześniejsze, czyli około XIII i XIV wieku, do nowo powstałych miast napływały przede wszystkim niemieckie grupy ludności, a przynajmniej ta warstwa, która nadała miastu charakter narodowy, a mianowicie kupcy i rzemieślnicy byli Niemcami. Nazwiska obywateli biorących udział w władzach miasta, których nazwiska do dziś zachowały się w archiwach, wyraźnie o tym świadczą."

Kolejne polskie świadectwo wartości niemieckiego dzieła budowlanego podaje Sokołowski (s. 136):

„Należy oddać cześć tym ostrożnym, wytrwałym, pracowitym i energicznym potomkom, którzy choć przybyli z obcych krajów, umiłowali swoją nową ojczyznę, byli lojalni wobec swego króla i miasta, którzy sprowadzili kulturę na szorstką ziemię naszego kraju. ziemi, jednocząc nas ze światem Zachodu i przypieczętowując naszą więź z kulturą łacińską.Na szczytach krakowskich wież, w bastionach otaczających miasto, przy budowie domów, w obiektach handlowych i artystycznych, we wszystkim co drogie dla nas wszystko, co stanowi dumę naszego miasta, możemy dostrzec ślady wpływu Franków, którzy wraz z wpływem włoskiego renesansu stworzyli złoty wiek naszej historii.

Na s. 330 swojej pracy „Niemieckie prace budowlane w rozwoju Polski" Lück cytuje Polaka Tadeusza Smarzewskiego w gazecie rolniczej „Kraj" ze stycznia 1901 r.: „...Tylko ci, którzy historii nie znają ze względu na teraźniejszość sytuację narodowościową w pruskiej części terytorium mógłby przygnębiać ten obraz „niemieckich robót budowlanych". Ci, którzy natomiast od dzieciństwa posiadają dokładniejszą wiedzę historyczną i wiedzą, czego się spodziewać w Wielkopolsce, będzie miał odmienne odczucia.Każdy, kto wie, że te prowincje już od dawna odzwierciedlały krainę o mieszanej populacji, że miasta Prus Zachodnich miały niemiecki charakter już w czasach starożytnej Republiki szlacheckiej, a wielkie polskie miasta posiadały w przeważającej mierze niemiecki charakter. klasy średniej, będą znacznie mniej rozczarowani."

Podobnie równie niezwykle pozytywny pogląd na Niemców i wartość ich prac budowlanych, opublikowany w „Gazecie Polskiej" w 1901 r., przytacza Lück na s. 451-2. Potwierdza, że nie wszyscy Polacy przyjęli tzw. „tradycyjną wrogość" jako jedyną podstawę swoich kontaktów z Niemcami: wielu znakomitych historyków wykazało się przywiązaniem do prawdy, a także próbowało oddać sprawiedliwość prawdzie. Stanowili jednak mniejszość i są ignorowani przez swoich braci o złej woli. Oto tłumaczenie notatki opublikowanej w polskim oryginalnym tekście Prusa-Głowackiego:

„Zawsze mieliśmy jak najlepsze stosunki z narodem niemieckim. Od nich przejęliśmy styl gotycki w budownictwie, cięciu drewna, licznych urządzeniach mechanicznych, naczyniach i narzędziach, dużą wiedzę naukową, rzemiosło i tekstylia, handel, wiele zwyczaje i wiele form organizacji... Nie boimy się prawdy: temu szlachetnemu ludowi zawdzięczamy większą część naszej cywilizacji.

Ci Polacy wyświadczyli ojczyźnie większą przysługę niż ci, którzy ociekając zazdrością i nienawiścią wynikającą z poczucia niższości, opisują Niemców jako potomstwo piekła. Na granicy niemiecko-polskiej panował spokój przez ponad 300 lat.

W tym okresie Niemcy dokonali niezrównanych osiągnięć kulturalnych, z których skorzystał kraj. Oczywiście nie zrobili tego wyłącznie dla dobra kraju; zrobili to także dla własnego dobra – nie mogło być inaczej – ale największym beneficjentem był sam kraj. Pomimo przeciwnych twierdzeń Niemcy nie zaangażowali się w przymusową „germanizację"; wręcz przeciwnie, często zmuszani byli do przeciwstawienia się niezwykle gwałtownej „polonizacji". Byli zmuszeni bronić się przed przymusową asymilacją niemieckich katolików jako Polaków. Nadmiernie emocjonalni, egoistyczni Polacy uznają jedynie działania podjęte na ich korzyść; nie są obiektywne. Polacy zawsze uważają swoje programy „polonizacji" za uzasadnione, bez względu na to, jak brutalne by były; natomiast środki podjęte przez innych w samoobronie uważane są za niesprawiedliwość popełnioną wobec nich samych.

W tym miejscu chciałbym przytoczyć fragment historii niemieckiego pisarza, mający związek z uwagą Polaka Czckanowskiego, że potomkowie niemieckich imigrantów należeli do najwyższych warstw polskiego patrycjatu. Informacja pochodzi z kroniki rodzinnej Prus Wschodnich, którą zawdzięczamy szczęśliwemu zbiegowi okoliczności. Powstała po II wojnie światowej w formie książkowej, jako opowieść o historii wybitnej rodziny, z której pochodził autor. Książka nosi tytuł „Nazwy, o których nie ma odwagi wspomnieć”, a jej autorką jest Marion Graf Doenhoff. Na początku dowiadujemy się, w jaki sposób hrabina Doenhoff zajęła się historią swojej rodziny, która w młodości jej nie interesowała. Po zakończeniu studiów w Bazylei profesor przydzielił jej temat rozprawy doktorskiej pt. „Powstanie majątków ziemskich Doenhoffów w Prusach Wschodnich”. Po początkowym wahaniu zgodziła się na ten temat i zabrała się do pracy. Czyniąc to, musiała zapoznać się z wieloma metrami sześciennymi dokumentów urzędowych i prywatnych, które musiała posortować, oznaczyć, skatalogować i sklasyfikować. Po 12 miesiącach pracy przygotowawczej była wreszcie gotowa do rozpoczęcia pracy dyplomowej. Ta kronika rodzinna jest niezwykle interesująca: jest prawdopodobnie najbardziej odkrywczą kroniką istniejącą w ponad 700-letniej historii Niemiec w Prusach Wschodnich.

Rodzina Doenhoffów opuściła Zagłębie Ruhry w XIII wieku i wyemigrowała na Wschód. Osiedlili się najpierw w Inflantach, a ostatecznie w Prusach Wschodnich. Najstarszy dostępny dokument pochodzi z 1379 roku, a został podpisany przez wielkiego mistrza Winricha von Knipprode, który nadał tytuł na prawie chełmińskim. Z dokumentu tego wynika, że Doenhoffowie osiedlili się na tym terenie już od 100 lat. Nie chcę się tu rozwodzić nad opisami ekspansji własności ziemskiej, które tu nie interesują, ale nad analogiami do uwagi Polaka Czekanowskiego, że potomkowie imigrantów niemieckich należeli do najwyższych warstw Polski patrycjat. Doenhoffowie wysyłali do królów, zarówno niemieckich, jak i polskich, bardzo wielu urzędników państwowych i doradców. Autor wspomina o Doenhoffie, który w XVII w. był przedstawicielem na dworze brandenburskim i założycielem linii polskiej. Jest to doskonały przykład sposobu, w jaki etniczni Niemcy stali się Polakami. Ponieważ król polski potrzebował przedstawiciela na dworze brandenburskim, zaszczyt ten przypadł potomkowi najbardziej szanowanego rodu. Ponieważ język niemiecki był „lingua franca” na wszystkich dworach książąt europejskich, * kwalifikacje językowe były same w sobie decydujące. Czy ten wysłannik króla polskiego stał się wówczas Polakiem wyłącznie na mocy swego urzędu?

Polacy mają być Słowianami. Czy hrabia Doenhoff został Słowianinem i założył rodzinę polsko-słowiańską? Takie przypadki zdarzają się setkami tysięcy, począwszy od mnicha Wolfa Gottlobonisa, późniejszego biskupa „Wincentego Kadłubka”, i który pozostał nim do dziś. Jedyna różnica polegała na tym, że mnich przyjął spolonizowane imię, natomiast hrabia Doenhoff zachował swoje niemieckie nazwisko, co ułatwia ustalenie jego niemieckiego pochodzenia. Ani nie był Słowianinem; ani setki tysięcy, a nawet miliony Niemców, którzy wyemigrowali na Wschód w tym samym okresie, nie oczyścili ziemi i nie uczynili jej uprawną.

W kronice rodziny Doenhoffów znajduje się także inna ciekawa informacja: babcia polskiego króla Stanisława Lezczyńskiego też była Doenhoffem! Powstaje teraz pytanie: na ile „słowiański” był ten polski król? Być może znajdą kogoś, kto przeprowadzi badania nad drzewem genealogicznym Leszczyńskich i odkryje pochodzenie ich nazwiska. Kadlubek nie urodził się też pod tym nazwiskiem w Polsce. A według legendy, unikatowa w Polsce nazwa Piłsudzki ma wywodzić się rzekomo od niemieckiej nazwy „Pils” lub „Pilz”. Powszechnie wiadomo, że Piłsudzki pochodził z Litwy, wyznawał kalwinizm, a jego pierwsze małżeństwo zostało konsekrowane w kościele ewangelickim pod Białymstokiem.

Jego drugie małżeństwo było z Żydówką ateistką; na katolicyzm przeszedł dopiero po zostaniu głową państwa polskiego. To nie legenda, ale prosty fakt. Czy był pochodzenia słowiańskiego, czy może po prostu Niemca o imieniu Pilz? W końcu nazwiska Lenin, Stalin, Trocki, Tito, a nawet Willy Brandt również nie są prawdziwymi imionami, ale pseudonimami.

Wróćmy jednak do kroniki rodziny Doenhoffów, która ujawnia jeszcze jedną ważną informację. W odniesieniu do rzekomo „pierwotnie słowiańskich" terenów Prus Wschodnich, hrabina na podstawie swojej dokumentacji stwierdza, co następuje:

„Ponieważ mamy w tym miejscu do czynienia z błędami, można odnieść się do innego, niedokładnego zarzutu: Prusy Wschodnie nigdy nie były pierwotnie terytorium słowiańskim, na które Niemcy wkroczyli jako zdobywcy; raczej Słowianie pojawili się dość późno nad Weichsel i Odrą, nie wcześniej niż około IX w. n.e. Niemcy zamieszkiwali te tereny już od 1500 lat.Już w 1000 r. p.n.e. ujście rzeki Weichsel zamieszkiwali Goci i pozostali na tych terenach... W czasie narodzin Chrystusa Wschodnia i Prusy Zachodnie były zamieszkane przez Gotów, a rejon Poznania zamieszkiwali Burgundowie."

Nie było więc „pierwotnych terenów słowiańskich" nad Weichsel, Wartą, Odrą i Preżelą. A kiedy rzekomo „pojawili się" „Słowianie", nagle w IX wieku, musieli spaść z nieba, bo nie byli w stanie udowodnić innego pochodzenia.

*** Przypis tłumacza: Encyklopedia Britannica z 1911 r., „Słowianie", t. XXV s. 229, stwierdza:** ***„Pomimo powszechnej brachycefalii wśród współczesnych Słowian pomiary czaszek z cmentarzy i starożytnych grobów, które z pewnością są słowiańskie, wykazały wbrew wszelkim oczekiwaniom, że im dalej się cofamy, tym większy jest udział długich głów i wydaje się, że pierwotnie była to rasa dolichocefaliczna i osteologicznie nie do odróżnienia od swoich niemieckich, bałtyckich i fińskich sąsiadów.***

--- ----------

Dziś wiemy, że pojęcie „słowianin" nie jest charakterystyczne dla rasy ani pochodzenia rasowego, ale było wymysłem próżnych uczonych, zmanipulowanym przez znienawidzone duchowieństwo przeciwko niemieckiej potędze i wielkości.

--- ----------

* "Nota autora: Dowodem na to, że język polski i łacina mnichów głagolicy były jeszcze w ogóle nieznane dopiero w XV w., jest "dokument pergaminowy z dołączoną ołowianą pieczęcią" króla Kazimierza II. Gdańsk", datowany na rok 1466. Rozpoczyna się następująco: „Kazimirus von gots gnade konig zsu Polan, grosforste in Lythawin, w Rewssin, Prewssin herre und erbeling itp. bekennen und thun kunth... „Ja, Kazimierz, król Polski z łaski Boga, wielkiego księcia litewskiego, pana i dziedzica w Rosji, Prusach, dziedzica itp., niniejszym uznaję i ogłaszam...tj. dokument jest w języku archaicznym niemieckim, a nie polskim.". Można zauważyć, że termin ten jest nie „Polen", „Polska", ale raczej „Polan", czyli „po" (germańskie „an", „am", „bei" = blisko" i „lan", pochodzące od germańskiego = „grunt orny, pole , land". (Zobacz moje uwagi na s. 24, część I, „Fałszywości".).

------------------------ --

Termin „słowiański" powstał w XVIII wieku za sprawą niemieckiego teologa Augusta Shloezera (1738-1738). 1809), w służbie rosyjskiej, który ku zadowoleniu swego pracodawcy, cara, jako badacz historii Rosji i nauk językoznawczych w Petersburgu usystematyzował swoje badania nad łaciną cerkiewną głagolicą i wymyślił słowo „słowiański".

Podstawą tego słowa było oznaczenie „Sclavi" w starożytnej łacinie kościelnej mnichów, które jednak oznaczało „sługa, poganin, poganin". Termin ten używany jest we wszystkich starożytnych kronikach w odniesieniu do pogan, którzy nie nawrócili się jeszcze na chrześcijaństwo.

Polacy oczywiście nie chcą się do tego przyznać. Tradycje „słowiańskie" są święte. Współczesność dostarcza także przykładów tego, co dzieje się z ludźmi w Polsce podejmującymi badania nad autentyczną historią. Próbę podjął polski historyk literatury Jan Józef Lipski: został aresztowany i wtrącony do więzienia. W szczególności jego zbrodnia polegała na następującym fragmencie historii kultury:

„W polskiej świadomości narodziła się masa fałszywych mitów i koncepcji dotyczących naszych historycznych stosunków z Niemcami, które w imię prawdy i naszego dobra należy raz na zawsze oczyścić z kłamstw. Fałszywe wypowiedzi na swój temat własna historia są chorobą duszy narodu, która w szczególności może prowadzić jedynie do wrogości wobec cudzoziemców i megalomanii narodowej". I dodaje: „Prawie wszyscy w Polsce – nawet wykształceni – wierzą dzisiaj, że po drugiej wojnie światowej przenieśliśmy się na teren, który nam Niemcy zrabowali. Wystarczy wspomnieć Gdańsk i Ermland, które znalazły się wśród ziem przekazanych I Rzeczypospolitej na mocy Drugiego Pokoju Cierniowego (1466), choć zarówno Gdańsk, jak i Emlandia były w większości etnicznie niemieckie, wtedy i do końca II wojny światowej.Reszta Prus Wschodnich nigdy nie była polska; Niemcy nie zabrali tego terenu Polsce, zabrali go Prusom…"

W innym miejscu Lipski pisze: „Po wiekach rozwoju kultury niemieckiej, obok kultury polskiej na Śląsku (w przeważającej mierze niemieckim mieście Gdańsk) i od dawna wyłącznie niemieckiej kultury Pomorza Zachodniego, bogate dziedzictwo architektury i innych dzieł, oprócz niemieckich historycznych materiałów archiwalnych, został nam przekazany w wyniku wydarzeń historycznych. Jesteśmy depozytariuszami tego materiału dla całej ludzkości. Dlatego jesteśmy zobowiązani do utrzymywania tych skarbów z pełną świadomością, że chronimy dziedzictwo niemieckie kultury dla przyszłości - w tym naszej przyszłości - bez kłamstw i ukrywania pochodzenia tego materiału. Ludzie w Polsce nie lubią o tym pisać i przypominać o naszym długu cywilizacyjnym i cywilizacyjnym wobec Niemców. kultura: nasze dekarstwo, cegła, nasi murarze, drukarze, malarze, rzeźbiarze i setki polskich słów, to wszystko dowód długu wobec naszego zachodniego sąsiada.

„Wspaniałe dziedzictwo architektury i rzeźby, malarstwa i innych dzieł sztuki i rzemiosła w Krakowie oraz wielu innych miastach i wsiach Polski, nie tylko w okresie średniowiecza, ale w pewnym stopniu nawet później, aż do końca XIX w. w., było w dużej mierze dziełem Niemców, którzy tu osiedlili się i wzbogacili naszą kulturę. Wita Stwosza zna niemal każdy Polak. Ale nie wszyscy wiedzą, że był to etniczny Niemiec (tu trzeba przyznać rację polskiej nauce, bo , w tym przypadku ostateczny dowód przedstawił ksiądz Bolesław Przybyszewski; wiele osób wyobraża sobie, że był Polakiem i jest gotowe atakować tych, którzy im zaprzeczają - tylko specjaliści znają setki, nie, tysiące imion i nazwisk kreatywnych Niemców, którzy pozostawili niezatarte ślady w naszej kulturze."

Pomijając fakt, że Polakom nie „przepisano" żadnego dziedzictwa, a wręcz przeciwnie, dopuścili się piractwa ziemskiego, to ten akapit spod pióra Polaka jest kulturalnym aktem wielkości, za który jego autor zmuszony był zapłacić wolnością ; i nie tylko wolnością, ale i zdrowiem. Dowodem na to była prasa polska w swoich reportażach.

Podobnie jak wcześniejsi władcy Polski, tak i dzisiejsi władcy narodu polskiego w ogóle nie chcą słyszeć żadnej prawdy; nie chcą przyznać, że brakuje im odpowiedniej tożsamości narodowej, na którą mogliby patrzeć wstecz; dlatego wymyślają swoją historię, aby poczuć się jak naród, przynajmniej na chwilę obecną, w określonym czasie. Uważają, że nie mogą pozwolić sobie na usłyszenie prawdy. Prawdę należy zatem podporządkować porywczemu nacjonalizmowi, który już dawno przekształcił się w szowinizm, aby „stylem" nadrobić to, czego brakuje jej pozytywnej treści. Ten brak treści, którego Polacy się wstydzą i który starają się ukryć pod kamuflażem przywłaszczonych niemieckich osiągnięć kulturalnych, ma jednak drugą, ukrytą stronę. Opisuje to polski współczesny I rozbiór Polski w 1772 roku, urodzony w Scheidemühl, Stanisław Staszic:

„Przed moimi oczami stoi pięć szóstych narodu polskiego. Widzę miliony nieszczęśliwych stworzeń, półnagich, odzianych w skóry i surowe ubrania, zniekształconych dymem i brudem, o ponurych oczach, bez tchu, markotnych, zdegenerowanych, otępiałych: mało czują, mało myślą: ledwo dostrzega się w nich duszę rozumną.

„Wyglądają bardziej jak zwierzęta niż ludzie. Ich zwyczajowym pożywieniem jest chleb zmieszany z plewami, czwarta część roku to tylko chwasty. Piją wodę i brandy, mieszkają w ziemnych chatach lub mieszkaniach, które są prawie na poziomie ziemia, tam nie dociera słońce, dym i opary dusią ludzi w środku i często zabijają ich w dzieciństwie. Wyczerpany całodzienną pracą dla swoich szlachetnych panów, ojciec rodziny śpi razem ze swoimi nagimi dziećmi na brudnej słomie, w tym samym pokój z krową z cielęciem i świnią z prosiętami."

Taka była rzeczywistość dzisiejszej Polskiej Rzeczypospolitej Szlacheckiej, na którą jednocześnie uskarżał się pretendent do polskiej korony królewskiej, Stanisław Leszczyński:

„Nie pamiętam bez dreszczu przerażenia prawa, zgodnie z którym szlachcic za zabicie chłopa karany był grzywną nie wyższą niż 50 franków. Za taką cenę nabywano w naszym narodzie immunitet od mocy prawa. Polska jest jedyną kraj, w którym wszyscy ludzie są równi, utraciwszy wszystkie swoje prawa człowieka".

Dziś Polacy wychwalają nędzę i cierpienie przeszłości, z których podnieśli się jedynie przy pomocy Niemiec, oczerniając i poniżając właśnie te niemieckie osiągnięcia, które im to umożliwiły, chociaż istnieją wystarczające dowody na jedno i drugie. Współczesnemu świadkowi Staczicowi uhonorowano nawet pomnik w miejscu urodzenia Scheidemühl, jak wynika z „Pommerschen Zeitung" z 24 lipca 1982 r. – pomnika polskiej nędzy. Polacy bowiem doskonale zdają sobie sprawę z bezgranicznej nędzy ludu, który cierpiał w zdegenerowanej i skorumpowanej Republice Szlacheckiej, gdyż do dziś istnieje pomnik ku czci pisarza, który ujawnił, jakie były warunki tamtej epoki. i zapisał je dla potomności na piśmie. Cytat pochodzi z książeczki „Niemcy i Polska 1772-1914", liczącej zaledwie 76 stron, autorstwa dr Enno Meyera, wydanej przez Ernst Klett Verlag, Stuttgart.

W chwili rozbioru w 1772 r. Polska nie była w stanie przetrwać."*

***Nota tłumacza: Encyklopedia Britannica z 1911 r. nazywa Polskę *„ stanem umierającym, istniejącym na cierpieniu po prostu dlatego, że nikt nie był jeszcze całkiem przygotowany do przeprowadzenia zamachu stanu… głupota, egotyzm i egoizm polskiej szlachty, której szalona niechęć do wszelka dyscyplina, łącznie ze zbawienną dyscypliną zwykłego rządu, przekształciła Polskę w coś bardzo na kształt prymitywnej społeczności plemiennej…"* .**

„Ten sam opis można zastosować do niemal każdego okresu historii Polski”. Gdyby nie troska króla pruskiego Fryderyka Wielkiego, który w opłakanym stanie przejął dawne tereny osadnicze, prawdopodobnie nie byłoby dziś już przy życiu Polaków. Do tego właśnie Polacy w swojej megalomanii i arogancji nie chcą się przyznać. Dlatego w Polsce tłumi się wszelki głos rozsądku. Oto wyjaśnienie powstania literatury nienawiści, która nie ma sobie równych. Choć konflikty narodowościowe, mimo wynalezienia sztucznego języka polskiego, do końca XVIII w. miały niewielkie znaczenie, to wraz z wynalezieniem terminu „słowiański” rozpoczęło się systematyczne narastanie nienawiści. Odpowiedzialność za to spoczywa przede wszystkim na duchowieństwie: świadczy o tym niezliczona ilość przysłów polskich, obecnych wśród klas niższych, zmiażdżonych potęgą kapłaństwa. Kurt Lück zauważa w tomie I, na stronie 111, co następuje:

„Polski mesjanizm, który w XIX w. uczynił z Polski Zbawiciela świata, był całym systemem filozoficznym. Przez stulecia za swoją misję uważali Polaków utworzenie przedmurza chrześcijaństwa na Wschodzie. Już we wczesnym średniowieczu Kult Świętego Stanisława w znaczący sposób przyczynił się do rozbudzenia polskiego poczucia narodowego w walce z niemieckim sąsiadem, a preferencyjne wsparcie Boga dla Polski jest już wyraźnie widoczne w kronice Vincenza Cadłubki (Kadlubka).

„Zabobonne wierzenia polskiego chłopa nie zawierają oczywiście ani systemów filozoficznych, ani koncepcji misji. Chłop jest po prostu przekonany, że w Niebie i wokół Papieża jedynym językiem, jakim kiedykolwiek mówiono, jest język polski…

„Na froncie etnicznym codziennie wybuchają konflikty następującej odmiany. Stary Niemiec mówi do małej starej polskiej babci z Gutowa koło Wreschen (Warthegau): «Tak, wkrótce oboje pójdziemy do nieba!» „Co” – protestuje stara kobieta – „wy, ewangelicy, myślicie, że pójdziecie do nieba? Niebo jest tylko dla katolików! Niemcy i Żydzi to oszuści. Wasza religia jest fałszywa. Bóg stworzył jedynie wiarę katolicką”.

„W wielu obszarach wierzą także, że w piekle mówi się po niemiecku. Matka Boża, naturalnie, interesuje się tylko Polakami, jako „Koronowaną Królową Polski”, jako „Naszą Matkę”. Nigdy by nie przyszło do głowy chłopom, aby myśleli, że Najświętsza Maryja Panna pomyśli kiedykolwiek o Niemcach, a nawet zrozumie ich język.Wręcz przeciwnie, czasami w ich modlitwach błaga się ją, aby rzuciła się do gardeł wrogom.Jedną z tych modlitw cytuje Kazimierz Laskowski w swoim dziele powieść „Nosiciele kultury”:

„'Matko Boska Polska ochraniaj Polakow. Tych przybledow szwabow powrzucaj do krzakow”. W tłumaczeniu: „Matko Boża Polska, chroń nas, wspaniałych Polaków, a „Niemców” Schwabów wrzuć w krzaki.”.

Z okolic Krakowa zanotowany jest następujący werset, który wolę podać jedynie w tłumaczeniu,: „Na Zamku Krakowskim bogowie się pokłócili. Nasz Pan Jezus przeciął Niemcom nogi na pół”. To wyraźnie pokazuje, że wstręt religijny chłopstwa nie wypływał po prostu od ludu, ale został wywołany przez duchowieństwo polskie, które musiało wyjaśnić chłopstwu, dlaczego Niemcy byli o wiele zamożniejsi od Polaków. Oczywiście nie chcieli im powiedzieć, że Niemcy ciężej pracowali, byli bardziej pracowiti, oszczędni i czystsi, zaś zwykli Polacy, wegetujący w niewoli swojej szlachty i duchowieństwa, coraz bardziej oddawali się pijaństwu i lenistwu. próbując uciec od ich nieludzkiej egzystencji. W ten sposób odwrócono uwagę od prawdziwego problemu, podświadomie wmawiając chłopom, że za całe ich nieszczęście odpowiadają Niemcy - tym bardziej, że duża liczba tych samych „Schwabów” była także heretykami. Jednocześnie o Niemcach katolickich mówiono, że są

„Polakami", w myśl zasady, że „kto był katolikiem, był też Polakiem". Heretycy, luteranie, byli natomiast wrogami Polski i należało się ich nienawidzić. Oto kilka przykładów:

W całej Generalnej Guberni mówiono:

„Kto jest Polakiem, jest katolikiem. Kto jest Niemcem, jest luteraninem".

Z okolic Poznania:

„Spójrzcie, co za heretycy!", wołają do siebie ludzie, którzy są świadkami dzikiej bójki.

Z okolic Lwowa:

„Każdy Niemiec jest renegatem".

Oraz z okolic Chełma:

„Pół Niemiec, pół kozioł: niewierzący bez Boga".

„Niemcy wierzą w Boga jak diabeł w swoje rogi". „Religia niemiecka jest jak stara krowa".

„Kiedy Niemiec jest chory, diabeł tańczy".

Kolejne 4 wersy pochodzą z pierwszej zwrotki popularnej niegdyś pieśni z czasów wojny szwedzkiej, która została odtworzona w śpiewniku polskim przez J.St. Brystron (1925), a który w wolnym tłumaczeniu brzmi:

„W Polsce było wielkie nieszczęście. Czy przyszło od człowieka, czy od Boga? Od bezbożnych heretyków i od zbyt małej liczby katolików w kraju".

Reformacja Marcina Lutra i Kalwina dotarła na tereny osadnictwa niemieckiego. W okresie kontrreformacji duchowieństwo nie wzbraniało się przed jakąkolwiek taktyką, choćby najbardziej przebiegłą, mającą na celu naprowadzenie ludzi z powrotem na katolicyzm. Zniesławianie Marcina Lutra od tamtego czasu nadal wywołuje nienawiść religijną, której nie da się oddzielić od nienawiści narodowej. Luter jest przedstawiany jako pijak, żarłok, rozpustnik i zdrajca dusz, jako potomek diabła i piekła.

Dominikanin Fabian Birkowski pisał (por. Lück s. 84):

„Wasza zgniła religia powstała przez fałszywych proroków, stworzonych przez diabła, który chciał być równy Bogu… twoim przywódcą jest Anioł Piekła, którym jest Diabeł".

Oczywiście podobnych wyrażeń używali katolicy przeciwko protestantom podczas kontrreformacji w Niemczech; ale niemieckie oświecenie sprawiło, że tego rodzaju język w końcu przestał być używany. W Polsce natomiast propagowano ten rodzaj języka, który trwa przez wieki aż do dnia dzisiejszego, ożywiony i spleciony z uczuciami narodowymi, nadawany ludziom drugą naturą poprzez tak zwaną „literaturę estetyczną". Bardzo zacofani kulturowo, wyzyskiwani ludzie szukali ukojenia i pocieszenia w swojej nędznej egzystencji i znaleźli je – co jest całkowicie normalne i zrozumiałe – w religii. Duchowieństwo zatem nie miało z tym problemu, osiągając własne cele w zakresie władzy. Opublikowano listy, które podobno Luter napisał z piekła.

W kazaniach dominikanina Birkowskiego nazywano Lutra „śmierdzącym brudem” i mówiono, że nawet świnie – gdyby umiały mówić – mówiłyby jak Luter. Na Lubelszczyźnie powstała szydercza zabawa, która w wolnym tłumaczeniu głosi:

„Czy Marcin Luter urodził się z kobiety?
Nie! Wilczyca w lesie zgubiła go od tyłu. Kto go wychował? Lucyfer, jego towarzysz!
Co to za osoba?
Minister piekła!”

Lub

„Boga, tego Niemcy nie mają.
Wierzą tylko w Lutra, nędzarza.
Natychmiast wyrzucono go z Rzymu,
odkąd wymyślił nowy kościół.
Uwiódł wiele kobiet.
Jego celem był nowy porządek.
Dlatego musiał uciekać z Rzymu do Niemiec,
Bo Papież chciał go wykastrować.
Gdyby Niemcy nie posłuchali Lutra,
Mieliby na zimę ubranie i paszę.
Ale Szwab jest taki głupi, że
wszystko Luterowi oddaje.
I Luter zbiera pieniądze
i wydaje w tawernie na wino.”

Werset ten odnosi się do niemieckiej głupoty: ta rzekoma cecha Niemców jest stale podkreślana we wszystkich możliwych odmianach. Żadna polska powieść nie opisuje Niemców jako głupich, tchórzliwych, chciwych, nieuczciwych, grubych, brudnych, złodziejskich, okrutnych, brutalnych i wielu innych podobnych cech diabelskiego rodzaju, jakie można wymyślić. Na czele tego wszystkiego stoi powieść Henryka Sienkiewicza „Rycerze”, najpoczytniejsza w Polsce powieść quasi-historyczna, przedstawiająca Niemców jako najokrutniejsze ze wszystkich zwierząt; wszyscy bez wyjątku Polacy są przykładem olśniewającej szlachetności. Czytelnik wkrótce będzie zmuszony odłożyć na bok powieści Sienkiewicza, Mickiewicza i wielu innych, gdyż odczuwa mdłości na widok tak wielkiej nienawiści. Ale profesor Markiewicz jest nawet dzisiaj dumny z tej literatury: w istocie w polecanych przez siebie podręcznikach szkolnych uważa tę literaturę zniesławiającą za „wartość historyczną” dla niemieckich dzieci!

Nie możemy pojąć, jak w jednym człowieku może się nagromadzić tyle brudu, który wbrew sobie odkrywa swoją prawdziwą naturę jedynie poprzez ukazanie tej zwierzęcej nienawiści. Ponieważ nawet najlepszy autor potrafi opisać słowami jedynie to, co siedzi w jego umyśle, jego sposób wyrażania się jest zwierciadłem jego duszy. Język tej literatury dokonywał i dokonuje nadal pewnego rodzaju morderstwa na duszy narodu polskiego, podobnie jak język fanatycznego duchowieństwa polskiego XVI i XVII w. celowo zaciemniał i mordował dusze ludu polskiego. walka z protestantyzmem. Uważano, że konieczne jest wzniesienie religijnego muru oporowego, aby zapobiec utracie dusz, co osłabiłoby potęgę Rzymu i Kościoła polskiego.

Ale skutki były jeszcze dalej idące: dusze zdezorientowane, kalekie i bezpłodne przez nienawiść zostały nawrócone lub zatrzymane, dla których istniał tylko jeden winowajca w związku z trudnościami, jakie wyniknęły w naturalnej walce o byt: Niemiecki. Osoby takie nie podejmowały już prób samodzielnego pokonywania trudności. Mieli kozła ofiarnego odpowiedzialnego za całe zło życia: Niemców. Było to o wiele bardziej pocieszające niż konieczność pracy osobistej. A jeśli Niemcom wszystko szło dobrze, to Niemcy byli naturalnie winni, jeśli Polakom szło źle, ponieważ Polaków, oczywiście, uczono, że Niemiec jest w zmowie z Diabłem – a nawet że Niemiec był diabłem samego siebie. Ze wszystkich diabłów na świecie Niemiec był zdecydowanie najgorszy. Diabeł mówił tylko po niemiecku: nosił niemieckie ubranie, podczas gdy w piekle obowiązywały niemieckie prawa, z natury nieuczciwe i diabelskie. Ta doktryna niemieckiego diabła umożliwiła polskiemu duchowieństwu katolickiemu umocnienie własnej pozycji wśród ludu. Strach przed diabłem trzymał lud w posłuszeństwie: wszak kto powinien wiedzieć lepiej niż duchowieństwo, które jako jedyne było kompetentne w sprawach religijnych? Ludzie nie zauważyli przejścia od wiary do zabobonu i nadal tego nie zauważają. Dowodem na to był rok 1977: polska gazeta robotnicza w artykule poświęconym wielkiemu łódzkiemu przemysłowcowi Karlowi Scheiblerowi twierdziła, że Scheibler zawarł pakt z diabłem, w wyniku czego przez komin fabryki dostawał złote ruble do swojego domu. kolanach, wyłącznie w celu lepszego wyzysku swoich polskich pracowników! „Deutsche Wochen-Zeitung" poinformował nas o tym szaleństwie w artykule w ostatnim numerze z maja 1977 r., a moje uwagi w formie listu do redakcji opublikował w jednym z kolejnych numerów. Jak prymitywnym trzeba być narodem, żeby dzisiaj zaakceptować taki chory żart?

Ale jak wytłumaczyć, że w Niemczech Polaków uważa się za naród oświecony, dumny i pobożny? A jak wytłumaczyć obecną sympatię Niemiec do Polaków?

Po pierwsze, bardzo umiejętna propaganda Polaków, którzy mają wspaniałą wiedzę, jak przedstawić siebie w jak najlepszym świetle. Muszą przeceniać swoją wartość, jeśli chcą przetrwać w rywalizacji z ciężko pracującymi, znacznie bardziej rozwiniętymi kulturowo Niemcami. Muszą zatem przedstawiać się jako naród o starożytnej kulturze, z którym historia potraktowała niesprawiedliwie. W związku z tym muszą przedstawić swoją historię w jak najlepszym świetle, aby zyskać sympatię. Ludziom, którzy cieszą się współczuciem, łatwiej jest wierzyć, zwłaszcza samym Niemcom. Ale samo to nie wystarczy: należy oczerniać ich przeciwników, a ich wartość ludzką redukować do minimum. Dlatego też Niemców przedstawia się jako diabły w ludzkiej postaci, niebezpieczny naród brutalnych przestępców, mający nieustanną obsesję na punkcie grabieży biednych, szlachetnych Polaków. Jeśli można przywłaszczyć sobie zasługę niezwykle cennych prac budowlanych wykonanych przez Niemców, trzeba koniecznie podnieść się w ocenie innych. Przede wszystkim należy to wbić w głowy własnego narodu; w końcu cały zapominalski świat w to uwierzy. Czy nie ma powiedzenia, że „atak jest najlepszą obroną"? Tak postępują Polacy w swojej propagandzie. Jako napastnicy są w ich własnych oczach usprawiedliwieni, jeśli ofiara sprawia wrażenie gorszej i mniej wartościowej, ponieważ musi sprawiać wrażenie, że nie zasługuje na lepsze traktowanie. Dlatego cały Naród Polski od dzieciństwa wychowuje się w nienawiści i przesądach, niszcząc poprzez uprzedzenia zdolność racjonalnego osądu.

Czy Polacy są pobożni? W ich własnym mniemaniu tak, ponieważ są podwładnymi swego duchowieństwa i myślą tylko to, co powinni myśleć. Szczególnie wyraźnie ukazuje to obecny konflikt między państwem a zawsze zaangażowanym politycznie Kościołem narodowym. Pomiędzy tymi dwoma blokami w Polsce toczy się walka o władzę.

Które z nich wyjdzie zwycięsko, nie da się przewidzieć, ale w żadnym wypadku nie doprowadzi to do wolności dla mas, gdyż skutkiem będzie w dalszym ciągu zniewolenie, jak to miało miejsce w przeszłości.

Jak wytłumaczyć jednostronną sympatię narodu niemieckiego do Polaków, pomimo ogromnej literatury nienawiści skierowanej przeciwko wszystkiemu, co niemieckie? Kurt Lück daje jedną odpowiedź: nierzetelne tłumaczenia polskiej literatury, powieści, wierszy itp. W tomie 2, s. 415, zauważa:

„W tym miejscu naszego badania należy z całą ścisłością wspomnieć o tym, co tradycyjnie jest rażącą wadą wszystkich tłumaczeń na język niemiecki. W tłumaczeniach tych regularnie usuwa się lub fałszuje fragmenty oryginałów rosyjskich lub polskich, zawierające uwłaczające stwierdzenia lub wyrazy nienawiści i pogardy dla Niemiec i Niemców. Wystarczy porównać oryginały rosyjskich arcydzieł, takich jak „Wojna i pokój" Tołstoja, „Anna Karenina", „Poniżeni i znieważeni" Dostojewskiego, „Bracia Karamazow" i inne, z tłumaczeniami! Korekty" zdarzają się także często w przekładach polskich powieściopisarzy. „Rycerze" H. Sienkiewicza, przetłumaczeni na język niemiecki przez Sonję Placzek, nie mówiąc już o drugim tłumaczeniu, to nic innego jak oszustwo dokonane na niemieckim czytelniku. Duch polskiego oryginału zostaje zafałszowany poprzez liczne skreślenia, a tekst, często dość „surowy", dostosowany jest do gustu czytelnika.

„Szereg kosmetycznych poprawek w polskim tekście dokonano już nawet w tłumaczeniu „Chłopów" **W. St. Reymonta.** Przykładowo w tomie II, s. 475: „jesteście jeszcze gorsi od Niemców" powinno w rzeczywistości, można przetłumaczyć jako „jesteście jeszcze gorszymi poganami niż Niemcy".

„Na s. 491 pominięto niektóre obelgi pod adresem Niemców „świńskie podogonia, sobacze pociotki", czyli „sieć pośladki, rasa psów".

„Na stronie 492 w przekleństwie «żebyście wszyscy zawstydzili się do ostatniego człowieka», skreślono ostatnie zdanie: «jak wściekłe psy».

„Reymonts 'Ziemia obecana' ('Ziemia obiecana', 1899, ukazana w 1915 w przekładzie Georga Muellera, Monachium) zawiera bardzo poważnie sfałszowane fragmenty tłumaczenia. Mamy tu na myśli wydanie trzecie, wydane w Warszawie przez Gebethnera i Wolfa W tłumaczeniu usunięto następujące fragmenty:

„Tom I, s. 79, fragment zawierający zdanie „że Niemcy to niski naród"; s. 122 „niemieckie świnie" (w tłumaczeniu tylko „świnie") s. 163 „bydło pruskie"; 286 „Niemki nadają się tylko do założenia narodowej stajni dla bydła".

„W opublikowanym w Lipsku w 1882 roku w tłumaczeniu S. Lipinera „Pan Tadeusz, czyli ostatni wjazd na Litwę" **Adama Mickiewicza**, określenie ukute dla urzędników pruskich określenie „psubraty" („psi brat") zastąpiono wyrazem „psubraty". nieco łagodniej brzmiące „robactwo".

„Nawet w tłumaczeniu „Polskich baśni ludowych" Gliński zastępuje pogardliwe określenie „rozum niemiecki" słowem „cytowane zrozumienie".

„A w tłumaczeniu powieści Jalu Kurka „Grypa szaleja w Naprawie" (wyd. IV, Warszawa 1935) po prostu pominięto kilka złych wyrażeń użytych przeciwko Niemcom. W odwrotnym przypadku Polak po prostu odmówiłby takiego przekładu. książka.

Powieść ta, oczywiście, zdobyła nagrodę Polskiej Akademii Literatury w 1934 r., w Polsce jednak figuruje na indeksie ksiąg zakazanych Kościoła katolickiego.

„Kilka niesmacznych antyniemieckich wyrażeń zostało nawet usuniętych z powieści Josefa Weissenhoffa „Sobola i wróżka", która niedawno ukazała się w tłumaczeniu na język niemiecki.

Należy raz na zawsze zakończyć ten niegodziwy proces fałszowania. Powinniśmy albo przetłumaczyć wszystkie fragmenty krytyczne wobec Niemców, bez ich fałszowania, albo po prostu zignorować utwór fikcyjny zawierający nieuzasadnioną i nietaktowną krytykę. Naród niemiecki wyrządza sobie krzywdę poprzez cenzurę krytycznych wobec nas wypowiedzi w zagranicznych dziełach beletrystycznych. Co więcej, zagranicznych autorów zachęca się do myślenia, że nie powinni uchylać się od żadnego sposobu wyrażania się, skoro książka i tak ukaże się w tłumaczeniu na język niemiecki, podczas gdy etniczni Niemcy, dla których te fałszerstwa bardzo szybko stają się widoczne, pozbawieni są swojej niemieckiej godności i wartości jako istoty ludzkie."

Badacz etniczny, dr Kurt Lück, wyświadczył nam wielką przysługę, ujawniając, czym są te sfałszowane tłumaczenia i nazywając je prawdziwym imieniem: oszustwo popełnione przeciwko niemieckiemu czytelnikowi, który nie może zobaczyć, jak jest postrzegany w obcym kraju. Jeszcze większe znaczenie ma uwaga doktora Lücka dotycząca autorów zagranicznych, że mogą sobie pozwolić na dowolny sposób wypowiedzi, skoro ich książki i tak są tłumaczone. W tym miejscu chciałbym powiedzieć, że problem nie polega tylko na tym, że tłumaczenia polskich autorów są fałszowane i poddawane liftingowi; problem w tym, że w ogóle tłumaczymy tę literaturę nienawiści, zamiast publicznie protestować i, jeśli zajdzie taka potrzeba, wyrzucić ją na śmietnik – poprzez publiczne potępienie – ponieważ utrzymywanie tej gorącej nienawiści przez wieki podkopuje wszelki ludzki godności, także polskiego pisarza. Jaki nędzny naród żywi się nienawiścią, czerpiąc satysfakcję z najbardziej nieludzkiej propagandy okrucieństwa skierowanej właśnie przeciwko temu sąsiadowi, któremu zawdzięcza swoje podstawowe istnienie?

Muszę przyznać, że nie zdawałam sobie sprawy z rozmiarów nienawiści zawartej w polskiej literaturze, mimo że za moich czasów szkolnych książki te były lekturą obowiązkową. Nasi nauczyciele najwyraźniej postępowali w ten sam sposób, co nasi tłumacze i usuwali najgorsze opowieści o okrucieństwach. Nikt z nas nie czytał nigdy w całości polskiej powieści, takiej jak „Rycerze". A ilu ludzi kiedykolwiek je czytało w Niemczech? Ale ta, podobnie jak wiele innych legend o polskich okrucieństwach, jest tłumaczona i sprzedawana. Czy czyta się je do końca, czy tylko w części i odkłada na bok? Czy rzeczywiście właściwe władze kulturalne nie powinny zgłosić sprzeciwu? Przyjmijmy odwrotny przypadek jako założenie. Gdyby kiedykolwiek istniał porównywalny zbiór antypolskiej literatury nienawiści, bez względu na to, kto ją napisał, Polacy krzyczeliby bez przerwy, dopóki nie zostałoby to zakazane.

Aby dać niemieckiemu czytelnikowi chociaż przedsmak tej „literatury estetycznej", chciałbym przytoczyć kilka przykładów, wskazując oryginalne źródło, a następnie numery stron książki Lücka.

„Niech ręka Boga chroni nas przed niemieckim sąsiadem". Reymonta; P. 351. „Silne były łajdaki, szerokie w ramionach i mocne, w niebieskich kurtkach ze srebrnymi łańcuchami na wydatnych brzuchach i z pyskami – po prostu lśniły od dobrego jedzenia.

„Daj ich świńskim pyskom odgłosy trzaskania...

„Dam temu na koniec walnięcie w brzuch, a jeśli mnie zaatakuje, to ja uderzę! Nie spieszcie się, żebracy, bo stracicie luźne spodnie!”,Reymont w „Chłopach”, 1914; P. 351.

„Gdziekolwiek Niemcy pójdą, żaden biedny Żyd nie będzie mógł zarobić na życie, a tym bardziej pies”, Henr. Sienkiewicza, w „Dwóch drogach”; P. 351.

„Brandenburskie świnie chcą wykorzenić ziemię swoimi pyskami, stworzyć nowe imperium świń. To mogłoby wystarczyć, aby zniszczyć kwiaty, ale on potarł pysk do krwi o kamień i musiał porzucić swój plan” , Sienkiewicz, w „Kwiatach i kamieniu”; P. 353.

„Trzeba ich bić, łamać im kości, aż dusza przestanie zaglądać do ich ciał” – **Adolf Dygasiński w „Walce o ziemię”** s. 353. Lück zauważa, że Dygasiński był nieprzejednanym wrogiem Niemców, których eksterminacji w interesie trwałego pokoju w Europie wielokrotnie żądał.

„Słuchaj, ty zdegenerowany tyranie! W ten sposób Mojżesz zabił egipskie ogary, które mordowały dzieci Boże! I znowu uderzył Niemców, zalewając się krwią, aż wyglądali jak krwawy kikut. „Ludzie potrzebują takich ludzi jak Mojżesz!” zawołał szalony tłum, rządzony wściekłością, „aby tacy ludzie mogli uwolnić naród z rąk pogan!”

„Na Niemców, którzy nie mieli ani chwili czasu na wyprostowanie się, trzaskały ciosy jak grad. «Kiedy uderzasz, uderzaj jak szalony» – powiedział von Molken. „Chodźcie za mną, ludzie, rozwalmy jeszcze raz niemieckie Palki” !Do zamku!

„Ale Staszek sam powoli wysunął się z tłumu, z gigantyczną kosą w ręku. Natychmiast z zamku wyszła grupa Niemców, niosących różną broń ze zbrojowni Lutowojskiego, gotowych do strzału. Szalony miał jednak taki okropny wyraz jego twarzy i wybuchł w nim taki ogień wściekłości, że horda Niemców cofnęła się w pewnej odległości. Jantsch wycelował w Von Molkena.

„Strzelaj, łajdaku, ludzi bez broni łatwo zabić!” – zawołał młodzieniec, podążając za swoim przeciwnikiem. „Teraz wy, zdegenerowani ludzie, gorsi od wszystkich żebraków na świecie, hańba stulecia, szumowiny ludzkości! Śmiało, strzelajcie!”, **Dygasinki, w „Von Molken”** (1885); s. 353-5.

„Gdziekolwiek się szło, wszędzie spotykano Niemców. Nikt w okolicy nie mógł zarobić na chleb powszedni, bo nawet starym kobietom zabroniono chodzić do lasu, żeby nie mogły już zbierać grzybów.. Mówiono dużo bełkotu, ale nikt nie rozumiał, o co chodzi z tymi renegatami. Chłopom lubili ich jak ogon psa, ale pan dworu trzymał się blisko tej bandy”, **Dygasiński, w „ Dwa diabły”** (1888); P. 355-6.

„,Kto spowodował takie zniszczenia w ojcowskich lasach? Powiedz mi dokładnie, kto dokonał tylu zniszczeń? A teraz Niemcy, Niemcy kto jeszcze?’ – mimowolnie wtrącił się mój towarzysz podróży. Polski chłop mówił dalej: „Tak, widzisz! patrz!” i przy tych słowach siwowłosy starzec podniósł w górę żylastą, zmęczoną pracą rękę, twarz jego przybrała osobliwie twardy wyraz i zawołał uroczyście, jakby w odpowiedzi na natchnienie: „Niech niech Pan Bóg im drewna na trumny odmówi, ci co nas tu tak eksterminują. Wszędzie Niemcy zabierają drewno polskim chłopom, wysysają nas, wszystkich czynią niewolnikami. Cała trucizna Niemców nie wystarczy zatruć ciało naszego narodu... chłop kocha swoją ziemię, a Niemców nienawidzi”, **Dygasiński w „Demonie”** (1886); P. 357.

Szczególnie smakowita ciekawostka, jaką jest najnowsza powieść **Zofii Kossak-Szczuckiej** (1930), wywraca do góry nogami historię średniowiecznego Śląska (1234-41). W swoich „Legnickich Polach", „Polu bitwy pod Legnicą" porównuje księcia Piastów (pierwszej dynastii władców Polski) Henryka Brodatego i jego drugiego syna, Henryka Pobożnego, do najstarszego syna księcia Konrada, który jest entuzjastyczny Polak, a jednocześnie nieprzejednany wróg Niemców i ich sposobu życia. Dialog Konrada z bratem wygląda tak:

„,Czy sprowadziliście tu nowych Niemców?" Heinrich był podekscytowany: "Tak, trzy rodziny, po kilka osób w każdej. Porządni osadnicy z daleka w okolicach Bambergu. Będziesz zaskoczony, jacy oni są pracowici! Zbiorą plony wielokrotnie większe od pszenicy, którą zasiałeś. Nasz pan Ojciec dał im pola uprawne w pobliżu Buczyny i dodatkowo pola na wschodzie";

str. 36

„,Skąd się wzięli Koczura i Biesage, którzy osiedlili się w Buczynie? Książę dał im do karczowania ziemię w Wielkopolsce!' Konrad z oburzeniem zapytał: „Dlaczego Niemcy nie osiedli się na nieuprawnionych terenach?" Heinrich zaśmiał się wyniośle: "Oni, oczyśćcie ziemię! Nie są przyzwyczajeni do takiej pracy. Wystarczająco trudno było ich wyprowadzić na oczyszczone pola, choć każdy miał po 3 "słody" zboża do zasiewu. Zrobiliby to." w żadnym wypadku nie idźcie na pustynię!" – Konrad marszczy brwi. „A jak Koczura oczyści nową ziemię, to oddajecie ją Niemcom, bo oni nie są przyzwyczajeni do ciężkiej pracy! Koczura powinni byli złamali swoje niemieckie kości - nie porzucili uczciwie nabytej własności, która była ich.

I wtedy:

„,Nasi ludzie po prostu oczyszczają nową ziemię i męczą się. Kiedy uprawiają pas uprawny, oddajecie go Niemcom, a oni wysyłają was dalej w pustynię.'"

W innym miejscu jest napisane:

„Przyjechały jeszcze dwa wagony z Niemcami. «Już wiadomo», odpowiedział Slup, «to nowi osadnicy z okolic Bambergu».

„,Jedli tak łapczywie, że nie można było tego znieść' – kontynuował Konrad. 'Gdziekolwiek rzucisz kijem, tam trafiasz Niemca, a mój znamienity ojciec, książę, coraz chętniej wzywa'. Szlachta zgodziła się z nim: „Niemcy to plaga, niech diabeł zabierze ich do piekła!"

W ten sposób oszukuje się Polaków, że to oni oczyścili ziemię i ją uprawiali.

Oto fragment „poematu humorystycznego" z XVII wieku autorstwa **Wezpazyana Kochowskiego** (1633-99), s. 376: „Na wąskiej drodze spotkali się człowiek z Masowa i Niemiec. «Z drogi!» krzyknął głośno Niemiec do drugiego. „Odsuńcie się, workowate spodnie, bo zaraz zobaczycie, jak wczoraj pobiłem Niemca, dzisiaj pobiję innego". Niemiec odsunął się na bok i zapytał, chwytając się strach: „Co się dzieje?" "Ha! Gdybyś nie był takim tchórzem" - zawołał Polak - "usunąłbym się z drogi!"

W tym „wierszu" zawarty jest typowo polski zarzut, którego nie można przeoczyć. Kłótliwy, awanturniczy Polak rzuca wyzwanie mniej wojowniczemu Niemcowi i rozkazuje mu przy każdej możliwej okazji. Kiedy Niemiec ustępuje bez większych kłopotów, oskarża się go o tchórzostwo. Dlatego też w wielu pogardliwych wierszach, powieściach i opowiadaniach Niemcy określani są jako tchórzliwi, jak np. w następujących wierszach **Antoniego Łabeckiego** (ur. 1786):

„Jeśli spotkałeś na wojnie prawdziwego schwaba,
„On nigdy nie myślał o niczym innym, jak tylko o piciu i jedzeniu.
„Nie musisz przygotowywać pułku
ani żadnych bębnów, fletów czy trąb przeciwko tym słabeuszom.
„Wystarczy pokazać Szwabowi zająca,
„On może odstraszyć trzystu Schwabów”.
Albo w „Chłopach” Reymonta Polak Gschela gardzi Niemcami:
„,Są za delikatni, żeby być z nami, chłopami, sąsiadami, a jeśli kiedyś uderz jednego z nich w głowę, a oni po prostu upadają.
„Czy on kiedykolwiek z którymś walczył?” zapytał z ciekawością pan dworu.
„,Nazywasz to walką? Mathias nacisnął jednego, bo nie odpowiedział na „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus” i od razu zaczął krwawić; cud, że jego dusza nie odleciała i nie odleciała.
„Cały naród mięczaków! Wyglądają jak dęby, ale jeśli kiedykolwiek uderzysz jednego pięścią, to będzie to jak uderzenie pierzastego łóżka…”

„Bartek Zwycięzca”, bohater powieści Sienkiewicza, wraz z dorosłym synem bije nauczyciela języka niemieckiego, wbija go głową w beczkę z wodą i za pomocą tokarki do drewna powstrzymuje spieszących z pomocą kolonistów, aż do chwili, gdy zdradziecki rzut kamieniem w głowę powala go na ziemię. Ale nawet wtedy Niemcy nie mają odwagi się do niego zbliżyć.

Tylko w przeważającej liczbie Niemcy odważają się kiedykolwiek zaatakować Polaków: np. w Arturze Gruszeckim „Starańczy” (1899), gdzie czterdziestu niemieckich chłopców napada na starca i kilka kobiet i pobija ich do nieprzytomności. Walka rozpoczyna się, gdy chłopcy nękają staruszka niczym psa.

Cud męstwa dokonuje dzielny chłop w powieści Walerego Łozińskiego: przed chłopem staje trzech Krzyżaków. Ostrzega ich w przyjacielski sposób, a gdy to nie pomaga, jednym ciosem miecza odcina głowy wszystkim trzem Rycerzom (chłopowi z mieczem?). Za ten cud zostaje nagrodzony nadaniem przez króla Łokietka herbu z trzema oślimi głowami (Król „Yard-Long”).

W Żeromskich „Popiołach” pięciuset Niemców jest obleganych przez Polaków i Francuzów pod Tschenstochau. Chłopi z okolicy podpalili kilka różnych miejsc, aby udawać dużą liczbę oblegających żołnierzy.

Na samą groźbę natychmiastowego bombardowania miasta pięciuset żołnierzy niemieckich poddaje się z trzystu (!) bronią wrogowi liczącemu jedną piątą liczebności.

W innym miejscu wyśmiewano Fryderyka Wilhelma III:

„Zdobył Warszawę, oblegał Tschenstochau i pomaszerował do Krakowa. A teraz wy, workowate spodnie, straciłyście odwagę, teraz się wycofujcie! Gdzie więc jest wasza ziemia! Pokażcie mi! Nie macie już Berlina? Ani kawałka ziemi ty złodzieju cudzej własności!”

Czy arogancja i zarozumiałość nie mają granic? Czy są to pisarze czy rozprzestrzeniacze brudu? Ale nawet polski „książę poetów”, Adam Mickiewicz, nie szczędzi obrzydliwych wybuchów nienawiści. W poczytnym „Panie Tadeuszu”, będącym lekturą obowiązkową we wszystkich szkołach, zachował się dla potomności następujący „wiersz”:

„Od lorda Todwena w pośpiechu nadeszła wiadomość:

„Grabowski przeczytał list zatytułowany „Jena Jena Witaj!”

„Prusacy biją, powalają na głowę! Zwycięstwo!”

„Zaledwie słyszę te słowa, natychmiast zsiadam z siodła:

„I po uklęknięciu, aby podziękować Panu, pojechaliśmy do miasta.

„Wygląda na to, że tylko w interesach, jakbyśmy nic nie słyszeli.

„Spójrzcie tam! Wszyscy radcy państwowi, doradcy sądowi, komisarze,

„I wszelkie inne robactwo tego samego rodzaju czci nas, „Kłaniają się nam głęboko. Drżą, ich krew jest blada, „

Tak jak Niemcy poleją wrzątkiem rosół na karaluchu.

„Zacieramy ręce ze śmiechem i pytamy w służalczy sposób:

«Co nowego? Jakie wieści z Jeny? Ha! Czy oni nie zaczęli!

„Zdumieni, że wiemy o nieszczęściu ich armii, Niemcy wołają: «Panie Boże, o nędzy»!

«I biegną z długimi nosami do domu. Wtedy naprawdę uciekają!

„Jak oni uciekali! Wszystkie ulice Wielkopolski były pełne uciekających Niemców! Pełzali jak mrówki.

„Wlekli swoje pojazdy, wozy i powozy, jakkolwiek się nazywają, każdy obciążony, kobiety i mężczyźni:

„Z rurami, pudłami i skrzyniami, stelażami łóżek i dzbankami do kawy

”. „Uciekajcie! Gdziekolwiek jest miejsce! Tymczasem mówimy sobie cicho:

„Holla! Do konia! Sprawmy, żeby ta podróż była dla Niemców nieszczęściem!

” „Hej! Złamane żebra jednego z radców sądowych! Kolejny doradca stanowy i brat kolejnego psa posiekany na kawałki!

„Oficerowie i panowie stłoczeni kucykami”,

„A generał Dąbrowski ruszył do Poznania,

„Przynosząc rozkaz powstania dla cesarza Francuzów!

” „W ciągu ośmiu dni Prusacy zostali wypędzeni.

„Nie pozostała ani kropla leku!”

Czytelnik wyczuwa, że poeta wyraźnie napawał się okrutną myślą, że nie żyje jeszcze żaden Prusak, który mógłby potrzebować leczenia. To z pewnością wielkie świadectwo wielkiego „ludzkości" narodu polskiego! Chciałbym dać czytelnikowi niemieckiemu jeszcze jeden przykład tej „ludzkości", ostatni w swoim rodzaju, który pragnę tu powtórzyć, gdyż na te teksty, z ich żądzą morderstwa i bestialskim okrucieństwem, nie można myśleć bez najgłębszej grozy . Nie oznacza to jednak, że nie ma już tego rodzaju „literatury edukacyjnej". Lück omawia o wiele więcej przykładów tych nienawistnych tyrad z literatury polskiej, niż jestem w stanie tutaj przytoczyć. On pisze:

„Aluzja do „Rycerzy" w powieści **Wacława Sieroszczewskiego** „Zacisze" (1923) ukazuje szczególny brak smaku i brak duchowości. Polski student opowiada niemieckiemu handlarzowi drewnem w odpowiedzi na pytanie, co robi wielki kamień w takim miejsce, następująca legenda, która ma bawić:

„Och, to długa i strasznie fascynująca historia!" - odpowiada Izyda. "Mówią, że to diabeł tu przyniósł... W każdym razie odprawił tam bardzo diabelskie ceremonie. Na górze jest wgłębienie i bruzda. Prości ludzie mówią, że w noc pełni księżyca, około północy góra się otwiera, a spod kamienia wychodzą brodaci starcy mężczyźni ubrani na biało z kępami dębów na czołach i złotymi lutniami w rękach... Za nimi idą inni, prowadzący Rycerza przekutego w żelazny łańcuch. nosi czarny krzyż na płaszczu i piersi. Daremnie walczy i jęczy, jego oczy błyszczą jak błyskawica: mężczyźni w lnianych szatach zdzierają mu kajdany i szaty, wyciągają go bez formalności z kamienia i krzyżując ramiona. stary ksiądz pochyla się nad nim i wbija ostry kamienny nóż w wygiętą z bólu pierś... Krew tryska. Rycerz ryczy jak zaklęta świnia! Ksiądz wsuwa ramię w parującą ranę powyżej łokcia i szuka długo... Wreszcie cała historia kończy się marnie, gdyż zamiast serca barbarzyńcy, z wielkim wysiłkiem wyciąga on... dość dużą, ale pustą sakiewkę, wyprodukowaną w Berlinie... Rycerz wydał wszystko miał na frywolnych Słowiankach!.. może nawet pożyczył rodzicom pieniądze na wysoki procent... Naprawdę, spójrzcie! Znalazłem taką samą!... – kończy uroczyście, wyciągając z kieszeni starą, przesiąkniętą deszczem, całkowicie wyblakłą torebkę.

„Młodzieniec wyrwał go ze śmiechem z ręki i zaczął go oglądać z wielkim zainteresowaniem.

„,Na Boga, to moje! Zgubiłem je tutaj w zeszłym roku! Ale przecież musiały być w nich pieniądze! Daj tu, Izydo!' zawołał Antoś.

„'Tak! Więc ty też tu hulasz, z niepoważnymi Słowiankami? I z niemiecką sakiewką?..to jest naprawdę... polska ekonomia!'.

„To naprawdę fascynująca legenda… to musi być jakaś stara tradycja…". Szmit zwrócił się do Izydy.

„'O tak, to tradycja... od pobytu ukochanego sąsiada... sięgająca... aż do czasów Łokietków!'

Bardziej krwiożerczej fantazji i większej degradacji ze strony piszących polskich oszczerców i kłamców nie można sobie wyobrazić. Cóż może posiadać duszę polskiego pisarza, który wyobraża sobie, że wywyższa swój naród kępami dębów i złotymi lutniami, przedstawiając Krzyżaków jako rozpustników hulających ze skradzionymi pieniędzmi, ryczących jak świnie, a jednocześnie swego księdza? Opisano, że własny lud zatapia zakrwawione ramię powyżej łokcia w piersi barbarzyńcy w poszukiwaniu jego serca? Kto zatem jest większym barbarzyńcą: umęczony Rycerz czy krwiożerczy kapłan? Trudno jednak oczekiwać aż tyle logiki od polskich pisarzy, których jedyną troską jest sianie nienawiści za wszelką cenę.

Literatura polska ma działanie długofalowe, opiera się na krótkiej pamięci innych narodowości, na znanej dobroci i uczynności Niemców, a także na niemieckiej głupocie, która skłania do uwierzenia we wszystkie kłamstwa innych ludzi – ludzi, którzy wyśmiewają nas praktycznie w każdej powieści, nie mówiąc już o ich przysłowiach. Na przykład: „Nawet sprytni Niemcy to głupia motłoch, Polakom zawsze uda się im sprzedać kota w worku”.

„Niemiec jest wielki jak topola, ale piekielnie głupi”.
„Głupi jak Niemiec”.
„Polacy stają się mądrzejsi dzięki doświadczeniu; Niemcy powinni czerpać korzyści z naszego przykładu, ale nigdy się nie uczą, z doświadczeniem czy bez”.
„Wy, Niemcy, po prostu nic nie wiecie. Ludzie oszukują was czystym sprytem”.

Celem polskiej literatury jest po prostu ukazanie Polaków jako najbardziej dobrodusznego, najszlachetniejszego i najbardziej bohaterskiego narodu na świecie, podczas gdy Niemców określa się jako najbardziej chciwych, najgłupszych, najbardziej tchórzliwych, poniżonych i okrutnych. Ciągłe narażenie na tę truciznę z pewnością rozbudzi najokrutniejsze instynkty, instynkty, które wołają o wojnę, aby się zemścić, chociaż nie wiadomo nawet dlaczego. A ponieważ Niemcy są przedstawiani nie tylko jako głupi, ale i tchórzliwi, cały naród polski jest wychowywany w arogancji i przeceniania siebie. Dlatego nawet odpowiedzialni urzędnicy Ministerstwa Wojny w 1939 roku uważali, że wystarczy, że rozkażą polskim żołnierzom na koniach, uzbrojonym w lance ozdobione proporczykami, zaatakować niemieckie czołgi, a następnie jako zwycięzcy przejechać przez Bramę Brandenburską. Przebudzenie było gorzkie. Ale wina za to oczywiście nie leżała po stronie niepoważnych, aroganckich Polaków, ale niegodziwych Niemców, którzy mieli czołgi. "

Nota tłumacza: To doskonały przykład tego, jak Polacy nie potrafią uczyć się z historii. W 1648 r. wódz kozacki Chmielnicki unicestwił ich w identycznych okolicznościach. *„Armia polska, licząca 40 000 ludzi, ze 100 działami... składała się prawie wyłącznie z milicji szlacheckiej i była oszukana ze splendorem bardziej godnym widowiska ślubnego niż szyku bojowego. Dla Chmielnickiego i jego zastępu ci wspaniali kawalerzyści wyrażali to, co najlepsze pogarda. "Tego motłochu trzeba gonić biczami, a nie bić mieczami" - krzyczeli... Po zaciętej, trzydniowej walce dzielny polski korowód został rozrzucony na wiatr. Step w promieniu wielu mil był usiany trupami.* „ 1911 Encyklopedia Britannica, „Polska”.

Dopiero krwiożercze opisy zawarte w polskich powieściach, systematyczne wychowanie do nienawiści, żądania eksterminacji każdego niemieckiego mieszkańca tych okolic, które Polacy zaledwie wzięli sobie do serca i przesiąkli, mogły doprowadzić do orgii morderstwa w Krwawą Niedzielę w Brombergu , Berezy Kartuskiej, a później w Lamsdorff. Naród polski karmił się tą literaturą przez dwieście lat, od XVIII do XX wieku. Jest to dodatek do dziedzicznego dziedzictwa hord mongolskich z wcześniejszych wojen, dziedzictwa zdeterminowanego krwią. Krew to nie tylko płyn ustrojowy. Odpowiednio wywołany, wybuchł lawiną zbrodni na etnicznych Niemcach, która nie ma sobie równych na świecie.

Polskie Radio 1 września 1939 r. wielokrotnie w krótkich odstępach czasu nadawało „apel 59”. Wezwanie zawierało ustalone we współpracy z władzami hasło-hasło oraz polecenie dla wojewodów „urzędników administracyjnych”, w celu przekazania na komisariaty policji, aresztowania wszystkich etnicznych Niemców, którzy byli już wymienieni z imienia i nazwiska, zgodnie z już istniejącymi nakazy aresztowania. Potem rozpoczęła się obława na Niemców. W tym samym czasie polski piosenkarz Jan Kiepura – odkryty przez niemieckiego reżysera i wyszkolony na piosenkarza w Niemczech, rozsławiony przez niemiecką wytwórnię filmową UFA w czasach, gdy we własnym kraju uważano go za pozbawionego talentu – – śpiewali słynną „Rotę”, nawołującą do wojny z Niemcami, podczas demonstracji na rynku w Warszawie. To też było typowe polskie podziękowanie za otrzymane świadczenia.

Następujące wydarzenia, zwłaszcza w Brombergu w niedzielę 3 września 1939 r., były tak okrutne, że ludzkiemu umysłowi trudno w nie uwierzyć. A jednak są one prawdziwe. W moim posiadaniu znajduje się 347 stron fotokopii akt urzędowych i oświadczeń pod przysięgą, a także towarzyszących im dowodów fotograficznych, przedstawiających przerażająco okaleczonych ciał, świadczących o rodzaju morderczych orgii, do jakich zdolni są Polacy. Oprócz tych 347 stron pochodzących z tajnych archiwów Rządu Rzeszy opublikowano 650 stron dokumentacji tekstowej i fotograficznej dotyczącej wstępnych dziejów II wojny światowej, którymi to materiałem również dysponuję, potwierdzających niezbite zeznania dyplomatów dotyczące Polskie okrucieństwa. Popełnione zbrodnie były porównywalne z tymi opisanymi w powieściach. Ale w powieściach zostały wymyślone i przypisane Krzyżakom. W tym przypadku rzeczywiście doszło do ich popełnienia – ponieważ podburzano i zachęcano ludzi do ich popełniania, a także dlatego, że w kościołach rozprowadzano w tym celu broń. Tam, gdzie ta broń nie wystarczała, Polacy używali noży, siekier, pił, młotków, części samochodowych, sztyletów, toporów, łopat, biczów, tokarek ogrodzeniowych, maczug, kilofów, prętów żelaznych i maczug nabijanych metalowymi ćwiekami itp. własne gospodarstwa domowe.

Niemców mordowano na masową skalę, bez względu na wiek, zawód, pozycję społeczną, religię czy płeć: torturom nie oszczędzono żadnej klasy, czy to rolnika, czy właściciela majątku, nauczyciela, księdza, lekarza, kupca, robotnika czy fabrykanta. Ofiar nie rozstrzelano: rzeź nigdy nie opierała się na żadnym tytule prawnym. Ofiary były rozstrzeliwane, bite na śmierć, dźgane nożem i torturowane na śmierć bez powodu; ponadto większość została okaleczona w sposób przypominający zwierzęta. Były to morderstwa umyślne, popełniane głównie przez polskich żołnierzy, policjantów lub żandarmów, a także przez uzbrojonych obywateli, uczniów szkół klasycznych i praktykantów. Do krwawego szału włączyli się umundurowani powstańcy, członkowie „Westverbandu”, strzelcy, kolejarze, wypuszczeni przestępcy, a nawet gospodynie domowe. Wszędzie stosowano określoną metodę, prowadzącą w sposób naturalny do wniosku o centralnie zaplanowanym, jednolitym programie morderstwa. Otwartym, a nawet uznawanym celem polityki polskiej było wymarcie niemieckości. Instrumentem tej polityki była między innymi literatura, jako środek do celowego podsycania nienawiści.

Wolę pokazać rezultaty tej systematycznej edukacji w nienawiści. Nie chcę reprodukować więcej niż 3 fotografii, gdyż znalazły się one w protokole medycyny sądowej Naczelnego Dowództwa Sił Zbrojnych wraz z dowodami graficznymi i wydrukowane na 650 stronach dokumentów tekstowych i fotograficznych dotyczących wstępnej historii II wojna światowa, z archiwum rządu Rzeszy. Pokazanie więcej niż tych 3 fotografii byłoby nieznośnym okrucieństwem wobec ludzkiej duszy, którego pragnę oszczędzić czytelnikowi.

Polacy nie tylko zaprzeczają popełnionym przez siebie okrucieństwom, ale bezczelnie przekręcają prawdę i utrzymują, że etniczni Niemcy zamordowali w Bromburgu 25 000 Polaków, ku wiecznej pamięci wznieśli nawet pomnik swoim wyimaginowanym zmarłym.

Jest jeszcze inny pomnik upamiętniający rzeczywiste wydarzenia w Brombergu, wzniesiony nie tylko niedawno, z kłamliwymi napisami mającymi ukryć winę sprawców: ukończony bezpośrednio po tych niewyobrażalnych okrucieństwach wobec niewinnych Niemców, napisany przez człowieka, który spisał zeznania te straszne wydarzenia od ocalałych, którzy wciąż cierpią z powodu szoku, w książce zawierającej następujące wersety we wstępie:

„podpis s. 45"

„Niemiecki ksiądz katolicki z Kościoła Serca Jezusowego w Brombergu w cichej modlitwie przed ciałami zamordowanych Niemców w Brombergu".

„Ta książka była najtrudniejszym zadaniem, jakie kiedykolwiek postawiono mi jako reporterowi: zawiera wyłącznie nagą prawdę. Każde nazwisko jest nazwiskiem faktycznego świadka, każdy opis opiera się na zeznaniach pod przysięgą".

Autorem był światowej sławy pisarz i reporter Edwin Erich Dwinger, który swój pomnik ku czci wymordowanych niewinnych Niemców nazwał „ŚMIERĆ W POLSCE – etniczno-niemiecka pasja". To, co zawarte jest w stu oficjalnych, po kilka słów, opisaliśmy tutaj w kolejnych obrazach nieludzkich zbrodni ludności polskiej na niewinnych i bezbronnych Niemcach, ujawniając duchową postawę Polaków pozbawiającą ich ubiegać się o miejsce w kulturze europejskiej. Czytelnikowi należy pozwolić na wielokrotne przerwy w opisie przerażającego męczeństwa i morderczej wściekłości, na jakie narażeni byli etniczni Niemcy, ponieważ normalny ludzki umysł nie jest w stanie tolerować takiego okrucieństwa. Przez te masakry Niemców, Polacy zrzekli się wszelkich roszczeń do dumy i honoru. To, że odważyli się dziś zwrócić do Niemców o pomoc i faktycznie ją przyjąć, jest wyraźnym wyznacznikiem ich charakteru. Nawet jeśli wzniosą w Brombergu sto pomników, aby udowodnić coś przeciwnego, w żaden sposób nie mogą ukryć prawdziwego pomnika wzniesionego przez Ericha Dwingera w jego książce ku czci wymordowanych etnicznych Niemców.

Od pewnego czasu także Polacy w zwykły sposób dają do zrozumienia, że obóz Lamdsdorff miał być prawdziwym sanatorium dla przetrzymywanych w nim Niemców. Postępują w tym względzie dokładnie tak samo, jak w przypadku swojego pomnika w Brombergu. Dlatego polecam każdemu Niemcowi lekturę raportu lekarza obozowego w Lamsdorff, doktora Heinza Essera: „Piekło Lamsdorffa", aby przekonać się, jak bezwstydnie kłamią Polacy.

Jednak żaden polski ksiądz nie występuje w obronie prawdy; wręcz przeciwnie, domagają się wiary w polską niewinność, która przecież jest jedynie kłamstwem. Nadużywanie religii do celów politycznych jest oczywiste, ponieważ – o dziwo – nikt nie jest zgorszony tymi wydarzeniami. Nawet niemieccy katolicy w Niemczech przymykają oczy, mimo że nieludzcy prześladowcy Krwawej Niedzieli w Brombergu nie czynili rozróżnienia między Niemcami ewangelickimi i katolickimi; wręcz przeciwnie, katolicy, którzy deklarowali się jako Niemcy, często cierpieli bardziej niż inni.

Przytoczę teraz niektóre zeznania księży katolickich pod przysięgą na temat tych zbrodni, które zostały spisane przez Biuro Badania Zbrodni Wojennych Naczelnego Dowództwa Sił Zbrojnych;

Pater Breitinger, pastor niemieckich katolików w Poznaniu, tak pisze o procesji porwanych z Poznania:

Poznań, 5 października 1939
Biuro Badania Zbrodni Wojennych Naczelnego Dowództwa Sił Zbrojnych
w sprawie: Doradcy Sądu Wojskowego,
Inspektora Prawnego Wojska Hurtig, Pitscha

Teraz, po złożeniu przysięgi, pojawił się pastor Breitinger:

Jeśli chodzi o mnie: Nazywam się Lorenz Breitinger, pod pseudonimem zakonnym ksiądz Hilarius, urodzony 7 lipca 1907 w Glattbach koło Aschaffenburga, pastor niemieckich katolików w Poznaniu, zamieszkały w klasztorze franciszkanów w Poznaniu.

„napisy s. 46”

„Zamordowany i wykastrowany: ciało znalezione w Brombergu”

„Mężatka, pani Kempf, lat 25, zamordowana w Wiesenau, powiat Hohensalza. Wraz z nią zginęli: jej mąż, lat 36, ich dzieci Hilde K. 9 lat i Helene K., 2 1/ 2 lata, oprócz starszego małżeństwa K. 70 i 65 lat oraz parobka Theodora Draegera, lat 17, czyli łącznie 7 osób. Zabity strzałem z pistoletu w czaszkę (a), oprócz okaleczenia palców IV i V prawej ręki (b), z amputacją palca serdecznego (c) Ofiara była bliska naturalnego zakończenia ciąży. Stwierdzono, że zarodek został częściowo wydalony z jamy brzusznej. Nie jest to przykład powszechnie tak zwanego „porodu pośmiertnego” ze względu na skutki rozkładu. Poród rozpoczął się raczej podczas agonii śmierci matki.

Sekcja nr. Raport 127 (Naczelne Dowództwo Sił Zbrojnych)/HS In)

Co do stanu faktycznego: 1 września 1939 r. około godziny 18.00 przed drzwiami klasztoru pojawił się policjant i oznajmił, że jestem aresztowany. Na moją prośbę o pozwolenie na zabranie ze sobą części ubrania i jedzenia na zmianę, odpowiedział, że nie będzie to konieczne i że w ciągu pół godziny zostanę wypuszczony do domu. Przed krużgankiem czekał inny policjant z wyciągniętym pistoletem; obaj policjanci zawiozli mnie wraz z trzema innymi aresztowanymi osobami niczym niebezpieczni przestępcy na komisariat. Tam funkcjonariusz policji umieścił mnie w areszcie i wcisnął mi do ręki zaświadczenie o aresztowaniu za pokwitowaniem, po czym zorientowałem się, że rzeczywiście będę internowany. Na dziedzińcu policyjnym spotkałem około 20 znanych mi osób; Nocowałem razem z nimi pod gołym niebem. Dodatkowe transporty wypełnione towarzyszami nieszczęścia przybyły w nocy z innych części miasta. Starszy mojego klasztoru próbował interweniować w sprawie mojego aresztowania u naczelnego komendanta policji. Po moim powrocie usłyszałem od niego, że jego interwencję odrzucono słowami: „Co? Odważysz się interweniować w sprawie takiego człowieka? Pewnie masz kontakt ze szpiegami. Zasługujesz na kulkę w łeb, jak inni”.

Kiedy Starszy poprosił o pozwolenie na wydanie mi walizki z odzieżą i jedzeniem, powiedziano mu, że „wszy mogą to zjeść”. Mój Starszy był tak zdziwiony, że mi później powiedział, że w tamtej chwili po raz pierwszy poczuł wstyd, że jest Polakiem.

Co więcej, słyszałem od mojego przełożonego, że on również próbował interweniować u komendanta policji w Poznaniu w „biurze administracyjnym” Woiwodeschaft, który był dobrym znajomym moim i jego. Komendant jednak odpowiedział, że niestety nic nie może zrobić, gdyż cała władza jest w rękach wojska. 2 września 1939 r. musieliśmy ustawić się w 2 grupy. Policjant w cywilnym ubraniu pozbawił nas wówczas w imieniu wojewody praw obywatelskich, a ponadto zauważył, że mamy teraz maszerować do obozu; i że każdy, kto nie będzie maszerował prawidłowo po ulicy, zostanie rozstrzelany na miejscu. Następnie policja załadowała broń, wyjęła broń krótką i poprowadziła nas ulicami Poznania do Głowna. Policja wielokrotnie wzywała tłumy wypełniające obie strony ulicy: „wszyscy to Niemcy”; tłum odpowiedział absolutnie niesamowitymi krzykami wściekłości i obrzydliwymi wulgaryzmami.

Tłum zrobił się gwałtowny również na starym rynku, bili nas kijami, kopali, uderzali lecącymi kamieniami, tak że gdy dotarliśmy na przedmieście Głowna, byliśmy już posiniaczeni. W restauracji w Głownie napełniła mnie nadzieja, gdy do sali wszedł ksiądz katolicki, wikariusz główny. Szczególnie liczyłam na to, że spotkam się u niego ze zrozumieniem i ochroną, a przede wszystkim informacją co do naszej przyszłości. Byłem niezmiernie zdumiony, gdy ksiądz zaczął mnie przesłuchiwać, czy rzeczywiście nie jestem szpiegiem w przebraniu, pytając szorstkim tonem, dlaczego w takim razie walczyłem z bronią w rękach przeciwko Polsce? Kompletnie oniemiały, zrezygnowałam z wszelkich prób dalszej rozmowy z nim.

Późnym popołudniem zaprowadzono nas na wielką łąkę, którą otaczał duży tłum. Internowano tam także dwie inne grupy, w tym kobiety i dzieci, dwóch kaleków, którzy z trudem chodzili – inwalidów wojennych o drewnianych nogach – i wielki tłum z zabandażowanymi głowami, których ubrania były poplamione krwią. Na łące podzielono nas na grupy po cztery osoby i przeliczono. Zostaliśmy wówczas oddani pod dowództwo dowódcy naszej straży, składającej się z kilku policjantów i różnych studentów nauk humanistycznych w mundurach wojskowych organizacji młodzieżowych, i zmuszeni do ćwiczeń i śpiewania nienawistnej, antyniemieckiej pieśni. Następnie kazał mi wystąpić naprzód w stroju duchownym i samemu wykonywać ćwiczenia, przy wyciu tłumu. Wreszcie postawił mnie w pierwszym rzędzie, jako „przywódcę rebeliantów”, jak nas zawsze nazywano. Potem musieliśmy wrócić do Schwersenz przez szereg podekscytowanych ludzi, którzy na nas pluli, rzucali kamieniami i kopali. Towarzyszący strażnicy nie zrobili nic, aby uchronić nas przed tym złym traktowaniem, a jeśli mieli taką ochotę, byli całkowicie bezsilni lub brakowało im siły. W Schwersenz zwierzęcy tłum bił kijami zarówno dzieci, jak i kaleki siedzące na wozach, aż kije połamały się na kawałki. Następnego dnia zauważyłem, że zpędzono przedstawicieli prawie wszystkich organizacji niemieckich i całego duchowieństwa niemieckiego. Byli to bez wyjątku ludzie, którzy byli przekonani, że zawsze sumiennie wypełniali swoje obowiązki publiczne wobec państwa polskiego i dlatego nie mogli zrozumieć, dlaczego obecnie traktowani są gorzej niż niebezpieczni przestępcy.

W Schwersenz wraz z pastorem ewangelickim zapytaliśmy, czy moglibyśmy służyć duchowym potrzebom ludzi. Otrzymałem bardzo niegrzeczną, negatywną odpowiedź od dowódcy towarzyszącej nam straży. Uzbrojeni w ciężkie ciosy pałkami i kopnięciami, poprowadzono nas przez Kostrzyn do Wreschen. Tutaj otrzymaliśmy więcej ciosów pałkami i kopnięciami. Tutaj przejeżdżał mój kardynał, który musiał rozpoznać we mnie internowaną z Poznania. Ale nie zrobił nic, żeby w naszej sprawie interweniować. W Wreschen musieliśmy przez jakiś czas ćwiczyć w sali; kazali nam wstawać, siadać, klękać itp. Potraktował mnie w szczególny sposób, nazwał hipokrytą i oszustem i oświadczył, że należy mi zedrzeć krzyż, bo go zdradziłem. Około południa marsz był kontynuowany. Strażnicy jechali samochodem razem z chorymi; często musieliśmy biegać za ciężarówkami, jeśli kierowcy chcieli nas do tego zmusić.

Czasami próbowaliśmy zakryć głowy kocami i płaszczami ze względu na niebezpieczeństwo latających kamieni. Było dla mnie niezrozumiałe, że polscy żołnierze, nawet polscy oficerowie, w jakimś szczególnym stopniu uczestniczyli w tym znęcaniu się. Tak się złożyło, że po chwili obok naszych szeregów podbiegli żołnierze polskiej armii z medalami, zadając tym z nas, których mogli dosięgnąć, szczególnie mocne kopnięcia. Z Konina nie mogliśmy już kontynuować marszu do Kutna i nagle poprowadzono nas na północ. Około 7 km przed Koninem opuścili nas nasi strażnicy, a został z nami tylko jeden policjant, który miał bardzo ograniczoną inteligencję. W międzyczasie polscy rezerwiści znęcali się nad nami, długo bili i rzucali kamieniami. Uratowała nas od tego policja terenowa. W gospodarstwie koło Malińca mogliśmy położyć się na 3 dni, gdyż nasz policjant musiał najpierw uzyskać instrukcje, co z nami zrobić.

Niedaleko Ślesina przeszliśmy przez pierwsze polskie pozycje i zatrzymaliśmy się za miastem na placu towarowym, który był całkowicie zajęty przez polskich żołnierzy. Tutaj młody polski porucznik groził nam śmiercią, rzucając niezliczone przekleństwa. Następnego ranka obudzono nas o 2 w nocy, aby kontynuować marsz. Wozy z kalekami i dziećmi pozostały w tyle. Później usłyszałem, że zostali zastrzeleni. Byli to cała rodzina Schmolke i inwalida wojenny z jedną nogą. Odbyliśmy przymusowy marsz pod ostrzałem armatnim do Babiaka. Po południu, po podzieleniu na trzy grupy i przydzieleniu pod opiekę wielu żołnierzy, zmuszeni byliśmy kontynuować działania. Na leśnej drodze byliśmy zmuszeni oddać żołnierzom wszystkie nasze zegarki i inną biżuterię, pieniądze, a nawet pierścionki zaręczynowe i ślubne. Kiedy w poniedziałek rano kazano nam wznowić marsz, niektórzy z nas nie mogli już wstać. Oprócz pięciu chorych, którzy absolutnie nie byli w stanie kontynuować pracy (w tym nauczyciela z Poznania), pod ich opieką pozostały trzy zdrowe osoby. Później dowiedzieliśmy się, że zostali po prostu zastrzeleni przez strażników i okrutnie pobici kamieniami. Po całym dniu marszu tam i z powrotem linia frontu zbliżyła się do nas i 17 września zostaliśmy wyzwoleni przez wojska niemieckie. Armia niemiecka odesłała nas z powrotem do Niemiec przez Wrocław.

Podyktowane na głos, poprawione i podpisane

Podpisano: Lorenz Breitinger (ojciec Hilarius)

Świadek złożył następującą przysięgę: Przysięgam na Boga Wszechmogącego i Wszechwiedzącego, że mówiłem czystą prawdę i niczego nie ukrywałem, tak mi dopomóż Bóg.

Wniosek

Podpis: Hurtig

Podpis: Pitsch

Ponadto zwracam uwagę na to, co następuje:

Byłem internowany razem z następującymi osobami, wszyscy z Poznania. Wśród nich w mojej grupie byli dyrektor Hugo Boehmer, pastor Stefani, dyrektor Niemieckiej Szkoły Humanistycznej, dr Swart, dr Robert Weise i inne czołowe osobistości.

To też przysięgam.

Podpisano: Lorenz Breitinger (P. Hilarius)

Podsumowanie Podpis: Hurtig

Podpis: Pitsch Źródło: WRII 1"

Ks. Rauhut, pastor Ocalenia Niemieckich Katolików, zeznawał na temat porwanych osób z Gnesen:

Gnesen, 21 września 1939
Biuro Badań nad Naruszeniami Prawa Międzynarodowego Naczelnego Dowództwa Sił Zbrojnych
Obecni:
Wojskowy radca prawny: Hurtig
Army Inspektor prawny: Pitch

Pojawił się wielebny August Rauhut fron Gnesen i oświadczył, co następuje:

Jeśli chodzi o mnie: nazywam się August Rauhut von Gnesen, urodziłem się 21 września 1888 roku w Dambitsch, powiat Lissa. Pastor niemieckich katolików w Gnesen, były dyrektor niemieckiej prywatnej szkoły humanistycznej, drugi przewodniczący stowarzyszenia Związku Niemieckich Katolików w Polsce, mieszkaniec Gnesen, Poststrasse 1a.

Co do faktów: Pojechałem z moją grupą wypędzonych etnicznych Niemców w towarzystwie dwóch policjantów wzdłuż Chaussee of Wreschen do Strałkowa. Po drodze wojska polskie leżały na skraju lasu. Widząc, że nas przenoszą, grozili, że rozstrzelają zwłaszcza mnie, bo jestem duchownym. Do Stalkowa dotarliśmy jednak w towarzystwie obu funkcjonariuszy policji. Tuż przed Stalkowem policjanci z wojskowych ciężarówek dostarczali nam żywność na dalszą podróż, za wysokie ceny, płatną gotówką. Mieliśmy maszerować do Kossowa w województwie poleskim (powiat piński).

Po kilkudniowej tułaczce po polach i lasach Strałkowa do Powitz, nasza grupa 42 ludzi zdecydowała się wysłać 3 ludzi do Powitz; był to 7 września 1939 r. Ci trzej mężczyźni mieli zwrócić się do władz w Powitz albo z prośbą o osiedlenie nas w Powitz, albo o pozwolenie na powrót do Gnesen. Byli:

1. Pan Ernst Wiedermeyer z Gnesen, biznesmen

2. Pan Derwanz z Przybordzina, rolnik z powiatu gnieźnieńskiego

3. Ja, August Rauhut.

Do Przybrodziny dotarliśmy około godziny 11.00 i otrzymaliśmy od władz lokalnych pozwolenie na osiedlenie się w Przybrodzinie, a nawet otrzymaliśmy dokumenty tożsamości. Kiedy już dopełniono tych formalności, pan Wiedemeyer i ja byliśmy świadkami wywożenia przez żołnierzy naszego trzeciego towarzysza, pana Derwanza, wraz z jednym z moich byłych uczniów, Lykiem, na rozstrzelanie. W każdym razie nigdy więcej nie widzieliśmy pana Derwanza. Później dowiedzieliśmy się, że według doniesień pan Derwanz został pochowany nago na cmentarzu ewangelickim w Powitz. Pan Derwanz został odnaleziony po otwarciu kilku grobów przez znane mi osoby i został zidentyfikowany.

Około godziny 14:30 pan Wiedermeyer i ja wróciliśmy do naszej grupy w lesie z dokumentami tożsamości i pozwoleniem władz oddalonych o około 4 km, aby zabrać ich z powrotem do miasta. Byliśmy blisko naszej grupy. Potem zatrzymali nas młodzi ludzie z bronią i robiący dużo hałasu, a następnie zabrano nas z powrotem, stosując przemoc i wszelkiego rodzaju groźby, mówiąc: „Musicie wracać, wasze dokumenty tożsamości nie są już ważne, zostaniecie rozstrzelani". . W drodze powrotnej kilka razy omal nie wykonali tego wyroku śmierci. Musieliśmy iść osobno i nie mogliśmy ze sobą rozmawiać. Pan Wiedermeyer tylko szepnął do mnie: „Jeśli wyjdziesz z tego żywy, pozdrów

moją żonę i dzieci". Dotarliśmy do miasta, gdzie ludność była bardzo wrogo nastawiona, wielokrotnie kierowana pod naszym adresem obelgi i przekleństwa, zwłaszcza przeciwko mnie. Na komisariat dotarliśmy około 17:30. Kiedy siedzieliśmy na komisariacie, usłyszeliśmy od komisarza policji, będącego dużym właścicielem ziemskim w Polsce, kilka bolesnych uwag dotyczących zastrzelenia pana Derwanza. Potępił nawet strzelaninę. Siedzieliśmy w poczekalni przez około dwie godziny; następnie ponownie zażądano od nas dokumentów tożsamości. Niedługo potem znów ich odzyskaliśmy i od razu zostałem zabrany przez trzech bardzo nędznie ubranych polskich żołnierzy na rozstrzelanie. Wśród nich był nawet kulawy inwalida niosący broń, który był wobec mnie wyjątkowo szorstki. Pan Wiedermeyer pozostał. Kiedy byłem na korytarzu, kazano mi wrócić do pokoju konsultacyjnego. Była tam grupa młodych ludzi, a wśród nich były przewodniczący tzw. plutonu egzekucyjnego. Oskarżył mnie o bycie „przywódcą gangu" i posiadanie radia krótkofalowego. Kiedy temu wszystkiemu zaprzeczyłem, powiedział mi, że oszukiwanie się w technologii radiowej na falach krótkich jest przeciwko mnie. Widziałem, że mój los został przypieczętowany.

Wtedy przypomniałem sobie, że władze duchowne wydały list polecający dla mojego biskupa na Polesiu. Wyprodukowałem to; byli zaskoczeni. W międzyczasie do sali posiedzeń wszedł miejscowy władza religijna i oświadczył: „Nie mam nad nim władzy, ale przekazuję go do Gniezna diakonowi Zablickiemu, który jest przewodniczącym komitetu obywatelskiego". Musiałem opuścić gabinet konsularny i wrócić do poczekalni. Pana Wiedermeyera już nie było. Wiedziałem, co się z nim w międzyczasie działo. W każdym razie byłem pewien, że został zastrzelony, gdyż taki był dla mnie los. Po chwili zabrał mnie miejscowy duchowny i powiedział, że wziął za mnie pełną odpowiedzialność; Musiałem przenocować w domu duchownego, a następnego dnia, w piątek 8 września 1939 r., miałem zostać przeniesiony do moich władz w Gnesen. Stało się to również następnego dnia. Dla mojego bezpieczeństwa jako duchownego towarzyszył mi inny duchowny, który akurat przebywał w Powitz u miejscowego przewodniczącego komitetu obywatelskiego. Do Gnesen dotarliśmy pomimo wielu gróźb kierowanych pod moim adresem po drodze. Komitet Obywatelski podjął decyzję o umieszczeniu mnie w szpitalu Sióstr Szarych dla mojej ochrony. To było zrobionę. Przebywałem do poniedziałku 11 września 1939 r. o godz. 11.30, po zajęciu terenu przez wojska niemieckie. Kapitan armii niemieckiej zwolnił mnie z aresztu ochronnego.

Zauważyłem, że w drodze do Powitz rzucano ciągłe oskarżenia, że posiadam radio krótkofalowe ukryte w piekarniku mojego mieszkania; Poprosiłem przewodniczącego Komitetu Obywatelskiego w Powitz o ustalenie bezpodstawności oskarżenia.

W tym momencie powiedział mi: „Muszę panu powiedzieć, że pan Wiedermeyer już nie żyje". Poprosił o zachowanie w tej sprawie jak największej tajemnicy. W czwartek 14 września 1939 r. wszystkie świeże groby na cmentarzu w Powitz zostały odkopane przez cywilów przysłanych przez miasto Gnesen, co doprowadziło do odkrycia zwłok pana Derwanza i pana Wiedermeyera. Ciało Wiedermeyera było szczególnie ciężko okaleczone, w szczególności widoczne były krwawiące rany na szyi.

Obaj mężczyźni zostali zabici przez polskich żołnierzy.

Oprócz tych dwóch mężczyzn sześć innych osób z regionu Gnesen zostało bestialsko zamordowanych w pobliżu ich gospodarstw przez uzbrojonych cywilów. Wśród nich był Kropf i jego zięć Brettschneider. Brzuch jednej z ofiar morderstwa został rozcięty, a głowa zmiażdżona. O tych zbrodniach mówiono w Gnieźnie z prawdziwą grozą, nawet wśród Polaków.

Moim zdaniem ludność cywilna została zaopatrzona w broń przez władze. Stało się to podczas mojej nieobecności w Gnesen. O stanie zwłok mogą poświadczyć grabarze z cmentarza ewangelickiego. W tej chwili nie pamiętam ich imion.

1 września 1939 r. wydano przeciwko mnie nakaz wydalenia ze strony starosty, a Gensen opuściłem 3 września.

Podyktowane na głos, poprawione i podpisane.
Podpis: August Rauhut
Świadek złożył przysięgę.
Zakończenie
Podpis: Hurtig
Podpis: Pitsch
Posen, 29 stycznia 1940 r

Wasza Ekscelencjo!

Bardzo wielu księży i świeckich pytało nas, czy doniesienia o polskich okrucieństwach, jakie zamieszczane były w gazetach na początku września ubiegłego roku na ludności niemieckiej, są oparte na faktach. Ponieważ z pewnością znacznie więcej osób, w tym duchowieństwo katolickie, musi oczekiwać odpowiedzi na to pytanie, my, niżej podpisani niemieccy księża katoliccy z archidiecezji Gnesen w Poznaniu, przesyłamy niniejszym przynajmniej następujące sprawozdania od dwóch naszych znajomych, którzy doświadczył ciężkiego losu internowania lub porwania.

Pomimo niewiarygodnej wręcz surowości i okrucieństwa, jakie świadczą te doniesienia, chcielibyśmy podkreślić, że nie są to przypadki wyjątkowe. Przeciwnie, wszyscy bez wyjątku niemieccy księża katoliccy ucierpieli w większym lub mniejszym stopniu z powodu polskiego terroru, a wielu z nich nie raz spojrzało Śmierci w oczy.

Poza tym cała nasza niemiecka ludność, wyłącznie ze względu na swoje niemieckie pochodzenie etniczne, poniosła największe straty we krwi i majątku: dotychczas ustalono już 5000 zgonów, popełnionych przez Polaków w najokrutniejszy, najbardziej bestialski sposób. Te straszliwe zbrodnie nie zostały jednak popełnione tylko przez rozwścieczoną polską motłoch, ale także przez wykształconych Polaków, a nawet przez funkcjonariuszy policji i oficerów polskiej armii, którzy powinni byli interweniować, aby nas chronić. Być może ludzie nie będą w to wierzyć, skoro Polacy są znani jako naród pobożny. Ale ich pobożność najwyraźniej nie wniknęła wewnętrznie na wystarczającą głębokość, tak że w swojej nienawiści do wszystkiego, co niemieckie, podżeganej ze wszystkich stron, stali się winni okrucieństw, które stoją w skrajnej sprzeczności z myślą i uczuciami chrześcijańskimi.

Następujące osoby przysięgają prawdziwość powyższego:
Członek kapituły katedralnej: dr Joseph Paech
Członek kapituły katedralnej: prof. dr Albert Steuer
Rademacher
Gumpacht
August Rauhut
Georg Kliche, ks.
Jüttner, rekwizyt
ks. Hilarius Breitlinger

W świetle powyższych zeznań niemieckich dostojników katolickich należy wyleczyć katolików w Niemczech z przesądu, że Polacy nie wypędzą Niemców wyznania katolickiego. Głupiej obrony sprzeciwu Polaków naprawdę nie dałoby się podnieść. Ludzie rzucali mi poważne oskarżenia do Prokuratora Krajowego tylko dlatego, że zacytowałem w telewizji polskie powiedzenie: „Niemiecki katolik nie jest prawdziwym Niemcem". Cytowałem to w mojej pierwszej książce. W związku z tym, że zacytowałem to zdanie z ust Polaka, zostałem oskarżony o „obrazę niemieckich katolików". Popełniłem tylko jeden błąd – dopiero teraz zdaję sobie z tego sprawę, ale w każdym razie najpoważniejszy, gdy jako prelegenta nazwałem dziennikarza Zdanowskiego. Udostępniono mi taśmę telewizyjnej dyskusji, z której jasno wynika, że to nie Zdanowski wypowiadał się w tej sprawie, ale osobiście nasz ukochany ekspert, prof. Markiewicz, samozwańczy historyk. Przytoczę teraz słowo w słowo jego wypowiedź:

„Religia odgrywa tu wielką rolę. Dla Polaka prawdziwym Polakiem był ten, który był katolikiem i odwrotnie: prawdziwy Niemiec musiał po prostu być protestantem. Z tego powodu wymyślono specjalne określenie: niemiecki- katolikiem, co czasami oznacza, tym bardziej, że jest Niemcem, ale że jest katolikiem, to znaczy, że nie jest prawdziwym Niemcem".

Zgodnie z tą mądrością, katolicki Szwed w ewangelickiej Szwecji nie może być „prawdziwym Szwedem", a katolicki Chińczyk nie może być „prawdziwym Chińczykiem". Logiki tej być może nie da się pojąć, ale jest to napisana jasnym językiem wypowiedź mówcy, który jest o wiele ważniejszy, niż mógłby być kiedykolwiek dziennikarz Zdanowski. Trudno powiedzieć, żeby profesor historii wygłaszał zwykłe bzdury, gdy w niemieckiej telewizji zajmował stanowisko w sprawie problemów niemiecko-polskich. To, że religia musi pokrywać się z narodowością, to myśl, która może zrodzić się tylko w polskim mózgu.

Osoba, która chciała mnie przekazać Prokuratorowi Krajowemu, skoro uważała się za obrażonego i oburzonego jako niemiecki katolik moim cytatem z Polaków, powinna była rzeczywiście wycofać swoją skargę na mnie i skierować ją przeciwko prof. Markiewiczowi. Czy miał tyle przyzwoitości? Nie. Złożył skargę do Prokuratora Generalnego na postanowienie prokuratora o umorzeniu przeciwko mnie sprawy ze względu na jej bezzasadność.

Potem złożył nawet skargę do Krajowego Sądu Najwyższego.

To wydarzenie pokazuje rażąco nielogiczne myślenie, które czai się w mózgach wielu ludzi, którzy pozwalają sobie na ocenę faktów i tła historii. Czytają, ale nie rozumieją tego, co czytają. Piszą, ale nie rozumieją, co napisali. Ale głoszą swoje opinie z całych sił, niezależnie od szkód, jakie wyrządzają własnemu krajowi i własnemu narodowi. Listy do redakcji pisane są w oparciu o umyślną niewiedzę, oddając Polakom terytoria niemieckiego Wschodu, tylko dlatego, że tego pisarze nauczyli się kiedyś w szkole. To nie pierwszy raz, kiedy Polacy za pośrednictwem swojego przedstawiciela, prof. Markiewicza, podjęli próbę przeniesienia swoich pomysłów do niemieckich podręczników szkolnych. Takie osoby zawsze istniały, a po stronie niemieckiej są dobroczyńcami, którzy nie znają niemieckich praw i dlatego się poddają. Do nich zaliczam się Kościoły ewangelickie w Niemczech, które zapominając o swoich zmarłych na Wschodzie, wyrażają pogardę dla ofiar poprzez swoje żądania oddania ojczyzny. Nawet Kościoły ewangelickie Wschodu musiały płacić krwią za swoje chrześcijańskie przekonania. Poniższe nekrologi zaczerpnięte z dwóch oficjalnych publikacji niemieckich podają nazwiska tych, którzy stracili życie w polskich akcjach morderczych:

-- ----------

„str. 57"

„Tłumaczenie nekrologu z Deutsche Rundschau, 18 października 1939"

Wypełniając rzeczywiście swą służbę narodowi i Kościołowi Ojczyzny, następujący duchowni i urzędnicy kościelni naszego okręgu kościelnego, o ile udało się dotychczas ustalić ponad wszelką wątpliwość, zginęli w dniach wyzwolenia albo zabici przez polskie gangi mordercze, albo w wyniku wyczerpania podczas długich marszów:

Ks. Friedrich Tuft z Sienno 55 lat, w 29 roku swojej posługi.
Zamordowany 1 września 1939 w Siennie.

Ks. Richard Rutzer z Bromberg-Jaegerhof.
Ma 48 lat i jest w 10. roku posługi.
Zamordowany 3 września 1939 w Bromberg-Jaegerhof

Diakon Willy Lubnau z Posenskiej
Straży Puzonowej Okręgowej w Ewangelickim Dziełach Młodzieży Męskiej,
lat 39, zamordowany 10 września 1939 r. pod Kutnem.

Ks. Emil Mix ze Strelna
64 lata, w 48 roku posługi.
Zmarł w „Domu Miłosierdzia" w Łodzi 20 września 1939 r. w wyniku ciężkiego traktowania doznanego w marszu na Lowitich.

Nadinspektor Georg Reisel z Rentomischel 75 lat, w 46 roku swojej posługi.
Zmarł 12 września 1939 r. w diakonie poznańskim, wycieńczony pochówkiem.

Ks. Paul Rudolph z Grazu
43 lata, w 24 roku swojej posługi.
Zamordowany 10 września 1939 pod Rostchen.

Ks. Johannes Schwerdtseger z Poznania
48 lat, w 24 roku swojej posługi.
Zamordowany 10 września 1939 pod Kutnem

Ks. Johannes Tauber w Sontop
47 lat, w 15 roku swojej posługi.
Zamordowany 10 września 1939 pod Rostschen

Pamięć o tych ludziach na zawsze pozostanie w naszych sercach.

„Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciela". Jana, 15:13

Poznań, 16 października 1939
Konsytorium Ewangelickie i Zarząd Synodalny Zjednoczonych Kościołów Ewangelickich
D. Blau Birschel
Kurator generalny Przewodniczący synodu
----------------------- ------------------------------------

„str. 59”

„Tłumaczenie nekrologu z Deutsche Rundschau, 17 listopada 1939”

Nieustanne poszukiwania aresztowanych i wywiezionych w pierwszych dniach września wykazały ponad wszelką wątpliwość, że oprócz już zgłoszonych przez nas ofiar, polskie gangi mordercze zamordowały następujących duchownych chrześcijańskich z naszego Kościoła ewangelickiego:

Ks. Oskar Reder
W Roglinie, 63 lata, w 36 roku posługi.
Strzał na początku września w okolicach Thobecza.

Ks. Ernst Reinitz, absolwent teologii
w Czempinie, nauczyciel Uniwersytetu Teologicznego w Poznaniu, lat 44, w 17 roku posługi.
Zamordowany na początku września koło Turku.

Ks. Henz Werner
In Czin, lat 34, w 10 roku posługi.
Zamordowany w nocy z 4 na 5 września w Hohensalza.

Ks. Wilhelm Borgmann
W Rendstadt-bei-Pinne, lat 30, w 3. roku posługi.
Strzał 4 września w pobliżu Rostchen.

Pitar Mark Riede
W Schwiegel, 25 lat.
Zamordowany 8 września w Turku.

Pamięć o tych ludziach na zawsze pozostanie w naszych sercach.

„Pozostań wierny aż do śmierci, a dam ci koronę życia”. Objawienie 2:10

Poznań, 11 listopada 1939
Konsytorium Ewangelickie i Rada Synodalna Zjednoczonego Kościoła Ewangelickiego
D. Blau Birschel
Superintendent Generalny Przewodniczący synodu
----------------------- ---------------------------------

Nie sposób opisać całego okrucieństwa, na jakie skazano miliony ludzi tylko dlatego, że byli Niemcami, w wydarzeniu, które z pewnością nigdy by nie miało miejsca, gdyby naród polski nie był podburzany przez swoją inteligencję i fanatyczne kierownictwo duchowne. Osoby odpowiedzialne nigdy nie mogą się oczyścić z poczucia winy. Jest to zbrodnia, za którą jest tylko jedno odkupienie: spojrzenie na własną duszę, zwrócenie się do własnego narodu i mówienie prawdy. Z oficjalnych akt z września 1939 wynika, że wielu Polaków, którzy dopuścili się straszliwych zbrodni na swoich niemieckich sąsiadach, z płaczem wykrzykiwało, że nie wiedzą, jak mogli być zdolni do takich czynów, gdyby nie byli tak podżegani; wierzono, że skoro kapłani tego żądają, to muszą to zrobić.

Jako kolejny dowód duchownej zachęty przytaczam następujący tekst modlitwy wyhaftowanej przez polskiego chrześcijanina w szaty kapłańskie:

„O Panie, daj siłę naszym rękom, celność naszych armat, odporność naszych czołgów, niewidzialność naszych samolotów, prędkość i uniwersalność naszych gazów; daj im znak równoważny Twojej Świętej Miłości.

„W imię Świętej Miłości, jaką nas kochasz, niech wróg opadnie jak trawa skoszona kosą Twojej sprawiedliwości. Niech ich kobiety i ich ziemia nie przyniosą pożytku, niech ich dzieci żebrzą, a ich córki padną ofiarą gwałcić.Niech ich kule i pociski artyleryjskie spadają w trawę jak owieczki, a nasze wyrywają wrogom serce jak tygrysy i niech w końcu oślepną.

„Dusza nasza jest taka sama jak tysiąc lat temu. Nienawidzi wroga i nie oszczędza go. Nie przebaczaj więc bezbożnym, ale karz ich, aby przestali nam wyrządzać krzywdę. I nie przeszkadzaj nam, gdy będziemy zabijać ich.

„Na teraz i na wieki, i na całą wieczność. Amen".

Autorem tej „modlitwy" był polski ksiądz katolicki Mieszko Uszerski. Rozpowszechniano ją w formie pocztówki w latach trzydziestych XX wieku wraz z „mapą Cesarstwa Wielkopolskiego" – również wydrukowaną na pocztówce – obejmującą Berlin i części Czechosławii. Przez „wroga" rozumiano wyłącznie Niemców, w których eksterminacji przeważająca większość narodu polskiego widziała panaceum na wszelkie bolączki ludzkości. To tylko jeden przykład zalewu antyniemieckiego podżegania i wściekłości zniszczenia, który wyjaśnia wypędzenie miliona Niemców po I wojnie światowej, wymordowanie tysięcy Niemców w Krwawą Niedzielę w Brombergu trzeciego dnia po rozpoczęciu II wojna światowa w 1939 r., a także całkowita eksterminacja całej ludności niemieckiej poza Odrą nad Nysą.

Tę „modlitwę" rzekomo chrześcijańskiego księdza, zaszczepiającą swoją trzodę szowinistyczną nienawiścią, cytowano w „Deutsche-Wochen Zeitung" z 22.1.1971.

Nie można zarzucić, że jest to jedynie chwilowa aberracja pojedynczego księdza: mamy także wiele innych dowodów. Kościół polski nigdy nie odciął się od tak wyraźnych przejawów nienawiści i nie potępił ich. Nie zrobili tego nawet wobec powszechnej wiedzy o okrutnej orgii mordów w Brombergu i długich kolejkach porwanych: raczej milczeli. Gdyby interweniowali, okrucieństwa Lamsdorffa nigdy nie mogłyby mieć miejsca. Ale do dnia dzisiejszego nie padło ani jedno słowo odłączające lub potępiające przestępców, ani jeden przestępca nie został postawiony przed sądem. To pokazuje, że aprobują oni mordy na etnicznych Niemcach i uparcie bronią kradzieży niemieckiej ziemi. Czyniąc to, najwyższy przedstawiciel Kościoła polskiego, kardynał Stefan Wyszyński, wyróżnia się tak wyraźnie, że oświadczył nawet w Domu Bożym w katedrze we Wrocławiu, że Polska odzyskała swoją własność, że same kamienie mówią po polsku, że nie niemiecka dusza, która zamieszkiwała tę katedrę, ale polska. Czy Kościół polski jest naprawdę chrześcijański? Czy może wyłącznie polski, realizujący inne cele, które ujawnił ten sam kardynał, mówiąc:

„Największa kontrreformacja w historii rozpoczęła się w 1945 roku!"

Wypędzenie prawie 15 milionów ludzi z ich wielowiekowej ojczyzny było oczywiście krokiem w stronę tej kontrreformacji, gdyż ten sam polski duchowny przyznał, że na terenach podbitych doszło do odwrócenia reformacji luterańskiej.

Przypomnijmy rolę, jaką odegrał Prymas Polski kardynał Hlond, poprzednik kardynała Wyszyńskiego, w 1945 roku, kiedy zmusił administratora biskupstwa wrocławskiego, wikariusza kapitulnego dr. Ferdynanda Piontka, do zrzeczenia się jurysdykcji poza linią Odry i Nysy . Twierdził, że działa w imieniu Watykanu, ale później okazało się, że papież Pius XII nie miał o tym żadnej wiedzy. Kiedy radny Uniwersytetu Wrocławskiego, dr Kaps, szczegółowo poinformował papieża o działaniach Hlonda, papież Pius XII był bardzo zdenerwowany i powiedział: „Nie chcieliśmy tego".

Jest to znamienny dowód na złą rolę polskiego Kościoła w polityce. Pokazuje całkiem wyraźnie, że nie kroczy wąską ścieżką cnoty, ale używa do osiągnięcia swoich celów wszelkich narzędzi, nawet kłamstwa i oszustwa. Wydawnictwo Axel Springer w Berlinie ujawniło rolę kardynała Hlonda pod tytułem „Polski kardynał oszukuje papieskiego nuncjusza"; przynajmniej według „Listu Ojczyznowego Katolików Arcybiskupa Wrocławskiego" nr. 3/1977.



Plakat des polnischen Schützenverbandes für eine antideutsche Woche (21.—28. September 1930). Aufschrift vor dem Hintergrund des „Korridors": „Weg Preuße! Wir wiederholen Grunwald." Grunwald ist die polnische Bezeichnung für die Schlacht bei Tannenberg (1410), als die Polen ein zahlenmäßig weit unterlegenes Heer des Deutschen Ordens schlugen.

"Tłumaczenie ilustracji s. 38-39"
Plakat "Polskiego Towarzystwa Ochronnego" z "Tygodnia Antyniemieckiego", 21 - 28 listopada 1930 r.
Tłumaczenie tekstu: "Precz, Prusy! Powtarzamy Grunwald!"
Grunwald to polska nazwa bitwy pod Tannenbergiem z 1410 roku, w której Polacy odnieśli zwycięstwo nad Krzyżakami w wyniku zdrady pozycji niemieckich.

Niemiec na tej ilustracji jest przedstawiony jako gruby, brutalny, bestialski – potwór. Polak natomiast jest szczupły, zdecydowany – obraz szlachetności.

„strona 50”

Polacy ujawniają swój stosunek do nas przy każdej możliwej okazji – włączając w to transparenty na ulicach podczas niekończących się strajków. Ich postawa jest taka, że ani nie przebaczają, ani nie zapominają, mimo że sami są odpowiedzialni za własne nieszczęście. Ale jest to tłumione i zaprzeczane; Polacy zawsze byli jedynymi aniołami niewinności na całym świecie. A niemiecki głupiec zawsze nadstawia prawy policzek, nawet jeśli właśnie otrzymał potężny cios w lewy; nigdy nie widzi swoich własnych praw, tylko prawa innych, bez względu na to, jak kłamliwe i aroganckie. A ponieważ wie o tym cały świat, dopuszcza się wobec niego wszelki haniebny czyn: zawsze go toleruje.

Czy wolno mi w tym miejscu przedstawić dodatkowy dowód na antyniemiecką postawę polskiej inteligencji, podkreślając szczególnie wyraźnie, że polska wiara chrześcijańska jest uzależniona od tego, czy pewne okoliczności i wydarzenia obrócą się na jej korzyść, czy na niekorzyść. Dowodem jest list papieża XII do biskupów niemieckich, w którym wyraża on opinię na temat wydarzeń na Wschodzie i wypędzeniu Niemców wraz z reakcją polskich nauczycieli akademickich.

List papieski z 1 marca 1948 r. brzmi częściowo następująco:

„Uchodźcy ze Wschodu zawsze będą zasługiwali na szczególną uwagę, ponieważ zostali siłą wypędzeni ze swojej ojczyzny na Wschodzie, wywłaszczeni bez odszkodowania i wysłani do stref niemieckich. Kiedy mówimy o nich, nie chodzi nam tak bardzo o prawnego, ekonomicznego i politycznego punktu widzenia tej procedury, która nie ma sobie równych w historii Europy. Historia oceni powyższe punkty widzenia. Obawiamy się, że jej werdykt będzie niekorzystny. Wierzymy, że wiemy, co się stało podczas wojny na rozległych przestrzeniach od Weichsel po Wołgę. Czy jednak wolno było w odwecie wypędzić dwanaście milionów ludzi z ich domów i gospodarstw i narazić ich na nędzę? Czyż ofiary każdego odwetu nie są w ich większość, ludzie, którzy nie brali udziału w wydarzeniach i występkach, które miały miejsce, którzy nie mieli na nie wpływu? I czy te działania były politycznie uzasadnione, czy odpowiedzialne ekonomicznie, biorąc pod uwagę potrzeby życiowe narodu niemieckiego, a także dobro- będąc całą Europą? Czy nierealistyczne jest dla nas nadzieja i pragnienie, aby wszyscy uczestnicy mogli spojrzeć na sprawy spokojniej i sprawić, że te wydarzenia będą odwracalne, o ile jest to nadal możliwe?…”

Pobożni Polacy, tak kochający swoje kościoły, pokazali jednak, jaką wartość ma dla nich apel Papieża, który nie był Polakiem. Trzy miesiące później krakowscy nauczyciele akademiccy odpowiedzieli w ostrej kontrrezolucji. Ta odpowiedź jest na tyle interesująca i daje taki wgląd w charakter zwłaszcza wykształconych Polaków, że nigdy nie można jej czytać wystarczająco często. Pobrzmiewa w nim zazdrość i nienawiść, gdyż Papież znalazł słowa miłosierdzia i miłości dla ofiar wypędzeń, ale nie dla Polaków.

„My, niżej podpisani Rektorzy, Diakoni i Profesorowie Uniwersytetu, niniejszym oświadczamy:
1) Zdecydowanie odrzucamy nieuzasadnioną opinię Papieża w sprawie naszych granic zachodnich, które nie podlegają negocjacjom. Terytoria zachodnie są i pozostają integralną część Nowej Polski
2) Stwierdzenie Papieża, że wypędzono 12 milionów Niemców, nie odzwierciedla faktów ani prawdy, gdyż do Niemiec przesiedlono jedynie 2 155 000 Niemców, i to w sposób znacznie odbiegający od metod zatrudnieni przez Niemców.3
) Papież w swoim liście mówi o „dumnych osiągnięciach katolickich Niemiec we Wrocławiu”, zapominając tym samym, że Wrocław był przez wieki siedzibą polskiego biskupa i częścią państwa polskiego rządzonego przez Królowie katoliccy.

4) List Papieża cechuje miłość, przyjaźń i miłosierdzie wobec Niemców. Papież zwraca się do Niemców „Drodzy Synowie i Czcigodni Bracia", nazywając ich narodem chrześcijańskim, który „ma podwójne prawo do wiedzcie, że serce i troska Pasterza Przedstawiciela Chrystusa jest blisko nich". Papież określił przesiedlenie Niemców z Polski „procedurą niemającą sobie równych w historii Europy". Niestety, Papież nie znalazł dla nas takich słów, gdy Niemcy wymordowali miliony Polaków w sposób rzeczywiście niespotykany w dziejach ludzkości, ani gdy w równie niespotykany sposób aresztowali wybitne osobistości nauki polskiej, profesorów najstarszych uniwersytetów w Polsce i jednego z najstarszych uniwersytetów w Europie, a także z innych instytucji akademickich i spowodował ich powolny wymieranie w Dachau i Oranienburgu; nie zrobił tego też, gdy aresztowano polskich księży katolickich – patriotów – i torturowano ich w obozach. Papież nie protestował przeciwko komorom gazowym i krematoriom w Auschwitz, Majdanku i Treblince, ani nie nazwał tego „zbrodnią bez precedensu w historii Europy".

Ta odpowiedź udzielona papieżowi Piusowi XII świadczy o osobliwym stosunku Polaków do Głowy Kościoła. Nie wahają się ani trochę oskarżać Papieża o niesprawiedliwość i nieprawdziwość (czyli kłamstwo) lub o przedkładanie Niemców nad Polaków. Nie mogliby chyba dostarczyć Przedstawicielowi Chrystusa przy Stolicy Apostolskiej św. Piotra jaśniejszego dowodu zazdrości i złej woli, nienawiści i wstrętu, jakie zawsze czuli wobec Niemców, niż ten list, w którym całkowicie wywracają historię do góry nogami w dół, gdyż rektorzy, diakoni i profesorowie uniwersyteccy w oczywisty sposób uważają, że papież Pius XII nie jest świadomy historii niemieckiego Wschodu. Ujawnia to bezgraniczną arogancję klas intelektualnych w Polsce, które nie wahają się atakować głowy Kościoła chrześcijańsko-katolickiego pogardą „nie mającą sobie równych", gdyż ośmiela się on domagać sprawiedliwości i człowieczeństwa dla Niemców, których tak nienawidzą dużo.

To idealna odpowiedź na pytanie Kurta Lücka: czy Polakom naprawdę wydaje się, że poprzez niezrównaną pogardę dla historii udowadniają swoją wielkość?

Ci szanowni panowie mówią o „najstarszych uniwersytetach w Europie", jakby ich założenie było dziełem Polaków. Ale w tej procedurze nie ma nic wyjątkowego; zawsze rościli sobie prawo do wszystkiego, do czego nie mieli podstawowego prawa. To samo zrobili z Mikołajem Kopernikiem, z Witem Stwoszem i z niekończącą się listą innych Niemców, którzy żyli i pracowali w Polsce dla dobra ziemi i jej narodu. Czynią to nadal w chwili obecnej, nawet w przypadku etycznie niemieckiego ojca Maksymiliana Kolbego, którego także ze względu na wiarę katolicką chcą sobie uzurpować, gdyż zgodnie z formułą „katolicki znaczy polski, a polski to katolicki" ", katolik Kolbe także został przemieniony w Polaka. Kolbe był z pewnością człowiekiem niezwykłym i poważnie traktował swoje przekonania chrześcijańskie, ale czy to czyni go Polakiem? Historia życia Kolbego opowiedziana jest w scenariuszu „Ojciec Maksymilian Kolbe – Bohater Auschwitz" autorstwa Franza Lescha OFM Conv. Radio Watykan: dowiadujemy się, że urodził się jako drugie z pięciorga dzieci w rodzinie robotniczej i otrzymał imię Raimund. Zduńska-Wola, miejsce jego urodzenia, to miasto sąsiadujące z potężnym przemysłowym miastem Łodzią. Jego ojciec był tkaczem. Imię ojca nie jest nigdzie wspomniane, ale skoro chłopcu nadano imię Raimund, które nie było nigdzie w Polsce powszechne, należy przyjąć, że jego rodzice pochodzili z austriackiej części Śląska, gdzie to imię często się pojawia, że wyemigrował do dynamicznie rozwijającego się niemieckiego miasta tekstylnego Łodzi i osiedlił się w Zdunksej Woli, która również jest niemiecka. Imię Kolbe jest na tyle jednoznaczne, że z konieczności prowadzi do wniosku, w połączeniu z imieniem Raimunda z chrztu, że Kolbe był z urodzenia Niemcem.

W chwili tych narodzin w 1894 roku nie było takiego narodu jak Polska. Był to jednak okres, w którym śląscy tkacze z powodu nędzy własnej ojczyzny emigrowali w poszukiwaniu nowych domów. Przemysłowe miasto Łódź i okolice oferowały zarówno chleb, jak i pracę. Żaden z tych ciężko pracujących niemieckich tkaczy nie pojechał nigdy do „Polski", a raczej do miasta Łodzi, znajdującego się pod zwierzchnictwem rosyjskim."

Nota tłumacza: Carska administracja Polski przyniosła Polakom ogromne korzyści, znosząc przywileje szlachty i prowadząc do niespotykanego dotąd dobrobytu wśród chłopstwa i klasy średniej. Źródło informacji: Encyklopedia Britannica 1911, „POLSKA".

To, że młody chłopak został przyjęty na uniwersytet w celu studiowania nauk humanistycznych, było efektem jego talentów; to, że w wieku 16 lat został przyjęty do Zakonu Franciszka z Asyżu, nie jest także dowodem na narodowość polską. został wysłany do Rzymu na dalsze studia teologiczne na Uniwersytecie Papieskim. W Rzymie zachorował na suchoty. W styczniu 1917 r. w Rzymie przeżył przeżycie, które zadecydowało o jego życiu. O. Lesch opisuje to w ww. wspomniana krótka książka:

„Masoni świętowali 200-lecie powstania swojego rzemiosła. Jednocześnie nie szczędzili słów: «W Watykanie będzie królował diabeł, a Polak będzie mu służył jako gwardia szwajcarska». Kolbe tak opisał to wydarzenie w 1941 roku: "Ci ludzie, oddzieleni od Boga, są w stanie nędzy. Taka śmiertelna nienawiść do Kościoła i Przedstawiciela Chrystusa na Ziemi nie jest dziełem pojedynczych jednostek, ale jest wynikiem systematyczna działalność ostatecznie zakorzeniona w masonerii.

„Aby wyciągnąć pomocną dłoń do tych nieszczęśliwych ludzi, aby pomóc wszystkim w błogosławionym życiu, pod opieką i za pośrednictwem Niepokalanej Dziewicy Maryi, Maksymilian wraz z sześcioma współbraćmi w dniu 17 października 1917 r. w kolegium św. zakon w Rzymie założył „oddziały bojowe Niepokalanej", „Militati Immaculatea" (MI), znane w języku niemieckim jako „Krucjata" „Kreuzzug". Z dokumentów założycielskich wynika, że jej celem było odkupienie grzeszników, heretycy, schizmatycy, ale zwłaszcza masoni, wraz z uzdrowieniem wszystkich ludzi. Cóż za dokument ekumeniczny!

„W wieku 23 lat, będąc jeszcze subdiakonem, Kolbe stał się ojcem ogólnoświatowego ruchu, którego celem było nie mniejsze znaczenie, jak poprowadzenie całego świata do Boga w taki sposób, aby umożliwić Mu zamieszkanie we wszystkich".

Z tego i innych stwierdzeń jasno wynika, że o. Kolbe kierował się powszechną miłością do ludzkości, która nie uznawała żadnych narodowości, tylko służbę i miłość, ale nigdy nienawiść: cecha charakteru typowo nie charakterystyczna dla żadnego innego narodu tak bardzo jak ofiarnych Niemców. Nie ma na ziemi narodu, który poza innymi swoimi dobrymi i złymi przymiotami, tak pokorę i poświęcenie, tę miłość do wrogów i wyrzeczenie się własnych praw życiowych, przekuwa w działanie. To właśnie ta cecha, oprócz niemieckiego nazwiska Raimund Kolbe, potwierdza, że był Niemcem, a nie Polakiem. Fakt ten nie jest w żaden sposób wyjątkowy. Inny przykład jest łatwo dostępny w osobie współczesnego polityka katolickiego, który choć o Polsce nie wie nic, nazywa siebie „zaangażowanym przyjacielem Polski i polskiej historii", a co więcej, głosi, że jest w żadnym wypadku nie jest niemieckim nacjonalistą. Gdyby mieszkał w Polsce, jak to było w przypadku księdza Kolbego, Polacy w naturalny sposób uznaliby go za swojego, bo przecież jest katolikiem i pełnym przyjaźni dla narodu polskiego.

Uwagi tego polityka, ówczesnego przedstawiciela federalnego dr Helmuta Kohla, wygłoszone 19 lutego 1976 r. w niemieckim Bundestagu, jak podano w oficjalnym zapisie stenograficznym, brzmią następująco: „Powiedzieliśmy, że jest to naturalne, oparte na wielkiej tradycji Niemieckiej Partii Centrum, do której należy moja rodzina i w której tradycji zostałem wychowany, nie mając osobistych doświadczeń tego okresu, do zajęcia stanowiska propolskiego... Zapewniam Pana Kanclerza, że ma Pan całkowitą rację twoje wrażenie. Żaden niemiecki nacjonalista, żaden zagorzały wróg Polski nie siedzi tu przed tobą, ale raczej oddany przyjaciel polskiej historii, polskiej przyszłości, a przede wszystkim polskiego narodu.

Doktor Kohl, jak sam przyznaje, jest przede wszystkim katolikiem, a nade wszystko kocha Polaków. Skoro nie jest niemieckim nacjonalistą, ale oddanym przyjacielem Polski, narodu polskiego i polskiej przyszłości, to czy w takim razie nie jest już prawdziwym Niemcem, zgodnie z logiką profesora Wadysława Markiewicza? I czy w związku z tym może być przez naród polski nazywany Polakiem, jak **Rajmund Kolbe**, który nie uznawał żadnej narodowości, a był jedynie katolikiem? Współwięźniowie ojca Kolbego w Auschwitz zeznali, że nie czuł on nienawiści, nawet do Niemców, którzy umieścili go w obozie i którzy go strzegli lub wypędzali; raczej nalegał zawsze tylko na pokój i miłość, które z pewnością nie są polskimi cechami charakteru, gdyż polska historia dostarcza nam jedynie dowodów, że jest inaczej. To, czy ks. Kolbe służył jako misjonarz w Chinach, Japonii, czy w Polsce, było mu obojętne, co widać z licznych relacji i nekrologów o nim napisanych. Jego troską była wyłącznie misja katolicka, a jego szczególnym powołaniem był zakon „Militati Immaculatae", który założył. Według dokumentów założycielskich zakon nie dotyczył Polaków, ale nawrócenie wszystkich grzeszników, zwłaszcza masonów, a następnie uzdrowienie wszystkich ludzi. Ale nie taki jest cel Polaków, bo oni sami domagają się Nieba, czyniąc z Matki Jezusa „Królową Polski", czyli światową regentkę, która może i powinna królować wyłącznie dla jednego narodu , a który musi i dlatego mówi tylko po polsku. Ale nie był to pogląd ojca Kolbego: kiedy służył jako misjonarz w Chinach i Japonii, jego zakon nazywano „Niepokalaną Dziewicą Maryją", a nie „Królową Polski". Nie byłby w stanie nawrócić żadnego Chińczyka czy Japończyka w imię polskiej królowej! Podczas swojej kanonizacji był przedstawiany jako symbol wszelkiego pojednania. Ale w rzeczywistości ten symbol powszechnego pojednania i miłości do ludzkości został zamieniony w symbol wiecznej nienawiści do Niemców. To jest polski, a nie niemiecki sposób postępowania.

Na poprzednich stronach opisałem, jak polska literatura i fanatyczne polskie duchowieństwo posługiwały się propagandą okrucieństwa przeciwko wszystkiemu, co niemieckie. W literaturze i malarstwie wymyślono najstraszniejsze okrucieństwa, przedstawiające Niemców jako podludzkie potwory, a Polaków jako najbardziej bohaterski i najszlachetniejszy naród świata. Tak jest z symbolem pojednania, o który teraz chcą się ubiegać, rzekomo dlatego, że Kolbe miał polską krew. Dokładnie ten sam rodzaj „polskiej krwi", jaki płynął w żyłach Mikołaja Kopernika, Wita Stwosza czy Gottlieba Lindego. Jednocześnie żaden obraz, żadna książka, żaden nekrolog nie ominie najbardziej obrzydliwych okrucieństw, jakie można sobie wyobrazić, jakie ten bohater rzekomo był zmuszony znosić z rąk Niemców. Ma to na celu zagotowanie antyniemieckiego wstrętu i nienawiści. Nieustannie wbija się w polską świadomość, że Niemcy mordowali ich księży. Jednocześnie nigdy nie zaniedbują przypisywania Niemcom odpowiednich cech: przesiąkniętych krwią katów, oprawców SS, niewolników skazanych na zagładę, katów i wszystkiego innego, co tylko szlachetni Polacy wymyślą, niczego nie brakuje. Czarno-biała karykatura zła kontra dobra została dopracowana do perfekcji. Każdy jest zmuszony do wzięcia w nim udziału. Na tylnej okładce książeczki księdza Lescha z Watykanu znajduje się posłowie podpisane przez kardynała Wojtyłę, zawierające epitet „Krwawy Fritz". Jest to kolejna oznaka prawdziwych priorytetów tego wysokiego dostojnika, ponieważ przydomek „Krwawy Fritz" ma na celu podżeganie do nienawiści.

Człowiek, któremu zadedykowano posłowie, był o wiele bardziej szlachetnie urodzony niż ten, który je napisał, gdyż wszyscy świadkowie są zgodni, że Ojciec Kolbe nigdy nie powiedział ani słowa pogardy czy nienawiści, lecz nauczał jedynie pokoju i miłości. Tego typu uwagi Męża Bożego z pewnością nie są w duchu **Maksymiliana Kolbego**, który z urodzenia był Niemcem o nazwisku Raimund Kolbe. Nie wątpimy w opisy jego życia i poświęcenia, chcemy po prostu głębiej zagłębić się w legendę o jego śmierci, czyli rzekomym morderstwie, gdyż historie te obfitują w tak wiele sprzeczności. Jeszcze raz chcielibyśmy zwrócić uwagę na nadużywanie religii do celów politycznych.

Po pierwsze, należy pamiętać, że Kolbe w chwili swojej śmierci był niebezpiecznie chory na gruźlicę – bardzo aktywną gruźlicę – o czym nigdy nie zapominają ks. Lesch i inni. Dlatego utożsamił się całkowicie z myślą o poświęceniu życia za innych. Poprosił nawet o tę właśnie ofiarę. Ksiądz Lesch relacjonuje, że Kolbe wielokrotnie, dobrowolnie i stale rezygnował z chleba i herbaty, a nawet leczenia, aby udowodnić swoją chrześcijańską pokorę i służbę. Być może za tę tęsknotę za śmiercią częściowo odpowiada jego nieuleczalna gruźlica.

Przejdźmy teraz do dostępnych – i niedostępnych – dokumentów oświęcimskich dotyczących księdza Maksymiliana Kolbego.

Z pisma Państwowego Muzeum Auschwitz z dnia 21.10.1977 dowiadujemy się, że „w związku ze zniszczeniem przez administrację obozu SS większości dokumentów, akta zgonu Maksymiliana Kolbego są niedostępne. Natomiast indywidualny dokument z urzędu stanu cywilnego, czyli „zaświadczenie indywidualne". Jako takie zaświadczenie klasztor w Niepokolanowie wydaje na żądanie kserokopię pisma ostatniego rzekomego naocznego świadka. Przetłumaczyłem ten list i odtworzyłem go w swoim w całości przedstawia się następująco, gdyż zawiera zarzuty tak potworne, że nie mogą odzwierciedlać prawdy:

„Chorów, 27 grudnia 1945 r

„Do Administracji «Rycerzy Niepokalanej» w Niepokolanowie

„Po przeczytaniu artykułu „Wspomnienie: ostatnie dni pastora O. Maksymiliana Kolbe" w grudniowym numerze „Rycerzy" pragnę opisać jego ostatnie dni w podziemnym bunkrze obozu Auschwitz.

„Pracowałem wówczas jako pisarz i tłumacz „!" we wspomnianym bunkrze i ze względu na niezwykłe zachowanie tego szlachetnego człowieka w obliczu śmierci, budzące podziw nawet wśród esesmanów, do dziś dokładnie pamiętam jego ostatnie dni.

„Blok 13, na prawym końcu obozu, otoczony był murem o wysokości 6 metrów. Pod ziemią znajdowały się cele, natomiast w parterze mieściła się karna kompania. W wielu celach znajdowały się okienka i prycze, inne nie miały okien ani pryczy i były zupełnie ciemne.W jednej z tych cel w lipcu 1941 r. po wieczornym apelu wyprowadzono z bloku 14 10 więźniów. Przed blokiem kazano im się rozebrać do naga, po w którym te biedne dusze zepchnięto w ciemność, gdzie przetrzymywano już 20 nieszczęsnych ofiar z poprzedniej grupy, również nagich. Wszystkich nowo przybyłych prowadzono do jednej celi. Po zamknięciu w celach esesmani roześmiali się: „Będziesz się kurczyć". jak tulipany". Od tego dnia więźniowie nie otrzymywali już w ogóle jedzenia. Podczas codziennej kontroli esesmani na bloku 13 otrzymali polecenie wyprowadzania zmarłych z nocy. Podczas tych wizyt byłem zawsze obecny, gdyż zaobserwowałem numery zmarłych i musiał tłumaczyć ewentualne rozmowy i prośby więźniów z języka polskiego na język niemiecki"

Uwaga tłumacza: jest to typowe dla literatury Holokaustu. Zostali zabici przez Niemców w najokrutniejszy możliwy sposób, ale zapewniono „tłumaczy”, którzy mieli służyć jako wygodni świadkowie.

Z cel, w których przebywały nieszczęśliwe ofiary, dochodziły codzienne głośne modlitwy, odmawianie różańca i pieśni, w których uczestniczyli więźniowie z sąsiednich cel. Czasami, gdy nie było załogi SS, wchodziłem do bunkra, aby porozmawiać z kolegami i ich pocieszyć. Ze wszystkich wejść do bunkra słychać było serdeczne pozdrowienia i pieśni od cierpiących do Matki Najświętszej. Miałem wrażenie, że jestem w kościele. Ojciec Kolbe przemówił, a więźniowie odpowiedzieli chórem. Byli tak pogrążeni w modlitwie, że nawet nie zauważyli szpiegujących ich SS-manów. Ucichli dopiero, gdy SS głośno krzyknęło. Kiedy otwierano cele, chorzy błagali o kawałek chleba lub wody, ale ich nie otrzymywali. Kiedy jeden z silniejszych więźniów podchodził do drzwi, otrzymywał ciosy w brzuch, tak że przewrócił się na plecy i uderzył w twardą cementową podłogę, gdzie zginął lub został zastrzelony. O stopniu męki, jaką musieli znosić więźniowie przed śmiercią, świadczy fakt, że latryny były zawsze suche i puste; stąd możemy wyciągnąć wniosek, że nieszczęśnicy musieli pić własny mocz z powodu wielkiego pragnienia.

"Sam Kolbe trzymał się z daleka. Nie narzekał i o nic nie prosił. Dawał. Współwięźniów pocieszał, że ze zmarłymi wszystko będzie dobrze, a więźniowie zostaną wypuszczeni. Ponieważ byli już bardzo słabi , modlili się bardzo cicho. Podczas kontroli można było zobaczyć księdza Kolbego stojącego lub klęczącego pośrodku ze spokojną miną i patrzącego na świat, podczas gdy wszyscy inni leżeli już na podłodze. SS, które rozpoznało jego poświęcenie i zobaczyli, że wszyscy w celach zginęli bez winy, nabrali wielkiego szacunku do Kolbego i powiedzieli sobie nawzajem: „Ten ksiądz to naprawdę naprawdę porządny człowiek. Nigdy wcześniej nie mieliśmy tu takiego jak on”. I tak minęły 2 tygodnie . W międzyczasie umierali jeden po drugim, aż po 3 tygodniach przy życiu pozostało już tylko 4, w tym Kolbe. Administracja obozu wydawała się za długa. Cela była potrzebna dla nowych ofiar. Dlatego sprowadzono przywódcę obozu szpitala, Niemiec o kryminalnym nazwisku Bock, który każdemu z nich dał zastrzyk kwasu karbolowego w żyły lewej ręki. Kolbe z modlitwą na ustach wyciągnął rękę do swego mordercy. Nie mogłem patrzeć. Udając, że mam pracę w biurze, wyszłam z pokoju. Gdy SS opuściło pokój z mordercą, natychmiast wróciłem i zastałem Kolbego w pozycji siedzącej, opartego plecami o ścianę, z otwartymi oczami i głową przechyloną na bok. Spokojna, czysta twarz promieniała.

„Wraz z cyrulikiem na bloku, Chlebikiem, zaniosłem ciało tego bohatera do umywalni. Tam złożono go do skrzyni i wywieziono. W ten sposób zniknął bohaterski ksiądz obozu oświęcimskiego, ofiarując się dobrowolnie za ojca rodzina, spokojna i cicha, modląca się do ostatniej chwili. Przez kilka miesięcy pobytu w obozie wszyscy myśleli o bohaterskim czynie księdza, przy każdej egzekucji wymieniano imię Kolbe. Wrażenia, jakie odniosłem z tego wydarzenia, pozostaną w mojej pamięci Na zawsze. Szczegółów ostatnich dni Kolbego nie mogłem zwierzyć księdzu K. Szwedzie, gdyż za naruszenie tajemnicy budowy groziła kara śmierci. Jakiś czas później ks. Szweda został przeniesiony do Dachau i nie widzieliśmy się go już więcej. Właśnie przypadkowo otrzymałem grudniowy numer od moich kolegów Horniki z Chorzowa i postanowiłem natychmiast napisać ten list. Z najszczerszymi życzeniami i błogosławieństwem Bożym pozostaję Wierny Borgowiec Bruno.

Teraz. Niemieckie oddziały okupacyjne wycofały się z Polski już w okresie styczeń-luty 1945. Jednak ostatni „naoczny świadek” do końca grudnia zachował dla siebie tajemnicę śmierci Kolbego; to znaczy, że do tego czasu nikt nie wykazywał żadnego zainteresowania sposobem śmierci Kolbego, oczywiście dlatego, że nie było w tym nic niezwykłego. Od grudnia 1945 r. było już jednak inaczej. Akta zgonu, czyli dokumenty z okresu internowania, niestety zaginęły, ale dostępny jest „akt zgonu”. Był też ostatni „naoczny świadek” i to on rzekomo sporządził ten raport. Rozmawiałem z lekarzem na temat tego raportu. Oto co mówi:

1. Żaden zdrowy mężczyzna, a co dopiero chory na gruźlicę, nie byłby w stanie przeżyć nago 2, a nawet 3 tygodni w ciemnej celi, na gołej cementowej podłodze, bez jedzenia i wody. Pragnienie i zimno spowodowałyby bardzo szybką śmierć.

2. Latryny uważa się za suche i puste, gdyż więźniowie rzekomo pili własny mocz z powodu silnego pragnienia. Gdyby jednak to zrobili, umarliby znacznie szybciej, ponieważ wszystkie toksyczne substancje organizmu gromadzą się w moczu, który jest wydalany właśnie po to, aby organizm był wolny od tych toksyn. Gdyby więźniowie zaspokoili swoje pragnienie w ten nieapetyczny sposób, ponownie wchłonęliby te toksyny do swoich ciał i szybko umarliby z powodu zatrucia. (Pytanie od lekarza: czy jeśli latryny były suche i puste, zjadali także własne odchody? Nawet wtedy, gdy cierpieli na biegunkę, co byłoby nieuniknione?)

3. Po 3 tygodniach spędzonych nago na zimnej cementowej podłodze z aktywną gruźlicą, Kolbe rzekomo w dalszym ciągu stał lub klęczał na środku celi, głośno się modląc i pocieszając ostatnich współwięźniów! I przez cały ten czas nie otrzymali ani kropli wody! Byłoby to niemożliwe nawet dla Herkulesa.

4. Mówi się, że ostatnich 4 więźniów zostało zabitych zastrzykiem w lewą rękę, nie mniej niż kwasem karbolowym. Z pewnością był to pierwszy przypadek w historii medycyny, w którym kwas karbolowy został zastosowany w takim celu; dla lekarza jest to całkowicie niewiarygodne.

5. Świadek zeznał, że za naruszenie tajemnicy budynku groziła kara śmierci, to znaczy zabójstwo miało pozostać tajemnicą. Ale kwas karbolowy jest substancją silnie pachnącą, która zdradza swoją obecność.

A teraz muszę dodać szósty zarzut. **Akty zgonów oczywiście zaginęły, ale zachowały się zapisy prześwietleń rentgenowskich** . Z tych zapisów wynika, że Kolbe był dwukrotnie prześwietlany, a ostatni raz 28 lipca 1941 roku! Świadek mówi o przetrzymywaniu w ciemnej celi przez 3 tygodnie, od lipca do 14 sierpnia 1941 r. Oznacza to, że Kolbe został wyprowadzony z ciemnej celi w celu wykonania szybkiego prześwietlenia tuż przed zamierzonym morderstwem! Cóż za ciekawscy ci Niemcy!

Fakt, że Kolbe został prześwietlony w dniu 28 lipca 1941 r., świadczy o tym, że jego aktywna gruźlica była leczona i że nie był przetrzymywany w żadnym „bunkrze śmierci”, gdyż jest nie do pomyślenia, aby Niemcy wywieźli go do X-- prześlij go. Dowodzi to zatem, że list od tego "Borgowca" jest zmyśleniem. Cel fabrykacji zostaje jasno określony w zakończeniu zeznań pod przysięgą osoby, za którą Kolbe rzekomo oddał życie. To oświadczenie pod przysięgą jest datowane jeszcze później niż oświadczenie Borgowca, tj. 25 października 1946 r., czyli ponad 5 lat po rzekomych wydarzeniach! Nie ogranicza się do faktów, ale rozciąga się na przyszłą beatyfikację i kanonizację Kolbego, co oczywiście jest celem, dla którego oświadczenie zostało sporządzone i napisane.

„Wylosowałem. Ze słowami: «Och, moja żona i moje dzieci, które muszę zostawić jako sieroty...», poszedłem na koniec bloku. Byłem skazany na śmierć głodową w blok głodowy. Te słowa usłyszeli ojciec Maksymilian Kolbe i ojciec mniejszości z Niepokolanowa. Wyszedł z szeregów, podszedł do kierownika obozu i próbował go ucałować w rękę (!). „Czego chce polska świnia?" – zapytał Fritsch tłumacza. Ojciec Maksymilian wskazał na mnie palcem i oznajmił, że jest gotowy pójść za mnie na śmierć. Odpowiednim ruchem ręki i słowem „Aus!" kierownik obozu wywołał mnie z szeregów obozu skazani na zagładę, a moje miejsce zajął o. Maksymilian Kolbe. Niedługo potem zaprowadzono ich do cel śmierci. Kazali nam udać się na bloki. W tym momencie trudno było oprzeć się przemożnemu wrażeniu, które mnie ogarnęło. Ja -- skazaniec miał teraz żyć dalej, podczas gdy inny dobrowolnie poświęcił się dla mnie! Czy to był sen, czy rzeczywistość? […] Wśród naszych towarzyszy cierpień w Auschwitz słychać było jedynie głosy podziwu dla bohaterskiego poświęcenia przez księdza własnego życia dla mnie. Wychowałem się w wierze katolickiej i zachowałem tę wiarę nawet w najtrudniejszych chwilach mojego życia. Tylko religia dawała mi wtedy siłę i nadzieję. Poświęcenie Ojca Maksymiliana Kolbe jeszcze bardziej wzmocniło moje przekonania religijne, a także przywiązanie do Kościoła katolickiego, który potrafi wydawać takich bohaterów. Jedyne podziękowania, jakie mogę złożyć mojemu wybawicielowi, to codzienna modlitwa, którą odmawiam razem z żoną."

Uratowany, którego życie zostało ocalone, a które teraz zostało mu przywrócone, niezależnie od przemożnego wrażenia, jakie wywarła na nim ofiara księdza Maksymiliana Kolbe, nie odczuwał od razu pobudki, by mówić o heroicznej ofierze księdza swego Kościoła i jego ludzi, ani też do publicznego dziękowania za jego zbawienie, nawet po upadku Rzeszy Niemieckiej, ewakuacji Auschwitz i wyzwoleniu więźniów. Zaledwie półtora roku później podpisał oświadczenie, które najwyraźniej zostało przygotowane dlatego, że komuś przyszło do głowy, że Kościół potrzebuje nowego świętego, którym upiecze się dwie pieczenie na jednym ogniu. Po pierwsze, ściślejsze przywiązanie narodu do Kościoła, a po drugie, upamiętnienie odwiecznej nienawiści antyniemieckiej, gdyż jednoczesna beatyfikacja i późniejsza kanonizacja stworzyłyby wiele okazji do rozgłaszania niemieckich zbrodni. Sprawa Kolbego miała na celu udowodnienie nieludzkości Niemiec, nawet jeśli wszystkie inne kłamstwa i historie o okrucieństwach okazały się fałszywe. Czyniąc to, nie ograniczyli się do mówienia o ofiarnej śmierci księdza; wykorzystali okazję do ponownego oskarżenia o zbrodnie niemieckie. Intencja jest oczywista i psuje efekt, jak powiedziałby Wilhelm Busch.

Należy podkreślić, że Ojciec Kolbe nie ponosi winy za to oszustwo. W Polsce Kościół, Bóg, Jezus, Dziewica Maryja i duchowieństwo zostali znacjonalizowani i wcieleni do walki narodowej. I w myśl motta, że „katolik znaczy Polak", o katolickim Kolbe mówi się, że był Polakiem, tak jak w XIX wieku wsie Bambergu zostały polskie tuż pod nosem rządu pruskiego. Całkowite niezrozumienie tego procesu w Niemczech i obojętność Niemców za granicą na wszystkie problemy etnicznych Niemców w Polsce przyczyniają się do tego procesu i są równoznaczne z pomaganiem w nim.

Jak inaczej można było skonfiskować kościoły ich ewangelikom, nie tylko po upadku Niemiec, ale nawet dzisiaj? Kościoły ewangelickie nadal są okupowane przez Polaków. Stało się to szczególnie powszechne po pierwszej wizycie papieża Wojtyły w ich ojczyźnie! Poinformowano o tym w nr. 1/82 „Anzeiger Administracji Nadzwyczajnej Niemieckiego Wschodu", a także w niektórych gazetach krajowych i w telewizji niemieckiej. Doniesienia zawierały prośby od dawna zamieszkujących Mazury ewangelickich mieszkańców, opłakujących kradzież ich kościołów. Jeszcze bardziej szokująca była bezczelność duchowieństwa katolickiego, który po prostu oświadczył, że konfiskata kościołów ewangelickich w Polsce jest w pełni uzasadniona i nie ma powodu do niepokoju, skoro na Mazurach było znacznie więcej katolików niż protestantów!

Procedurę opisał luterański pastor Firlas w Sehesten w odpowiedzi na przesłuchanie reporterów. W miejscowości zgromadzili się Polacy, którzy następnie w procesji udali się do kościoła ewangelickiego. Do kościoła podchodzili dorośli i starcy, a także dzieci, niosąc w rękach świece. Zamki w drzwiach kościoła były już wyłamane. Kościołów strzeżono dniem i nocą. Na drzwiach kościoła umieszczono tabliczki informujące o zakazie wstępu dla ewangelików. Pastor Firlas mówi: „Protestujemy przeciwko tej kradzieży i rabunkowi. Relacje między ewangelikami a katolikami zostały zrujnowane, ponieważ nie możemy żyć w przyjaźni, jeśli księża katoliccy kradną nasze kościoły. Kościół katolicki chodzi po zwłokach, aby osiągnąć swoje cele. Kościół jest fanatyczni, a sytuacja pogorszyła się, odkąd Polak został papieżem. O ekumenizmie nie może być mowy. W sumie okupowano 12 kościołów. Kościoły są strzeżone dniem i nocą.

Reporterzy przesłuchiwali także księdza katolickiego w sprawie okupacji kościołów. Oto jego odpowiedź: „Ogromna liczba katolików tutaj w Polsce usprawiedliwia działania członków gminy, którzy działali bez mojej wiedzy. Protestanci mają tu 5 kościołów, a potrzebowali tylko 1. Pozostałe są puste i popadają w zaniedbanie. Mamy tu, w regionie północnym, tak mało kościołów – i tylko małe kościoły – a gmina jest duża. Uważam, że protestanci są zadowoleni, że ich kościoły są teraz w lepszych rękach. Nie zabraniamy im wstępu”.

Zapytana przez reportera o okupację kościołów przemocą, odpowiedź brzmiała: „Okupacja tak… ale straż jest konieczna. Zapewnia, że protestanci nie mogą przyjść i próbować dostać się do środka”.

Nic nie może po tym przewyższyć bezczelności tego „chrześcijańskiego” duchownego. Pilnuje skradzionych kościołów, aby prześladowani właściciele nie mogli już wejść do środka, a jednocześnie twierdzi, że wstęp nie jest im zabroniony! Usprawiedliwia okupację przemocą ogromną liczbą katolików, a nawet twierdzi, że ewangelicy cieszą się, że skradziono im kościoły, bo są teraz w lepszych rękach! W obliczu takiej bezwstydu niepotrzebne jest pytanie, jak można modlić się w tak skradzionych kościołach.

Duchowny Firlas próbował zaniepokoić swoich braci w wierze na Zachodzie. Zwrócił się o wsparcie do kościołów ekumenicznych w Niemczech, do Światowego Stowarzyszenia Luteranów i Kościołów ewangelickich w Niemczech. Wszyscy jednak odmówili interwencji, mówiąc o zwykłych „polskich konfliktach politycznych”. Oto tchórzliwy sposób, w jaki porzucają swoich braci w wierze. Ksiądz Firlas widzi rosnącą bezdomność luteranów na Mazurach i nie wie, co robić. Polacy mówią, że każdy, kto jest katolikiem, jest Polakiem, a wszyscy protestanci to Niemcy. Ale Niemcy zostawiają swoich rodaków na pastwę losu, twierdząc, że to tylko problem Niemców w obcym kraju; w ten sposób Niemcy są opuszczeni przez wiarę, i to nie tylko na Wschodzie. Polska zawsze starała się wykorzenić mniejszości. Kościoły katolickie czują teraz, że ich władza wzrasta; na tym tle narasta także duch antyekumeniczny, zwłaszcza odrzucenie mniejszości: nasila się także szowinizm i nacjonalizm. Nietolerancja wszystkiego, co nie jest polskie, rodzi nienawiść; mimo to ich ogólnoświatowa propaganda głosi, że są oni narodem tolerancyjnym i wysoce moralnym. W swojej arogancji, że tak powiem, rościli sobie prawo do monopolu na moralność.

Brutalna okupacja kościołów pokazuje skutki złych przykładów duchowych nawet kilkadziesiąt lat później. Przemawiając we wrocławskiej katedrze, Prymas Polski kardynał Wszysynski oświadczył: „Kiedy patrzymy na te Domy Boże, wiemy, że nie zabraliśmy niemieckiej ziemi. To nie niemiecka dusza przemawia z tych kamieni. Te budynki mają czekałem, czekałem i wreszcie wróciłem w polskie ręce.”

Ale historia pokazuje, że to nie polska dusza przemawia z jednego kamienia wrocławskiej katedry, bo „katolicki" nie znaczy „polski". Ale podany powyżej przykład stanowi wolną przyzwolenie na wszelkiego rodzaju złodziejstwo, nawet na kościoły luterańskie, bo polska większość ich potrzebuje. Nigdy nawet nie przyszło im do głowy, żeby budować własne kościoły. Nie mają już poczucia sprawiedliwości; ci „pobożni chrześcijanie" po prostu unieważnili siódme przykazanie.

Ta polska postawa ukazuje także inny aspekt tych wydarzeń, którego nie można przeoczyć, gdyż ma on dla nas ogromne znaczenie. Polacy opowiadają się za małżeństwami w rodzinach wielodzietnych. Pożądanych jest od siedmiu do dziewięciorga dzieci. Lech Wałęsa ma nawet ośmioro dzieci. Jest wzorem dla mas. Jeśli tak się stanie – a jest to pewne, ponieważ to Niemcy karmią te błogosławieństwa w postaci polskich dzieci – Polacy mogą się spodziewać, że do roku 2000 populacja będzie wynosić od 60 do 70 milionów ludzi. Tutaj, w Niemczech natomiast stanie się coś odwrotnego: skurczymy się najwyżej do 30 milionów. W mojej pierwszej publikacji pokazałem, na podstawie mapy opublikowanej w Polsce, że niemieckie regiony aż do Bremy i na południe aż do Monachium, zostały już przez Polaków uznane za „regiony pierwotnie słowiańskie". Już teraz bardzo wiele osób pisze „listy do redakcji – w Hamburgu, Lubece, Luenebergu – próbując poprzeć tę tezę. Ponieważ katolicki ksiądz w Sehesten uzasadniał brutalną okupację kościołów ewangelickich większą liczbą Wierzący katolicy, podczas gdy kościoły ewangelickie stały puste, musimy być przygotowani na dokładnie takie samo traktowanie w Niemczech. Oczywiście powiedzą wtedy, że „jesteśmy zadowoleni, widząc nasz kraj w lepszych rękach"!

Jest to polityka, która zyskała błogosławieństwo Papieża Polaka przy pomocy niemieckich katolików, którzy wysyłają niezliczone miliony paczek pełnych cennych towarów jako ofiary miłosne dla polskich dzieci – za opłatą pocztową! – którzy nas wypędzą, gdy tylko będzie to możliwe, tak jak wypędzili 15 milionów Niemców w 1945 roku. Niemiecki kult wszystkiego, co polskie, zaślepia nas na polską rzeczywistość. Katolicyzmu niemieckiego nie można utożsamiać z katolicyzmem polskim, gdyż katolicyzmowi niemieckiemu brakuje elementu narodowego, natomiast katolicyzm polski zrodził nacjonalizm, wręcz szowinizm, który nie uznaje granic. Naród, który, jak pokazuje historia, nigdy nie potrafił sam sobą rządzić, prowadzi politykę, która w swojej megalomanii i żądzy władzy musi doprowadzić do wybuchu przemocy między narodami. Niemiecki katolicyzm jest w tym współwinny, gdyż widzi jedynie pierwszy plan polskiej nędzy gospodarczej, a nie tło polskiej żądzy władzy. Stała pomoc niemiecka zachęca Polaków do korzystania z pomocy zagranicznej przy jednoczesnej rezygnacji z pracy. Niemcy też są terytorium okupowanym, ale naród niemiecki ciężko pracuje. Nie mamy też swobody działania, nie jesteśmy suwerenni w polityce, ale nikt z tego powodu nie strajkuje. Nasze związki zawodowe nie domagały się dotychczas 3-letniego urlopu macierzyńskiego z tytułu urodzenia każdego dziecka, jak ustaliła Solidarność w porozumieniu gdańskim. W Niemczech wydaje nam się, że jesteśmy za biedni, żeby mieć własne dzieci, a tymczasem zbankrutowanych Polaków stać na od 7 do 9 dzieci w rodzinie i 3 lata urlopu macierzyńskiego dla matki! Jaki jest sens mówienia o pracujących kobietach? 1 dziecko co 3 lata i nie zostanie ani jeden dzień na jakąkolwiek płatną pracę! A głupi Niemcy za to wszystko płacą!

A jakie podziękowania otrzymamy? Kiedy tej „rasie panów" zabraknie miejsca na terytoriach przygranicznych – które są już skradzioną ziemią – przesuną się na zachód, za granicę. W tym momencie dla głupich Niemców będzie już za późno.

Cały sens polskiej polityki polega na odwróceniu reformacji na terenach luterańskich, jak już wyraźnie wskazał prymas Polski kardynał Wyszyński, mówiąc o dotychczas zrabowanych terenach. Naród niemiecki musi to uznać.

Ale naród polski musi też zdawać sobie sprawę, że każdy naród ma prawo do takiej wiary, która jest zgodna z jego własnym dziedzictwem etnicznym; że wojny religijne w stylu średniowiecznym niekoniecznie zakończą się zwycięstwem Kościoła polskiego. Ukradli już część dziedzictwa religijnego luterańskich Masurenów, a resztę życia pozbawili sensu, jak skarżyły się ofiary w telewizji. Nie poprawiło to reputacji Polaków, gdyż kradzieży nie można było ukryć. Niemcy zawsze byli przygotowani na pojednanie i pokój, ale to zakłada, że strona przeciwna musi zaprzestać swoich ataków i kłamstw, położyć kres obelgom, uznać sztucznie wywołaną nienawiść do tego, czym jest i wyrzec się jej; aby składał hołd prawdzie, zarówno przeszłej, jak i teraźniejszej; aby uznała zakres własnej winy i nazwała swoich przestępców dokładnie tym, czym są, i postawiła ich przed sądem, co zrobiłoby każde państwo bez względu na kulturę. Jeśli Polska chce być państwem europejskim z jakąkolwiek kulturą, to musi zachowywać się jak państwo z jakąś kulturą, a nie pozwalać, aby przestępcy byli chronieni przez księży. Jak powiedział biskup dr Wetter po opuszczeniu urzędu w Speyer do swojej kongregacji w swoim ostatnim przemówieniu: „Musimy odnieść sukces w ograniczeniu wrogości w sercach ludzi, ale po obu stronach. Wyraźnie mówię: «po obu stronach»; ponieważ tylko wtedy będzie jakakolwiek perspektywa pokoju."

Niemcy codziennie udowadniają – poprzez ogromne zalewy pakietów pomocowych – że nie noszą w sercu wrogości. Czekają, aż Polacy wyrzekną się swojej nieuzasadnionej nienawiści i niegodziwych oszczerstw. Dotyczy to oczywiście ich kłamliwych listów na temat śmierci ojca Kolbego. W przeciwnym razie szanse na pokój będą zerowe. Wielkość nie objawia się nienawiścią i oszczerstwem, jak sądzą polscy autorzy. Dopóki w polskiej literaturze nazywa się Niemców „wściekłymi psami", tak długo musimy odrzucać pojednanie, mimo naszej nadmiernej pomocy. To bezwstydne, że jedna strona stale trzyma otwarte ręce, aby otrzymać wielomilionowe dary miłosne, podczas gdy jednocześnie dawcy są tak nienawidzeni, że sam ich język nie jest już tolerowany. Język niemiecki jest w Polsce surowo nielegalny i każdy, kto mówi po niemiecku, musi się liczyć z wszelkimi wyzwiskami, a nawet aresztowaniem przez policję. Mówił o tym przed Bundestagiem przedstawiciel CDU do Bundestagu Helmut Sauer. Sauer, Ślązak, brał udział w pogrzebie swojego ojca chrzestnego w Polsce. Kiedy duchowny będący Niemcem powiedział po niemiecku kilka słów pocieszenia żałobnikom w niemieckiej gminie w Polsce, został natychmiast aresztowany. Jego krewnym udało się uzyskać jego zwolnienie jedynie dzięki stwierdzeniu, że równie dobrze mógł powiedzieć kilka słów po angielsku lub francusku. „Dlaczego te rzeczy nie są nazywane po imieniu?" Przedstawiciel Sauer zapytał Bundestag. I zadaję to samo pytanie. Dlaczego ukrywa się to przed narodem niemieckim? Dlaczego przedstawiciele rządu niemieckiego muszą ukrywać ekscesy Polaków? Polacy nie mogą narzucać się brakiem godności narodowej: w rzeczywistości może to prowadzić jedynie do pogardy dla nich. I otwarcie okazują nam swoją pogardę, ale Niemcy są za głupi, żeby to zauważyć.

A jeśli zauważą, nic nie powiedzą. Dlatego też poseł do Bundestagu dr Fritz Wittmann wyraźnie stwierdził w naddunajsko-szwabijskiej gazecie „Der Donauschwab" z 2 stycznia 1983 r., nr. 2, że władze polskie, w szczególności Służba Bezpieczeństwa Państwa, dbają o to, aby etniczni Niemcy nie byli uwzględniani w przypadku nadejścia przesyłek pomocowych od osób prywatnych lub organizacji charytatywnych.

Przedstawiciel Bundestagu dr Wittmann zwrócił się zatem do wszystkich organizacji pomocowych o dołożenie szczególnych starań, aby położyć kres tej dyskryminacji, uznać jej istnienie i uczynić ją przedmiotem publicznej dyskusji.

Mit Niemców w polskiej tradycji popularnej i literaturze pilnie potrzebuje korekty. Ale to od nas zależy, czy będziemy domagać się tej korekty, i to z determinacją.

Wreszcie nasi politycy powinni zrozumieć, że zostali wybrani przez naród niemiecki, a nie przez Polaków, aby dbać o niemieckie interesy. Nawet nasze kościoły powinny zrozumieć, że wolność religijną można zapewnić jedynie wtedy, gdy niemieccy księża – zarówno ewangelicy, jak i katolicy – bronią własnego narodu i chronią go przed zniesławieniem. Nie jest obowiązkiem duchownych chrześcijańskich martwić się nędzą w obcych krajach, która jest winą cudzoziemców, zaniedbując jednocześnie nędzę własnego narodu. „Miłość braterska" oznacza miłość do bliźniego, brata, przyjaciół, bez pytania, do jakiej religii należą, zamiast martwić się o wyznawców własnej religii w obcym kraju, który nienawidzi nas całą duszą.

Moje uwagi mają służyć prawdzie. Bo prawda i tylko prawda jest wstępem do pojednania. Tylko uznanie prawdy historycznej może doprowadzić do pokoju między narodami Europy. Dopóki dominują kłamstwa i zniesławienie, pojednanie nie zostanie osiągnięte.

Bibliografia:

Franza Wolffa. Ostgermanien „Niemcy Wschodnie"
Grabert Verlag, Tybinga, 1977

dr Kurt Lück: Der Mythos vom Deutschen in der polnischen Volksüberlieferung und Literatur "Mit Niemców w polskiej tradycji i literaturze popularnej"
Historische Gesellschaft im Wartheland
Verlag S. Hirzel, Lipsk, 1943

Dr Kurt Lück: Deutsche Aufbaukräfte in der Entwicklung Polens - Forschungen zur deutsch-polnischen Nachbarschaft im ostmitteleuropaeischen Raum "Niemieckie siły konstrukcyjne w rozwoju Polski - Badania stosunków niemiecko-polskich w Europie Środkowej" Verlag Günther Wolff, Plauen im Vogtl
. 1934

Dr Enno Meyer: Deutschland und Polen 1772-1914 „Niemcy i Polska 1772-1914" Ernst-Klett-Verlag, Stuttgart

Pater Franz Lesch OFM Conv.
Der Selige Maximilian Kolbe - Held von Auschwitz "Ojciec Maksymilian Kolbe - Bohater Auschwitz"
Verlag "Friede und Heil" Würzeburg und MI Franziskaner-Kloster, Freiburg, Szwajcaria
MUT Verlag: Aus dem Archiv der Reichsregierung

650 Text- und Bilddokumente zur Vorgeschichte des Zweiten Weltkrieges „Z archiwów rządu Rzeszy: 650 tekstów i ilustracji graficznych na temat wstępnej historii drugiej wojny światowej"

Die Polnischen Greueltaten an den Volksdeutschen w Polsce.

Im Auftrage des Auswärtigen Amtes auf Grund urkundischen Beweismaterials zusammengestellt, bearbeitet und herausgegeben.

Zweite ergänzte Auflage „Polskie okrucieństwa wobec etnicznych Niemców w Polsce. W imieniu Ministerstwa Spraw Zagranicznych, na podstawie dokumentów dowodowych. Wydanie drugie uzupełnione" Berlin 1940.

Heimatbrief der Katholiken des Erzbistums Breslau nr. 3/1977.
Herausgegeben vom apostolischen Visitator des Katholiken des Erybistums Breslau e V., Köln
„List do domu od katolików archidiecezji wrocławskiej nr 3/1977, opublikowany przez Wizytatora Apostolskiego Katolików Archidiecezji Breslau e. V., Kolonia „.
Wydanie własne: Elsie Löser,
wydanie pierwsze 1983.
Przetłumaczone przez Carlosa W. Portera.
Źródła wszystkich informacji w przypisach tłumacza:
1911 Encyclopaedia Britannica

CZĘŚĆ II

Polska
i fałszowanie
historii Polski

Else Löser

1982
Wydane własnym sumptem przez ELSE LÖSER
[nie żyje]

PREZENTACJA

(rozszerzona w formie broszury)

Odbyła się w 1981 r:
w Aumühle/Hbg., sierpień;
Mannheim, wrzesień;
Steiermark, październik.
Kolejne wydarzenia już wkrótce.

"Po prostu miej odwagę powiedzieć prawdę otwarcie i bez wstydu! Wprowadzi to wątpliwości w duszę osoby słuchającej. Szaleństwo szuka ucieczki, gdy jest wystawione na powietrze wątpliwości. Nie masz pojęcia, co często można osiągnąć za pomocą jednego słowa".

Johann Wolfgang von Goethe



NIEMCY byli rodzicami i dziadkami
NICHOLAS COPERNICUS, twórca nowoczesnej koncepcji kosmosu.
NIEMIECKIE było stowarzyszenie rodaków, do którego dołączył jako student w Bolonii w 1496 roku.
NIEMIECKI (oprócz naukowej łaciny) był każdym słowem, które kiedykolwiek pozostawił światu.

W ten sposób naród niemiecki pozdrawia swojego wielkiego syna,
500 lat po jego narodzinach.

[p. 5]

W odniesieniu do tematu moich uwag:

Polska i fałszowanie historii Polski

Chciałbym zacząć od kilku uwag o mnie osobiście, aby wyjaśnić, dlaczego jestem tak dobrze zaznajomiony z okolicznościami w Polsce.

Urodziłem się i dorastałem w byłej Kongresówce, która w tym czasie była przyłączona do carskiej Rosji. Zarówno moje własne doświadczenia, jak i doświadczenia moich przodków, sięgają okresu poprzedzającego I wojnę światową. Wiele nauczyłem się z relacji moich rodziców i dziadków, a także z własnego doświadczenia. Moja rodzina osiedliła się w Brombergu w Prusach Zachodnich dopiero po I wojnie światowej. Wiele tysięcy niemieckich rodzin, które nie chciały żyć w państwie polskim po przywróceniu Polski, zrobiło to samo w tym czasie, próbując dotrzeć do Rzeszy Niemieckiej, przenosząc się na terytorium przyznane Niemcom w drodze plebiscytu. Po tym, jak pierwsze terytoria poddane plebiscytom osiągnęły przytłaczającą większość do 97 i 98%, Polacy uniemożliwili wszystkie dalsze plebiscyty. Górny Śląsk, pomimo wyraźnej większości niemieckiej, był terroryzowany przez polskie bunty, podczas których niemieccy mieszkańcy byli wielokrotnie atakowani przez tak długi czas, że Górny Śląsk został podzielony przez Ligę Narodów w wyniku francuskich nacisków i francuskich wymuszeń. Prusy Zachodnie zostały więc utracone bez plebiscytu.
Zostaliśmy więc zmuszeni do zostania polskimi obywatelami. Doświadczyłem życia w Polsce i wycierpiałem tam wystarczająco dużo, aby być świadomym polskiego charakteru narodowego z własnego doświadczenia. W Niemczech ludzie wiedzą bardzo mało lub zupełnie nic o naturze i celach Polaków; wszelkiego rodzaju kłamstwa i oszczerstwa są naiwnie przyjmowane jako prawdy objawione. Dlatego chciałbym edukować ludzi w tym zakresie, ponieważ ewentualne zrozumienie może nastąpić tylko w wyniku dokładnej znajomości historii i rozwoju Polaków. Prawda po obu stronach jest warunkiem pojednania. Dopóki jedna strona będzie kłamać bez umiaru, a druga będzie zmuszona do milczenia, z jakichkolwiek powodów, dopóty nie będzie pojednania i naprawienia krzywd. Kłamstwa niszczą wszelkie próby pojednania. Tylko prawda po obu stronach może mieć uzdrawiający wpływ.
Dlatego pragnę uczynić Polaków zrozumiałymi w ich okrutnej rzeczywistości, we wszystkich ich czynach. Czyniąc to, muszę również omówić fakty historyczne.

Złe przysłowie odnoszące się do odwiecznej wrogości między Polakami a Niemcami i Polakami istnieje wśród Polaków od dziesięcioleci. Przysłowie to mówi: Póki świat światem, Polak Niemcowi nie będzie bratem. W tłumaczeniu oznacza to: Dopóki świat światem, Polak Niemcowi nigdy nie będzie bratem - iście złośliwe powiedzenie, które nie ma odpowiednika na terenach niemieckojęzycznych. Przysłowie to jest wyrazem wielkiej gwałtowności polskiej nienawiści.

Skąd bierze się ta bezlitosna nienawiść? Czy ma ona jakieś historyczne uzasadnienie? Nie, zupełnie nie.
Tak okropna nienawiść jest obca niemieckiej duszy.
Po stronie niemieckiej ludzie zawsze byli gotowi budować mosty i pomagać w jakikolwiek sposób. Jest to fakt, który każdy może wielokrotnie zweryfikować, nawet dzisiaj, kiedy ci sami ludzie, którzy wypędzili nas z naszych domów i gospodarstw, którzy nas ograbili, a nawet zamordowali wielu z nas, szukają - i otrzymują - naszą pomoc. Niewydolna polska gospodarka jest wspierana niemiecką pomocą w miliardowych kwotach, a ludność niemiecka przekazuje tysiące ton żywności. Mam przed sobą kopię dokumentu "Komisji Charytatywnej Episkopatu Polski" z Kattowitz z dnia 10 kwietnia 1981 r., w którym biskup pomocniczy Czesław Domin, przewodniczący Komisji Charytatywnej Konferencji Episkopatu Polski, potwierdza, że otrzymano już 700 ton żywności przeznaczonej dla ludności jego ojczyzny. Potwierdza również, że jest świadomy, że jest zależny od pomocy z krajów sąsiednich. Pomoc otrzymana od tych sąsiednich krajów jest jednak rzekomo "kroplą w morzu". W rzeczywistości oznacza to: "Wysyłaj więcej". A my, Niemcy, wysyłamy więcej.
Od listu z 10 kwietnia 1981 r. minęły miesiące, a my, Niemcy, przez cały ten czas zbieraliśmy pieniądze na pomoc dla Polski. Ludzie padają na pysk z czystej litości: instytucje kościelne zbierają, szkoły zbierają, osoby prywatne zbierają, stowarzyszenia zbierają, proklamacje o składce są wywieszane w szpitalach i bankach, stała składka w wysokości 25 DM za paczkę pomocy jest nawet wymagana z kościelnych ambon. Nic mniej nie wystarczy! A Niemcy przyczyniają się do tego w przeważającej mierze. Tysiące ton pomocy są wysyłane do Polski w pociągach drogowych. Kolejny ostateczny dowód na to, że Niemcy nie nienawidzą Polaków, ani nigdy w swojej długiej historii. Ale jakie podziękowanie otrzymujemy za to wszystko od Polski? Tylko ponowną nienawiść, ponieważ nic na świecie nie generuje większej nienawiści niż to, że ludzie są wielokrotnie zmuszani, w wyniku własnej niekompetencji, do przyjmowania darów i pomocy, która jest przecież postrzegana jako zwykła jałmużna, aby przetrwać.

Ale Polska nie jest przypadkiem charytatywnym. Polska nie znalazła się w potrzebie w wyniku np. trzęsień ziemi, powodzi, huraganów czy nawet przeludnienia terytorium. Żadna katastrofa naturalna nie jest odpowiedzialna za obecną sytuację w Polsce, ale raczej przysłowiowa polska gospodarka, niekompetencja klas przywódczych i ich korupcja pod każdym względem. Polska nie jest biedna, ale znajduje się na żyznej glebie, ponieważ wraz z Prusami Wschodnimi, Pomorzem Wschodnim, Brandenburgią Wschodnią, Śląskiem i Gdańskiem weszła w posiadanie prawie 103 000 kilometrów kwadratowych składających się z terytoriów, które w większości były kiedyś spichlerzami Niemiec. Same tylko Prusy Zachodnie i Poznań powinny produkować nadwyżki - tak jak kiedyś. Wraz z przejęciem niemieckich terytoriów przez polską administrację, w tym zasobów węgla i rudy żelaza na Górnym Śląsku oraz naszego kwitnącego przemysłu i portów, Polska posiadała wszystkie warunki wstępne dla zdrowej gospodarki. Ale naród, który tylko destyluje tysiące ton ziemniaków i pszenicy w wódce, a następnie po prostu ją pije, jest naturalnie nieprzygotowany i niezdolny do pracy na swoje utrzymanie.

Niezależnie od tych rozważań należy zauważyć, że Polska nie cierpi głodu, jak się często sugeruje. Są trudności z zaopatrzeniem z powodu złej organizacji, ale nie ma głodu. Działają tu inne siły, ale jest to nowy rodzaj grabieży niemieckiej gospodarki. A potulni Niemcy dają się na to nabrać.

Dają i dają, nie żądając nic w zamian - na przykład nawet wiz wyjazdowych dla setek tysięcy etnicznych Niemców zmuszonych do pozostania w Polsce, z pogwałceniem ich praw człowieka. Ci etniczni Niemcy są zmuszani do pozostania i pracy w wirtualnym niewolnictwie, podczas gdy młodzi Polacy masowo opuszczają swój kraj, oczekując ciepłego powitania w Niemczech i Austrii.
Ci młodzi uchodźcy ekonomiczni, którzy przybywają do nas z uporządkowanymi wizami wyjazdowymi, nie są w najmniejszym stopniu skromni w domaganiu się naszej pomocy; wręcz przeciwnie, wysuwają aroganckie żądania - czy to nam czegoś nie mówi? Każda gmina zmuszona do ich przyjęcia może powiedzieć, jaki to ból głowy.

Charakter Polaków ujawnia incydent, o którym donosi Deutsche Wochenzeitung z 4 września 1981 roku. Podczas gdy Polacy przyjmują naszą pomoc obiema rękami, polscy hakerzy ośmielają się pluć nam w twarz. W ten sposób gazeta "Polnische Perspektiven" wykorzystała Wystawę Pruską i pozwoliła Marianowi Podkowińskiemu pisać:

"Historia wydała negatywny wyrok na Prusy. Obecna próba reanimacji powinna być postrzegana niemal jako profanacja zwłok. Rozsądniej byłoby pozwolić, by nad pruskimi zwłokami zapanowała powszechna cisza. Również w interesie Niemców. Zwłaszcza Tylża powinna mieć dla Niemców takie samo znaczenie, jak Połtawa dla Szwedów, na wypadek gdyby ktoś kiedykolwiek zainteresował się archeologią".

I podczas gdy wypłata niemieckiej pomocy szła pełną parą, a nasze media informowały nas, że przekroczyła ona już sumę 22 milionów marek, w dzienniku "Die Rheinpfalz" z 18 grudnia 1981 r. pod nagłówkiem "Telewizja pokazuje antyniemieckie filmy wojenne" przeczytaliśmy, co następuje:

"Prawie jedyną rzeczą nadawaną w celach rozrywkowych są filmy wojenne ukazujące zbrodnie Niemców podczas II wojny światowej. Seriale telewizyjne o dzielnych młodych Polakach walczących z niemieckim Zakonem Krzyżackim są nawet emitowane jako cotygodniowe programy dla dzieci. W radiu słychać niemal wyłącznie muzykę marszową".

Decydująca bitwa z Krzyżakami miała miejsce w 1410 roku. To było 570 lat temu, ale Polacy do dziś zaszczepiają swoim dzieciom nienawiść do Krzyżaków!

A my dziękujemy im za tę nienawiść żywnością wartą wiele milionów marek!

To moneta, którą Polacy płacili za niemiecką pomoc od samych narodzin państwa polskiego. Ale kiedy dłużnik kiedykolwiek kochał swojego wierzyciela, zwłaszcza gdy nie ma możliwości spłaty długu? My, Niemcy, powinniśmy to wreszcie zauważyć i odpowiednio się zachować. Rosjanie i Francuzi nigdy nic nie zrobili dla Polaków i - właśnie z tego powodu - nie tylko nie są znienawidzeni, ale są szanowani.

Musimy wreszcie zgłębić źródła tej nienawiści, aby zrozumieć wszystkie późniejsze wydarzenia i fałszywe postawy Polaków wobec Niemców. Musimy wreszcie mówić o fałszerstwach polskiej historii. Kiedy zostały popełnione i w jakim celu?

Dzisiejsi Polacy to ludzie próżni i aroganccy, zwłaszcza klasa wyższa. Mają niewiele darów, nie są produktywni i kreatywni, nie dali światu nic wspaniałego. Ponieważ przez długie wieki nie mogli się rozwijać, rozwijali się negatywnie. Stawiają więc żądania, nie będąc w stanie świadczyć usług, są chciwi na własność innych, myślą tylko o sobie i przekonują samych siebie, że są centrum świata. Nie ma dla nich rzeczywistości, żyją w marzeniach i wyniosłości.
Polacy dostrzegają swoją niższość jako naród, ale nie rozpoznają jej przyczyn. Uważają, że są uprawnieni do wysuwania żądań, a żądania te są wysuwane wobec Niemców, zamiast ich prawdziwych ciemiężycieli, którzy umiejętnie kierują ich żądaniami i nienawiścią.

Od czasu nawrócenia na chrześcijaństwo ludzie podlegają surowemu duchowieństwu, które uniemożliwia rozwój osobowości. Nie mogą uwolnić się z tego kaftana bezpieczeństwa. Są tak bardzo ograniczani, że coraz częściej wyładowują swoją stłumioną agresję w niezrównanej nienawiści do Niemców, którzy są bardziej wolni i bogatsi. Nienawiść ta jest ponownie manipulowana przez kler, a ponieważ kler reprezentuje największą władzę wśród ludu, a lud ufa swojemu chrześcijańskiemu kościołowi, podąża również za jego przywództwem. Kościół triumfuje w Polsce. A kościół katolicki od samego początku był największym wrogiem Rzeszy Niemieckiej. Polacy byli i są wykorzystywani jako narzędzia do wykrwawiania Niemców i niemieckiej gospodarki.

Na dowód tego, co właśnie powiedziałem, odtworzę katolicką polską pieśń bojową, która była śpiewana na Kongresie Panslawistycznym w Pradze w 1848 roku:

"Bracia, chwyćcie za kosy! Spieszmy na wojnę!
Ucisk Polski się skończył, nie będziemy dłużej zwlekać.
Zbierzcie hordy wokół siebie. Nasz wróg, Niemiec, padnie!
Grabić, rabować i palić! Niech wrogowie umierają bolesną śmiercią.
Ten, kto powiesi niemieckie psy, otrzyma Bożą nagrodę.
Ja, prefekt, obiecuję, że osiągniecie za to Niebo.
Każdy grzech będzie wybaczony, nawet dobrze zaplanowane morderstwo,
Jeśli będzie ono wszędzie promować polską wolność.
Ale przeklęty ten zły, kto ośmieli się mówić dobrze o Niemczech.
Polska przetrwa i musi przetrwać. Papież i Bóg to obiecali.
Rosja i Prusy muszą upaść. Niech żyje polski sztandar!

[Alternatywne tłumaczenie:

"Bracia, podnieście sierpy! Spieszmy się do boju!
Pańszczyzna w Polsce dobiega końca, nie chcemy dłużej czekać.
Zbierzcie hordy wokół siebie. Niech nasz wróg, Niemiec, padnie!
Plądrować, rabować, palić. Niech wróg zginie straszną śmiercią.
Każdy, kto powiesi niemieckie psy, otrzyma Bożą nagrodę.
Ja, Prowodyr, stanowczo obiecuję ci za to Królestwo Niebieskie.
Wybaczę każdy grzech, nawet morderstwo z premedytacją
Na rzecz wolnej Polski z miejsca na miejsce.
Ale przeklnę łotra, który broni Niemców wśród nas.
Polska powinna i musi istnieć. Papież i Bóg mi to obiecują.

Rosja i Prusy muszą zniknąć. Chwała sztandarowi polskiemu.
Raduj się w nim: Polska żyje, duża i mała!"].

Każdy czytelnik musi poczuć zimną krew na widok tak diabolicznej nienawiści.
Mimo to Polacy twierdzą, że są tolerancyjni w sprawach religijnych, że stoją na straży praw człowieka, a nawet, że walczą o ich ochronę. Prawa człowieka rozumieją wyłącznie jako realizację własnych postulatów.

Ta piosenka przyszła do nas w języku niemieckim [Uwaga tłumacza: jest to niewątpliwie prawda, ponieważ doskonale rymuje się w języku niemieckim; na przykład: "Fluch dem Bösewicht, der vor uns für Deutschland spricht", czyli "Przeklnij łotra, który broni Niemców wśród nas"]. Dowodzi to, że Polacy, tak zwani "pierwotni Słowianie" ze "słowiańsko-polską" przeszłością, w 1848 r. nadal używali głównie języka niemieckiego, ponieważ ich własny język nie był jeszcze wtedy bardzo silnie ugruntowany. Chcieli również dotrzeć do wszystkich katolików, ponieważ zawsze twierdzili, że katolicy i Polacy to jedno i to samo.

W tym miejscu chciałbym odnieść się do wydarzenia, które niedawno zostało ocalone od zapomnienia przez niemieckie publikacje - polskie powstania z 1830 roku przeciwko rosyjskiemu uciskowi. Powstania nie powiodły się, Polacy uciekli w wielkich hordach i zostali z miłością przyjęci i otoczeni opieką - jak myślisz, gdzie? Oczywiście w Niemczech. "Die Rheinpfalz", gazeta z Ludwigshafen, 8 sierpnia 1981 r. upamiętniła "niemieckie i polskie łzy w winie Gór Harzu"; donosi, jak Niemcy i Polacy bratali się i byli jednością w walce o wolność, jak śpiewali polskie pieśni i jak Niemcy cieszyli się z Polakami i zachęcali do dalszego życia w Polsce.

Raport powtarza opis przyjęcia Polaków 19 stycznia 1832 r. w Neustadt an den Haardt. Jest to charakterystyczne dla niemieckiej mentalności ogólne umiłowanie ludzkości i decydujący dowód na to, że nie ma antypolskiej nienawiści ze strony Niemców. Raport stwierdza:

"Ledwo otrzymaliśmy wiadomość, późno 18-go, że Polacy przybędą do Neustadt następnego dnia i spędzą z nami noc, a już zapanowało wielkie podniecenie. Naradzano się nad rodzajem przyjęcia i sposobem powitania tych wielce zaszczytnych gości.

".... Niemcy wkrótce wiwatowali na cześć zwycięskich Polaków 29 listopada, wkrótce niemieckie i polskie łzy popłynęły w wino gór Harzu, na szybko budzące się wspomnienie upadku Warszawy. Potem polski bojownik i entuzjastyczny Niemiec, entuzjastycznie liczący na pomszczenie go, wkrótce się obejmowali. Tam Polacy i Niemcy płakali razem nad losem 80-letniego ojca Polaka, który został zesłany na Syberię w ramach złagodzenia wyroku absolutystów... został skazany, ponieważ jego syn był patriotą .....".

Dla mnie znaczące w tym raporcie jest nie tylko szczere powitanie Polaków przez pijących piwo Pfalzerów, ale raczej fakt, że komunikowali się oni ze sobą wyłącznie w języku niemieckim, ponieważ Pfalzer mógł śpiewać tylko wtedy, gdy wszystkie polskie pieśni miały wówczas niemieckie teksty. Dla mnie jest to kolejna wskazówka, że nienawistna polska katolicka pieśń bojowa z 1848 r. została napisana w języku niemieckim. Niemiecka przyjaźń i sympatia, z jaką Polacy zostali przyjęci, zostały odpłacone przez Polaków, zaledwie kilka lat później, straszliwą nienawiścią.

Ale to nie było nic nowego. Już wcześniej starano się wymazać wszystko, co niemieckie. Tak więc nawet w XVIII wieku katoliccy mieszkańcy Bambergu, którzy wyemigrowali po czarnej zarazie, podążając za swoim biskupem, zostali spolonizowani siłą: odmówiono im posługi religijnej i katechizmu w języku niemieckim i zostali ponownie wykształceni jako Polacy.
Do czasu I wojny światowej ci Bamberczycy byli tak spolonizowani, że nie potrafili już mówić po niemiecku - pomimo ich niemieckich strojów bamberskich, które nadal nosili i w wyniku czego nadal nazywano ich "Bamberkami".

To była polska tolerancja religijna, do której Polacy tak dumnie się odwołują, kiedy tylko mogą. Katolicka polska pieśń bojowa z 1848 roku nie jest jedynym przykładem klerykalnej nienawiści. Istniały one i nadal istnieją w tak wielkiej liczbie, że nie sposób ich wszystkich wymienić. Przytoczę tylko kilka. Z tekstu "Polska wina za II wojnę światową" Rudolfa Trenkela z Thorn an den Weichsel.

"26 sierpnia 1920 roku polski ksiądz w Adelnau powiedział w przemówieniu: 'Wszyscy Niemcy w Polsce muszą zostać powieszeni'.

"27 grudnia 1921 r. kanonik katedralny sosnowiecki Pryndziński w nienawistnym kazaniu przeciwko wszystkiemu, co niemieckie, powiedział: "Nasza praca nie jest jeszcze skończona. Wnętrze musi być zabezpieczone, Wilno i Lwów muszą być nadal zabezpieczone, musimy siłą zająć Gdańsk".

Peter Aurich w swojej książce "Polsko-niemiecki wrzesień 1939" napisał następująco:

"... po tym, jak krakowska gazeta 'Czas' posunęła się tak daleko, że ogłosiła, iż 'polska artyleria jest wycelowana w Gdańsk, aby bronić honoru Polski', nie było niedzieli, by z ambon nie głoszono 'świętej wojny przeciwko niemieckiemu neopogaństwu' i nie modlono się o zwycięstwo polskiego oręża".
A na stronie 47 pisze:

"Pułkownik sztabu generalnego Świtalski w imieniu wojska polskiego w Graudenz wygłosił przemówienie na przyjęciu dla biskupów Dominika i dra Okoniewslda, kończąc je słowami: "Módlcie się dziś z nami ...., aby nasi bracia wytrwali, aby ich okres próby został skrócony i aby wielki czyn - drugi Grunwald, wyzwolił nas z braku wolności i zapewnił nam odpowiedni pokój."

Grunwaldem Polacy nazywają bitwę pod Tannenbergiem, która złamała potęgę Krzyżaków w 1410 roku. W związku z tym trzeba wiedzieć, że nie ma miejsca o nazwie Grunwald. Bitwa miała miejsce w okolicach wsi Grünefelde niedaleko Tannenbergu. Polacy łączą Grunwald nie tylko z klęską Krzyżaków, ale także z przyszłym zwycięstwem w berlińskim Grunewaldzie [uwaga tłumacza: Grunewald to przedmieście Berlina, zdecydowanie najdroższa dzielnica mieszkaniowa miasta, nawet dzisiaj]. Jak powiedziałem, nie są to jedyne dowody winy polskiego duchowieństwa za okrucieństwa wobec Niemców. Tylko ta systematyczna edukacja w nienawiści, która miała swoje korzenie w polskich kościołach i polskim intelektualizmie, mogła doprowadzić do "Krwawej Niedzieli" w Brombergu, która jednak nie była pierwszym tego rodzaju incydentem.

Była też wcześniejsza masakra w Brombergu, 22 kwietnia 1654 r., kiedy to zmasakrowano wszystkich ewangelików w mieście. Gdy polscy księża głoszą z ambon: "Niemcy są waszymi wrogami - wrogami katolickiej Polski", gdy w kościołach błogosławi się i rozdaje narzędzia zbrodni, winnych nie trzeba szukać daleko.

Szczyt nienawiści osiągnął jednak kanonik katedralny ks. prałat Kos, który podczas obchodów zwycięstwa endecji w Wersalu zaprezentował pieśń nienawiści, zaczerpniętą z dramatu niejakiego Lucjana Rydla "Jeńcy" z 1902 roku:

"Gdziekolwiek Niemiec postawi stopę, tam ziemia krwawi przez sto lat. Gdziekolwiek Niemcy wodę noszą i piją, studnie gniją przez 100 lat.

"Gdziekolwiek Niemcy oddychają, czarna zaraza szaleje przez 100 lat. Gdziekolwiek Niemcy wyciągną rękę, pokój legnie w gruzach. A gdybyś miał 100 lat, Niemcy byliby gotowi temu zaprzeczyć.

"Oszukuje silnych, okrada i dominuje nad słabymi, a gdyby istniała droga prosto do nieba, nie zawahałby się zdetronizować Boga. I wtedy mielibyśmy doświadczenie, widząc Niemców kradnących słońce z nieba".
To mógł napisać tylko ktoś, kogo natura nosi w sobie nienawiść, którego całe życie pochłania nienawiść i zazdrość. Gdyby sam nie był tak chorym nienawistnikiem, jak mógłby generować tak nieludzkie myśli? Normalny człowiek nie myśli w ten sposób. Ale żeby kanonik katedralny, godny prałat, powtarzał tę pieśń nienawiści do Niemców na obchodach zwycięstwa 20 lat po jej pierwszym wylaniu przez tego "poetę", jest potworne i najskuteczniej dowodzi, że wybuch nienawiści narodu był kontrolowany przez polski kościół. Pieśń z 1848 roku "Bracia, podnieście sierpy itd." jest przecież pochodzenia "chrześcijańskiego" i była śpiewana jeszcze w czasach Korfantego, czyli w latach dwudziestych.

Przyjrzyjmy się teraz świadectwom nienawiści do polskich klas intelektualnych, które są wynikiem tego kościelnego podżegania od 1848 roku. Miejscowy historyk i badacz spraw polskich Aleksander Treiche w swojej książce "Historia kultury niemieckiej Rypina i okolic" napisał:

"W latach rewolucji 1904-1906 ciągle słyszeliśmy, że wszystkich Niemców należy wyrżnąć w jedną noc. Wyrżnąć Niemców od kołyski w górę było hasłem Polaków w tamtym czasie. Ale nawet w czasach, gdy nasi rodzice i dziadkowie byli jeszcze dziećmi, w XIX wieku, często słyszeli to straszne hasło o rzezi wszystkich Niemców, z którym Polacy byli oczywiście indoktrynowani od pokoleń".

A potem są publikacje z roku 1929 w polskiej gazecie "Liga Wielkiej Mocy", wydanie trzecie:

"W wojnie z Niemcami nie będzie jeńców i miejsca na ludzkie uczucia. Zadziwimy świat niezwykłymi, przekraczającymi ludzkie rozmiary krwawymi ofiarami, którymi zmyjemy hańbę zniewag, jakie musieliśmy znosić ze strony Niemców. W armii polskiej musimy nieść ducha walki nieprzejednanej, posuniętej aż do okrucieństwa".

A 3 października 1937 r. ta sama gazeta dla polskiej megalomanii, według Neueste Nachrichten z Monachium:

"Walka między Polakami i Niemcami jest nieunikniona. Musimy się do niej systematycznie przygotowywać. Naszym celem jest nowy Grunwald, ale tym razem Grunwald na przedmieściach Berlina, tzn. klęska Niemiec musi być przeniesiona przez polskie wojska do centrum terytorium, aby uderzyć Niemcy w serce. Naszym ideałem jest Polska na zachodzie, z Odrą i Nysą jako granicą.

"Prusy muszą zostać ponownie podbite dla Polaków, a mamy na myśli Prusy nad Szprewą [rzeka we wschodnich Niemczech, przepływająca przez Saksonię, Brandenburgię i Berlin]. Świat musi drżeć przed wojną polsko-niemiecką. W szeregach naszych żołnierzy musimy nieść ducha bezlitosnej nienawiści.

"Począwszy od tego dnia, każdy numer tej gazety będzie poświęcony nadchodzącemu Grunwaldowi w Berlinie".
W marcu 1939 r. mój brat, w nocnym klubie w Brombergu, słyszał, jak polscy oficerowie rozmawiali między sobą o tym, jak będą "brodzić w niemieckiej krwi" w przypadku wojny z Niemcami. Listy z adresami Niemców były już przygotowane. Nie miał pojęcia, że sam padnie ofiarą tej morderczej żądzy.

A w styczniu 1945 r., gdy rosyjskie natarcie zbliżało się do Litzmannstadt (gdzie wówczas przebywałem), polskie hasło brzmiało:

"Niemcy Rzeszy, pakujcie manatki,
Etniczni Niemcy, przygotujcie swoje trumny!".

Moja rodzina zapłaciła życiem za te krwiożercze słowa. Tyle że nie żyli już po to, by kupować trumny.

Polacy nie tylko chcieli przelewać krew w 1939 i 1945 roku, ale zaczęli to robić natychmiast po utworzeniu nowego państwa. Najkrwawsze bunty szalały w Prusach Zachodnich, w rejonie Poznania i na Górnym Śląsku. Bandy Korfantego terroryzowały niemiecki Górny Śląsk od sierpnia 1919 roku aż do podziału terytorium z pogwałceniem prawa międzynarodowego w 1922 roku. W Poznaniu w 1921 r. na plakatach i w ulotkach można było przeczytać, co następuje:

"Tą miotłą wymieciemy ostatnich Niemców z Polski!
Każdy, kto jeszcze tam jest w lipcu 1921 roku, jest niemieckim śmieciem i zostanie wyrżnięty do nogi, a najwięksi hakatyści [etniczni niemieccy katolicy] zostaną pokryci naftą i smołą, podpaleni i spaleni... .
Teraz wszyscy to dostaną... wszyscy lekarze, pastorzy, prawnicy, dzierżawcy, osadnicy, właściciele nieruchomości wszelkiego rodzaju, czy to Niemcy, czy Żydzi".

Jest też wystarczająco dużo przyznania się do niekończącej się polskiej chciwości. Chciałbym zacytować tylko kilka:

13 czerwca 1926 r. Gazeta Gdańska pisała:

"Najbezpieczniejszymi czołgami na Pomorzu [region Pomorza Wschodniego, wzdłuż wybrzeża Bałtyku, historycznie obejmujący miasto Gdańsk] są miliony polskich osadników. Wszystkie ziemie będące jeszcze w posiadaniu Niemców muszą być wyrwane z rąk niemieckich".

19 czerwca 1929 r. "Strażnica Bałtycka" ogłosiła:

"Gdańsk też jest polskim miastem i będzie naszym. Waszym obowiązkiem jest zdobyć Gdańsk, ten maleńki kawałek polskiej ziemi, który niecierpliwie na was czeka".

W 1937 r. [polski] oficer Sztabu Generalnego [Hendry] Bagiński, w swojej książce, która jest stale wznawiana, stwierdza między innymi, co następuje:

"Dopóki pokój nie zapanuje w Europie, dopóki nazwa Prusy, która przecież jest już nazwą narodu, który dawno zniknął z mapy Europy, nie zostanie wymazana, dopóki Niemcy nie przesuną swej stolicy Berlina bardziej na zachód".

Polski oficer Sztabu Generalnego ujawnia tutaj dość wyraźnie polską żądzę wojny i cel tej wojny: włączenie Prus do Polski i wymarcie nazwy Prusy! Później zobaczymy ten sam polski cel z ust najwyższych dostojników polskiego Kościoła.

W odpowiedzi musimy zapytać: czy po stronie niemieckiej ktokolwiek kiedykolwiek wyraził pragnienie lub żądanie przesunięcia Krakowa lub Warszawy dalej na wschód?

Związek Młodzieży Panslawistycznej 4 maja 1929 r. podburzał ludność następującą publikacją:

"W 1410 roku Niemcy zostali pokonani pod Tannenbergiem. Ale teraz rozbijemy ich pod Berlinem. Gdańsk, Prusy Wschodnie, Śląsk, to minimalne żądania. Dzięki temu gigantycznemu zwycięstwu Polska będzie rządzić całą Europą".

Polski profesor Limanowski z Wilna miał rację, mówiąc o swoich rodakach:

"W naturze Polaków leży to, że nie mogą pozostać w sferze tego, co realne; ich fantazja sięga dalej; gdy tylko dostaną w swoje ręce kawałek ziemi, chcą więcej. Chcą całego świata".

W rzeczywistości chcą całego świata. W czerwcu 1929 roku dali na to kolejny dowód:

"Wkrótce wybije godzina wolności dla historycznie polskich ziem. Pax Polonica" sprawi, że Europa zadrży. Los dał Polsce historyczne zadanie kształtowania życia Europy Środkowej".

Sposób, w jaki Europa Środkowa miała zostać ukształtowana po wojnie, został ogłoszony przez polskiego ministra przemysłu Hilarego Hinca, kiedy ogłosił, co następuje w odniesieniu do kradzieży niemieckiej ziemi i bogactwa:

".... Dokonaliśmy zdobyczy terytorialnych na Zachodzie w sposób wcześniej niespotykany - najłatwiejszy i najkorzystniejszy: zdobyliśmy terytoria, na których ulice, koleje i drogi wodne były już dostępne, a także miasta, które tylko czekają na zasiedlenie, instalacje przemysłowe, które tylko czekają na aktywację, i kopalnie węgla. Istnieje również kilka pozostałości ludności niemieckiej, które zostaną zlikwidowane w krótkim czasie, w sposób, który nam odpowiada, do czego jesteśmy moralnie i prawnie uprawnieni na mocy prawa międzynarodowego".

Obok megalomanii ujawnia się tu lekkomyślnie polska żądza rabunku i mordu, która wybucha w tym narodzie raz po raz. Najbardziej szokujące jest to, że ten minister przemysłu, ten sam, który chce zlikwidować resztki pozostałej ludności niemieckiej dla kaprysu i który nieustannie chwali się, że jest do tego uprawniony na mocy moralności i prawa międzynarodowego, nosi niemieckie nazwisko.

To oczywiście Niemiec, "reedukowany" przez wieki, jak w wielu innych przypadkach. Polacy nazywają to "Niemcem wyrosłym w polskiej kulturze". Stare przysłowie, liczące kilka wieków, potwierdza to w kółko, że ludzie naszej krwi, którzy opuszczają swój kraj [i] wykorzystują swoje siły i umiejętności dla innego narodu, są dla nas straceni. Nie tylko stają się lojalnymi obywatelami swojego nowego kraju. Próżność i potrzeba ważności sprawiają, że stają się naszymi najgorszymi wrogami w ciągu dwóch lub trzech pokoleń - czasem nawet szybciej. W większości przypadków wykonują cenną pracę kulturalną, z której korzystają narody przyjmujące, ale sami stają się renegatami, wzbogacając kulturowo inne narody. Renegaci zawsze noszą w sobie trujące żądło zdrady i właśnie z tego powodu stają się gorszymi nienawidzicielami swoich przodków, niż gdyby byli im naprawdę obcy. Istnieją niezliczone przykłady takiej zdradzieckiej postawy we wszystkich krajach świata. Najbardziej znanymi zaprzeczającymi swojej niemieckiej krwi byli przecież Katarzyna Wielka z Rosji, księżniczka z Darmstadt, i Amerykanin, generał Eisenhower - Eisenhauer.

Przejdźmy teraz do historii powstania Polski i narodu polskiego.

Polacy są bardzo młodym narodem bez własnego pochodzenia, stworzonym niejako w probówce. Swoją ziemię otrzymali od Niemców, swój język od głagolickich mnichów [naśladowców greckiego mnicha św. Cyryla, wynalazcy alfabetu do chrześcijańskiego nawracania słowiańskich plemion], pracujących w imieniu Rzymu. Nie mają prawie nic własnego do pokazania. Są to Niemcy reedukowani przez wieki w imieniu Kościoła rzymskokatolickiego, zmieszani z plemionami wschodnimi i turecko-mongolskimi. Swoje stroje ludowe nie tylko zaczerpnęli od Turków, ale także nauczyli się prowadzić wojnę od Tatarów. Sami o tym zaświadczają.

Nie powinniśmy ignorować ani lekceważyć tego polskiego odniesienia do własnej rasy, ponieważ tutaj sami Polacy wskazują na swoje pochodzenie narodu polskiego.
Wiemy już, że głagolicki język kościelny biskupa krakowskiego Vinzenza Kadłubka (Wolfa Gottlobonisa) został wykorzystany jako podstawa jego sztucznej "Chronica polonorum" i że celem było zlikwidowanie bezpośredniego związku osadników z ich starym krajem. To był tylko pierwszy krok, który pozostał całkowicie niezauważony przez osoby postronne. Dopiero 200 lat później nadarzyła się okazja do drugiego kroku, kiedy litewski książę Jagiełło, za zgodą swoich chrześcijańskich biskupów, zwerbował hordy Mongołów na wojnę z niemieckimi Krzyżakami.

Dzięki tej pomocy i okrutnym azjatyckim metodom walki kultura niemiecka miała zostać pokonana i wymazana. Krzyżacy zostali pokonani i nigdy nie podnieśli się po tej krwawej jatce. Azjatyckie hordy, duchowe intrygi i niemiecka głupota, kwitnąca aż do zdrady, wykonały swoje zadanie.

Z obecnej sytuacji wiemy, że zwycięzcy nigdy nie wycofują się natychmiast po zakończeniu walki. Pozostają w kraju, aby cieszyć się owocami swojego zwycięstwa, a zwłaszcza kobietami, aby je zgwałcić i zniszczyć ich rasową integralność. Hordy rabusiów w tym czasie zrobiły to samo, co w 1945 roku, kiedy spadły na nas i naszych ludzi, zwłaszcza na nasze kobiety. To było tak samo wykalkulowane, jak dziś w paneuropejskiej idei hrabiego Coudenhove-Calergi [rasowego kundla, który stał się sławny w latach dwudziestych XX wieku]: miszmasz ludzi, którymi łatwiej rządzić.

Kiedy Polacy, w swoich oficjalnych książkach historycznych, otwarcie przyznają, że nauczyli się swojej żądzy wojny od Tatarów i przejęli swoje stroje od Turków, to przyznają, że są również rasowo spokrewnieni z tureckimi Mongołami. Bo tylko ktoś z pokrewieństwa krwi może przyjąć okrutną, krwiożerczą metodę walki jako własną, a nawet się nią chwalić. Tylko wtedy, gdy odzwierciedla to wewnętrzną naturę, można powiedzieć: plądruj, rabuj, pal, morduj, niech wrogowie umierają straszną śmiercią! Nie ma ani jednego przykładu tego typu, przez wieki aż do dnia dzisiejszego, niemieckich żołnierzy i księży mówiących w ten sposób, ponieważ nie odzwierciedla to ich natury. Z drugiej strony, mamy wiele takich przyjęć w Polsce. Pokazuje to późne konsekwencje tej mieszanki krwi z Azjatami, która została wprowadzona przez antyniemiecki kler wraz z ich polityką de-germanizacji. To ujawnia czas pochodzenia narodu polskiego. Ujawnia się to tak wyraźnie i w historii, że musimy zapytać ze zdumieniem, dlaczego wymagało to nawet tych polskich przyjęć, aby móc jasno rozpoznać te fakty. Jesteśmy wdzięczni Polakom za otwarcie nam oczu w ten sposób.

Ziarno biskupa Kadłubka nie wyrosło jednak tak szybko, jak zamierzano, ponieważ aż do XV wieku nowy sztuczny język nie był w stanie zwyciężyć. Właśnie mieszkańcy Krakowa, miejsca pochodzenia byłego wynalazcy sztucznego języka, najdłużej opierali się przyjęciu języka polskiego jako lingua franca. Zostało historycznie udowodnione przez późniejszego polskiego historyka Ptaśnika, że Kraków pozostał prawie całkowicie niemiecki aż do XV wieku. W dzisiejszym narodzie polskim jest duży odsetek niemieckiej krwi, ponieważ przez wszystkie stulecia najbardziej pracowite siły z Rzeszy udawały się na Wschód i tam były nazywane, co widać po nazwach ludzi, a także miast i wsi. Zawsze, gdy naród niemiecki miał decydujące znaczenie w zarządzaniu ziemią, ziemia rozkwitała. Gdy tylko azjatycka mieszanka krwi stała się dominująca z pomocą intryg kleru, doszło do dewastacji i pogromów. Coraz więcej Niemców poddawało się tym metodom przymusu, ale dopiero po powstaniu panslawizmu, od około 1848 roku, ta azjatycka nienawiść wybuchła otwarcie. Od tego czasu Polska nie jest już krajem europejskim. Wymazała się z europejskiej kultury poprzez niekończącą się nienawiść i ślepy szowinizm.

Ale niemiecki wschód nigdy nie należał do Azjatów, jest to wyraźnie niemiecki obszar osadniczy, nawet jeśli Turcy i Azjaci tymczasowo tam przybyli i pozostawili ślady. Nie wnieśli nic do budownictwa ani kultury.

Wszystkie próby Polaków i ich głupich lub zdradzieckich niemieckich pomocników, aby odnieść się do niemieckich obszarów okupowanych przez Polaków w tym czasie jako "pierwotnie słowiańskich terytoriów osadniczych", muszą zostać zdecydowanie odrzucone, ponieważ są oczywistymi fałszerstwami.

Polacy przedstawiają tysiącletnie obchody chrześcijańskiego nawrócenia regionów nad Wisłą, Wartą i Odrą jako czas narodzin ich tysiącletniej tożsamości jako państwa, ale jest to fałszerstwo. W czasie chrześcijańskiego nawrócenia nie było ani ziem polskich, ani narodu polskiego, ani polskich książąt. Polacy, oczywiście, nadal w to wierzą, ponieważ jest to pranie mózgu przez ich duchowieństwo, ale tak samo nie jest to prawdą. Niestety, Niemcy też w to wierzą, ponieważ historia została tak całkowicie sfałszowana. Postaram się to udowodnić na podstawie historii.

Richard Suchenwirth w swojej pracy The German East relacjonuje rozwój niemieckich terytoriów wschodnich. Są to doskonałe raporty.

Ale autor przyjmuje fałszywe założenia oparte na przekonaniu, że istniały zarówno ziemie polskie, jak i ludzie, nigdy nie pytając, skąd pochodzili i jakie było ich pochodzenie. Opisuje cały proces osadnictwa jako przeprowadzony przez Niemców, z wielkimi popisami erudycji, i wielokrotnie mówi, że nie ma dowodów na to, że wojny toczone w tym czasie były między dwoma narodami, a wręcz przeciwnie, były czysto religijnymi walkami i wojnami nawracania chrześcijan, ale mimo to zakłada istnienie narodu polskiego, nie przedstawiając na to żadnych dowodów. Oto jak uparcie zakorzeniły się wśród nas historyczne fałszerstwa. Książka Suchenwirtha nie jest jedyną na ten temat. Aby dowiedzieć się, jak wiele zostało sfałszowane, wymazane, pominięte i dodane, trzeba przeczytać "Fałszowanie niemieckiej historii" Wilhelma Kammeiera i "Słowiańską legendę" Lothara Greila. One naprawdę otwierają oczy.

Najpierw chciałbym opisać, czego uczono nas o wczesnej historii Polski, kiedy uczyliśmy się jej w szkole. Zaczynają się od nawrócenia na chrześcijaństwo. Dziś Polacy podają zupełnie inną datę. Ale zacznijmy od [jednego z] pierwszych władców Polski, Mieszka I, który przyjął chrzest chrześcijański i założył królestwo polskie, które graniczyło z terytorium Prus. Jak wiadomo, pogańscy Prusowie najdłużej opierali się nawróceniu na chrześcijaństwo. Dowiedzieliśmy się, że okrutne zakony rycerskie podporządkowały sobie Prusów ogniem i mieczem. Bardzo barwnie opisał to polski poeta Henryk Sienkiewicz. Przy czym Polacy byli naturalnie niewinnymi ofiarami.

Ta powieść **"Ogniem i mieczem"** odgrywa najważniejszą rolę w życiu wszystkich Polaków, którzy opierają swoją wiedzę o historii narodu i intelektualistów na tej szowinistycznej powieści. Ponadto zakony rycerskie utożsamiane są z Niemcami.

W rzeczywistości jednak zakony nigdy nie były podporządkowane Rzeszy Niemieckiej czy cesarzowi; było to niezależne ciało w służbie papieża. Członkami byli wyłącznie Niemcy z Rzeszy, ale ich jedyną funkcją była ochrona interesów Kościoła katolickiego, zgodnie z wymogami wiary katolickiej w tamtym czasie. Ich wojny były wojnami o nawrócenie na chrześcijaństwo, a nie wojnami między Niemcami a Polakami, które wówczas nie istniały.

Polacy zawsze mówią o swoim zwycięstwie pod Grunwaldem w 1410 roku nad zakonami rycerskimi, w którym rzekomo byli zwycięskimi bohaterami. W rzeczywistości odnieśli zwycięstwo tylko dzięki bezprzykładnej i pozbawionej skrupułów zdradzie w szeregach samego zakonu.

[Ten fragment był problematyczny, ponieważ trudno było zrozumieć naturę wysuwanych roszczeń. Usunięcie tekstu cytowanego przez Else Loeser; zastąpienie tekstem Bolka Freiherra von Richthofena i Roberta Reinholda Oheima:

"Ich [Krzyżaków] heroiczna walka z przewagą liczebną została w decydującym momencie osłabiona przez zdradę i zaprzaństwo. Wspomniany wyżej "Związek Jaszczurczy", walczący jako zamknięta, uzbrojona kompania, w ramach Zakonu Rycerskiego, przez polskiego barona Mikołaja z Rynowa, rycerza szlachty chełmskiej, ukrywającego się pod nazwiskiem "Nickel von Renys", złamał swoje przysięgi, wraz z kompaniami rycerzy z lokalnej pruskiej szlachty ziemskiej, zdradzając rycerzy w decydującym momencie, opuszczając swoje sztandary na znak kapitulacji i masowo dezerterując do Polaków. Z drugiej strony, wielu Polaków pozostało z rycerzami i walczyło wiernie, jak na przykład Konrad von Oels, który skończył jako polski jeniec".

-Z s. 132, POLENS TRAUM VOM GROSSREICH, Bolko Freiherr von Richthofen i Robert Reinhold Oheim, reprodukowany jako tom 1 3-tomowego zestawu, DIE POLNISCHE LEGENDE, Arndt-Verlag, 2001, D-24035 Kiel, Postfach 3603].

[Według Wikipedii: "Kluczową rolę w zapoczątkowaniu odwrotu krzyżackiego przypisuje się przywódcy chorągwi z Culm, [1] [2] **Nikolausowi von Renys** (Mikołajowi z Ryńska), urodzonemu w Prusach (utożsamianych przez Longinusa ze **Szwabią**, nazwą używaną przez Polaków w odniesieniu do Niemiec). Założyciel i przywódca **Związku Jaszczurczego**, grupy rycerzy zakonnych sympatyzujących z Polską, odmówił walki z Polakami, opuszczając sztandar, który niósł, został wzięty za sygnał kapitulacji przez wojska krzyżackie. Oskarżony o zdradę, von Renys został ostatecznie ścięty przez swój zakon, wraz ze wszystkimi swoimi męskimi potomkami"].

Szokujący przykład zdrady, zazdrości i pragnienia zemsty, który niestety nie jest wyjątkowy w historii Niemiec, prowadząc, tak wtedy jak i teraz, do tak niszczycielskiej katastrofy dla Niemiec. W tamtych czasach, podobnie jak dziś, nie było zwycięskiego bohatera jako zwycięzcy, tylko arogancja z wielkim pyskiem.

Ale najwyżsi polscy "chrześcijańscy" dygnitarze zawsze mówią o tym "Grunwaldzie", który jednak nazywa się Grünefelde, co daje im więcej chwały, ale którą zamieniają w przeciwieństwo kłamstwami, aby przedstawić się jako niewinni męczennicy.

Tak zwana oferta pojednania niemieckich biskupów z 18 listopada 1965 r. zawiera następujące oskarżenia przeciwko Niemcom:

"...Jego tezy skierowane były przeciwko niemieckim zakonom rycerskim, tzw. krzyżakom, którzy w owym czasie na słowiańskiej Północy oraz w krajach pruskich i nadbałtyckich nawracali ogniem i mieczem tamtejszych pierwotnych mieszkańców dla europejskiego chrześcijaństwa i jego symbolu - krzyża, a dla kościoła, w którego imieniu występowali, stali się z biegiem wieków budzącym strach i skrajnie kompromitującym balastem. Do dziś, po wielu pokoleniach, określenie "Krzyżak" jest dla każdego Polaka obelgą i straszakiem, niestety zbyt często utożsamianym z kulturą niemiecką. Z terenów osadniczych przybyli później Prusowie, którzy przynieśli wszystko, co niemieckie, do złej sławy na ziemiach polskich. Są oni w rozwoju historycznym reprezentowani przez następujące imiona: ten sam Albrecht Pruski; Fryderyk, tak zwany "Wielki"; Bismarck i wreszcie Hitler, jako końcowy punkt Fryderyka II zawsze byli postrzegani przez cały naród polski jako główni inicjatorzy podziału Polski i bez wątpienia nie bez powodu."

W swojej nienawiści do Niemców pobożni panowie zapominają nawet, że oskarżają swój własny Kościół rzymski i papiestwo, twierdząc, że nawracanie pierwotnych mieszkańców ziem pruskich i bałtyckich ogniem i mieczem było kompromitującym obciążeniem dla europejskiego chrześcijaństwa i jego symbolu, krzyża. Ten rodzaj nawracania w tamtych czasach był dość powszechny i odbywał się za wiedzą i zgodą Stolicy Piotrowej, w tym przypadku na specjalne życzenie księcia mazowieckiego, o którym Polacy nadal twierdzą, że był polskim księciem. Wezwał on rycerzy, ponieważ miał zbyt mało "ognia i miecza", aby podporządkować sobie Prusów. Ilustruje to sposób, w jaki nienawiść czyni ludzi tak ślepymi, że nie potrafią już logicznie myśleć. Ale te uwagi polskich biskupów ujawniają również coś innego, a mianowicie, że nienawiść do niemieckich zakonów rycerskich została rozpętana przez Polaków i jest przez nich starannie kultywowana. Historia jest celowo przekręcana na odwrót, ponieważ ludzie chcą zapewnić niekończącą się nienawiść. Ponieważ to tak zwane "Orędzie Pojednania" było skierowane nie tylko do niemieckich odbiorców, ale było również przeznaczone dla ich własnego narodu jako dowód na rodzaj potwornego i bezwstydnego języka, któremu można bezpiecznie pobłażać, przeciwko Niemcom tej samej rangi, przez ich braci w wierze.
To pokazuje dość wyraźnie, kto jest odpowiedzialny za edukację w nienawiści. W tym, a także w innych, dodatkowych listach biskupów polskich do biskupów niemieckich, można znaleźć nieskończenie wiele przykładów ujawniających brak prawdomówności w odniesieniu do przeszłości i teraźniejszości. W tym samym czasie chrześcijańskie kapłaństwo miało wystarczająco dużo powodów, aby rozciągnąć płaszcz zapomnienia o okrucieństwach popełnionych podczas chrześcijańskiego nawracania Europy - i nie tylko Europy. Na przykład, czy Dolna Saksonia została pokojowo nawrócona na chrześcijaństwo? Czy niemiecki cesarz nie eksterminował całej klasy rządzącej tego terytorium w imię nowej wiary - oczywiście za zgodą najwyższych pasterzy Stolicy Piotrowej? A co z wyprawami krzyżowymi chrześcijańskich armii ze wszystkich narodów chrześcijaństwa? Czy były to tylko przyjacielskie wizyty w sąsiednich krajach? Co zrobili najbardziej żarliwi nosiciele kultury chrześcijańskiej, Hiszpanie, kiedy przybyli do Meksyku, chociaż nie mieli wspólnej granicy z tym krajem?

Ile milionów niewinnych ludzi padło ofiarą krwawych prześladowań podczas średniowiecznej manii czarów? Gdyby potomkowie wszystkich tych ofiar morderstw próbowali zachować swoją nienawiść i pragnienie zemsty tak, jak Polacy, z pomocą swojego kleru, przez 150 lat, ludzkość już dawno wyginęłaby z powierzchni ziemi.

Przykłady te pokazują wyraźnie, że za upartym trzymaniem się historycznych kłamstw stoją specjalne cele, które można dostrzec raz po raz, jak czerwoną nić.

W tym miejscu chciałbym dodać kilka uwag na temat skutków takich fałszerstw historycznych aż do dnia dzisiejszego. W maju 1981 r. ZDF wyemitowała trzyczęściowy serial pod tytułem "Blizny", który był zapowiadany jako próba pojednania polsko-niemieckiego. Treść była jednym zniekształceniem rzeczywistych okoliczności. Obszernie opisano końcową dyskusję między niemieckimi uczestnikami Philippem von Bismarckiem i hrabiną Dönhoff z jednej strony, a polskim profesorem Władysławem Markiewiczem i dziennikarzem warszawskiej popularnej gazety Polityka, Henrykiem Zdanowskim, z drugiej strony. Polscy panowie robili wszystko, aby całkowicie ukryć prawdę. Na delikatne pytania nawet nie odpowiedzieli. Ale pierwsze zdanie prof. Markiewicza, który jest znany w Niemczech jako członek osławionej komisji podręczników szkolnych, było odkrywcze. Oto ono:

"Świadomość historyczną narodu polskiego kształtują nie historycy i uczeni, ale jego wielcy poeci i pisarze, Adam Mickiewicz i Henryk Sienkiewicz".

Łatwo było zauważyć, że był z tego dumny. Był tak dumny ze swoich poetów i własnego sprytu, że zapomniał, jak on sam, jako historyk, szkodzi reputacji swojej i swojego narodu. To tylko kolejny przykład tego, co o swoich rodakach powiedział kiedyś prof. Limanowski, że nie potrafią pozostać w realności tego, co realne. Rzeczywistość historyczna w ogóle nie jest dla nich rzeczywistością, ale raczej polskimi marzeniami o własnej wielkości i nieomylności oraz niemieckiej brutalności i okrutnym ucisku biednych, bezbronnych Polaków, którzy mają być tak dumni.

To również pokazuje, jak bezsensowne jest siadanie i negocjowanie z takimi ludźmi w sprawie podręczników szkolnych. Co to ma dać? Na pewno nie prawdę historyczną. Ani profesorowie, ani polscy kardynałowie nie mają żadnej wiedzy na ten temat, a co za tym idzie, nie mają jej również Polacy. Jedynym celem polskiej komisji podręcznikowej jest ustanowienie polskiej wersji wydarzeń po wsze czasy, podobnie jak fałszerstwa historyczne, które były rozpowszechniane w przeszłości. I to jest kwestia miliardów marek, które mają być wyłudzone za pomocą niemieckiego przyznania się do winy.

Ale wracając do Mieszka I. Kim on był? Czy był Polakiem? Nie, chociaż polscy kardynałowie twierdzą, że był, w swoim tak zwanym Orędziu Pojednania, fałszując historię od pierwszej strony:

"Zostało niezbicie udowodnione, że w roku 966 polski książę Mieszko I, w wyniku wpływu swojej żony, czeskiej księżniczki Dąbrowki, przyjął święty sakrament chrztu wraz ze swoim królewskim domem, jako pierwszy książę".

Historycznie prawda jest zupełnie inna, a pobożni panowie kłamią. Imię Mieszko wywodzi się od nazwiska Mesico, normańskiego księcia Dago, z bardzo szanowanego rodu Daglingerów, z Królestwa Norwegii. Dago-Mesico był ambasadorem książąt skandynawskich, którzy przybyli jako zwiadowcy i kupcy do krainy nad Wisłą i Wartą. Jego żoną była germańska księżniczka z Czech, a nie "czeska księżniczka Dąbrówka". W tym czasie nie było żadnego czeskiego króla. Historia Czechów została sfałszowana tak samo jak historia Polaków. W roku 966 istniało księstwo czeskie, które było tak samo plemiennym księstwem niemieckiej ziemi rdzeniowej, jak Szwabia, Lotaryngia czy Bawaria. "Domniemana czeska księżniczka Dąbrówka" była córką księcia Bolesława I, który pochodził z germańskiego plemienia Waregów, Pramysil, i nosił imię Domberta.

Książę czeski Bolesław - który nie był Czechem - był lennikiem cesarza niemieckiego i pozostał mu wierny. Jego córka, Domberta, po raz pierwszy wyszła za mąż za margrabiego Gerolda von Meißen. (Franz Wolff: "Ostgermanien" [Wschodnie Niemcy]).

Syn Dago, Bolsleib Sprytny, poślubił córkę księcia Wikingów. Polacy przekształcili go w "pierwszego polskiego króla", Bolesława Chrobrego. Ani normański książę Dago-Mesico, ani jego syn Bolsleib Sprytny nie byli Polakami. Dago-Mesico założył swoje nowe imperium na gęsto zasiedlonym terytorium germańskim nad Weichsel i Warthe, o którym dokumentalne zapisy istnieją jako Mesico-Reich. Rządził od 960 do 992 roku. Pomimo niepodważalnych ustaleń badawczych, przeszłość Prus Zachodnich, okręgu Warthe i Śląska była fałszywie nazywana "Polską" w późniejszych stuleciach, aż do dnia dzisiejszego, ilekroć mówiono o starej Mezico-Reich. Polska powtarzalność zdołała to osiągnąć. Ale w tamtych czasach nie było Polaków, nazwa "Polak" była po prostu nieznana współczesnym kronikarzom. Dopiero kościelna propaganda XIII wieku doprowadziła celowo do zafałszowania historii i w ten sposób, dopiero w kronikach pisanych w języku [polskim] bardzo dużo później, retroaktywnie, normański książę Dago-Mesico został zamieniony na Polaka, Mieszka I.

Nazwa Mieszko wywodzi się od imienia Mieczysław. Mając to na uwadze, wymyślili oni plemię zwane "Piastami", któremu ów Mieszko był przypisywany. Jednak owo plemię Piastów nigdy nie istniało. Tak jest z całą polską historią. Nazwy zmieniano z mocą wsteczną, aby nadać nowo wymyślonym ludziom i ziemiom ich dawną przeszłość, aby móc stawiać żądania i domagać się praw. Dlaczego tak się stało?

Po przyłączeniu do terytorium nad Weichsel i Warthe, Dago-Mesico próbował rozszerzyć swoje królestwo poprzez podbój. Poniósł jednak porażki z rąk Wandalów na Pomorzu i Herulera na Uznamie, niedaleko Szczecina. To skłoniło go do dobrowolnego poddania się niemieckiemu cesarzowi Ottonowi I Wielkiemu. To ponownie wezwało kurię rzymską do planu, który widział w tym wzmocnienie niemieckiego imperium władzy. Biuro papieża, które w tym czasie planowało podbój świata, wysłało swojego duchowego przedstawiciela na dwór normańskich książąt. Mieli oni na tyle szczęścia, że udało im się przekonać Dago do przyjęcia chrztu w 996 roku i dołączenia do misji wysłanej przez Rzym w 967 roku. Rozpoczął krucjaty przeciwko Wandalom z Pomorza; Wandal to odpowiednik Wendów. Lud Wenedów nigdy nie istniał. Dopiero w późniejszych wiekach zaczęto używać słowa Wend, aby zrobić z nich "Słowian".

Kiedy polscy biskupi wskazują w swoim tekście "Ofiarujemy przebaczenie - prosimy o przebaczenie" na polską hierarchię z pierwszym arcybiskupstwem w Gnieźnie i trzema biskupstwami pomocniczymi w Krakowie, Wrocławiu, Kołobrzegu - jakkolwiek Kraków, Wrocław i Kolberg można by nazwać - musimy zaprotestować, że mówią nieprawdę i fałszują historię. Istniała polska hierarchia, ale wszyscy biskupi, wszyscy członkowie zakonów i wszyscy zakonnicy byli Niemcami z terenów Rzeszy. Skąd niby miała pochodzić jakakolwiek polska hierarchia? Biskupstwo w Gnesen zostało powierzone niemieckim biskupom Jordanowi i Ungerowi i poświęcone świętemu Wojciechowi z Pragi. Kto więc założył polską hierarchię?

Pod koniec panowania Daglingerów w 990 r. Dago oddał swoje imperium papieżowi i wycofał się jako lenno przed płaceniem danin. Od tego momentu zaczyna się zły rozwój, który miał doprowadzić do powstania antyniemieckich podstaw Polski. Po stronie niemieckiej ludzie nie byli podejrzliwi wobec papieża. Niemcy rzadko są podejrzliwi, ponieważ nie wyobrażają sobie, jak źli mogą być nasi przeciwnicy.

Możemy pominąć intrygi i walki między synami i bratankami normańskich książąt Dago-Mesico a Kościołem rzymskim, bez względu na to, jakie mogą być same w sobie. Kościół rzymski wzmocnił się poprzez chrześcijańskie nawrócenie pozostałych obszarów Imperium Mesico. Nie nastąpiło to oczywiście w wyniku dobrowolnego poddania się plemion germańskich, ale poprzez przemoc i wojnę. Mieszkańcy mieli tylko jeden wybór: chrzest lub śmierć. Dochodziło do walk między poganami i chrześcijanami, ale nigdy między Germanami i Polakami.

Poganie byli wówczas nazywani "sclavi", tj. ponieważ byli uważani za "niewolników" pogańskiego boga. Po przyjęciu chrztu stawali się chrześcijanami. Słowo "sclavi" straciło swoje znaczenie i zostało zapomniane. Dopiero w późniejszych wiekach podczas tłumaczenia łacińskich tekstów ludzie natknęli się na to słowo i zapominając o jego pierwotnym znaczeniu, usunęli "c" ze słowa "sclavi", ponieważ deprecjonujące słowo "sclavi", które przypominało im zwykłych niewolników, było postrzegane jako zniewaga przez osoby, których dotyczyło.

W tym miejscu chciałbym przytoczyć wypowiedź D. Skobnola na ten temat:

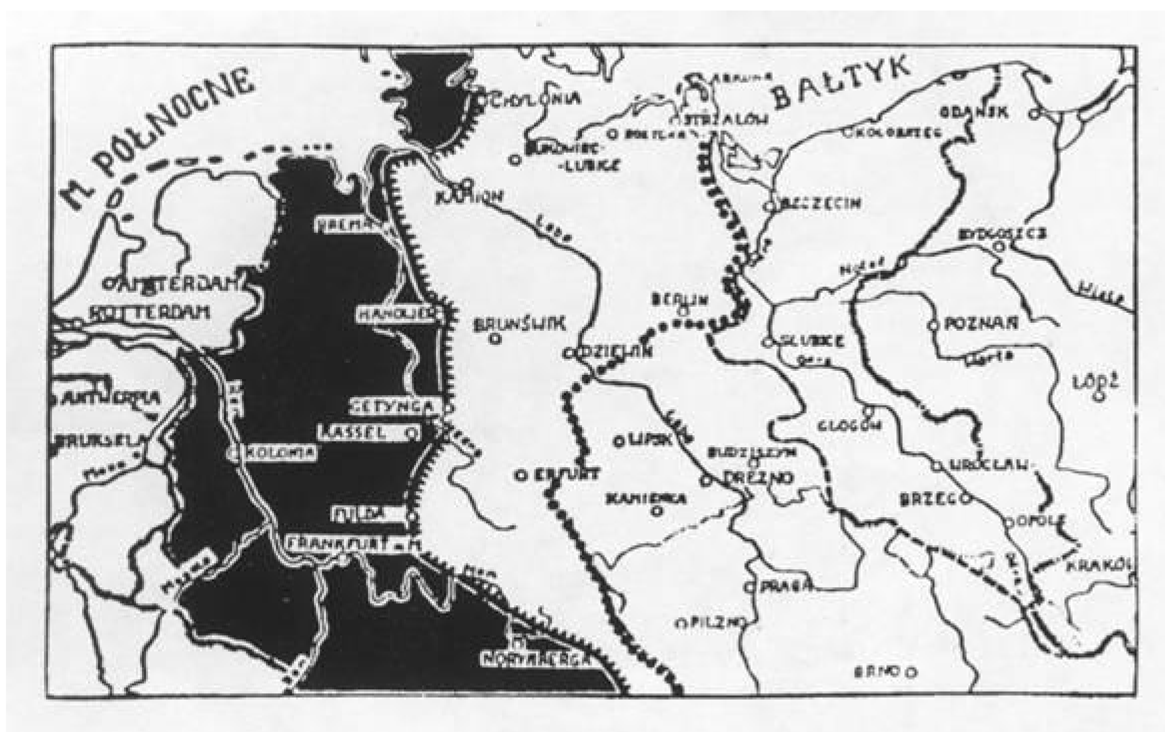
"Dopiero pod koniec XVIII wieku niemieccy przybysze z zewnątrz wymyślili bardziej wyrafinowaną koncepcję Slaven. Pomijając wyrafinowane "c" - lub "k" - wstecznie sfałszowali sclavi (z łaciny mnisiej), a także Sklabenoi (z późnej greki). Ponieważ "sklavi" = słudzy, Gotzdiener i czciciele szatana było słowem używanym przez teologów, uczonych i kronikarzy zachodnio-rzymskiej, a później niemieckiej Rzeszy, od IX do XI wieku w odniesieniu do wszystkich pozostałych mas jeszcze nie schrystianizowanych Niemców służących "pogańskim", przyrodniczym lub politeistycznym kultom, po drugiej stronie chrześcijańskiej Rzeszy Zachodniej; tj, (mniej więcej) na wschód od Łaby i na północ od Dunaju, i oczywiście głęboko w późniejszej "Polsce" określanej jako terytorium wielkanocne, aż do Bałtyku. Słowo "Sklabenoi" = tj. Götzendiener, czciciele diabła, było rozumiane jako oznaczające, w tym samym okresie - od Bizancjum, Konstantynopola, tj. do Cesarstwa Wschodniego (Cesarstwa Greckiego), wszystkie liczne "pogańskie" ludy germańskie i pokrewne ludy indogermańskie zależne od jeszcze nie schrystianizowanych [ludzi] pochodzenia tureckiego na ogromnych obszarach na wschód od granic chrześcijańskiej niemieckiej Rzeszy Wschodniej; tj, (mniej więcej) środkowe i wschodnie

regiony Bałkanów, a w szczególności masa lądowa od Morza Czarnego do Uralu i Bałtyku (później Ukraina, Rosja, Litwa). Płatni historycy XIX wieku nie wahali się fałszować dokumentów od podstaw, usuwając charakterystyczne "c" z dokumentów udostępnionych im za pomocą specjalnych narzędzi i sztucznie zmieniając kolejność liter".

Jak wspaniale wykonali swoją pracę, opisuje Wilhelm Kammeier w "The Falsifications of German History". Coś podobnego stało się z nazwą "Polska". Aż do XIII wieku pojęcie "Polska" było nieznane. Słowo "polani" wywodzi się z późnej łaciny Po-lani, Mieszkańcy Feild (rolników) i pochodzi, po pierwsze, od "po" = blisko, a po drugie, od germańskiego "lan" = lenno, pole, ziemia. Dlatego poprawnym terminem powinno być " Poland " - jak w języku angielskim - a nie Polen [niemiecka nazwa]. Nie ma przekonujących dowodów na czysto germańskie pochodzenie tego, co miało być nazywane Polen, zlatynizowaną Polonią, a po słowiańsku Polską.

To samo dotyczy Pomorza lub Pommerellen, które wywodzi się z późnej łaciny "pomerani", tj. Po-mer-ani = ci, którzy mieszkają nad morzem = Meer-Anrainer [= sąsiedzi morza]. W średniowieczu odnosiło się to do wszystkich późnych plemion germańskich, głównie pochodzenia wandalskiego, zamieszkujących cały region południowego wybrzeża Bałtyku, mniej więcej od Greifswaldu do półwyspu Helskiego.

Po tych wtrąconych uczonych zbieżnych uwagach wszystkich obecnych badaczy w tej dziedzinie, chciałbym kontynuować moje wcześniejsze uwagi.





Mapa ta była przedmiotem masowej dystrybucji zarówno w Polsce, jak i poza jej granicami w latach trzydziestych XX wieku jako pocztówka propagandowa, przy wsparciu polskich władz rządowych. Było to podziękowanie Polski za to, że Niemcy, dzięki zwycięstwu nad Rosją w 1917 r., umożliwiły utworzenie państwa polskiego po raz pierwszy od 100 lat.

Mapa pokazuje szalony szowinizm, z jakim Polacy domagają się swojej "historycznie polskiej granicy zachodniej", nawet dzisiaj. Zgodnie z mapą, całe regiony dzisiejszej Słowacji i Czech, nie wspominając o terytoriach niemieckich aż po Drezno i Berlin-Bałtyk, oprócz całego Śląska, Pomorza, Prus Zachodnich i Wschodnich, są polskie! Mało tego, polski orzeł (sęp?) "opiekuńczo" rozpościera skrzydła daleko w głąb etnicznie niemieckiego i rosyjskiego terytorium.

Polscy szowiniści, emigranci i bolszewicy wszyscy podzielają tę megalomanię. Na mapie jako motto widnieje hasło polskiego poety Adama Mickiewicza: "A każdy z was w duszy nosi ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic!".



(Foto mit Unterschrift aus DWZ Nr. 40 – 5. Oktober 1979)

Myśleli, że mogą samodzielnie podbić Rzeszę Niemiecką.

To polskie zdjęcie propagandowe przedstawia marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego w zwycięskiej pozie. Myślał, że może samodzielnie podbić Niemcy, a następnie pomaszerować na Berlin. Pomocy ze strony Związku Radzieckiego stanowczo odmówił. Eskadra samolotów na niebie jest fotomontażem, wstawionym w tło. W rzeczywistości samoloty przedstawiają formację szkoleniową niemieckich sił powietrznych, sfotografowaną podczas zlotu w Norymberdze w 1937 roku...

Kolejna fałszywa "dokumentacja" fotograficzna mająca przekonać samych Polaków, że są wszechmocni.

Wojny o nawrócenie na chrześcijaństwo zdziesiątkowały ludność germańską. Ale mnisi potrzebowali punktów oparcia, tzn. musieli budować klasztory, ale nie było siły roboczej. Przed chrześcijańską konwersją istniały kwitnące krajobrazy, ale potem popadły w ruinę: zrujnowane fortyfikacje, osady i dwory porośnięte trawą, sianem i drzewami. Kościoły i szlachta wysysały krew niższego ludu.
Rzemiosło już nie istniało, podobnie jak kupcy. Masa "miejscowej ludności" z roku na rok traciła na liczebności, podczas gdy reszta została zredukowana do niewolników lub chłopów pańszczyźnianych.

Aby móc budować klasztory, cystersi musieli pozyskać odpowiednią liczbę ludzi, którzy pochodzili wyłącznie z terenów Rzeszy Niemieckiej. Mnisi zapewnili nowym osadnikom wszelkiego rodzaju przywileje i nadali im niemieckie prawa. Przyniosło to pożądany sukces. Niemieckie wioski wkrótce otoczyły klasztory. Chrześcijańscy imigranci wzmocnili chrześcijańską władzę. Z drugiej strony, Rzesza pozwoliła, by jej obywatele zostali wyciągnięci i nie zrobiła nic, by zapewnić im możliwe prawa. Nie podjęto żadnej próby przyłączenia do Rzeszy terenów zasiedlonych i uprawnych, które były teraz zasiedlane wyłącznie przez Niemców z Rzeszy, w przeciwieństwie do Rzymu, który przywłaszczył sobie tereny chrześcijańskie.

Praca osadników przyniosła obfite owoce. W większości przywieźli ze sobą pieniądze, nadali ziemi porządek i prawo, obyczaje i edukację. Na wyludnionych terenach, po wybudowaniu klasztorów, osuszono bagna, wykarczowano lasy. Uprawiano nieużytki i trzęsawiska. Budowano tamy, kopano fosy, budowano kanały i mosty. Zamiast starych chat z błota budowano domy z wypalanej cegły i zaprawy.
Niemieccy rolnicy przywieźli swoje pługi odkładnicowe i wprowadzili płodozmian. Bogactwo ziemi stale rosło. Stopniowo powstawały spichlerze Niemiec, które jednak stały się opustoszałe i zarośnięte, gdy Niemcy zostali zastraszeni i wypędzeni, a szlachta, która stała się polska, stopniowo przejmowała władzę po polskich wojnach i powstaniach.

To, że obszary te osiągnęły kiedyś wysoki poziom kultury pod każdym względem, jest najlepszym dowodem na to, że były one niemieckie i że nie mogły być polskie, ponieważ nigdy nie osiągnęłyby tak kwitnącego poziomu dobrobytu po wielokrotnie dostarczanych dowodach polskiej niekompetencji.

Z pomocą cystersów rzemieślnicy zasiedlili również Mezico-Reich. Najpierw w terenie powstawały klasztory, potem także poza nimi. W ten sposób powstały wsie i miasta, gildie. Następnie pojawili się patrycjusze i wielcy kupcy z Rzeszy, handel kwitł w krainie nad Weichsel i Warthe. Aż do XV wieku Niemcy stanowili największą część szlachty i książąt biskupów, osady były im podporządkowane, zakładali nie tylko klasztory, ale także centra handlowe. Język niemiecki był lingua franca, pismo było niemieckie, nazwy niemieckie, prawa niemieckie. Cystersi posiadali również przywilej przyjmowania do swoich zakonów wyłącznie obywateli Kolonii. Tylko w wyjątkowych przypadkach członkowie rodzin sponsorów mogli uzyskać wstęp do zakonu.
Polacy nigdy, na przykład, nie przyczynili się do budowy tego terytorium na Weichsel i Warthe, ponieważ, po pierwsze, nie było jeszcze Polaków, a po drugie, kiedy byli Polacy, nigdy nie byli do tego zdolni. Polacy nie są narodem twórczym, ale narodem uciskanym i trzymanym w ryzach przez kler, który nie potrafi zagospodarować ani nawet utrzymać ziem, które zostały mu nadane lub które podbił. Obecnie doświadczamy tego problemu nie tylko w rolnictwie na byłych niemieckich ziemiach wschodnich, ale także w przemyśle, górnictwie i handlu, które zostały całkowicie zniszczone w ciągu zaledwie 35 lat. Przyczyna tego nie leży w sowieckim ucisku, ale w niekompetencji polskich klas przywódczych.

Tereny nad Weichsel i Warthe były legalną własnością niemieckich zakonów rycerskich. W walkach o chrześcijańskie nawrócenie Prusów, którzy stawiali zaciekły opór, książę Konrad Mazowiecki uzyskał pomoc zakonów. Po początkowych wahaniach zakon został przyjęty, ale tylko za obietnicą zapłaty.

Ta zapłata zwrotna polegała na wywłaszczeniu przez księcia całego terytorium Chełma i wszystkich przyszłych terytoriów, które miały zostać podbite po wsze czasy. Wywłaszczenie to zostało przypieczętowane przez papieża Grzegorza IX w Złotej Bulli podpisanej w Rimini w 1234 roku.

Polacy jednak całkowicie wypaczają całe to wywłaszczenie. W przeciwnym razie musieliby przyznać, że - jeśli w ogóle istnieli w tamtym czasie - złamali ten traktat, kiedy wywłaszczyli tę ziemię przemocą. Bez tego traktatu wywłaszczeniowego opisują niemieckie zakony jako brutalnych najeźdźców, przed którymi bronili się tak, jak mieli do tego prawo. Już ten fałszywy opis historii, nawet w niemieckich książkach historycznych, pokazuje złe skutki fałszerstw historycznych. To, że walki między poganami i chrześcijanami mogą być przedstawiane jako walki między dwoma narodami, a legalnie zdobyte ziemie mogą być pomijane milczeniem, sprawiło, że dawniej spokrewnieni rasowo ludzie stali się śmiertelnymi wrogami na przestrzeni wieków. Czy było to zamierzone? Niestety musimy odpowiedzieć twierdząco. Dlaczego tak się stało?

We wszystkich znakach walczących książąt ludzie mówili po niemiecku w różnych niemieckich patois i dialektach, ponieważ wszyscy książęta i królowie oraz ich żony byli pochodzenia niemieckiego, wszyscy biskupi Kościołów Dobroczynnych w Gnesen również byli Niemcami. Mnisi premonstratensi i cystersi rekrutowali się z Rzeszy, a wszystkie wyższe klasy były niemieckie, a wszyscy osadnicy byli Niemcami. Ale papież w Rzymie nie był i widział, że jego władza jest ograniczona przez Niemców. Obawiał się ingerencji niemieckich wpływów, zarówno światowych, jak i duchowych.

Szukał więc sposobów, by temu zapobiec. Czyniąc to, biskupi z Engelsburga zaoferowali niezbędną pomoc, podczas gdy oni ze swojej strony mogli liczyć na poparcie mnichów i niższego duchowieństwa. Znaleźli sposób i znaleźli narzędzie.

W tym miejscu chciałbym zacytować akapit z "Legendy słowiańskiej" Lothara Greila, opisujący narodziny narodu i państwa polskiego. To była naprawdę sytuacja typu "dziecko z probówki":

"Najważniejszym celem było zatarcie więzi między osadnikami a dawnym krajem. Ponieważ jednak w prowincjach imperium madziarskiego, z jego rozdrobnionym przywództwem, które trzymało się razem tylko siłą, nie było absolutnie żadnej spoistości, przystąpiono do tworzenia podstaw jednoczącej idei narodowej i patriotycznej. Każdy, kto mieszkał na przygranicznych obszarach terytorium suwerenności panów rady starszych z Krakowa, co do dziś jest twierdzeniem, miał być nauczany, że nie ma narodowej, politycznej ani kościelnej wspólnoty z innymi Niemcami żyjącymi w kulturze niemieckiej. Za zgodą kurii Vinzenz Kadłubek - od 1208 r. biskup krakowski - w 1218 r. zamieszkał w celi klasztoru cystersów w Klein-Morimund (Andreöw) i napisał tam po łacinie swoją "Chronica Polonorum".

Ten człowiek, który jako Niemiec naprawdę nazywał się Wolf Gottlobonis (tj. Wolf, Syn Gottloba), wymyślił pojęcie "Polski", a także sagę "Lechów", tak zwanych "pierwotnych Polaków" i ich "piastowskiego" rodu książąt.

To zmyślone dzieło jest pełne zmyśleń i stwierdzeń sprzecznych z faktami, ale nie przeszkadza mu to mieć ogromnego znaczenia propagandowego. Oczywiście później nikt nie odważył się nazwać chrześcijańskiego biskupa oszustem i kłamcą. A ponieważ "człowiek Boży" zawsze mówi prawdę, nawet wykształceni inteligentni ludzie nie myśleli o atakowaniu wiarygodności tego "świadectwa". W ten sposób jedno z najbardziej zdumiewających kłamstw historycznych stało się historycznym tabu. Tekst Kadłubka, choć przez wszystkich poważnych badaczy już dawno zdegradowany do rangi bajki ze względu na absurdalność swojej treści, nadal stanowi podstawę nie tylko dla całego polskiego, a nawet niemieckiego piśmiennictwa historycznego w tym zakresie. Wszyscy powtarzają bajki i brednie o "Polaku", który w tamtych czasach nie istniał, tak samo jak żadna koncepcja państwa polskiego, "Piastów", kiedy mówi się o Dago lub jego potomkach, i oczywiście o "Słowianach", którzy rzekomo tam mieszkali, zamiast o rzeczywistych Niemcach, którzy byli tam na miejscu, w tym, co dziś nazywa się Polską. Fakt, że we wszystkich prowincjach Cesarstwa Mezji mówiono wyłącznie niemieckimi dialektami, nawet za życia Vinzenza Kadłubka, które mogły być nawet zrozumiałe dla kogokolwiek z zachodnich Niemiec, jest ignorowany i dlatego w dużej mierze nieznany.

Niemniej jednak minęło dużo czasu, zanim nowy język został zaakceptowany i uznany przez lud i szlachtę. Aż do XV wieku nie był on w stanie się zakorzenić. Jest niezaprzeczalnym faktem historycznym, że na przykład miasto Kraków było całkowicie niemieckie aż do XV wieku, podobnie jak Warszawa.

Są to największe miasta w Polsce, a mimo to były w przeważającej mierze niemieckie, pomimo wszelkich polskich twierdzeń, że było inaczej. I aż do końca XVIII wieku ani profanum, ani historiografia kościelna nie wspominają o popularnych kontrastach obszaru między Renem a Weichsel w średniowieczu.

Chociaż nie ma na to żadnych dowodów historycznych, Polacy przedstawiają swoją historię tak, jakby mogli spojrzeć wstecz na tysiąc lat istnienia państwa polskiego. Pomagają im w tym poważni skądinąd Niemcy, czasem celowo, czasem nieświadomie. Pierwszym fałszerzem, jak słyszeliśmy, był Niemiec Wolf Gottlobonis, działający jako biskup w Krakowie. Ale same te fałszerstwa nie miałyby tak niszczycielskich konsekwencji, gdyby inni Niemcy nie próbowali wskrzesić zapomnianych Wendów jako Słowian w XVIII wieku. Podstawą kolejnego oszustwa był niemiecki teolog August Schlözer (1738-1809), który w służbie Rosjan jako ekspert historyczny i filologiczny w Petersburgu, aby zadowolić cara, podobno wymyślił słowo "Słowianin" podczas badania i systematyzowania głagolickiego języka kościelnego. Wynalazek Schlözera wpłynął na teologa Johanna Gottfrieda Herdera, który zyskał sławę dzięki wykopywaniu starych pieśni ludowych różnych ludów, ale szczególnie tych "słowiańskich". Odnalazł Wendów i Serbołużyczan oraz kulturę "Słowian". Polacy wiedzą, że są mu to winni, ponieważ okazują mu wdzięczność - jedyny przykład polskiej wdzięczności w historii - utrzymując jego pomnik w Mohrungen w Prusach Wschodnich, mieście jego urodzenia.

Polacy naturalnie muszą wypełnić swoją rzekomą tysiącletnią historię wielkimi wydarzeniami i wielkimi ludźmi. Ponieważ takie wielkie wydarzenia i wielcy ludzie nigdy nie istnieli, po prostu przypisują sobie wszystkich wielkich Niemców, jakich mogą znaleźć, i opisują ich jako Polaków.

Wspomnę tylko o kilku, najwybitniejszych, o których cały świat wie, że byli Niemcami, a mimo to Polacy ośmielają się wymieniać ich jako Polaków. Polacy wolą się ośmieszać niż przyznać do prawdy. Dopóki mogą się chwalić, uważają, że czasem im uwierzą.

Mikołaj Kopernik! Ponieważ ten wielki człowiek urodził się w Thorn nad Weichsel, a Thorn po polsku nazywa się Toruń, to siłą rzeczy musiał być Polakiem. Był wielkim człowiekiem polskiej nauki. A ponieważ nie ma na to żadnego dowodu, zastępują dowód bardzo prostym stwierdzeniem:
Grecji i Rzymu już nie ma, istnieją tylko dzięki Homerowi i Wergiliuszowi, niech więc Polska istnieje dzięki Kopernikowi. Kopernik to honor narodu, chwała Polaków!

Tę udokumentowaną megalomanię Polaków i arogancję zaczerpnąłem z broszury Rudolfa Trenkla, mojego ziomka z Thornu, zatytułowanej "Polska wina za II wojnę światową". Czy ktoś w to wierzy, w Niemczech czy gdzie indziej? Czy uczony, który do końca życia nie znał języka polskiego, o którym nie wiadomo, czy kiedykolwiek napisał lub wypowiedział choć jedno słowo po polsku, może być Polakiem?
Niemiecki astronom, Johannes Heweliusz, również, ponieważ urodził się w Gdańsku, jest włączony i włączony do obrazkowej tabeli przedstawiającej różnych Polaków.

To samo dotyczy rzeźbiarza Wita Stoßa z Norymbergi. Polacy nazywają go Witem Stwoszem, bo w czasach, gdy tworzył wielkie rzeźby dla zamku królewskiego w Krakowie, oczywiście mieszkał w Krakowie. Nawet najwyżsi przedstawiciele Kościoła, nieżyjący już prymas Polski Stefan Wyszyński i obecny papież Karol Wojtyła, nie wstydzili się nazywać go Witem Stwoszem, twierdząc, że Stoß "czerpał siłę i natchnienie z polskiego środowiska, polskiej kultury i krajobrazu". I to mimo, że kilka linijek wyżej mówili, że zostawili Niemcom swoje nazwiska i obyczaje, że nic im nie zabrano.

Polska otrzymała od Niemców wszystko i to jest powód ich bezgranicznej nienawiści. Mają kompleks niższości i nie zdają sobie z tego sprawy. Dlatego przejmują wszystko, co wydaje im się pożądane, ale nie chcą przyznać, że mają Niemcom za co dziękować, że bez niemieckiej pomocy byliby niczym. Nawet ich epokowy słownik języka polskiego nie pochodzi od nich, ale od niemieckiego profesora i mieszkańca Thornu, Samuela Gottlieba Lindego, filologa, który był praesesem i dyrektorem Liceum Warszawskiego (1771-1847) i który nauczył się polskiego dopiero jako dorosły.

Ale byli też Polacy, którzy dobrze wiedzieli, co zawdzięczają Niemcom. Były polski naczelnik państwa Józef Piłsudski powiedział kiedyś swoim rodakom w gniewie, że nowa Polska nie jest wynikiem pracy Polaków, ale krwi niemieckich żołnierzy poległych w bitwie. Więc oni też go nienawidzili. Trenkel cytuje słowa Piłsudskiego z 1922 roku w "Polska wina za II wojnę światową 1920-1939":

"Duma moja milknie zupełnie, gdy pomyślę, że nie my, nie Polacy i nie nasze wysiłki doprowadziły do tego gigantycznego zdenerwowania.
Ludzie są w stanie powitać mnie dziś salwami armatnimi w Krakowie, Wilnie czy Poznaniu, grając hymn narodowy i z polskimi żołnierzami stojącymi na baczność".

Później powiedział im nawet raz:

"Co zrobiliście z tym państwem? Uczyniliście z niego obiekt kpin".

Musimy pamiętać, że Królestwo Polskie zostało przywrócone przez Niemcy w 1916 roku, w środku I wojny światowej z całą wspaniałością i chwałą.

Aby zrozumieć powiązania, należy przypomnieć wydarzenia historyczne.

Polska (Kongresówka) była częścią carskiej Rosji, podzielonej na dziesięć rosyjskich "guberni". Już w 1915 r. wojska niemieckie i austriackie walczyły z Rosją i dotarły do granic Kongresówki. Kanclerz Rzeszy Niemieckiej, von Bethmann-Hollweg, w swoim przemówieniu w Reichstagu 19 sierpnia 1915 r. zaoferował Polakom szczęśliwą przyszłość, kiedy zauważył:

"...Wojska nasze i Austro-Węgier dotarły do granic Kongresówki na wschodzie i oba są odpowiedzialne za administrowanie krajem.

"...Mam nadzieję, że obecne zajęcie polskich granic na wschodzie będzie początkiem rozwoju, który wyeliminuje stare konflikty między Niemcami i Polakami i poprowadzi kraj spod rosyjskiego jarzma w szczęśliwą przyszłość, w której natura jego życia narodowego będzie otoczona opieką i będzie mogła się rozwijać...".

A uroczysta proklamacja w starym pałacu królewskim w Warszawie została odczytana przez niemieckiego gubernatora generalnego, generała piechoty von Beselera w dniu 5 listopada 1916 roku.

Zachował się nawet telegram z podziękowaniami dla cesarza Wilhelma II i cesarza Franciszka Józefa I z 5 listopada 1916 roku. Cytuję:

"W tym dniu, w którym naród polski oświadcza, że jest wolny i otrzyma niepodległe państwo z własnym królem i rządem, pierś każdego miłującego wolność Polaka przepełnia uczucie wdzięczności wobec tych, którzy krwią swoją wyzwolili kraj i doprowadzili go do odnowienia niepodległego bytu....

"Dlatego przesyłamy nasze podziękowanie i nasze zapewnienie, że naród polski będzie w stanie utrzymać wiarę ze swoimi sojusznikami...".

(cytat z "Trwałej obłudy" Kurta Relle).

Polska wdzięczność wyparowała tak szybko, że w 1922 roku Piłsudski był zmuszony przypomnieć Polakom, że to nie Polacy doprowadzili do tego ogromnego rozwoju. Wdzięczność i wiara wobec tych, którzy swoją krwią kupili wolność Polski od rosyjskiego poddaństwa, to rzeczy, których Polacy nie rozumieją.

Krwawy terror na Górnym Śląsku pod rządami band Korfantego szalał od 1919 do 1923 roku. W tym czasie, podobnie jak dzisiaj,

Polacy milczeli na temat niemieckiej hojności, bez której nigdy nie uzyskaliby wolnego państwa, a zamiast tego pozostaliby pod rosyjskim jarzmem. Ale oto jak polscy historycy opisują dziś wydarzenia z lat 1915-16.

"Wybuch I wojny światowej rozbudził nadzieje Polaków... w 1915 r. wojska niemieckie i austro-węgierskie zajęły tereny anektowane przez Rosję. Przeciągająca się wojna i wynikający z niej brak rezerw spowodowały, że mocarstwa centralne w listopadzie 1916 r. wydały akt o planowanym utworzeniu zależnego od nich Królestwa Polskiego. Zwołały organy przyszłego państwa, początkowo Tymczasową Radę Stanu, następnie Radę Regentów. Jednak plan pozyskania w ten sposób rekrutów do planowanej armii nie wypalił. Co więcej, coraz wyraźniejsze stawały się imperialistyczne plany nowych panów wobec tych polskich ziem. Częściowe uwzględnienie polskich postulatów (kwestia językowa, utworzenie polskiego szkolnictwa) nie przeszkodziło im w systematycznym plądrowaniu kraju, kradzieży żywności i surowców oraz niszczeniu przemysłu. Brutalne metody i porywanie setek tysięcy ludzi do przymusowej pracy prowadziły do coraz większego oporu…

"7 listopada 1917 roku kapitalistyczny rząd w Rosji został obalony przez rewolucyjnych robotników i rolników. Rozpoczął się nowy etap w historii ludzkości...Do władzy doszła partia, która sformułowała rozwiązanie prawa do niepodległości i bez zastrzeżeń prawa Polski do niepodległości....

"W kilka dni po utworzeniu rządu, częściowo dzięki walce zbrojnej, Niemcy zostali wyparci z Warszawy i innych części Królestwa. W stolicy powstało centralne kierownictwo niepodległego państwa. Na jego czele stanął, jako tymczasowy naczelnik państwa, uwolniony z niemieckiego więzienia Józef Piłsudski. Wyzwolone tereny były otoczone przez ponad milionową armię niemiecką, która nadal stanowiła silną potęgę militarną w Europie Wschodniej. Z tego powodu wyzwolenie zachodnich regionów Polski odbyło się w wyniku ciężkich walk.

"W końcowej fazie wojny siedem dobrze wyszkolonych i uzbrojonych polskich dywizji walczyło z Niemcami na froncie zachodnim pod dowództwem generała Józefa Hallera". ‘ ‘ ‘


ANTYŻYDOWSKA

LIGA

OBRONY OJCZYZNY I WIARY

NA RZPLTĄ POLSKĘ

ZARZĄD GŁÓWNY w POZNANIU

W 5-rocznicę istnienia Ligi, Przezacnego Pana

Józefa Hallera

Generała broni

za pełną poświęcenia, uczciwą służbę Ojczyźnie
i obronę jej przed zalewem żydowskim, mianując

Członkiem honorowym

niniejszy

Dyplom uznania i wdzięczności

ofiaruje

ZARZĄD GŁÓWNY.

Prezydjum:

Rada Wykonawcza:

Poznań, 13-go marca 1925.

Ten opis jest kłamstwem od początku do końca. Ani mocarstwa centralne, ani Lenin nie zrobili nic dla wskrzeszenia państwa polskiego. Ani mocarstwa centralne, ani inni nowi panowie (!) polskich terenów nie plądrowali, nie rabowali, nie niszczyli przemysłu, nie porywali setek tysięcy Polaków do przymusowej pracy. A Józef Piłsudski nigdy nie był w niemieckim więzieniu, a zatem nie mógł być z niego uwolniony. Piłsudski spędził czas w rosyjskich więzieniach i na Syberii.

Nigdy nie mieszkał w niemieckich prowincjach wschodnich, ale raczej w ówczesnej Kongresówce, która znajdowała się pod panowaniem rosyjskim. Walczył w konspiracji przeciwko carskiemu uciskowi Polski i dlatego był wielokrotnie internowany przez Rosjan. Na początku wojny walczył po stronie niemieckiej o niepodległą Polskę. Polska wdzięczność i wyznanie wiary z 1916 r. zostały jednak szybko zapomniane, gdyż już w 1917 r. rząd Rzeszy został zmuszony do wzięcia Piłsudskiego do niewoli jako jeńca wojennego.
Traktowano go jak oficera z pełnymi honorami w twierdzy w Magdeburgu, co było zwyczajem po stronie niemieckiej. Czy Polacy go stamtąd wyciągnęli i uwolnili? Wspaniali Polacy!

W chaosie upadku w 1918 roku Niemcy sprowadzili go z powrotem do Polski. Ale bez polskich aktów bohaterstwa nie byłoby polskiej historii. Można je też nazwać polskimi kłamstwami.

Niemcy nie mieli też żadnego powodu, by niszczyć polski przemysł, bo chcieli niepodległej Polski. Z tych samych powodów Niemcy nie musieli być wypędzeni z kraju po ciężkich walkach. Ale polscy bohaterowie chcieliby, przynajmniej później, odnieść zwycięstwo nad niemiecką armią liczącą ponad milion ludzi. W swoich marzeniach i nienawiści do wszystkiego, co niemieckie, wymyślają najbardziej godne pogardy oszczerstwa, w których nie ma ani krzty prawdy. Setki tysięcy niemieckich żołnierzy przelało krew za wolność Polski, ale ci niewdzięcznicy kłamią tak bezczelnie, że twierdzą, iż niepodległość zawdzięczają Leninowi!

Ten stek kłamstw wspomina również o "dobrze uzbrojonych polskich dywizjach", które rzekomo walczyły z Niemcami w końcowej fazie wojny pod dowództwem generała Józefa Hallera. W odpowiedzi chciałbym zacytować czasopismo "Waffenjournal", aby pokazać, kim naprawdę był ten generał. Czasopismo to donosi, że w 1918 roku, po przywróceniu Polski, polski korpus oficerski składał się w 90% z byłych oficerów armii austriackiej i niemieckiej. Polska kawaleria również składała się prawie wyłącznie z byłych austriacko-galicyjskich pułków kawalerii austriackiej armii cesarskiej. Początkowo istniały jeszcze dowództwa niemieckie, dopóki nie ukształtował się polski język dowodzenia. Tak więc i tutaj Polacy nie mają nic własnego do pokazania, ale raczej przejęli swoje państwo, a nawet swoich oficerów od Niemców. A jak stary może być naród, który w 1920 r. nie miał własnego języka i musiał przejmować obcych oficerów na własną służbę? A do tych oficerów z austriackiej armii cesarskiej należał także późniejszy polski generał Józef Haller, potomek arystokratycznej austriackiej rodziny (Edler von Haller). Jak dobrze pamiętam, stał się on później przeciwnikiem Piłsudskiego.

W tym miejscu chciałbym wspomnieć o innych generałach niemieckiego pochodzenia, na przykład o generale Andersie, który w 1939 roku utworzył w Alzacji elitarny oddział złożony z dużej liczby miejscowych Polaków i walczył przeciwko Niemcom po stronie francuskiej. Francuzi wykorzystali ten polski legion na najbardziej niebezpiecznych pozycjach, tak że po wojnie jedynymi Polakami pozostałymi w Alzacji były wdowy i sieroty. A było w polskiej armii szczególnie znane niemieckie nazwisko, o którym u nas zapomniano - były austriacki cesarski ułanenrittmeister [austriacki kapitan ułanów] Julian Rommel, po 1920 i 1939 roku dowódca sosnowieckiego okręgu wojskowego. Julian Rommel należał do południowo niemieckiej gałęzi rodu Rommlów, która wyruszyła do Polski wraz z Augustem Mocnym. Przypuszcza się, że polski Rómmel był podobny do niemieckiego feldmarszałka Rómmla. Był też polski admirał von Unruh, którego rodzina była pochodzenia niemieckiego, i wielu innych.

W tym zestawieniu polskich patriotów nie możemy zapomnieć o ministrze spraw zagranicznych Józefie Becku, który również był pochodzenia niemieckiego, na co wskazuje jego nazwisko.

Czasopismo "Waffenarsenal" donosi również, że w momencie wybuchu wojny w 1939 r. w Polsce znajdował się zapas około 300 000 pistoletów M12, co zostało odkryte po zajęciu Warszawy w wyniku badania [polskich] akt przez armię niemiecką.
Te 300 000 pistoletów wojskowych składało się w 50% z austriackich pistoletów wojskowych M12 wyprodukowanych w austriackich zakładach Steyr, które weszły w posiadanie Polaków po 1918 roku. Łatwo zauważyć, że Niemcy byli nawet zbyt dobroduszni, aby uzbroić swoich przyszłych wrogów. Niemcy zawsze byli gotowi walczyć o prawa lub rzekome prawa innych narodów. Polacy dziękują nam z obrzydliwą nienawiścią; włączają ludzi, których potrzebują, nienawidzą i prześladują swoich braci. Czy Niemcy kiedykolwiek zdadzą sobie z tego sprawę? A może ten ślepy altruizm mamy po prostu we krwi? Jeśli tak, to na dłuższą metę jesteśmy skazani na zagładę, bo obcy ludzie wysysają z nas krew i szpik.

Polacy ignorują wszystko, co korzystne dla Niemiec, ponieważ mają tak mało własnych rzeczy, z których mogą być dumni. Wymyślają więc najbardziej niewiarygodne bajki i oszczerstwa. W 1977 r. nakładem Wydawnictwa Interpress w Warszawie ukazała się 700-stronicowa książka zatytułowana POLSKA. Dla znawców tematu jest to kopalnia złota polskich kłamstw. Książka jest [również w formie] tłumaczenia zatwierdzonego przez rząd w Niemczech, w którym jednak wszystkie nazwiska są podane w języku polskim. Ma to sugerować, że nazwy te istniały nawet tysiące lat temu.

W tej książce wszystkie prace budowlane, wszystkie zasługi Niemców są przypisywane Polakom, bo przecież działy się pod rządami polskich królów. I jeszcze chwalą się bardzo wysokim poziomem kultury. Kłamią tak otwarcie, jak w przypadku Lindego czy Wita Stwosza, tylko trochę to kamuflują, mówiąc, że "za Kazimierza Wielkiego wprowadzono system trójpolowy i zbudowano pierwsze kamienne domy". Mówi się, że Kazimierz Wielki przejął Polskę drewnianą, a zostawił Polskę kamienną. Dlatego nazywa się go Kazimierzem Wielkim, czyli Kazimierzem Wielkim. I to nawet nie jest kłamstwo, tak było naprawdę. Zapominają jednak, że "Polska z kamienia", która jeszcze wtedy nie istniała, została zbudowana przez pracowitych niemieckich osadników, którzy wprowadzili również system trójpolowy i przywieźli ze sobą pierwsze żelazne pługi. O Niemcach wspomina się, że tak powiem, tylko mimochodem, a i tak tak, jakby w bardzo niewielkim stopniu przyczynili się do urbanizacji kraju.

Dokładnie to, co dotyka Polskę, będzie obwiniane przez Niemców. Może się tak stać tylko dlatego, że odmawiają oni uznania lub przyznania się do własnego kompleksu niższości.
Dlatego to 700-stronicowe tomiszcze nie jest tak nieszkodliwe, jak można by przypuszczać. Ponieważ tylko ludzie z bardzo dobrą znajomością historii Polski mogą rozpoznać te wszystkie kłamstwa i wypaczenia. Laicy dobrej woli, zwłaszcza łatwowierni Niemcy, którzy nie mogą sobie wyobrazić, jak bardzo ich wrogowie kłamią, na przykład w tej książce, nie dostrzegą fabrykacji. Nawet tłumaczenie jest przeznaczone dla obcokrajowców, bez rzeczywistej wiedzy o Polsce. Oryginał, w języku polskim, przekazuje jednak te same fabrykacje i kłamstwa Polakom, zwłaszcza młodym, którzy nie mają możliwości oceny faktów. I to jest w tym wszystkim najgorsze, bo tu tworzy się podwaliny pod nowe nieprawdy, nowe fałszerstwa historyczne, które są wciskane kolejnym pokoleniom jako niepodważalne prawdy.

Młode pokolenie "nie dowiaduje się" z tej książki ani jednego dobrego uczynku Niemców, niezależnie od tego, o którym stuleciu mówimy; dowiaduje się tylko, jak wspaniałym, bohaterskim, szlachetnym, ludzkim, uczonym i wysoko wykształconym narodem byli Polacy od początku swojego istnienia jako naród i pozostali. Najwięksi artyści, najwięksi architekci, najwięksi naukowcy we wszystkich dziedzinach są uważani za swoich.

Na przykład, pierwsza operacja przeszczepu serca u człowieka podobno została przeprowadzona w Warszawie, najwięksi architekci podobno stworzyli "polską" architekturę gotycką, słynne szkoły archeologiczne wydały najwspanialszych i światowej sławy archeologów i przeprowadziły najciekawsze i najcenniejsze wykopaliska na świecie. W obecnych czasach Polacy nigdy nie przynieśli wielkich osiągnięć, niezmiennie zawodzili i niszczyli swój kraj, ale w przeszłości zawsze wyprzedzali wszystkich innych. Ten rodzaj fantazji nie ma granic.

A w tym 700-stronicowym tomie jest tyle miejsca, tyle papieru do wydrukowania, że nawet najbardziej oczywiste marzenia są żywo przedstawiane jako fakty historyczne. Nie zastanawiają się nad tym, że ośmieszają samych siebie. Chciałbym przytoczyć tylko kilka przykładów. Na samym początku poniższej historii dowiadujemy się:

"Jeszcze przed powstaniem państwa polskiego na ziemiach polskich znaleziono ślady bytności człowieka. 50 000 lat temu istniał już lodowiec w środkowej Polsce. Po jego ustąpieniu pierwsze osady neandertalczyków pojawiły się w jaskiniach w okolicach Zawiercia i Ojcowa (kopalnie soli w Beskidach). Podczas wycofywania się epoki lodowcowej osady wcześniejszej paleolitycznej kultury łowieckiej rozszerzyły się na północną Małopolskę. Na piaszczystych wzniesieniach Mazowsza znajdują się ślady obozowisk myśliwych sprzed 14 000 lat. Mieszkańcy osad z wcześniejszej epoki kamienia stworzyli kulturę zdobienia naczyń glinianych, zwaną ceramiką wstęgową. Zamieszkiwali oni przede wszystkim gleby lessowe południowej Polski, Śląska, Małopolski i Lubelszczyzny. Stopniowo osady te wypierały osady hodowców bydła, stąd np. na Kujawach i w okolicach Pyrzyc na Pomorzu Zachodnim. W Małopolsce powstały rowy krzemienne. Największym z nich był Untertagebau w Krzemionkach Opatowskich. Narzędzia krzemienne z tych rowów oraz z kamieniołomów Dolnego Śląska i u podnóża Ślęży rozprzestrzeniły się na nizinach środkowopolskich itp.

Myślę, że na razie wystarczy tych bzdur.

Tak, nie mogą pozostać w sferze realnej, ich fantazja wymaga więcej, mówi polski profesor Limanowski. Jeśli mają w rękach jeden kawałek ziemi, chcą całego świata. A teraz nawet próbują go zdobyć.

Dziwne jest jednak to, że bez względu na to, jak szaleni i aroganccy są, zawsze znajdzie się wystarczająco dużo wpływowych ludzi gotowych powtarzać te bajki. W niemieckich gazetach pojawiają się artykuły donoszące o polskiej ceramice taśmowej. Wynalezienie głagolickiego języka kościelnego jako nowej polskiej lingua franca trwało prawie 300 lat, aż w pewnym stopniu stało się rzeczywistością językową. Obawiam się, że wiedza o polskiej ceramice wstęgowej i polskich neandertalczykach nie potrwa tak długo, zanim stanie się powszechnie akceptowanym mitem.

Spójrzmy teraz na drugi przykład:
Nagły atak czeskiego księcia Brzetysława I na Wielkopolskę w 1038 lub 1039 r. doprowadził do splądrowania najważniejszych miast państwa polskiego (Gniezna, Poznania i innych). Śląsk został zajęty głównie przez Czechów.

Poprzez utratę Pomorza ówczesne państwo polskie zostało odcięte od Bałtyku. Odbudowa osłabionego państwa rozpoczęła się w Małopolsce. Siedzibę władców przeniesiono z miast Polan do Krakowa. Kraków był bliżej związany z aktywnym życiem politycznym Europy Zachodniej i Wschodniej.

Faktem historycznym jest, że Kraków został zajęty przez Niemców przed najazdem hord mongolskich w 1241 roku i był tylko małym zamkiem i miastem targowym, które zostało zniszczone i spalone przez Mongołów. Niemcy odbudowali Kraków i w 1257 r. otrzymali przywilej przyjmowania Niemców jako obywateli. W 1259 r. został ponownie podbity przez Mongołów. Polski historyk Ptaśnik twierdzi, że Kraków był "prawie całkowicie niemiecki" jeszcze w XV wieku.

Polacy rozpowszechniali jednak bajkę, że siedziba władców została przeniesiona do Krakowa z miast "Polan" już w 1039 r. po czeskim ataku. W 1039 r. nie było ani Wielkopolski, ani Małopolski, ani Krakowa, ponieważ zaczęły się one rozwijać z mało znaczących miast targowych w największe miasta regionu dopiero po najeździe hord mongolskich w 1241 r., z dodatkowym przywilejem przyjmowania tylko Niemców jako obywateli. Polska bajka i rzeczywistość historyczna wciąż dzieli 200 lat.

A co mamy myśleć o

"...słynne polskie wykopaliska, które stały się jednymi z najważniejszych ośrodków archeologii na świecie, prowadzone przez "najważniejszych uczonych" XX wieku, ze "słynnej" szkoły archeologicznej Józefa Kostrzewskiego. Jego wykopaliska udowodniły pierwotną i nieprzerwaną obecność plemion słowiańskich w głębi Odry i Weichsel, a także na Pomorzu. Prowadził znaczące badania starożytnej kultury Słowian - m.in. słynnej osady obronnej w Biskupinie, dowodu kultury łużyckiej z najwcześniejszej epoki żelaza - i przez całe życie zwalczał szowinistyczną koncepcję kilku niemieckich archeologów (kiedy Polska została wyzwolona od hitlerowskich faszystów, jego nazwisko znalazło się na liście osób szczególnie poszukiwanych przez gestapo).
Józef Kostrzewski podjął się i opracował obszerną syntezę wyników archeologii, filologii i etnografii i udowodnił, że kultura łużycka (z epoki żelaza) należała do starożytnych Słowian. ... Równoczesne i późniejsze badania uczniów Kostrzewskiego, a także innych archeologów... potwierdziły historyczne prawa Polaków do regionów nad Odrą, Nysą Łużycką i Bałtykiem, a jednocześnie dowiodły, że twierdzenia kilku niemieckich historyków o rzekomo decydującej roli kolonizacji niemieckiej w rozwoju gospodarczym średniowiecznej Polski były fałszywe.

Historia jest jedną z nauk, którą Polacy bardzo sobie cenią. XIX-wieczna Polska wydała cały szereg znakomitych badaczy historycznych. Polskie zainteresowanie historią było zawsze szczególnie żywe.

W czasach klęski państwa polskiego Polacy chętnie czerpali odwagę i nadzieję z historii, w której zapoznawali się z wielkością i kulturą Rzeczypospolitej szlacheckiej. A w historii Polacy szukali lekcji na przyszłość".

Jestem zmuszony do tak długiego cytowania, aby móc odpowiedzieć faktami historycznymi. Polacy zaprzeczają decydującej roli niemieckich służb w budowie kraju, ponieważ naturalnie ziemia może należeć tylko do tych, którzy uczynili ją uprawną i owocną przez ponad 900 lat, którzy karczowali lasy, budowali pola, mosty i drogi, kopali kanały, budowali miasta i wsie oraz najwspanialsze katedry i uniwersytety. Jeśli przyznają, że sami nie uczestniczyli w tej uprawie ziemi i życiu, to nie mają prawa do jej posiadania. Dlatego tak sumiennie odnawiają stare struktury, ponieważ przynajmniej wtedy mogą oprzeć na nich pozory prawa do posiadania. A żeby to wszystko było jeszcze bardziej imponujące, próbują udowodnić istnienie starożytnej kultury słowiańskiej. Wymyślają tak wiele hord "wspaniałych uczonych i archeologów", że trzeba naprawdę zapytać, ilu z nich kiedykolwiek naprawdę istniało. Żaden inny naród nie jest w stanie stworzyć tak długich list nazwisk wielkich naukowców w każdej dziedzinie, nawet naród poetów i myślicieli, inaczej znany jako Niemcy.

Naprawdę muszą udowodnić Niemcom, że pradawni Słowianie nie tylko pochodzą z epoki żelaza i brązu, ale że zamieszkiwali lodowce centralnej Polski już 50 000 lat temu. O wielkości i kulturze Rzeczypospolitej Szlacheckiej, do której tak dumnie się odwołują, by wykrzesać z siebie odwagę i nadzieję na przyszłość. Zaledwie kilka lat temu w polskiej telewizji wyemitowano program, w którym polscy spikerzy donosili o korupcji i nikczemności szlachty oraz poddaństwie i ucisku ludu, wysuwając gorzkie oskarżenia. Istnieje interesujące potwierdzenie tych oskarżeń przez byłego kandydata do polskiego tronu koronnego, Stanisława Leszczyńskiego, z roku 1733:

"Nie mogę sobie przypomnieć z dreszczem prawa, które karało szlachcica grzywną nie większą niż 50 franków za zabicie chłopa. W naszym narodzie za tę cenę ludzie kupują wolność od ograniczeń prawa. Polska jest jedynym krajem, w którym ludność traci wszelkie ludzkie prawa do mówienia".

A francuski pułkownik Dumouriez, który był w stanie bardzo dokładnie zbadać warunki podczas misji w 1770 roku:

"Polacy walczyli o swoją konstytucję, o swoją wolność; powinni byli zacząć od ich zniszczenia. Polska konstytucja jest czystą arystokracją, w której szlachta może rządzić, ale nigdy lud. Nie można zastosować tej nazwy do 7 lub 8 milionów chłopów pańszczyźnianych, przywiązanych do ziemi, bez żadnych praw i godności, którzy są sprzedawani, handlowani, dziedziczeni jako niewolnicy i którzy muszą znosić wszystkie te zmiany własności jak zwierzęta domowe. Ciała społeczne Polaków to potwory. Jego rząd ma tylko głowy i żołądki, ale nie ma rąk i nóg, a jego prawa są jak prawa kolonii cukrowej, która z tych samych powodów nie może rościć sobie prawa do niepodległości."

Oba cytaty z "Legendy słowiańskiej".

Historii nie wymazuje się tak łatwo, jak mogliby sądzić redaktorzy nowej bajkowej książki o przeszłości Polski. W archiwach wciąż można znaleźć wiele dowodów przeciwnych. Nawet dopiero co ogłoszone stanowisko profesora Markiewicza w sprawie filmu "Blizny" wyraźnie przeczy wymysłom literatów o wielkim zainteresowaniu całego narodu historią Polski.

Gdyby tak było, nie mógłby stwierdzić:

"Świadomość historyczną narodu polskiego kształtują nie historycy i badacze dziejów, lecz jego wielcy poeci i pisarze Adam Mickiewicz i Henryk Sienkiewicz".

Każdy, kto za dużo kłamie, nie wie już, jakie kłamstwa zostały już wypowiedziane przez inne narody. Wiek XIX nie wydał całej serii znakomitych polskich badaczy historycznych, ale całą serię szowinistycznych hochsztaplerów, którzy pluli na wszystko, co niemieckie i położyli podwaliny pod późniejszą niekończącą się nienawiść. Ta nienawiść nie istniała w polskiej literaturze do około 1820 roku; nawet w czasach nawracania chrześcijan przez krzyżowców nie kłamano tak krwiożerczo i obrzydliwie.

Toteż powieść "Ogniem i mieczem" nie ma pretensji do historyczności, a raczej, jak w tej nowej książce-bajce, należy ją przyjąć zgodnie z intencją Henryka Sienkiewicza "ku pokrzepieniu serc polskich". Ale skutki są takie, że jest odbierana jako prawda przez wszystkie warstwy ludności, w tym najwyższe duchowieństwo, co udowadnia w swojej tak zwanej "Ofercie Pojednania". Ci pisarze historyczni są teraz podnoszeni do rangi uczonych historycznych, "jeszcze bardziej umacniając polskie serca". Historia jest taka prosta.

Poniżej kolejny przykład z bajkopisarstwa w dziedzinie "Kultura teatru". Na stronie 476 objaśnione są "Tradycje Sztuki Polskiej" i jest tam napisane dosłownie:

"Przy pierwszym pojawieniu się dynastii Piastów, przebywali tam, w postaci dwóch młodych aniołów, jako goście, którzy, zgodnie ze słowiańskim zwyczajem, byli witani miodem pitnym i mlekiem. Dobroduszny diabeł Bomta, który nawiedzał rozdroża, był wykształcony zgodnie z manierą arystokracji Schlachty, "kosmopolity"; Szatan, który prowadzi ludzi do zła, nosił strój niemiecki".

Czy można lepiej obnażyć polską kulturę niż podczas tej nienawiści? Cóż za powódź kłamstw jest wypuszczana w świat tylko po to, by uniknąć przyznania, że tak naprawdę za wszystko dziękują Niemcom. Nie ma ani kawałka prawdy w tej całej szmacie kłamstw. Tak więc, na przykład, nawet wspomniany wyżej profesor Linde, który nauczył się polskiego dopiero jako dorosły i opanował go tak dobrze, że dał Polakom ich pierwszy słownik i podręcznik gramatyki, jest opisany w tej książce jako Polak urodzony w Szwecji.

To samo dzieje się ze wspaniałymi budowlami z XII wieku. Niemcy nie są nawet wymieniani jako ludzie, którzy je zaprojektowali i zbudowali. Polacy wyglądają tak śmiesznie, że uciekają w wyimaginowaną "polską sztukę gotycką". Co najwyżej wspominają o cystersach jako budowniczych filii klasztoru Morimond (Burgund) - "wyrazu bezpośrednich związków z Francją".

"Polska sztuka gotycka" budowała najpiękniejsze budowle w każdym mieście, powtarzają Polacy bez końca. Gdyby zniszczyć w kraju wszystko, co zbudowali Niemcy czy Włosi, gdyby zostawić tylko te budowle, które zbudowali Polacy, w miastach nie zostałoby nic poza czynszowymi wieżowcami, nudnymi ceglanymi domami w kształcie dziecięcych klocków z przełomu wieków i kilkoma nowoczesnymi osiedlami, które nie mają nic szczególnego, czym mogłyby cieszyć oko. Ale ta polska "książka historyczna" musi udowadniać, że jest inaczej i dlatego muszą kłamać.
We wspomnianej "książce historycznej" natknąłem się na jeszcze jedno szczególnie nikczemne zniekształcenie i oszczerstwo, którego nie mogę pominąć. Każdy mieszkaniec Polski był świadomy wszechobecnego antysemityzmu, który przenikał wszystkie warstwy polskiego społeczeństwa. Żydzi byli nienawidzeni i prześladowani tak samo jak Niemcy, a może nawet bardziej niż Niemcy. Raz po raz ogłaszano bojkoty żydowskich sklepów, a napisy "Nie kupuj u żyda" można było zobaczyć w większości polskich witryn sklepowych. Zdarzało się, że Żydzi byli tak samo niebezpieczni na ulicach jak Niemcy. Kiedy byłem w Warszawie w latach 1943-44 po dość długiej nieobecności, słyszałem, jak wielu Polaków mówiło, że są wdzięczni Hitlerowi za uwolnienie kraju od Żydów, ale Polska nie była tak "wolna od Żydów", jak by się spodziewali, więc Polacy wkrótce zorganizowali własne pogromy. Jest wielu żydowskich pisarzy i polityków, którzy o tym donosili, więc wiele gazet donosiło o tych pogromach. Nie ma co do tego wątpliwości.

A teraz posłuchajcie, w jaki sposób polscy pisarze historyczni wykorzystują te fakty. Cytuję ze strony 104:

"Zdaniem Niemców Żydzi umierali zbyt wolno w gettach, więc przeszli do ich ostatecznej likwidacji, czy to poprzez morderstwa na miejscu, czy za pomocą specjalnych obozów. Z ponad 3 milionów Żydów przeżyło zaledwie kilkadziesiąt tysięcy. Życie zawdzięczali ludności polskiej. Chociaż za pomoc Żydom groziła kara śmierci, Polacy przemycali żywność do gett i ukrywali tych, którym udało się z nich uciec. Istniała specjalna organizacja, która łączyła wiele polskich organizacji i niosła pomoc ludności żydowskiej - Rada Pomocy Żydom".

To jest tak perfidne, że aż dech zapiera. Polacy, którzy nigdy nie daliby Żydom nawet szklanki wody, twierdzą, że stworzyli organizację, aby im pomóc! Cóż za wspaniałomyślny i bezinteresowny naród, który ryzykuje życie, aby pomóc Żydom! W taki sposób Polacy piszą historię teraz i w taki sposób pisali ją setki lat temu.

Te same techniki kłamstwa są stosowane w odniesieniu do Krwawej Niedzieli Bromberga, tylko nie w tak oczywisty sposób. Krótko mówiąc:

"Natychmiast po zakończeniu walk wymordowali oni (Niemcy) dziesiątki tysięcy Polaków w Bydgoszczy".

Chciałbym teraz powiedzieć, dlaczego te ogromne fałszerstwa historyczne są rozpowszechniane na tak wielką skalę. Po pierwsze, Polacy naturalnie chcą zmniejszyć swój kompleks niższości, dlatego opisują siebie jako tak szlachetny naród, tak całkowicie bez wad i błędów.

Ale przyświecają im znacznie bardziej odległe cele, niż tylko podniesienie własnej wartości we własnych oczach. To, co wychodzi na jaw tu i ówdzie, powinno naprawdę wytrącić Niemców ze snu.

Od kilku lat różne gazety w północnych Niemczech publikują raporty niemieckich naukowców, którzy rzekomo natknęli się na zapisy w starych księgach kościelnych i osobistych, odnoszące się do "pierwotnych starożytnych słowiańskich" praw i osad na obszarach Kilonii, Brunszwiku i Kassel, aż do Norymbergi i na wschód od Monachium.
Trzeba również wiedzieć, że etniczni polscy oficerowie i podoficerowie przez lata byli wpajani w myślenie, że Lubeka, Lauenburg i Ratzeburg są "pierwotnym starożytnym terytorium słowiańskim", z wynikającym z tego historycznym roszczeniem ze strony "słowiańskiej rodziny narodów" do całego Szlezwiku-Holsztynu.

W latach trzydziestych, zarówno w Polsce, jak i za granicą, Polska wydała propagandową pocztówkę przy wsparciu władz rządowych. Pocztówka ta była rozpowszechniana jako reprezentująca "prawdę historyczną". Granice Polski są zaznaczone białym orłem drapieżnym, podczas gdy cała Słowacja, Czechy, terytoria niemieckie aż po Drezno-Berlin-Bałtyk, cały Śląsk, Pomorze, Prusy Zachodnie i Prusy Wschodnie są uwzględnione. Mapa była dystrybuowana z tymi dodatkowymi komentarzami. Polska zabiegała o te granice jeszcze przed uzyskaniem brytyjskiej deklaracji gwarancyjnej. Polska była przekonana, że może uzyskać to rozszerzenie swojego terytorium przez wojnę, dlatego modlono się w kościołach o wielką wojnę ludów:

O wielką wojnę ludów prosimy Cię, Panie! (O wielką wojnę ludów prosimy Cię, Panie!).
Po tym, jak Anglia zdecydowała się na wojnę z Niemcami, a Polska była gotowa rozpocząć wojnę z Niemcami w zamian za angielską deklarację gwarancyjną, gazeta "Dziennik Poznański" w wydaniu z 26 czerwca 1939 r. opublikowała nową mapę, na której granice zostały rozszerzone daleko poza te pokazane w latach trzydziestych. Mapę również załączamy. Pokazuje ona przebieg granic w następujący sposób: cały Bałtyk aż do Kilonii, prosto przez Szlezwik-Holsztyn do Bremen, w dół do Hanoweru, Getyngi, Kassel, Fuldy, Frankfurtu nad Menem, Norymbergi. Jesteśmy wdzięczni Frankfurter Allgemeine Zeitung za opublikowanie tego twierdzenia terytorialnego Polski w wydaniu z 31 sierpnia 1979 roku.

A ponieważ Niemcy już próbują potwierdzić, że terytoria Dolnej Saksonii, w tym Luneburg i Luneburg Heide, określane jako "ziemia Wendów", są słowiańskie, terytoria te bez wątpienia zostaną "oddane" w pewnym momencie w niezbyt odległej przyszłości.

Śląsk został już "oddany", ponieważ kardynał Wyszyński wyraźnie stwierdził we Wrocławiu, co następuje:
“Kiedy rozglądamy się po tych miejscach kultu, wiemy, że nie przejęliśmy żadnego niemieckiego dziedzictwa. To nie niemiecka, ale polska dusza przemawia z tych kamieni. Czekaliśmy na te budynki, aż wrócą w nasze ręce.”

Kardynał wiedział, że kłamie i że wszyscy na świecie muszą o tym wiedzieć. Mimo to kłamał i nie było żadnego oburzenia, ani w kręgach kościelnych, ani rządowych, o sprostowanie tego kłamstwa. Czyż nie jest to dowód na to, że polski Kościół uważa każde kłamstwo i każde fałszerstwo za usprawiedliwione, jeśli tylko przybliża Kościół do jego celów?

Czyż i w tzw. "Ofercie Pojednania" nie padło mnóstwo bzdur? Pamiętam haniebne obelgi pod adresem króla Prus ze strony najwyższych przedstawicieli polskiego Kościoła, gdy Fryderyk tzw. Wielki został obarczony odpowiedzialnością za pierwszy rozbiór Polski, choć Polska była pod panowaniem Rosji od czasów Piotra Wielkiego, czyli od ok. 1700 r., a wolna Polska nie istniała już dla Fryderyka do "rozbioru". W tak zwanym pierwszym rozbiorze Rosja zatrzymała 82%, Austria 10%, a Prusy tylko 8% kraju, w którym to przypadku po prostu odzyskała kontrolę nad starożytnym terytorium Prus? Czy ta liczba 82% dla Rosji nie czyni oczywistym, kto był naprawdę odpowiedzialny za rozbiór?
Kiedy Fryderyk Wielki odzyskał starożytne niemieckie terytorium, które tylko częściowo podlegało polskiemu królowi, wyzwolił biedny, nieszczęśliwy lud z poddaństwa i ucisku żądnej władzy i zdegenerowanej kliki szlachty. Ziemie, nad którymi Fryderyk odzyskał kontrolę, były opustoszałe i nieuprawiane od wybuchu Czarnej Śmierci w 1709 r. aż do rozbiorów w 1772 r., A ludzie byli tak zastraszani i wykorzystywani przez arogancką i nieludzką szlachtę, że trudno było już nazwać ich "ludźmi", więc zmiana rządów i porządku została powitana z radością.

To jest rzeczywistość, którą polscy biskupi chcą dziś przekształcić w oskarżenie przeciwko Niemcom, twierdząc, że:

"Prawa ekonomii, historii i religii domagają się sprawiedliwości, jak również sprawiedliwość dziejowa domaga się, aby odzyskane obecnie Ziemie Zachodnie pozostały na zawsze polskie".

To cytat z byłego biskupa krakowskiego Karola Wojtyły!

To, o co naprawdę chodziło polskiemu Kościołowi, ujawnia inny cytat z kardynałów i prymasa Polski Stefana Wyszyńskiego z 1965 roku:
Odzyskując polskie ziemie zachodnie, niszcząc państwo pruskie i Rzeszę Niemiecką, kontrreformacja osiągnęła swój cel.

Tutaj Prymas naprawdę puszcza kota z worka. I nie jest tylko głową polskiego Kościoła, który dąży do tego celu. Pomaga mu w tym całe polskie duchowieństwo.

Ten cytat jest zarówno dowodem na to, że Polska miała ukryty cel wojenny i dlatego dążyła do wojny.

Kardynał dawno temu udzielił wywiadu austriackiej telewizji. Czyniąc to, zarzucono mu, że polski kler nie zrobił wystarczająco dużo dla Polski. W odpowiedzi podkreślił, że w czasie wojny nie było ani jednego polskiego księdza, który nie walczyłby z bronią w ręku. Czy to wymaga komentarza?

Trzeba o tym wszystkim pamiętać, gdy po stronie niemieckiej pojawia się pytanie, kto ponosi odpowiedzialność za wybuch II wojny światowej. Nasi łatwowierni Niemcy nie są w stanie wyobrazić sobie środków stosowanych przez naszych przeciwników do osiągnięcia swoich celów. W Niemczech nawet masowo im pomagamy, rozbijając Trzecią Rzeszę tak bardzo, jak tylko możemy. We wszystkich mediach publicznych podżegacze zajmują wszystkie stanowiska. Jak inaczej byłoby możliwe umieszczenie tak wielu kłamliwych filmów w programach telewizyjnych?

Wspominałem już o trzyczęściowym filmie Blizny, który miał przyczynić się do lepszego zrozumienia między niemieckimi i polskimi mieszkańcami Gdańska. Ale to nic innego jak jedno długie oszczerstwo przeciwko Niemcom i wybielanie Polaków.

Co ciekawe, podczas dyskusji podsumowującej przywołano jednak dwa cytaty. O prof. Markiewiczu, już wspomniałem.
Markiewicza, niemniej jednak chciałbym go tu powtórzyć, gdyż nie możemy o nim zapomnieć i powinniśmy go przywrócić pamięci komisji podręcznikowej:

"Świadomość historyczną narodu polskiego kształtują nie historycy i uczeni, ale jego wielcy poeci i pisarze, Adam Mickiewicz i Henryk Sienkiewicz".

Czyż nie jest to dobitny dowód na to, o czym mówiłem, że Polakom nie zależy na prawdzie, a raczej, tylko i wyłącznie, na tworzeniu własnych mrzonek, aby ich interpretacja historii utrwaliła się na wieki? Ta interpretacja z kolei mogłaby być powiązana z żądaniami finansowymi i ekonomicznymi oraz wymuszeniami. Wobec naiwności Niemców i ich braku wytrwałości w walce o własne prawa, Polacy mają nadzieję osiągnąć swoje cele, tak jak już zapowiedzieli osiągnięcie swoich celów, poprzez zniszczenie Prus i zniszczenie Rzeszy Niemieckiej.

Ale nawet reporter Zdanowski wypuścił kota z worka i ujawnił polskie cele i polski charakter, kiedy oświadczył:

"KATOLICKI NIEMIEC NIE JEST PRAWDZIWYM NIEMCEM!".

To zdanie należy przeczytać kilka razy i nie wolno o nim zapomnieć, gdyż jest to zapowiedź kolejnego celu Polaków. O przywróceniu nowego Państwa Bożego na Ziemi mówił już były papież Karol Wojtyła. Jak sam przyznał, może to być tylko państwo katolickie. Ale według polskiego poglądu katolik jest synonimem Polaka. Jeśli niemiecki katolik nie może być prawdziwym katolikiem, to logicznie rzecz biorąc, może być tylko Polakiem. Tak jak katolicy z Bambergu zostali całkowicie i siłą pozbawieni sakramentów i zostali spolonizowani siłą i innymi środkami, tak kontrreformacja nie zatrzyma się w obecnej sytuacji zniszczenia Rzeszy Niemieckiej i zniszczenia Prus. Cele nie mogły być wyrażone jaśniej. Publiczne mapy nie tylko potwierdzają megalomanię Polaków, ale także to, że Polacy są wykorzystywani przez siły w tle.

Naród, który modli się o wielką wojnę narodów w swoich nabożeństwach kościelnych, bardzo łatwo można zamienić w pochodnie. Tym bardziej, gdy syn tego ludu, wyniesiony na Katedrę Świętego Piotra, zapomina się do tego stopnia, że podczas wizyty swoich rodaków w Castel Gandolfo, gdy ci ostatni pełni entuzjazmu i zapału śpiewali swoją niesławną "Rotę", śpiewał razem z nimi do mikrofonu. Być może była to odpowiedź na żądania otoczenia Watykanu, by zaprzestać odczuwalnego faworyzowania polskich pielgrzymów. Obecni niemieccy pielgrzymi z niesmakiem słuchali, jak papież śpiewa "Rotę" razem z polskimi pielgrzymami.

Każdy Polak musiał czuć się utwierdzony w swoich żądaniach i celach. Poniżej znajduje się tekst "Roty":

Nie rzucim ziemi skąd nasz ród,
Nie damy pogrześć mowy,
Polski my naród, polski lud,
Królewski szczep piastowy.
Nie damy by nas zniemczył wróg!
    Tak nam dopomóż Bóg!
    Tak nam dopomóż Bóg!

Do krwi ostatniej kropli z żył
Bronić będziemy ducha,
Aż się rozpadnie w proch i w pył
Krzyżacka zawierucha.
Twierdzą nam będzie każdy próg.
    Tak nam dopomóż Bóg!
    Tak nam dopomóż Bóg!

Nie damy miana polski zgnieść,
Nie pójdziem żywo w trumnę
W Ojczyzny imię i w jej cześć
Podnosim czoła dumne.
Odzyska ziemię dziadów wnuk.
    Tak nam dopomóż Bóg!
    Tak nam dopomóż Bóg!

Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz,
Ni dzieci nam germanił!
Orężny wstanie hufiec nasz,
Duch będzie nam hetmanił.
Pójdziem, gdy zabrzmi złoty róg.
    Tak nam dopomóż Bóg!
    Tak nam dopomóż Bóg!

[Aby zapoznać się z muzyką, kliknij tutaj (z angielskim tłumaczeniem) lub tutaj lub tutaj lub tutaj (drugi utwór) lub tutaj lub tutaj.
Jakość muzyczna dwóch ostatnich przykładów wydaje się wskazywać, że reputacja Polaków jako "utalentowanych muzycznie" jest nieco przesadzona. W każdym razie wydają się mieć niewyczerpany apetyt na tego typu rzeczy. - C.P.]

* * *



Żaden wiersz nigdy nie osiągnął takiej popularności jak "Rota" (Przysięga), która jest śpiewana do dziś. Oryginalne wydanie nie było wymierzone w Niemców, lecz w Rosjan. Maria Konopnicka ułożyła ją około 1908 roku. Poprzez przeformułowanie została skierowana przeciwko Niemcom i po raz pierwszy zaśpiewana podczas poświęcenia Pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie w 1910 roku. Następnie stała się pieśnią bojową Legionów Piłsudskiego. A teraz, w Roku Pańskim 1981, była śpiewana z entuzjazmem w Castell Gandolfo z pomocą i podżeganiem papieża Jana Pawła II.

Cóż za dziwne chrześcijaństwo się tu objawia. Pieśni nienawiści są śpiewane na Stolicy Piotrowej Przedstawiciela Chrystusa na Ziemi, a Pontifex Maximus osobiście się do nich przyłącza, nawet przez mikrofon, aby cały świat mógł je usłyszeć. Cały naród przechowuje niechrześcijańską nienawiść przez wieki i żyje z niej. Uważa wypędzenie prawie 15 milionów ludzi z ich wielowiekowej ojczyzny i wymordowanie ponad 2 milionów kolejnych, po wojnie, za usprawiedliwione i zapowiada dodatkową kradzież kolejnych terytoriów, czyli dalsze wypędzenia. Jednocześnie ci "chrześcijańscy" wypędzeni domagają się pomocy od tych, których wypędzili i twierdzą, że łakną najbogatszej i najbardziej urodzajnej ziemi, a wódkę zamiast jedzenia robi się z kartofli, a listy z błaganiami wysyła się do wszystkich możliwych, a nawet na zupełnie nieznane adresy prywatne, a żąda się zrozumienia, litości i chrześcijańskiej miłości bliźniego, a oni za to wszystko odpłacają nienawiścią i obelgami z rezydencji Pontifexa Maximusa. Chrześcijaństwo w polskim stylu!

Czy nie najwyższy czas, aby Niemcy zaczęli to wszystko rozumieć?

Dla wszystkich tych, którzy zapomnieli już o okrutnym wypędzeniu 12 milionów ludzi z ich domów, a nawet twierdzą, że było to "humanitarne przesiedlenie", na końcu tej broszury przedstawię dowód największej zbrodni tego stulecia. Jest to specjalny rozkaz, opatrzony polskim orłem polskiego rządu, dotyczący wypędzenia ludności miasta Salzbrunn, jednego z wielu podobnych przypadków.

Ten dowód należy pokazać byłemu ministrowi stanu dr von Dohnanyi, który nie wstydził się powiedzieć swoim współobywatelom, którzy zostali wypędzeni i byli uchodźcami, w obliczu całej prawdy, że nikt nie przeszkadza im tam mieszkać. Należy mu powiedzieć, że w odwrotnym przypadku ani jeden Polak nie poniżyłby się do tego stopnia, by mówić odczłowieczonym uchodźcom o "humanitarnym przesunięciu i wymianie ludności".

Wszystkim Niemcom należy przypomnieć wypowiedź Piusa XII, który w każdym razie nie był Polakiem, na temat aneksji niemieckich terytoriów przez Polskę. Papieska opinia stwierdza:

"Największą zbrodnią jest rabunek 12 milionów uchodźców i 3 milionów zabitych".
Można tylko dodać, że opinia ta pozostaje aktualna, dopóki niesprawiedliwość nie zostanie naprawiona.

Freda Utley, Angielka z urodzenia, wykładowczyni i korespondentka prasowa z wyróżnieniem akademickim Uniwersytetu Londyńskiego w dziedzinie historii, spędziła długi czas w Niemczech po 1945 roku, obserwując panujące tam warunki. W swojej książce "The High Cost of Vengeance", na stronie 162 [odnosi się to do niemieckiego tłumaczenia, Kostspielige Rache. oryg. English ed. Henry Regnery Co., Chicago, 1949, s. 143], znalazła stwierdzenie o Niemcach, które zasługuje na przypomnienie przez wszystkich Niemców:

"Propaganda wojenna zaciemniła prawdziwe fakty historyczne, w przeciwnym razie Amerykanie mogliby zdać sobie sprawę, że niemieckie osiągnięcia nie są bardziej agresywne, jeśli nawet tak agresywne, jak osiągnięcia Francuzów, Brytyjczyków i Holendrów, którzy podbili ogromne imperia w Azji i Afryce, podczas gdy Niemcy pozostali w domu, komponując muzykę, studiując filozofię i słuchając swoich poetów.
Nie tak dawno temu Niemcy byli w rzeczywistości jednym z najbardziej "miłujących pokój" narodów świata i mogą stać się nim ponownie, biorąc pod uwagę świat, w którym można żyć w pokoju.

Choć niemieccy Boeklerzy mogą się mylić, wierząc, że ustępstwa można uzyskać od zachodnich mocarstw w drodze negocjacji, ich postawa dowodzi gotowości wielu Niemców do zaufania pokojowym środkom do osiągnięcia swoich celów".

Ten pokój nie powinien iść tak daleko, że wszyscy porzucimy wszystkie nasze prawa i przestaniemy się bronić, gdy chciwi sąsiedzi będą wykazywać coraz większy głód naszego kraju i fałszować historię tak bardzo, jakby Niemcy nic nie robili przez tysiąc lat i po prostu atakowali i mordowali biednych, szlachetnych "Słowian" w kółko.
Brońmy się przed tymi kłamstwami, zamiast zawsze pomagać naszym najgorszym wrogom ponownie stanąć na nogi, aby mogli nas obrażać i pluć na nas od nowa.

My, Niemcy, nie mamy powodu, by nosić wory i popiół i leżeć na ziemi w upokorzeniu; możemy być dumni z naszej przeszłości, ponieważ nie ma na tej ziemi narodu, który dałby światu tak wiele.

O tym, jak fałszowana jest historia, dowiadujemy się niemal codziennie od 1945 roku. Podobnie jak teraz, fałszowano ją również wcześniej. Doświadczyliśmy i doświadczamy niszczących skutków tego fałszowania na ludziach tego samego pochodzenia i tej samej krwi. Jeśli kiedykolwiek ma dojść do pokojowego porozumienia między Niemcami i Polakami, przeszłość musi zostać całkowicie wyjaśniona i zniesiona we wszystkich warstwach ludności. Nie tylko wśród nas, ale także wśród naszych sąsiadów. **Polacy, którzy rządzą się wyłącznie uczuciami, muszą w końcu poznać historię i nie patrzeć na wszystko jednostronnie i na swoją korzyść i obwiniać Niemców za wszystko. Każdy naród potrzebuje swojej historii i żaden człowiek nie rozwija się bez kraju. Naród niemiecki ma zatem obowiązek nie dopuścić do fałszowania swojej historii przez obcokrajowców**. Nadszedł czas, aby położyć kres polskiemu fałszowaniu historii; musi ono zostać unieważnione, aby pokonać nienawiść. Tylko prawda może pokonać nienawiść. Bez względu na to, jak gorzka może być, jest to jedyny sposób na wygranie przyszłości.

Festen Mut in schweren Leiden,
Hilfe, wo die Unschuld weint,
Ewigkeit geschworen Eiden,
Wahrheit gegen Freund und Feind,
Männerstolz vor Königsthronen. -

Brüder, gält es Gut und Blut:
Dem Verdienste seine Kronen,
Untergang der Lügenbrut!

Friedrich von Schiller

Tłumaczenie:

Odwagi w ciężkim cierpieniu,
Pomoc tam, gdzie płacze niewinność,
Przysięga na wieczność,
Prawda przeciwko przyjacielowi i wrogowi,
Duma człowieka przed królewskimi tronami. -

Bracia, dla dobra i krwi:
By zasłużyć na korony,
Precz z potomstwem kłamstwa!

Fakt wydalenia jest oczywiście powszechnie znany, ale otrzymałem kserokopię oryginału nakazu wydalenia, który jest tylko jednym z wielu.

Chciałbym zwrócić na to uwagę opinii publicznej.

Else Löser



Sonderbefehl

für die deutsche Bevölkerung der Stadt Bad Salzbrunn einschliesslich Ortsteil Sandberg.

Laut Befehl der Polnischen Regierung wird befohlen:

1. Am 14. Juli 1945 ab 6 bis 9 Uhr wird eine Umsiedlung der deutschen Bevölkerung stattfinden.
2. Die deutsche Bevölkerung wird in das Gebiet westlich des Flusses Neisse umgesiedelt.
3. Jeder Deutsche darf höchstens 20 kg Reisegepäck mitnehmen.
4. Kein Transport (Wagen, Ochsen, Pferde, Kühe usw.) wird erlaubt.
5. Das ganze lebendige und tote Inventar in unbeschädigtem Zustande bleibt als Eigentum der Polnischen Regierung.
6. Die letzte Umsiedlungsfrist läuft am 14. Juli 10 Uhr ab.
7. Nichtausführung des Befehls wird mit schärfsten Strafen verfolgt, einschließlich Waffengebrauch.
8. Auch mit Waffengebrauch wird verhindert Sabotage u. Plünderung.
9. Sammelplatz an der Straße Bhf. Bad Salzbrunn/Adelsbacher Weg in einer Marschkolonne zu 4 Personen. Spitze der Kolonne 20 Meter vor der Ortschaft Adelsbach.
10. Diejenigen Deutschen, die im Besitz der Nichtevakuierungsbescheinigungen sind, dürfen die Wohnung mit ihren Angehörigen in der Zeit von 5 bis 14 Uhr nicht verlassen.
11. Alle Wohnungen in der Stadt müssen offen bleiben, die Wohnungs- und Hausschlüssel müssen nach außen gesteckt werden.

Bad Salzbrunn, 14. Juli 1945, 6 Uhr.

Abschnittskommandant
(-) Zinkowski
Oberstleutnant

Tłumaczenie dalej

Tłumaczenie:

SPECJALNE ZAMÓWIENIE
Dla ludności niemieckiej miasta Bad Salzbrunn, w tym dzielnicy Sandberg.
Rozkazem Rządu Polskiego:

1. Ludność niemiecka zostanie przesiedlona od godz. 6 rano w dniu 14 lipca 1945 r.
2. Ludność niemiecka zostanie przesiedlona w rejony na zachód od Nysy.
3. Żaden Niemiec nie może zabrać ze sobą więcej niż 20 kg bagażu.
4. Zabroniony jest transport (wozy, woły, konie, krowy itp.).
5. Cały majątek i zwierzęta gospodarskie należy pozostawić w stanie nieuszkodzonym jako własność Rządu Polskiego.
6. Ostateczny termin przesiedlenia upływa w dniu 14 lipca o godzinie 10 rano.
7. Niezastosowanie się do niniejszego nakazu będzie surowo karane, łącznie z użyciem siły.
8. Sabotażowi lub grabieży będzie zapobiegać także siła.
9. Punkt zbiórki: Bad Salzbrunn-Adelsacher Weg w kolumnie marszowej o szerokości 4 osób. Front kolumny ma być zamontowany 20 metrów przed miejscowością Adeslbach.
10. Wszyscy Niemcy posiadający zaświadczenie o nie ewakuacji nie mogą opuszczać swoich mieszkań w godzinach od 5:00 do 14:00.
11. Wszystkie mieszkania w mieście muszą pozostać otwarte. Wszystkie klucze do mieszkania i domu należy pozostawić na zewnątrz, w zamkach.

Bad Salzbrunn, 14 lipca 1945, godz. 8:00
Komendant Sekcji
Zinkowski
podpułkownik

Befehl.

Laut Anordnung der Regierung der Republik Polen hat die gesamte deutsche Bevölkerung das polnische Staatsgebiet zu verlassen.
Vorgeschrieben ist das deutsche Gebiet über Görlitz an der Neiße. Der Weg geht über Frankenstein—Reichenbach—Schweidnitz—Striegau—Jauer—Goldberg—Löwenberg—Lauban—Görlitz.
Bei Verlassen des polnischen Staatsgebietes dürfen nur 20 kg Gepäck mitgenommen werden.

Alle Personen, welche dieser Aufforderung nicht nachkommen, werden mit Gewalt entfernt.

Diejenigen Personen, die im Besitz einer Bescheinigung des Bevollmächtigten der polnischen Regierung sind, werden vom Verlassen des Gebietes befreit.

Bis zum 30. Juni 1945, mittags 12 Uhr muß der Befehl ausgeführt sein.

Glatz, den 29. Juni 1945.

Der Bevollmächtigte der Polnischen Regierung für den Bezirk XXIV in Glatz

Die Kommandantur des Polnischen Heeres in Glatz

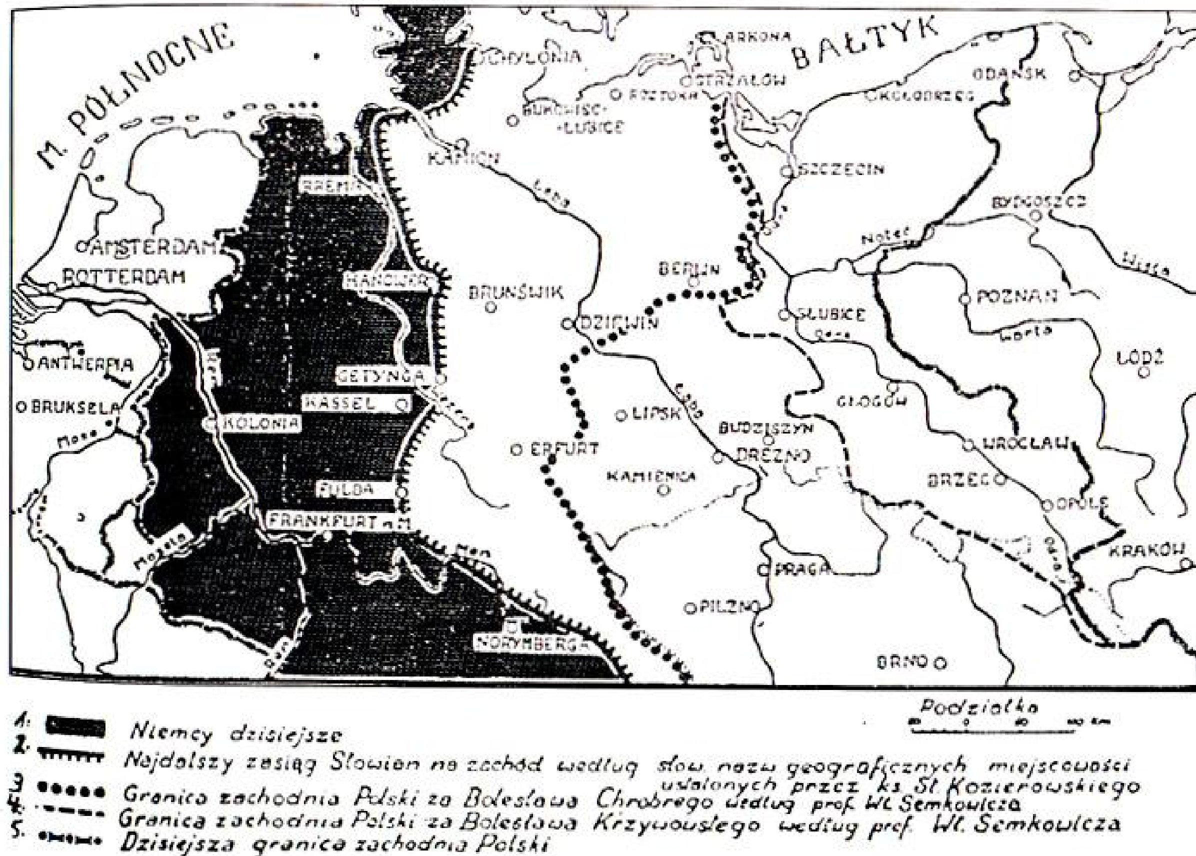
ROZKAZ
Na rozkaz Rządu Rzeczypospolitej Polskiej cała ludność niemiecka ma obowiązek opuścić terytorium państwa polskiego.
Mają wyjechać przez terytorium Niemiec przez Görlitz nad Nysą. Kierunek, w którym należy podążać, przebiega przez Frankenstein, Reichenbach, Schweidnitz, Streigau, Jauer, Goldberg, Lowenberg, Lauban i Görlitz.
Przy opuszczeniu terytorium państwa polskiego można zabrać ze sobą jedynie bagaż o wadze 20 kg.
WSZYSTKIE OSOBY NIEPRZESTRZEGAJĄCE NINIEJSZEGO ZAMÓWIENIA ZOSTANĄ USUNIĘTE SIŁĄ.

Zwolnione są osoby posiadające zaświadczenie pełnomocnika Rządu RP.

Rozkaz ten należy wykonać do południa 30 czerwca 1945 r.

Glatz, 29 czerwca 1945
Pełnomocnik Rządu Polskiego ds. XXIV Okręgu w Glatz

Komendant Wojska Polskiego w Glatz



Polnische Imperialismus-Karte

Die Posener Zeitung „Dziennik Poznanski" vom 26 Juni 1939 druckte diese Karte ab, die polnische Gebietsansprüche gegen Deutschland belegen sollen.
Die Zeichenerklärung von oben nach unten: 1. heute ausschließlich deutsches Wohngebiet; 2. weitester slawischer Raum gegen Westen nach der geografischen Feststellung von St. Kozierowski; 3. polnische Westgrenze zur Zeit Boleslaw I. Chrobry nach Prof. Wl. Semkowicz; 4. polnische Westgrenze zur Zeit Boleslaw Krzywonstys nach Prof. Semkowicz; 5. heutige polnische Westgrenze.

Mapa „dowodząca", że całe Niemcy na wschód od Bremy-Hanoweru są naprawdę „polskie".

A KAŻDY Z WAS W DUSZY SWEJ MA ZIARNO PRZYSZŁYCH PRAW I MIARĘ PRZYSZŁYCH GRANIC. /ADAM MICKIEWICZ/.

BAŁTYK
LITWA
WILNO
PRUSY
SZCZECIN
BERLIN
POZNAŃ
POLSKA
NIEMCY
ROSJA
LUBLIN
WROCŁAW
PRAGA
CZECHY
SŁOWACJA
AUSTRIA
WĘGRY

HISTORYCZNE ZACHODNIE GRANICE POLSKI
THE WESTERN HISTORICAL BOUNDARIES OF POLAND
FRONTIÈRE OCCIDENTALE HISTORIQUE DE LA POLOGNE

DZISIEJSZE GRANICE POLSKI
THE ACTUAL BOUNDARIES OF POLAND
LES FRONTIÈRES ACTUELLES DE LA POLOGNE

Mapa „dowodząca", że Niemcy są „polskie" niemal aż do Berlina, a także, że Czechosłowacja i część Rosji są „polskie". Tylko 20% ludności Polski Wschodniej było faktycznie Polakami. Berlin miał być „starożytną polską kolonią".

W rzeczywistości, choć nie do końca w teorii, mentalność i taktyka Polaków jest niemal identyczna z mentalnością syjonistów.

Jest to logiczne, ponieważ przez 1000 lat 10% ludności Polski było Żydami, a większość czołowych syjonistów była Polakami.

Plus ça zmiana, plus la même wybrałem .

-CP
19 lutego 2007

Źródło odniesienia

Wilhelm Kammeier: Fałszerstwa niemieckiej historii
Lothar Greil: Legendy słowiańskie
Franz Wolff: Niemcy Wschodnie
Richard Suchenwirth: Niemiecki Wschód
Rudolf Trenkel: Krwawa niedziela w Brombergu
Rudolf Trenkel: Polski marsz do II wojny światowej
Peter Aurich: Polsko-niemiecki wrzesień 1939 r.
Walther Steller: Podstawy niemieckich badań historycznych
Kurt Relle: Nierozwiązana hipokryzja
Freda Utley: Wysokie koszty zemsty
Wydawnyctwo Interpress: POLSKA

Uwaga:

Powodem, dla którego w tym tłumaczeniu nie pojawia się nazwisko tłumacza, jest to, że mam dość przypisywania mi osobiście opinii Lösera przez masę szalonych Polaków. To jest tłumaczenie. Rozumiesz, Polaczku?

Uwielbiam w Polakach to, że jeśli oskarżysz ich o wypędzenie i zamordowanie milionów starców, kobiet i dzieci w środku zimy w latach 1945-46, natychmiast rozpoczynają wielką kłótnię o niejasne wydarzenia historyczne, które rzekomo miały miejsce w X wieku [!]: czy Mieszko I był "Polakiem"; czy "Słowianie" są "Polakami" (istnieją dziesiątki słowiańskich grup etnicznych, niekoniecznie są Polakami); czy "sclavus" jest poprawną średniowieczną łaciną; itd. itd. (nikt nie wie, jaka była poprawna średniowieczna łacina; nie była standaryzowana), itd. itd. itd.

To tak, jakby popełnić morderstwo w wieku 50 lat i opierać swoją obronę na tym, czy ukradło się ciastko w wieku 5 lat. Zwykła osoba, która by tak postąpiła, zostałaby uznana za słabo myślącą i prawdopodobnie nie w pełni odpowiedzialną za swoje czyny, ale z drugiej strony nikt nie zwracałby uwagi na jej opinie.
Do pewnego stopnia Löser wpada w tę pułapkę, wysuwając tajemnicze twierdzenia, których nie da się udowodnić w dyskusjach, które nikogo nie obchodzą. Wydaje mi się ponad wszelką wątpliwość, że Mieszko I był duńskim lub norweskim Wikingiem (Wikingowie zasiedlili również duże obszary Rosji); że "Słowianin" nie jest synonimem "Polaka"; że Polacy i Niemcy są bardzo blisko spokrewnieni rasowo, z niewielką domieszką turecko-mongolską po polskiej stronie. I tak dalej.

Wydaje mi się, że nic nie można zyskać, spierając się o etymologiczne związki między podobnie brzmiącymi słowami, takimi jak "slav" i "slave" itp. Istnieje jakiś etymologiczny związek między tymi dwoma, ale nikt nie wydaje się wiedzieć, co to jest. Machiavelli w swojej HISTORII FLORENCJI dwukrotnie wspomina o "sclavi", nazywając ich "północnym plemieniem"; ale "niewolnik" po włosku to "schiavo", a nie "sclavo". Edward Gibbon, w swoim DECLINE AND FALL OF THE ROMAN EMPIRE, wspomina "sclavi" jako plemię mówiące "językiem germańskim" i zamieszkujące regiony między Dunajem a Bułgarią. I tak dalej.
Te argumenty po prostu odwracają uwagę od prawdziwej kwestii, którą jest wypędzenie 13-15 milionów etnicznych Niemców, prawie wszystkich kobiet, dzieci i starców, w środku zimy, najmroźniejszej zimy od ponad wieku, ograbienie ich ze wszystkiego, co posiadali, i wymordowanie 1,5-2 milionów z nich, PO WOJNIE, przy milczącej lub nawet wyraźnej aprobacie wszystkich tak zwanych "zachodnich demokracji". Jest to czyn, którego Polacy nigdy nawet nie próbują minimalizować ani zaprzeczać; po prostu uciekają się do tych wszystkich niejasnych kwestii historycznych - tysiąc lat nieaktualnych - którym towarzyszy wszelkiego rodzaju histeria.

Drugorzędnym problemem jest kwestia stopnia, w jakim polskie prowokacje i ucisk mniejszości - głównie Niemców, Ukraińców i Żydów - przyczyniły się do wybuchu wojny.

Wydaje mi się także, że język polski jest „sztuczny” tylko w tym sensie, że język ukraiński czy luksemburski są „sztuczne”; były to języki mówione, ale pisano je dopiero, gdy wynaleziono oficjalne ortografie, mniej więcej wyłącznie na gruncie pseudonacjonalistycznym. Luksemburski stał się językiem urzędowym, z oficjalną ortografią, dopiero w połowie lat 80. XX wieku. Nie jest to jednak „sztuczny język” porównywalny z esperanto. Wydaje mi się, że bardzo podstawową cechą każdego systemu etycznego jest spojrzenie na siebie i przyznanie się (przynajmniej prywatnie), że nie tylko wrogowie postąpili źle. Wydaje się, że wszystkie inne rasy, narodowości i grupy etniczne są w stanie to zrobić w pewnym stopniu (chociaż jest to dość rzadkie wśród niektórych grup etnicznych). Żaden Anglik nie czułby się zmuszony do histerycznego usprawiedliwiania każdej pojedynczej zbrodni, kiedykolwiek popełnionej w imię brytyjskiego imperializmu; ani też każdy Amerykanin nie czuje się zmuszony do obrony wszystkiego, co kiedykolwiek zrobili Amerykanie, absolutnie bez wyjątku. Polacy są wyjątkowi tylko w tym, że wydają się całkowicie niezdolni do zrozumienia tej bardzo prostej koncepcji etycznej zwykłego dorosłego życia. Pora trochę dorosnąć. - CP 27 marca 2008

Podsumowanie:

Hitler nigdy nie stawiał Polsce żadnych żądań terytorialnych, wręcz przeciwnie, oferował gwarancję granic z Polską z 1919 roku. Polacy odpowiedzieli, że jest to „obraza ich honoru i zagrożenie dla ich niepodległości". Gdańsk nigdy nie był częścią Polski i nie był częścią Polski w 1939 roku: był to tak zwane „wolne miasto" pod nominalną kontrolą Ligi Narodów.

Polska swoje istnienie jako nowoczesne, niepodległe państwo zawdzięcza Traktatowi Brzeskiemu Litewskiemu, podpisanemu pomiędzy Niemcami a Sowietami w marcu 1918 roku. W interesie Niemiec uznano utworzenie lub zezwolenie na istnienie szeregu niezależnych państw buforowych między sobą a Związkiem Radzieckim. Hitler podzielał ten pogląd, stwierdzając, że gdyby Polacy nie bronili swoich wschodnich granic, musieliby to zrobić Niemcy.

W tym sensie Hitler był propolski i pragnął silnej, niezależnej, antykomunistycznej Polski. Niemcy i Polska powinny być naturalnymi sojusznikami, tworzącymi bastion przed bolszewizmem w Europie i idealnymi partnerami handlowymi. Obydwa kraje były antyżydowskie (Polacy w znacznie większym stopniu niż narodowi socjaliści); Polska znajdowała się w głębokim kryzysie, była producentem surowców i artykułów rolnych potrzebnych Niemcom, natomiast Niemcy były producentem dóbr gotowych, bardzo potrzebnych Polakom.

Aby osiągnąć porozumienie z Polakami, Hitler porzucił WSZYSTKIE ROSZCZENIA na rzecz ogromnych obszarów Polski, które były w 65-85% niemieckie, obszarów o nieocenionej wartości gospodarczej. Polacy odrzucili te oferty w przekonaniu, że kolejna wojna światowa zniszczy Niemcy i Rosję Sowiecką, umożliwiając Polsce ekspansję od Bałtyku po Morze Czarne („ *Polska od morza do morza"*). To, że w ten sposób rządziliby dziesiątkami milionów innych ludzi, członków innych grup etnicznych, które serdecznie ich nienawidziły, Polaków nie obchodziło. Opublikowali także mapy przyszłej „Wielkopolski", obejmujące duże obszary Niemiec i innych krajów.

Nie ulega wątpliwości, że kiedy to wszystko się skończyło, Polacy nie mogli być w gorszej sytuacji, nawet gdyby faktycznie walczyli z Sowietami jako niemieccy sojusznicy (zob. SOJUSZNICZA DYPLOMACJA WOJNA: Wzór w Polsce, Edward J. Rozek, Westview Encore Edition, 1989, s. 445). Najgorsze jest to, że gdyby doszli do porozumienia z Niemcami, prawdopodobnie nie byłoby wojny (przynajmniej w przypadku braku sowieckiej inwazji na Europę, zaplanowanej podobno na 8 lipca 1941 r., według STALINOWSKIEJ WOJNY EKSTERMINACJI.

Jeśli chodzi o Gdańsk, to Polacy mieli już doskonale dobry port Gdingen (Gdynia), zbudowany przez Duńczyków w 1924 roku. Niemcy zaoferowali im także możliwość wypłynięcia przez morze w Gdańsku, bez żadnych ceł. Złe traktowanie Niemców w Polsce, z naruszeniem wszystkich ich traktatów międzynarodowych, nie ograniczało się do zwykłych masakr i marszów śmierci (zwykle ze stosunkowo niewielką liczbą ofiar), ale obejmowało zwalnianie ich z pracy bez zasiłku dla bezrobotnych; pozbawianie ich praktyk zawodowych; zamykanie szkół i gazet; więzienie ich pod błahymi pretekstami; i konfiskatę ich majątku. 80% całej ziemi skonfiskowanej w ramach polskich „reform rolnych" należało do etnicznych Niemców, z których większość

stanowili drobni rolnicy i rzemieślnicy. Do 1939 r. etycznym Niemcom zakazano posiadania ziemi na dwóch trzecich powierzchni kraju. Całe to ustawodawstwo ma charakter dokumentacyjny.

Wypędzono także setki tysięcy Żydów, pozbawiając ich obywatelstwa. Kiedy Niemcy próbowali ich deportować, na granicy spotkali się z polskimi żołnierzami z zamocowanymi bagnetami, tak że każde miasteczko na granicy niemiecko-polskiej było zapełnione uchodźcami bez środków do życia, zarówno niemieckimi, jak i żydowskimi.

To, że Polacy byli bardziej „antysemici" niż narodowi socjaliści, wcale nie przeszkadzało światowym „demokratycznym" przywódcom, bo nie było niebezpieczeństwa, że ktoś będzie naśladował polski „system" (jeśli tak można to nazwać). Gdyby Laurel i Hardy (Flip i Flap) rządzili krajem, prawdopodobnie wykonaliby lepszą robotę, a ponadto byłoby to zabawniejsze i nikt by nie zginął.

Stopień, w jakim Polacy byli skłonni kłamać, aby wywołać wojnę, chyba najlepiej ukazuje HISTORIA TAJNEGO PAŃSTWA autorstwa Jana Karskiego/Karsky. Oficjalna wersja Holokaustu, przekazana przez Karskiego Światowemu Kongresowi Żydów w 1944 r., głosiła, że Niemcy eksterminowali Żydów w pociągach pełnych wapna *palonego*. Nie ma wzmianki o innej metodzie masowego zabijania. Karski twierdzi, że widział to na własne oczy, co stanowiło wielki pokaz katolickiej pobożności.

Przez 50 lat Karski nigdy nie zaprzeczył temu kłamstwu, a nawet spotęgował je innym kłamstwem:*próbowali ostrzec świat przed Holokaustem, ale nie wierzono* ". Aby zapobiec wspomnianemu wyżej „holokaustowi" wapna palonego, w 1944 roku wzywano Amerykanów do „większych poświęceń". Jakby tego, co Amerykanie już robili, nie było dość!

Karski był nawróconym Żydem, a książka – napisana w stylu taniej powieści szpiegowskiej, z pewnymi wpływami PG Wodehouse'a – została napisana przez niejakiego Sinclaira. W tym przypadku Polacy mieli 60 lat na potępienie Karskiego jako kłamcy i oszusta, choć o ile wiadomo, nigdy tego nie zrobili. Jednak ich natychmiastową reakcją na najmniejszą krytykę jest oskarżanie Niemców o kłamstwo, a wszystkich innych o „wiarę niemieckim kłamstwom".

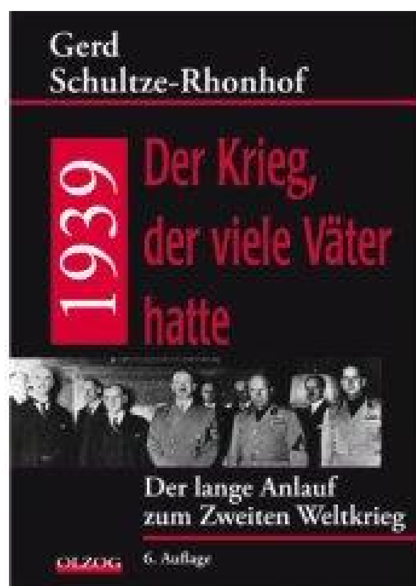
Wielu Żydów, od ortodoksyjnych po liberalnych ateistów, uznaje niesprawiedliwość wyrządzoną Palestyńczykom i jest zniesmaczonych i przerażonych polityką Izraela; kilku skontaktowało się ze mną w tej sprawie. Nigdy nie słyszano o – - jakiekolwiek podobnym odczuciu wyrażanym przez Polaka w stosunku do etnicznych Niemców. -CP

Zjadliwy opis Polski i Żydów przed II wojną światową naocznego świadka Przykładowy cytat: „Jeśli kogokolwiek można winić za tragedię Polski, to samych Polaków. Nie jest to żaden z bezpośrednich przedstawicieli Polski sąsiedzi mieli dobre słowo do powiedzenia o tym nędznym kraju: Rumuni nienawidzili Polaków, Czesi ich nienawidzili, Niemcy nimi gardzili, Litwini się ich bali, Łotysze ich nienawidzili, Rosjanie brzydzili się nimi, Ukraińcy i Rusini brzydzili się nimi. W czasie swego krótkiego istnienia jako nowoczesny naród, Polakom nie udało się zdobyć przyjaciół, za to narobili sobie wielu wrogów." (s. 64).

--- Należy pamiętać, że Korytarz nie jest uwzględniony na mapie pokazanej powyżej. Hitler nigdy nie zgłaszał żadnych roszczeń do Korytarza i był pierwszym niekomunistycznym niemieckim politykiem, który zaakceptował jego istnienie: Walter Rathenau został zamordowany za znacznie mniejsze pieniądze. Jak ambasador Henderson powiedział lordowi Halifaxowi: „ *Bez względu na to, czy w to wierzysz, czy nie, ze wszystkich Niemców, Hitler jest najbardziej umiarkowany, jeśli chodzi o Polskę i Korytarz* ”. Należy również zwrócić uwagę na sposób, w jaki Prusy Wschodnie zostały oddzielone od reszty Niemiec i można było do nich dotrzeć wyłącznie drogą morską. Żądanie zorganizowania plebiscytu na północ od Marienwerder dodano dopiero pod koniec sierpnia 1939 r.

Polacy mieli otrzymać korzystne rozliczenie finansowe: gwarancję infrastruktury portowej i możliwości wyjścia dla polskich towarów przez port w Gdańsku. O przyszłości Korytarza miała decydować zasada samostanowienia, Polacy otrzymają ujście do morza oraz Pakt o Przyjaźni Niemiecko-Polskiej (podpisany przez Hitlera w 1934 r. w obliczu zaciekłego sprzeciwu Niemiec), zostanie przedłużony na dodatkowy okres (XIX 362-368 [399-406].

Pełne szczegóły dotyczące polskich prowokacji wojskowych i represji wobec mniejszości wbrew całkowicie rozsądnym negocjacjom i ofertom traktatowym Hitlera znajdują się w książce DER KRIEG, DER VIELE VĘTER HATTE: Der lange Anlauf zum zweiten Weltkrieg, autorstwa emerytowanego generała dywizji Gerd Schulze-Rhonhof.



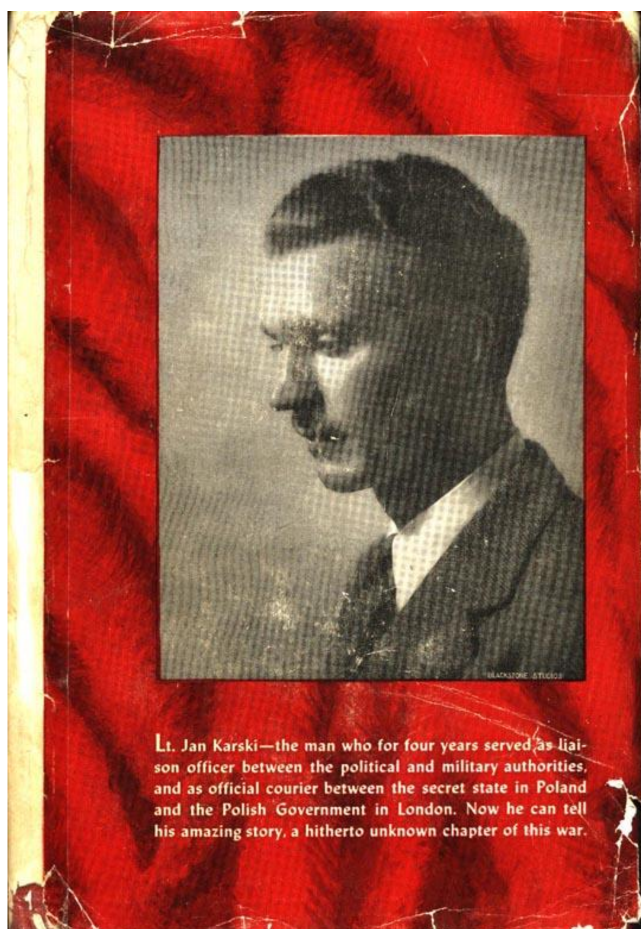
Co ciekawe, praktycznie każdy, kto opisuje Polaków, prędzej czy później używa tego samego języka.

Na przykład wielki baskijski powieściopisarz historyczny, opisując obce wojska w Hiszpanii podczas I wojny karlistowskiej (1833-39) i wojny o niepodległość (1808-14), tak wspomina o Polakach:

„Mieszkańcy wsi nienawidzili cudzoziemskich oficerów , a przede wszystkim Polaków - **dumnych, przechwalających się, pełnych arogancji i bardzo okrutnych, gdy tylko mieli okazję…" „**

Okrucieństwo i złośliwość Polaków była przysłowiowa.... **Słowo „Polak" wywołało grozę w hiszpańskich wioskach"** - LA NAVE DE LOS LOCOS, Biblioteca Nueva, Madryt, 1925 (oczywiście jest to powieść, ale niektóre powieści Baroji są tak dokładne historycznie, że jedna z nich, LOS PILOTOS DE ALTURA, znajduje się w bibliografii THE Hugh Thomasa HANDEL NIEWOLNIKAMI: Historia atlantyckiego handlu niewolnikami 1440-1870, Hugh Thomas, Picador Books, Londyn, 1997). Najnowsze wieści z polskiego frontu są takie, że setki tysięcy Polaków wyemigrowało do Anglii i Irlandii z wyciągniętymi rękami, gdy tylko Polska zadomowiła się w EWG, a obecnie zyskują niemożliwą do pozazdroszczenia reputację alkoholików, żądając znaków drogowych w języku polskim i ledwie skrywaną postawę władczości i ogólnie urazy, jak gdyby wszyscy byli członkami utytułowanej szlachty, chwilowo pozbawionej szczęścia. Jednocześnie angielskie firmy w Polsce muszą importować techników i pracowników z Anglii i Korei! Poetycka sprawiedliwość. Niech Anglicy poznają wreszcie tych, dla których chętnie niszczyli Europę i popełniali samobójstwo jako naród. - KP

JAN KARSKI/KARSKY OSTRZEGA ŚWIAT PRZED NIESAMOWITYM OSZUSTWEM „Wapna palonego" z 1944 r. I wierzy mu się na słowo



'*Ruhe, ruhe!* Quiet, quiet! All Jews will board this train to be taken to a place where work awaits them. Keep order. Do not push. Anyone who attempts to resist or create a panic will be shot.'

He stopped speaking and looked challengingly at the helpless mob that hardly seemed to know what was happening. Suddenly, accompanying the movement with a loud, hearty laugh, he yanked out his gun and fired three random shots into the crowd. A single, stricken groan answered him. He replaced the gun in his holster, smiled, and set himself for another roar:

'*Alle Jüden, 'raus — 'raus!*'

For a moment the crowd was silent. Those nearest the SS man recoiled from the shots and tried to dodge, panic-stricken, toward the rear. But this was resisted by the mob as a volley of shots from the rear sent the whole mass surging forward madly, screaming in pain and fear. The shots continued without let-up from the rear and now from the sides, too, narrowing the mob down and driving it in a savage scramble onto the passageway. In utter panic, groaning in despair and agony, they rushed down the passageway, trampling it so furiously that it threatened to fall apart.

Here new shots were heard. The two policemen at the entrance to the train were now firing into the oncoming throng corralled in the passageway, in order to slow them down and prevent them from demolishing the flimsy structure. The SS man now added his roar to the deafening bedlam.

'*Ordnung, ordnung!*' he bellowed like a madman.

'Order, order!' The two policemen echoed him hoarsely, firing straight into the faces of the Jews running to the trains. Impelled and controlled by this ring of fire, they filled the two cars quickly.

And now came the most horrible episode of them all. The Bund leader had warned me that if I lived to be a hundred I would never forget some of the things I saw. He did not exaggerate.

The military rule stipulates that a freight car may carry eight horses or forty soldiers. Without any baggage at all, a maximum of a hundred passengers standing close together and pressing against each other could be crowded into a car. The Germans had simply issued orders to the effect that 120 to 130 Jews had to

enter each car. These orders were now being carried out. Alternately swinging and firing with their rifles, the policemen were forcing still more people into the two cars which were already over-full. The shots continued to ring out in the rear and the driven mob surged forward, exerting an irresistible pressure against those nearest the train. These unfortunates, crazed by what they had been through, scourged by the policemen, and shoved forward by the milling mob, then began to climb on the heads and shoulders of those in the trains.

These were helpless since they had the weight of the entire advancing throng against them and responded only with howls of anguish to those who, clutching at their hair and clothes for support, trampling on necks, faces and shoulders, breaking bones and shouting with insensate fury, attempted to clamber over them. After the cars had already been filled beyond normal capacity, more than another score of human beings, men, women and children gained admittance in this fashion. Then the policemen slammed the doors across the hastily withdrawn limbs that still protruded and pushed the iron bars in place.

The two cars were now crammed to bursting with tightly packed human flesh, completely, hermetically filled. All this while the entire camp had reverberated with a tremendous volume of sound in which the hideous groans and screams mingled weirdly with shots, curses, and bellowed commands.

Nor was this all. I know that many people will not believe me, will not be able to believe me, will think I exaggerate or invent. But I saw it and it is not exaggerated or invented. I have no other proofs, no photographs. All I can say is that I saw it and that it is the truth.

The floors of the car had been covered with a thick, white powder. It was quicklime. Quicklime is simply unslaked lime or calcium oxide that has been dehydrated. Anyone who has seen cement being mixed knows what occurs when water is poured on lime. The mixture bubbles and steams as the powder combines with the water, generating a large amount of heat.

Here the lime served a double purpose in the Nazi economy of brutality. The moist flesh coming in contact with the lime is rapidly dehydrated and burned. The occupants of the cars would be literally burned to death before long, the flesh eaten from their

bones. Thus, the Jews would 'die in agony,' fulfilling the promise Himmler had issued 'in accord with the will of the Fuehrer,' in Warsaw, in 1942. Secondly, the lime would prevent decomposing bodies from spreading disease. It was efficient and inexpensive — a perfectly chosen agent for their purposes.

It took three hours to fill up the entire train by repetitions of this procedure. It was twilight when the forty-six (I counted them) cars were packed. From one end to the other, the train, with its quivering cargo of flesh, seemed to throb, vibrate, rock, and jump as if bewitched. There would be a strangely uniform momentary lull and then, again, the train would begin to moan and sob, wail and howl. Inside the camp a few score dead bodies remained and a few in the final throes of death. German policemen walked around at leisure with smoking guns, pumping bullets into anything, that by a moan or motion betrayed an excess of vitality. Soon, not a single one was left alive. In the now quiet camp the only sounds were the inhuman screams that were echoes from the moving train. Then these, too, ceased. All that was now left was the stench of excrement and rotting straw and a queer, sickening, acidulous odor which, I thought, may have come from the quantities of blood that had been let, and with which the ground was stained.

As I listened to the dwindling outcries from the train, I thought of the destination toward which it was speeding. My informants had minutely described the entire journey. The train would travel about eighty miles and finally come to a halt in an empty, barren field. Then nothing at all would happen. The train would stand stock-still, patiently waiting while death penetrated into every corner of its interior. This would take from two to four days.

When quicklime, asphyxiation, and injuries had silenced every outcry, a group of men would appear. They would be young, strong Jews, assigned to the task of cleaning out these cars until their own turn to be in them should arrive. Under a strong guard they would unseal the cars and expel the heaps of decomposing bodies. The mounds of flesh that they piled up would then be burned and the remnants buried in a single huge hole. The cleaning, burning and burial would consume one or two full days.

The entire process of disposal would take, then, from three to

six days. During this period the camp would have recruited new victims. The train would return and the whole cycle would be repeated from the beginning.

I was still standing near the gate, gazing after the no longer visible train, when I felt a rough hand on my shoulder. The Estonian was back again. He was frantically trying to rouse my attention and to keep his voice lowered at the same time.

'Wake up, wake up,' he was scolding me hoarsely. 'Don't stand there with your mouth open. Come on, hurry, or we'll both get caught. Follow me and be quick about it.'

I followed him at a distance, feeling completely benumbed. When we reached the gate he reported to a German officer and pointed at me. I heard the officer say, '*Sehr gut, gehen Sie*,' and then we passed through the gate. The Estonian and I walked awhile together and then separated. Then I walked to the store as quickly as I could, running when there was no one about to see me. I reached the grocery store so breathless that the owner became alarmed. I reassured him while I threw off my uniform, boots, stockings, and underwear. I ran into the kitchen and locked the door. In a little while my bewildered and worried host called out to me.

'Hey, what are you doing in there?'

'Don't worry. I'll be right out.'

When I came out, he promptly entered the kitchen and called back in despair.

'What the devil have you been doing? The whole kitchen is flooded!'

'I washed myself,' I replied, 'that is all. I was very dirty.'

'You certainly must have been,' was his vexed answer.

I did my best to soothe him and then applied for permission to rest for a while in the garden. He hesitated for a minute as though he were afraid I might flood his garden, too, and then granted it. I wrapped my coat around me and went out into a tiny vegetable garden. I lay down under a tree and with the promptness of utter exhaustion, fell asleep. I awoke with a start, from some nightmare, I think. It was dark, except for a large, brilliant moon. I was stiff with cold and for a moment I could not remember where I was and how I had got there. When I did, I dashed inside the house and found an empty bed. My host was asleep. It was not long before I was, too.

Stopień, w jakim Polacy (i/lub Żydzi, w zależności od punktu widzenia) byli skłonni kłamać, aby wywołać wojnę, najlepiej chyba pokazuje HISTORIA TAJNEGO PAŃSTWA Jana Karskiego. Oficjalna wersja oszustwa, rozpowszechnianego przez Karskiego na Światowym Kongresie Żydów w 1944 r., głosiła, że Niemcy eksterminowali Żydów w pociągach pełnych wapna niegaszonego . Nie ma wzmianki o jakiejkolwiek innej metodzie masowego zabijania (jest jedna wzmianka o „chlorze" na s. 358, ale bez żadnych szczegółów i nigdzie w książce nie ma wzmianki o komorach gazowych). Karski twierdzi, że widział na własne oczy „pociąg z wapnem" i był to wielki pokaz katolickiej pobożności.

Transkrypcja fragmentu:

„'Ruhe, ruhe! Cicho, cicho! Wszyscy Żydzi wsiądą do tego pociągu, aby zawieźć ich na miejsce, gdzie czeka na nich praca. Pilnuj porządku. Nie napieraj. Każdy, kto spróbuje stawić opór lub wywołać panikę, zostanie zastrzelony. Przestał mówić i spojrzał wyzywająco na bezbronny tłum, który zdawał się nie wiedzieć, co się dzieje. Nagle, towarzysząc temu ruchowi głośnym, serdecznym śmiechem, wyciągnął pistolet i oddał trzy przypadkowe strzały w tłum. Odpowiedzią był pojedynczy, urażony jęk Schował pistolet do kabury, uśmiechnął się i nastawił się na kolejny ryk: Alle Juden, „raus… „raus!" Przez chwilę tłum milczał. Ci, którzy byli najbliżej esesmana, cofali się przed strzałami i w panice próbowali uciekać w tył. Tłum jednak stawiał opór, gdyż salwa strzałów z tyłu spowodowała, że cała masa zaczęła gwałtownie rosnąć. szaleńczo naprzód, krzycząc z bólu i strachu. Strzały trwały bez przerwy z tyłu, a teraz także z boków, zawężając tłum i spychając go w dzikim pędzie na korytarz. W całkowitej panice, jęcząc z rozpaczy i w agonii, pobiegli korytarzem, depcząc go z taką wściekłością, że groził zawaleniem. Tutaj rozległy się nowe strzały. Dwaj policjanci przy wejściu do pociągu strzelali teraz do nadjeżdżającego tłumu zgromadzonego w korytarzu, aby spowolnić je zburzyć i uniemożliwić im zburzenie wątłej konstrukcji. Teraz esesman dodał swój ryk do ogłuszającego zamieszania. „Ordnung, ordnung!" – ryknął jak szaleniec. – Rozkaz, rozkaz! Dwóch policjantów powtórzyło mu ochryple, strzelając prosto w twarze Żydów biegnących do pociągów. Popychani i kontrolowani przez ten pierścień ognia, szybko zapełnili oba wagony. I teraz nastąpił najstraszniejszy epizod ze wszystkich. Przywódca **Bundu ostrzegał mnie, że gdybym dożył stu lat, nigdy nie zapomnę niektórych rzeczy, które widziałem. Nie przesadził.** Przepisy wojskowe mówią, że wagon towarowy może przewozić ośmiu koni lub czterdziestu żołnierzy. Bez żadnego bagażu, Do wagonu można było wcisnąć maksymalnie stu pasażerów, stojących blisko siebie i napierających na siebie.Niemcy po prostu wydali rozkaz, że do **każdego wagonu ma wejść od 120 do 130 Żydów.**Policjanci, na przemian wymachując i strzelając z karabinów, wpychali jeszcze więcej osób do dwóch i tak już przepełnionych samochodów. Z tyłu nadal rozległy się strzały, a pędzony tłum ruszył do przodu, wywierając nieodparty nacisk na tych, którzy byli najbliżej pociągu. Ci nieszczęśnicy, oszalali tym, przez co przeszli, biczowani przez policjantów i popychani do przodu przez kłębiący się tłum, a następnie zaczęli wspinać się na głowy i ramiona osób w pociągach. Byli oni bezradni, gdyż mieli na sobie ciężar całego nacierającego tłumu i odpowiedzieli jedynie wyciem bólu tym, którzy chwytając się za włosy i ubrania dla podparcia, depcząc po szyjach, twarzach i ramionach, łamiąc kości i krzycząc z bezsensownej wściekłości , próbował się po nich wspiąć. **Gdy samochody zostały już zapełnione ponad normalną pojemność, w ten sposób wpuszczono ponad dwadzieścia [= łącznie 140–150 osób – CP] ludzi, mężczyzn, kobiet i dzieci** . Następnie policjanci zatrzasnęli drzwi po pospiesznie cofniętych jeszcze wystających kończynach i wepchnęli na miejsce żelazne kraty.

Obydwa samochody były teraz zapchane **ciasno upakowanym ludzkim ciałem, całkowicie , hermetycznie wypełnione** [w tym tempie i tak zginęliby w ciągu kilku minut; więc komu potrzebna jest reszta tej skomplikowanej procedury? To samo pytanie można postawić w odniesieniu do rzekomych „komór gazowych", o których Karski nawet nie wspomina. - KP] . Wszystko to podczas gdy cały obóz rozbrzmiewał olbrzymią głośnością dźwięku, w którym ohydne jęki i krzyki mieszały się dziwnie ze strzałami, przekleństwami i ryczącymi rozkazami. To też nie było wszystko. **Wiem, że wiele osób mi nie uwierzy, pomyśli, że przesadzam lub wymyślam. Ale widziałem to i nie jest to przesadzone ani wymyślone. Nie mam innych dowodów, żadnych zdjęć. Mogę tylko powiedzieć, że to widziałem i że to prawda.** Podłogę samochodu pokryto gęstym, białym proszkiem. To było wapno palone. Wapno palone to po prostu odwodnione wapno niegaszone lub tlenek wapnia. Każdy, kto widział mieszanie cementu, wie, co się dzieje, gdy na wapno zostanie wylana woda. Mieszanina pęcherzykuje i paruje, gdy proszek łączy się z wodą, wytwarzając dużą ilość ciepła. **[* Patrz uwaga dotycząca stosowania wapna palonego w przybudówkach, poniżej – CP**] Tutaj wapno pełniło podwójną funkcję w nazistowskiej ekonomii brutalności. Wilgotny miąższ wchodzący w kontakt z wapnem ulega szybkiemu odwodnieniu i spaleniu. Pasażerowie samochodów wkrótce zostaną dosłownie spaleni na śmierć, a mięso wyrwane z ich kości. W ten sposób Żydzi „umrą w agonii", spełniając obietnicę złożoną przez Himmlera „zgodnie z wolą Führera" w Warszawie w 1942 r. Po drugie, wapno zapobiegało rozprzestrzenianiu się chorób w rozkładających się ciałach. Był skuteczny i niedrogi – był to doskonale dobrany środek do swoich celów. Powtarzając tę procedurę, zapełnienie całego pociągu zajęło **trzy godziny .** Był już zmierzch, kiedy **załadowano czterdzieści sześć (naliczyłem) samochodów [46 x 140 = 6440 osób – CP]** . Od jednego końca do drugiego **pociąg z drżącym ładunkiem ciał zdawał się pulsować, wibrować, kołysać się i skakać** jak zaczarowany **[Pociąg rock'n'rollowy! - KP]** . Nastąpiła dziwnie jednolita chwilowa cisza, a potem znowu pociąg zaczął **jęczeć, szlochać, zawodzić i wyć [Elvis, czyżbyś nie żył o tej godzinie! – CP]** . Wewnątrz obozu pozostało kilkadziesiąt ciał, a kilka było w ostatniej fazie śmierci. Niemieccy policjanci chodzili swobodnie po okolicy z **dymiącą bronią, wpompowując kule we wszystko, co jękiem lub ruchem zdradzało nadmiar witalności. Wkrótce ani jeden nie pozostał przy życiu [OK, więc jaki sens ma cała procedura „eksterminacji pociągu wapnem palonym"? -CP]. W teraz cichym obozie słychać było jedynie nieludzkie krzyki, odbijające się echem od jadącego pociągu** . **[To nie ma sensu, ale nic z tego nie ma. - CP]** Wtedy i te ustały. Pozostał tylko smród odchodów i gnijącej słomy oraz dziwny, obrzydliwy, kwaśny zapach, który, jak sądziłem, mógł pochodzić od ilości wypuszczonej krwi, którą splamiona była ziemia. Słuchając słabnących krzyków pociągu, pomyślałem o celu, do którego pędził. Moi informatorzy szczegółowo opisali całą podróż. Pociąg przejechał około **osiemdziesięciu mil** i w końcu zatrzymał się na pustym, jałowym polu. Wtedy zupełnie nic by się nie stało. **Pociąg stał nieruchomo, cierpliwie czekając, aż śmierć wniknie w każdy zakątek jego wnętrza** . Zajmie to od **dwóch do czterech dni** . Kiedy wapno palone, uduszenie i obrażenia uciszyły wszelkie krzyki, **pojawiała się grupa mężczyzn [musiała to być bardzo duża „grupa". -CP] Byliby to młodzi, silni Żydzi, przydzieleni do sprzątania tych samochodów do czasu przybycia na nie swojej kolej**. Pod silną strażą rozpakowywali samochody i wyrzucali stosy rozkładających się ciał. Kopce mięsa, które ułożyli, zostały następnie spalone, a resztki zakopane w jednej **ogromnej dziurze [6440 osób; patrz wyżej. -CP]**

Sprzątanie, palenie i zakopywanie zajmowały **jeden lub dwa pełne dni** .

Cały proces utylizacji trwałby zatem od **trzech do sześciu dni** [cztery dni na śmierć, ale tylko 2 dni na spalenie i pochowanie 6440 osób, przy tylko jednej „grupie". Skąd mieli drewno (200 kg suchego drewna na osobę)? Co robili, gdy padał deszcz lub śnieg? Gdzie są miliardy fragmentów kości (na przykład 5500 fragmentów kości z 4 ciał w sprawie seryjnego zabójstwa Herba Baumeistera)? Nie znikają tak po prostu, nawet jeśli zostaną poddane kremacji w odpowiednich obiektach. Tak naprawdę, im dokładniej je skremujesz, tym więcej będzie fragmentów. Ten prosty fakt nie zawsze jest oczywisty. - KP] . W tym okresie obóz rekrutowałby nowe ofiary. Pociąg powróci i cały cykl zostanie powtórzony od początku."

Przez 50 lat Karski nigdy nie zaprzeczył temu kłamstwu, a nawet połączył je z innym kłamstwem : że „ *próbował ostrzec świat przed Holokaustem, ale mu nie uwierzono* " . Wystarczy sprawdzić w Internecie „Jana Karskiego"! Jak sam stwierdził, *uwierzono* mu .

Rozdział 33 opisuje sposób, w jaki rzekomo został przyłapany przez:

- Generał Sikorski (s. 380-383);

- Prezydent RP Władysław Rackiewicz (s. 383);

- " poszczególni członkowie Rządu i polscy przywódcy polityczni (tamże);

- Minister Finansów Polski (ibid);

– „ przywódcy Organizacji Narodów Zjednoczonych " (s. 383);

- Anthony Eden , który podobno powiedział Karskiemu: „ *Jestem zaszczycony, że cię poznałem* (s. 383);

- „ *prawie każdy angielski przywódca polityczny* " (s. 383: „ *Prawie każdy angielski przywódca polityczny interesował się innym aspektem moich raportów. Nie potrafię pojąć, jak i dlaczego tak się stało, ale nie było dwóch osób o tych samych interesach . Arthur Greenwood, przywódca Partii Pracy, lord Selbourne, lord Cranborne i doktor Dalton, prezes Izby Handlu, panna Ellen Wilkinson, zapalczywy poseł do parlamentu, pan O'Malley, ambasador Wielkiej Brytanii przy polskim rządzie; ambasador amerykański Anthony Drexel Biddle, podsekretarz spraw zagranicznych parlamentu Richard Law – każdy z nich chciał usłyszeć o czymś innym* ");

- Komisja Narodów Zjednoczonych ds. Zbrodni Wojennych (s. 384: „ *Opowiedziałem im, co widziałem w getcie warszawskim i obozie zagłady w Bełżcu. Moje zeznania zostały zapisane w protokole i powiedziano mi, że zostaną wykorzystane jako dowód w Stanach Zjednoczonych Akt oskarżenia Narodów wobec Niemiec* ");

- Ambasador RP Jan Ciechanowski (s. 386);

- „ najważniejsi ludzie w kraju " (s. 386);

- Zastępca Sekretarza Berle (s. 387) ;

- Prokurator Generalny Biddle (ibid) ;

- „Sąd Najwyższy” za pośrednictwem Felixa Frankfurtera (ibid) ;

– „Kręgi katolickie” poprzez arcybiskupów Mooneya i Stritcha (ibidem) ;

- „kręgi żydowskie”, poprzez Nahuma Goldmana i rabina Wise'a (ibid) ;

i w końcu,

- Sam Prezydent Roosevelt (s. 387-388): „ *Wydawało się, że Prezydent Roosevelt ma mnóstwo czasu i nie może się męczyć… Poprosił mnie o weryfikację opowiadanych historii o niemieckich praktykach wobec Żydów… Na każdym temat domagał się precyzyjnych i dokładnych informacji* ...")!

W tym miejscu należy postawić pytanie: kto jest bardziej szalony? Karski – czy ludzie, którzy mu wierzą?

Aby zapobiec wspomnianemu wyżej „ *hoaxococie wapna palonego* ”, Amerykanów proszono o „ *większe ofiary* ” (s. 328), jakby to, co Amerykanie już robili, nie wystarczało! W 1944!

Epizod „pociągu z wapnem palonym” nabiera ogromnego tempa w rozdziale 29, s. 320-328, gdzie Karski twierdzi, że spotkał się z przywódcami organizacji syjonistycznej i Żydowskiego Sojuszu Socjalistycznego, Bundu, w getcie warszawskim. Świetnym widowiskiem jest pokazanie, że Karski nie jest Żydem i nie mówi w jidysz. Powiedziano mu: „ *Polscy Żydzi mają zostać zamordowani… narodu żydowskiego już nie będzie… w tym czasie zamordowano 1 800 000 Żydów… Prawdzie można by nie wierzyć. Można by powiedzieć, że to postać była przesadzona, nieautentyczna. Miałem się spierać, przekonywać, robić wszystko, co mogłem, wykorzystywać wszelkie dostępne dowody i zeznania, krzyczeć prawdę, aż nie będzie można jej zaprzeczyć... „Masz na myśli, że każdy z tych, którzy prawdopodobnie byli deportowany został rzeczywiście zabity?” „Każdy”… dziesięć tysięcy dziennie… Był już początek października 1942. W ciągu dwóch i pół miesiąca w jednej dzielnicy Polski naziści dokonali trzystu tysięcy morderstw. , raport o bezprecedensowym gatunku przestępczości, który musiałem sprowadzić do świata zewnętrznego. Ale moja historia nie miała się opierać jedynie na ich niepotwierdzonych przekazach ustnych… wciągnęliby mnie w jeden z wielu śmiercionośnych obozach, w których torturowano i mordowano tysiącami Żydów. Jako naoczny świadek byłbym o wiele bardziej przekonujący niż zwykły rzecznik. Jednocześnie ostrzegano mnie, że jeśli przyjmę ich ofertę, będę musiał zaryzykować życie, aby ją zrealizować. Powiedzieli mi też, że do końca życia będę prześladować wspomnienie upiornych scen, których będę świadkiem...*

Niemcy należy bezlitośnie bombardować... powinniśmy grozić całemu narodowi niemieckiemu podobnym losem zarówno w czasie wojny, jak i po niej. .. Powiedz rządom alianckim... aby wydały oficjalne oświadczenia rządowi niemieckiemu i ludziom mówiącym im, że konsekwencją ciągłych prześladowań będą masowe represje, systematyczne wyniszczanie całego narodu niemieckiego ... Niech rządy alianckie, gdziekolwiek ich ręka może dosięgnąć, w Ameryce, Anglii i Afryce rozpocząć publiczne egzekucje Niemców, każdego, kogo uda im się zdobyć . Tego właśnie żądamy... ”, itd.

Zatem „pociąg wapna palonego śmierci" nie jest odosobnioną, wyjątkową aberracją, ale jest przedstawiany jako niemiecki program eksterminacji, najwyraźniej jedyny, jaki istniał; powtarzamy: nigdzie w książce nie ma wzmianki o „komorach gazowych".

W tym celu proszono nas o eksterminację narodu niemieckiego i poniesienie „większych ofiar" w czasie wojny.

Według listu na stronie internetowej Davida Irvinga , Karski był nawróconym Żydem, a książka – napisana w stylu taniej powieści szpiegowskiej, z pewnymi wpływami, jak sądzę, PG Wodehouse'a (patrz zwłaszcza rozdział 18, s. 227) – - został napisany przez niejakiego Sinclaira.

Osobiście uważam, że to prawda; że Karski był Żydem, a nie Polakiem. W każdym razie był jednym z kłamców, którzy odnieśli największy sukces w historii (profesor na Uniwersytecie Georgetown, zaproszony gość kilku prezydentów itp.). **Polacy mieli 60 lat na potępienie Karskiego jako kłamcy i oszusta i o ile wiem, nigdy tego nie zrobili.**

Być może Polacy nie są w tym wyjątkowi. Czy kogokolwiek obchodzi kłamstwo o „300 inkubatorach dla dzieci", które pomogły rozpocząć wojnę w Zatoce Perskiej w 1991 roku? Oczywiście nie; kłamstwa są jak papier toaletowy; są wykorzystywane, a następnie wyrzucane.

Warto dodać , że każdy, kto kiedykolwiek rozsypywał wapno palone w wychodku, wydaje się niemal zbyteczne, wie, że można to zrobić gołymi rękami. Pochłania wilgoć i zapobiega wydzielaniu się zapachu materii organicznej podczas gnicia, ale nie spala mięsa z rąk, nawet jeśli masz do czynienia z nim codziennie przez lata lub każdego dnia życia, jak robi to wiele osób.

***„Czy nie mamy po swojej stronie każdego głupca w mieście? Czy w żadnym mieście nie jest to wystarczająco duża większość?"* – Mark Twain**

„Dwunożne zwierzę uwierzy we wszystko, a im bardziej niedorzeczne, tym lepiej. Wieloryby na dnie morza mówią po francusku…"

Koniec

Autor niniejszego tekstu jest etnicznym Niemcem, urodzonym, wychowanym i wykształconym na ziemiach oddanych Polsce na mocy traktatu wersalskiego, a w niektórych przypadkach zajętych przez Polaków siłą, z pogwałceniem plebiscytu. Brat autorki został zamordowany w niesławnych masakrach "Niedzieli Brombergu" z 3 września 1939 r., popełnionych według dokładnych list adresowych wszystkich etnicznych Niemców, przygotowanych i rozpowszechnionych z dużym wyprzedzeniem; jej rodzice zaginęli i prawdopodobnie zostali zamordowani przez Polaków lub Rosjan wiosną 1945 r.

Autor, absolutnie dwujęzyczna w języku polskim i niemieckim, poświęciła swoje życie studiom porównawczym nad historią i literaturą Polski i Niemiec. Informacje przedstawione tutaj, w tłumaczeniu na język angielski, w książce po raz pierwszy, są inaczej dostępne tylko w stosunkowo niedostępnych lub bardzo trudnych i skomplikowanych pracach napisanych przez specjalistów, prawie nigdy w języku angielskim. Wizerunek Niemca w literaturze polskiej jest absolutnie wyjątkowym dziełem literackim — według mojej wiedzy jedynym tego rodzaju dziełem w języku angielskim — zapewniającym unikalny wgląd w wydarzenia i mentalność, które do dziś wywołują reperkusje.
Tekst ten jest niezbędną lekturą dla każdego, kto interesuje się nie tylko przyczynami II wojny światowej, ale także zrozumieniem pewnych niemieckich działań i postaw, które w przeciwnym razie byłyby niezrozumiałe. Każde równanie ma dwie strony.

Okładka: Niemiec na tej ilustracji jest przedstawiony jako gruby, brutalny, bestialski - potwór. Polak, dla kontrastu, jest szczupły, zdecydowany - obraz szlachetności.

